



DLA MIŁOŚNICZEK  
WSZYSTKIEGO,  
CO GRZESZNE  
I ZAKAZANE...

**PAULINA JURGA**  
**MY PLEASURE**



**PAULINA JURGA**

**MY PLEASURE**

  
**OTWARTE**  
KRAKÓW 2023

## **CHOMIKO\_WARNIA**

Copyright © by Paulina Jurga

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2023

Opieka redakcyjna: Arletta Kacprzak

Redakcja tekstu: Robert Chojnacki | Poprawni S.A

Adiustacja i korekta: CHAT BLANC Anna Poinc-Chrabąszcz

Projekt okładki: Monika Drobnik-Słocińska

Fotografia na okładce: Dari Ya / Shutterstock

ISBN 978-83-8135-743-222



[www.otwarte.eu](http://www.otwarte.eu)

Wydawnictwo Otwarte sp. z o.o.,  
ul. Smolki 5/302, 30-513 Kraków  
Wydanie I, 2023

Na zlecenie Woblink



[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Anna Jakubowska

# Odcinek 1

## Michał

Subtelne piknięcie po mojej lewej sprawia, że zastygam w połowie wiązania windsora. Zerkam na ekran telefonu i widząc wiadomość z Instagrama w skrzynce mailowej, pospiesznie włączam komputer. Mam mało czasu, a chwilę trwa, zanim mój stary poczciwy laptop się uruchomi. Szybko wystukuję adres portalu społecznościowego. Od miesiąca intensywnie rozkręcam swój profil. Pod moim ostatnim zdjęciem pojawiło się mnóstwo polubień, głównie lasek ze szkoły, oraz kilkadziesiąt pozytywnych komentarzy. To miłe i przyjemnie łechcze moje ego. Ostatnio dużo czasu poświęcam na rzeźbienie ciała. Od roku regularnie chodzę z kumplami na siłkę, dlatego większość moich samojebek to zdjęcia bez koszulki. Tak, jestem pod tym względem strasznie próżny. Ale coraz częściej się przekonuję, że wygląd to jedyna rzecz, która się liczy w obecnych czasach. Chyba że ma się dzianych starych...

Klikam ikonkę wiadomości i wyskakuje mi nazwa profilu: Farma Ciastek. Nie mam pojęcia co to i w pierwszej chwili biorę to za spam. Jednak z jakiegoś powodu, zamiast ją od razu usunąć, zaciekawiony otwieram.

*Drogi Michale,*

*jesteśmy agencją, która zajmuje się poszukiwaniem modeli do sesji zdjęciowych do Kalendarza dla Pań. Gwarantujemy pełną dyskrecję i wysokie wynagrodzenie.*

*Zainteresowany?*

*Farma Ciastek*

*Parskam śmiechem.*

*Kalendarz dla Pań? Nie jestem jakimś pieprzonym żigolakiem!*

Wrzucam wiadomość do kosza i zamykam laptop, a telefon ciskam na komodę. Cichutkie stuknięcie urządzenia o drewniany mebel przerywa chwilową ciszę, jaka nastąpiła w pokoju.

Staję przed lustrem i kończę wiązać czerwony krawat. Dokładnie pamiętam, jak ostatnio Natalia rzuciła mimochodem, że ten kolor idealnie pasowałby do moich orzechowych oczu i ciemnej karnacji. Czasem, żeby rozluźnić atmosferę, rozpoczynała lekcje rozmowami zupełnie nie na temat. Tydzień temu zeszło na studniówkowe kreacje. Nie muszę dodawać, że jeszcze tego samego dnia pobiegłem do sklepu? Uśmiecham się do siebie na to wspomnienie i czuję, jak przyjemny dreszcz podniecenia leniwie rozlewa się po moim ciele. Jak zawsze, kiedy o niej myślę.

*Zaciągam węzeł pod szyją.*

*Za ciasno!*

Poluźniam go odrobinę. Nadal mnie dusi. Tak jak ten pieprzony garnitur. Nie przepadam za formalnymi strojami, ale dzisiejsza okazja jest naprawdę wyjątkowa. Studniówka. Poza tym... Cóż, zależy mi na tym, żeby się dobrze prezentować. Robię to dla niej. Dla Natalii... pani profesor Natalii Redlińskiej.

Pamiętam dzień, kiedy niespodziewanie pojawiła się w naszej klasie, wywracając moje życie do góry nogami, ratując mi dupę i sprawiając, że na zajęciach z matmy wiecznie byłem skupiony.

Tylko nie na tym, na czym powinienem być.

Natalia dostała pracę na zastępstwo za tę starą raszplę, przez którą rok w rok zaliczałem poprawki z matmy. Do tamtego wrześniowego dnia rozważałem nawet rzucenie szkoły. W zasadzie chodzę do liceum tylko na prośbę mamy, która nadal żyje w przeświadczeniu, że wyższe wykształcenie równa się wyższy status społeczny. *Gówno prawda*. O statusie społecznym świadczy obecnie tylko grubość portfela.

Zza uchylonego okna dobiega mnie hałas rozpędzonych samochodów i stukot kół przejeżdżającego w zawrotnym tempie InterCity. Słyszę, jak stos nieumytych szklanek drży na moim biurku. Działa mi to na nerwy. Małe mieszkanie, które wynajmujemy, usytuowane jest na trzecim piętrze starej kamienicy tuż przy dworcu PKP. Nienawidzę tego miejsca.

– Mamo, biorę auto – oznajmiam, wiążąc buty w przedpokoju.

Cisną mnie. Należało posłuchać rady mamy i je rozchodzić, ale jak zwykle postawiłem na swoim.

– Tylko jedź ostrożnie! – Podchodzi do mnie i wygładza materiał krawata, uśmiechając się z rozmarzeniem. – Jesteś tak samo przystojny jak twój ojciec. – *Który był gnojem i zostawił cię, kiedy byłaś ze mną w ciąży. Ale to szczegóły.*

Patrzę na jej zmęczoną twarz i proste włosy w nijakim kolorze. Czasem się zastanawiam, czy nie żałuje swojej decyzji. Zmarnowała dla mnie młodość.

– Kim jest ta wybranka, dla której się tak wypiękniałeś? – Jej pytanie wyrywa mnie z ponurych myśli.

– „Wypiękniałeś”? Mamo, nikt już tak nie mówi! – Śmieję się szczerze.

– Przyprowadź ją kiedyś. Chciałabym ją poznać.

Wzdycham. Jedną z dłoni wciskam do kieszeni, a drugą drapię się z zakłopotaniem po głowie.

*Zrobiłbym to, ale jest poza moim zasięgiem.*

– Nie ubrałem się dla kogoś, tylko żeby wyglądać, jak należy, na balu maturalnym. Tak jak mnie uczyłaś, trzeba się ubierać stosownie do okoliczności. I tyle. – Wzruszam ramionami i uciekam spojrzeniem w bok, żeby nie dostrzegła, że kłamię. Co mam jej powiedzieć? Że podkochuję się w nauczycielce?!

– Jasne. – Uśmiecha się, jakby dobrze znała prawdę. – Baw się dobrze, kochanie.

– Będę. To na razie.

Zerkam jeszcze pospiesznie w lustro w przedpokoju. Oczy mi błyszczą z podekscytowania. Sam przyznaję w duchu, że wyglądam zajebiście. Wizyty na siłce zrobiły swoje. Mam świetną sylwetkę, dzięki czemu garnitur idealnie na mnie leży. Dłonią przejeżdżam po włosach, robiąc zwyczajowy bałagan, i wybiegam na klatkę schodową. Już jestem spóźniony.

Gdy pędzę bocznymi drogami, moje ciało poddaje się nerwowemu pobudzeniu. Pamiętam, jak wręczałem jej zaproszenie. Jak jej smukłe palce musnęły moje, a na ustach pojawił się szeroki uśmiech. Miałem ochotę złapać jej dłoń i pocałować opuszki palców. I inne części ciała... Ten dotyk rozprzestrzenił się niczym tornado po całym moim ciele. I skumulował w kroczu.

Od dłuższego czasu to, co przy niej odczuwam, wykracza poza zwykłą relację nauczyciel–uczeń. Chociaż chyba nigdy nie nazwałbym tego, co do niej czuję, sympatią. Ja po prostu pragnę mojej profesor od matematyki od pierwszego pieprzonego dnia, kiedy tylko przestąpiła próg pracowni matematycznej. Zresztą. Jest niespełnioną fantazją każdego zdrowego faceta w naszej budzie. Na pierwszym roku magisterki, z figurą, jakiej z pewnością zazdroścą jej te wszystkie stare dupy, których szczytem ambicji jest udowodnić nam, jakimi jesteśmy idiotami.

Wracam myślami do pamiętnego pierwszego tygodnia września, kiedy to Natalia... pani

profesor Redlińska... ni stąd, ni zowąd pojawiła się w naszej szkole. W moim życiu.

– Ej, Mike! Słyszałeś, że Nowakowska już nie będzie uczyć? – Rafał zwał się z łoskotem na krzesło obok mnie.

– Nie, nie słyszałem – mruknąłem, przeciągając się. Był poniedziałek, a ja miałem cholernie ciężki weekend. Nasunąłem kaptur niżej na oczy i położyłem głowę na ławce, opierając czoło o przedramiona. Na dworze padało. Wielkie krople deszczu waliły o parapet, powodując u mnie jeszcze większy ból głowy. – Jak dla mnie każda będzie lepsza od tego upierdliwego babska. – Pokusiłem się o komentarz.

Nowakowska mnie nie lubiła. Była typem nauczycielki starej daty, która zwykła powtarzać, że ładną buźką i mięśniami nic się nie osiągnie.

– Niezły przypał, podobno spadła ze schodów i jest w śpiączce. Ale może ta nowa nawet dopuści cię do matury. – Rafał klepnął mnie w ramię. – Słyszałem, że niezła z niej suczka – dodał, rechocząc. Kiedy zbyłem go milczeniem, dorzucił: – Ciężka noc?

– Do czwartej rano wyładowywałem towar w Kauflandzie – burknąłem.

– Mogłeś iść na blaukę – rzucił, wracając na miejsce.

*Mogłem. Ale nie poszedłem.*

Wcale nie było mi żal Nowakowskiej. Co krwi mi napsuła, to jej. Za to cholernie chciało mi się spać. Zamknąłem oczy. Udało mi się wkręcić na robotę w Kauflandzie w weekendy. Korzystałem z każdej okazji, żeby zarobić trochę grosza. Nie miałem sumienia ciągle żulić od mamy. Wróciłem o czwartej rano. Nawet się nie kładłem. Nie było sensu. Musiałem po prostu przepękać.

Dzwonek na lekcję sprawił, że drgnąłem, wyrwany z lekkiej drzemki. Nie podniosłem jednak głowy, kiedy gwar w klasie ucichł, a na podłodze usłyszałem stukot obcasów.

– Witajcie!

Tembr jej głosu sprawił, że przeszył mnie przyjemny dreszcz. Pierwszy raz zdarzyło się, żeby czyjś głos wywołał we mnie taką reakcję.

– Jestem Natalia Redlińska...

Zaintrygowany, gwałtownie uniosłem powieki. Włoski na karku stanęły mi dęba, a ramiona pokryła gęsia skórka. Od samego lekko zachrypniętego tembru...

*Fuck*

– ...i w tym roku będę miała przyjemność...

*Przyjemność...*

Jej głos był miły. Słodki. Delektowałem się jego brzmieniem. Mógłbym go słuchać w nieskończoność. Nie sądziłem, że czyjś głos może wywołać w ciele taką reakcję. Jakby nie dźwięk, ale kobiece dłonie... palce leniwie przeczesywały włosy na czubku mojej głowy, a potem ześlizgiwały się na kark, lekko go masując, i dalej – drapiąc paznokciami – na ramiona i tors.

Zrobiło mi się gorąco. Zdecydowanie ZA GORĄCO na bluzę. Nie ogarniałem, co się ze mną działo. Senność zniknęła jak ręką odjął, a ja przestałem się skupiać na wypowiedzianych przez psorkę słowach, choć jej głos nadal mnie pieścił.

W prześwicie między krawędzią kaptura a moimi przedramionami dostrzegłem wąską talię i zgrabne biodra, które lekko się kołysały, kiedy kobieta przestępowała z nogi na nogę. Jakby tańczyła. Zaschło mi w ustach. Uniosłem wyżej głowę, by przyjrzeć się reszcie ciała nowej pani profesor. Zaintrygowała mnie.

*Nie!*

*To jej głos mnie zaintrygował.*

Powędrowałem wzrokiem w stronę podłogi. Na drobnych stopach z pomalowanymi na

fioletowo paznokciami miała skórzane sandaalki na niskim obcasie, których rzemienie owinęła wokół kostek. Zza rozcięcia długiej kwiecistej spódnicy wysunęła się lewa łydka.

*Zgrabna łydka!*

Prawie się wyprostowałem, gdy dotarło do mnie, co tak właściwie pomyślałem. To przecież moja nauczycielka. Kiedy pani profesor obróciła się do tablicy, przez moment gapiłem się na jej tyłek. A kiedy na powrót stanęła przodem do klasy, przeniosłem wzrok wyżej. Dwa guziczki białej bluzki zostawiła rozpięte pod szyją. Oj, zdecydowanie miała czym oddychać. Materiał ciasno opinał się na jej cyckach. A potem moje spojrzenie prześlizgnęło się na jej twarz. Delikatne, niemal dziewczęce rysy... Wiedziałem, iż mam przesrane.

*Przepadłem!*

Nie była ładna.

Nie była nawet śliczna.

Była cholernie olśniewająca.

Moją uwagę od razu przykuły usta: małe, ale niezwykle jędrne. Podkreślone czerwoną szminką. Kiedy na moment zamilkła – zastanawiając się nad dalszym tokiem wypowiedzi – delikatnie przygryzła dolną wargę śnieżnobiałymi zębami.

*Co ja robię?!*

Ja pierdolę.

Byłem na lekcji.

W szkole.

*Weź się w garść, Michał!*

Wzięłem głęboki wdech. Ostrożnie wypuściłem powietrze z płuc i przesunąłem spojrzenie wyżej.

*Ja pieprzę!*

*Przepadłem na amen.*

Jej policzki zdobił lekki rumieniec. W dużych zielonych oczach, bez wątpienia podkreślonych czarną maskarą, tańczyły wesołe iskierki. I wtedy do mnie dotarło, że ona wcale nie wygląda jak nauczycielka, tylko jak moja rówieśniczka. Nie mogła być dużo starsza od nas. Wyprostowałem się w ławce i bezceremonialnie się na nią gapiłem. Długie miedziane włosy upięte wysoko w koński ogon na czubku głowy podskakiwały, kiedy kiwała nią z ożywieniem, tłumacząc zapewne wymagania dotyczące przedmiotu. Ja też miałem pewne wymagania dotyczące pani profesor. Żeby, na przykład, podeszła bliżej. Byłem ciekaw, jak pachnie. Ktoś, kto ma tak niesamowity głos, z pewnością musi nieziemsko pachnieć.

Wtem jej spojrzenie zatrzymało się na mnie. Chyba o coś pytała.

*Ja pierd...!*

– Nie dosłyszałem, może pani profesor powtórzyć? – wydusiłem z trudem, bo zaschło mi w gardle. Za cholerę nie usłyszałem pytania. Słyszałem za to swój przyspieszony oddech, szum w uszach i walące z podniecenia serce.

Rozpraszała mnie.

– Pytałam, jak masz na imię.

Ten głos. Mógłbym go słuchać godzinami.

– Mike... to jest, Michał.

– Mógłbyś zdjąć kaptur, Michał? – poprosiła, lekko przechylając głowę.

Kolczyki w kształcie dużych kół zakołysały się w jej uszach, odbijając światło. Nawet tak prozaiczny gest wydał mi się w jej wykonaniu czymś niesamowitym.

– Mógłbym – odparłem i zsunąłem go z głowy.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały, a na ustach Natalii pojawił się niewinny uśmiech.

– Od razu lepiej. Szkoda chować takie ładne oczy w cieniu kaptura, nie sądzisz?

Kumple zarechotali głupkowato, a mnie zatkało. Natalia zdawała się nie przejmować tym, jakie wrażenie wywarły na mnie jej słowa.

*Powiedziała, że mam ładne oczy.*

Zrobiło mi się jeszcze bardziej gorąco, ale nie mogłem oderwać od niej spojrzenia. Wsunęła na nos złote okrągłe okulary, których jeden z zauszników przed chwilą lekko ssała. Przełknąłem ślinę. Znów patrzyłem na te usta. Zdecydowanie za długo. Potrząsnąłem głową i starałem się skupić na tym, na czym powinienem. Widziałem, jak przejeżdża palcem po liście obecności, cicho powtarzając moje imię. Teraz wyglądała jeszcze bardziej pociągająco – choć nie sądziłem, że to możliwe.

*Co się ze mną, do diabła, dzieje?*

– Michał... Michał... Mam, Zagrobelny. – Zajrzała do notatek, uroczo marszcząc przy tym nos tak, że na odcinku między oczami pojawiła się delikatna zmarszczka w kształcie litery V. – Co lubisz robić, Michale?

– Co... lubię... robić? – powtórzyłem kompletnie zbity z tropu.

Przebiegłem wzrokiem po klasie. Laski wyglądały na znudzone, ale na twarzach moich kumpli dostrzegłem grymas głupkowatego rozmarzenia. Pewnie wyglądałem podobnie.

– Chciałam przeznaczyć tę lekcję na poznanie was bliżej, to chyba nic złego? – oznajmiła.

– A co pani lubi robić? – wypaliłem nagle.

Sądziłem, że mnie zbędzie. Tymczasem ponownie mnie zaskoczyła.

– Hmm... – Zamyśliła się, przyciskając do dolnej wargi zausznik okularów. – Lubię czytać i oglądać stare nieme filmy. Mają w sobie duszę.

– Ja lubię tańczyć.

– Za to ja kompletnie nie potrafię. – Zaśmiała się, a jej śmiech dosłownie jakby nadał temu pomieszczeniu barw. – Mam dwie lewe nogi. Poproszę cię, żebyś został na chwilę po lekcji, dobrze?

Kiwnąłem głową, bo nie byłem w stanie się odezwać. Jej uroczy śmiech wciąż dźwięczał mi w uszach.

Kiedy po lekcji zostaliśmy sami, nadal tkwiłem w ławce, nie wiedząc za bardzo, co zrobić. Zerknęła na mnie zza biurka.

– No, chodź bliżej, nie gryzę! – Znów posłała mi rozbawiony uśmiech.

Na myśl o gryzieniu, ponownie skupiłem spojrzenie na jej ustach. Nie mogłem oderwać od nich wzroku. Obliząłem swoje zastanawiając się, czy jej są faktycznie tak miękkie, na jakie wyglądają. Bardzo chciałbym się przekonać, jak smakują.

– Zaliczyłeś poprawkę? – spytała, kiedy stanąłem koło jej biurka.

Kiwnąłem głową, bo nagle zrobiło mi się głupio. Nie chciałem wyjść przed nią na totalnego debila. A tak się właśnie poczułem. Jak idiota nieogarniający podstawy programowej. *Żalotne!*

Nie dostrzegłem jednak w jej oczach oznak szyderstwa. Z bliska jej twarz była jeszcze piękniejsza. Zgrabny nos pokrywały liczne piegi, którymi usiane były również policzki tuż pod oczami. Już miałem pewność, że nie tuszuje rzęs, a czerwień jej ust jest naturalna. Tuż nad górną wargą, po prawej stronie, dostrzegłem maleńki pieprzyk, który w połączeniu z tymi jędrnymi ustami nadawał Natalii wyjątkowego seksapilu. Chyba nawet nie była tego świadoma.

– Michał?

Moje imię w jej ustach brzmiało tak dobrze.

– Hmm...?

*Szlag, znów o coś pytała?*



– Pytałam, czy byłbyś chętny na zajęcia dodatkowe, żeby poćwiczyć do matury. Sprawdzalam twój arkusz z poprzednich lat i...

– Dobrze – zgodziłem się, zanim dokończyła. – Chętnie z panią poćwiczę...

W tym momencie zgodziłbym się na wszystko, jeśli będzie się to wiązało z możliwością przebywania z nią dodatkowo sam na sam.

Oczywiście przez najbliższe dni cała szkoła żyła pojawieniem się Natalii, a niewybredne i niepozostawiające złudzeń komentarze moich rówieśników wypełniły już pierwszego dnia szatnię, kiedy przebieraliśmy się na wuef.

– Teraz to ja się mogę matmy uczyć – zaczął Rafał, zawiązując halówki.

– Myślisz, że daje korki? Kurwa, poćwiczyłbym z nią, najlepiej geometrię... linie równoległe... jestem bardzo kiepski z geometrii... – odezwał się koleś z równoległej klasy, a reszta ryknęła śmiechem.

Idioci!

– Poczekaj trochę, to Mike zda ci relacje. – Rafał klepnął mnie niespodziewanie w ramię.

– Zaproponowała mu INDYWIDUALNE zajęcia dodatkowe.

Oczami wyobraźni widziałem, jak teatralnie porusza przy tym brwiami.

– Ty, weźcie mnie do trójkąta. Może w końcu zapamiętasz twierdzenie Pitagorasa – wtrącił ten sam koleś, który pieprzył przed chwilą o geometrii.

Moje poprawki u Nowakowskiej nie były żadną tajemnicą, więc cała szkoła o nich wiedziała.

– Debil – mruknąłem i poszedłem na salę.

Zajęcia dodatkowe z Natalią zaczęliśmy od razu. Spotykaliśmy się raz w tygodniu po lekcjach, w klasie. Nie sądziłem jednak, że ten czas okaże się istną torturą, bo zamiast myśleć o matmie i o tym, że jestem z niej beznadziejny i że – fuck! – w tym roku mam maturę, skupiałem się na czymś zupełnie innym. Chociażby na tym, że Natalia miała cholernie zgrabne i zmysłowe dłonie. Nie malowała paznokci, ale było widać, że o nie dbała. Czasem w rozmowie ze mną zupełnie nieświadomie muskała szyję palcami. Obserwowałem ten subtelny gest z niesłabnącym zainteresowaniem, wyobrażając sobie, jak przeczesuje nimi moje włosy.

Matematyka z tygodnia na tydzień stawała się moim ulubionym przedmiotem. Łapałem się nawet na tym, że sam z siebie siadałem w domu i próbowałem – zwykle z miernym skutkiem – rozwiązać jakieś zadania dodatkowe. Natalia była żywiołowa i od razu zyskała sympatię wszystkich uczniów, a mimo to z wręcz anielską cierpliwością potrafiła kilka razy tłumaczyć mi to samo zagadnienie. Na jej miejscu dawno bym się poddał. Byłem jakimś beznadziejnym przypadkiem.

Lubiłem ją obserwować, kiedy się uśmiechała. Z zaskoczeniem odkryłem, że jej uśmiech wygląda zupełnie inaczej, gdy jest skierowany do mnie. Szczególnie, jeśli towarzyszył posyłanym mi przelotnym spojrzeniom. Rozchylała wtedy lekko usta, a oczy jej błyszczały. Z każdą kolejną lekcją odkrywałem w niej coś nowego. Chociażby to, że miała wyjątkowo szczupłe nadgarstki, a na prawym nosiła kilka srebrnych bransoletek, które cichutko podzwaniały przy każdym ruchu.

Tłumaczyła mi właśnie jakieś skomplikowane równanie, gdy mój wzrok spoczął na jej dekolcie. Nic nie mogłem na to poradzić, że moje spojrzenie wędrowało akurat w tamte rejony. Szczególnie kiedy pochylała się nad moim zeszytem, a ja między połami bluzki widziałem jej jędrne piersi w zwykłym bawełnianym staniku. Przez to, że opierała łokcie na blacie stołu, wydawały się jeszcze większe niż w rzeczywistości, a pomiędzy nimi tworzył się idealny rowek. Zalała mnie fala gorąca. Przełknąłem ślinę, starając się wrócić myślami do matematyki.

– Michał...

Moje myśli coraz częściej krążyły w strefach, w których ja zdecydowanie nie byłem uczniem, a ona nie była moją panią profesor. Nie mogłem nic na to poradzić, że już sam jej głos czy subtelny, lekko kwiatowy zapach działał na mnie jednoznacznie. A teraz jeszcze to... Próbowałem przenieść wzrok gdzie indziej i napotkałem jej rozbawione spojrzenie.

– Jesteś dzisiaj wyjątkowo rozkojarzony – skomentowała z udawaną przyganą w głosie. – Tu należało podnieść trzy do potęgi. Ćwiczyłeś w ogóle te wzory?

*Ups!*

– Cóż... No... Nie... – przyznałem, drapiąc się z zakłopotaniem po głowie.

Przeniosłem wzrok na jej usta, do których przyciskała końcówkę długopisu. Robiła to całkowicie nieświadomie, szczególnie kiedy się zastanawiała. Albo przygryzała dolną wargę, albo wodziła po niej długopisem raz w jedną, raz w drugą stronę. Gdy siedzieliśmy tak blisko siebie, łapałem się na tym, że miałem cholerną ochotę dotknąć jej ust. Mój kciuk naśladowała ruch koniuszka długopisu, sunąc od lewej do prawej...

– ... jak z tańcem... – usłyszałem końcówkę jej wypowiedzi.

– Z tańcem?

– W matematyce musisz się nauczyć wzorów, a w tańcu kroków.

– Nikt jeszcze nigdy mi tego tak nie przedstawił – wyjąłem, wpatrując się w jej oczy.

Poczułem jej dłoń na ramieniu. Przyjemny dreszcz – jakby lekko poraził mnie prąd – przepłynął leniwie przez moje ciało.

– To naprawdę jest do ogarnięcia, Michał. Musisz się tylko skupić.

Zabrała dłoń, a ja omal nie zacząłem błagać, by nadal mnie dotykała. Dla niej był to z pewnością zwykły, pokrępiający gest. Dla mnie... dla mnie znaczył o wiele więcej.

– Uhm... – mruknąłem z rozmarzeniem, bo moje spojrzenie podążyło za końcówką długopisu, którą teraz psorka przejeżdżała od szyi wzdłuż rozpiętej krawędzi bluzki. Mój wzrok znów spoczął na jej piersiach. To było silniejsze ode mnie. Widziałem, jak unoszą się z każdym wdechem i lekko opadają przy wydechu. Nagle za krawędzią materiału biustonosza, na jej prawej piersi, dostrzegłem fragment...

– Masz dziarke?! – wypaliłem nagle.

Słyszałem, jak Natalia z głośnym sykiem wciągnęła powietrze. I wtedy do mnie dotarło, co zrobiłem. Z trudem przenieśliem spojrzenie na jej twarz. I – cholera – zawstydziła się. Rumieniec zaróżowił jej policzki, sprawiając, że stała się jeszcze bardziej pociągająca. Jej zielone oczy błyszczały. Nie musiałem nic robić. Nie musiałem jej nawet dotykać. Wystarczyły dwa słowa: „masz dziarke?”. Wyglądało to na odcisk psiej łapy, ale chętnie zobaczyłbym cały wzór.

Chyba zrozumiała, co było powodem mojego dzisiejszego rozkojarzenia i gdzie przez cały czas skupiałem swój wzrok. I że nie był to zeszyt, a jej cycki. Pospieszenie zapięła guziki bluzki, a ja odchyliłem się na krześle, badawczo przyglądając się jej reakcjom. Ja też czułem lekkie zażenowanie, ale starałem się nie dać nic po sobie poznać. Prawda była taka, że ja byłem tylko facetem, a ona była atrakcyjna. I wyglądała rozkosznie z tym grymasem zmieszania na twarzy i zaczerwienionymi policzkami. Dłonie jej drżały, tak jak głos, którym oznajmiła stanowczo:

– Myślę, że na dziś już wystarczy.

Zaczęła się podnosić z krzesła. Nie wiem, co mi w tamtym momencie odwaliło, ale postanowiłem pójść za ciosem. Złapałem ją za dłoń, zatrzymując w miejscu.

– Pani profesor...

– Puść mnie, Michał. – Zerknęła na mnie surowo.

A raczej tak to miało wyglądać, ale w jej oczach zagościł... strach? Bała się mnie? A może... Przejechałem kciukiem po skórze jej dłoni, a jej przedramię momentalnie pokryła

gęsia skórka.

– Michał... – Wyszarpnęła dłoń i dodała ciszej: – Jestem twoją nauczycielką. To niestosowne!

– W kwietniu kończę szkołę... – Wzruszyłem ramionami, cały czas się jej przyglądając.

I niech będzie, że patrzyłem w oczy. A nie na usta, które właśnie przygryzła, wyraźnie zakłopotana. Teraz wydała mi się jeszcze bardziej atrakcyjna i zrozumiałem, że za jej reakcją kryje się drugie dno. Najwyraźniej też czuła do mnie fizyczny pociąg. Jak inaczej mógłbym to wytłumaczyć?

*Propsy, Mike!*

– Puść w tej chwili moją rękę! – poprosiła ostrzej.

Wstałem i pozwoliłem, by wyswobodziła dłoń. Zbliżyłem twarz tak, że czułem jej delikatne kwiatowe perfumy, a niesforne kosmyki, które wymknęły się z długiego warkocza, łaskotały mój policzek. Słyszałem, jak ponownie wciąga ze świstem powietrze.

– Do widzenia, pani profesor – wyszeptalem wprost do jej ucha, z trudem się powstrzymując, by nie musnąć go ustami.

Zrozumiałem, że przeholowałem, kiedy następnego dnia Natalia oznajmiła, że to były nasze ostatnie zajęcia dodatkowe. Zaczęła mnie traktować z dystansem, ale nie była w stanie powstrzymać ukradkowych spojrzeń w moim kierunku. Dopiąłem swego. Nie byłem jej obojętny i chyba to przerażało ją najbardziej, a mnie nakręcało jeszcze mocniej. Próbowalem z nią porozmawiać, jednak zawsze robiła wszystko, żebyśmy nie zostawali sam na sam, bez świadków. W końcu wpadłem na pomysł i zacząłem zostawiać jej drobne upominki na biurku. Czasem były to pralinki z lokalnej cukierni, kiedy indziej ręcznie robione mydełko czy świeczka. Wkładałem mnóstwo wysiłku w to, by za każdym razem ją zaskoczyć. Oczywiście robiłem to tak, by nikt nie wiedział, że to ja. Potem z zadowoleniem kukałem do klasy i obserwowałem jej reakcję. Jak mrugała z wyrazem niedowierzania i lekkiego zagubienia. Jak nerwowo przygryzała kciuk albo zakładała włosy za uszy, rozglądając się po klasie, czy nikt nie zauważył, że dostała prezent. A potem chowała go do szuflady. Albo do torebki. Nigdy żadnego nie wyrzuciła. Nigdy!

\*

– Poloneza czas zacząć! – ogłasza dyrektor chorobliwie zachrypniętym basem, a z głośników płyną pierwsze takty naszego tańca narodowego.

Mareczek, nasz wuefista, wziął sobie za punkt honoru, by uczynić z nas tancerzy na miarę turnieju tańca towarzyskiego. Nie wziął tylko pod uwagę, że połowa nie ma poczucia rytmu, a z tej drugiej, która cokolwiek kmieni, dziewięćdziesiąt procent ma wywalone na ten durny taniec. Mnie wepchnął do pierwszej pary. Akurat jestem w tej mniejszości, która lubi tańczyć.

W wyciągniętej do przodu prawej ręce, trzymam drobną dłoń mojej partnerki, lewa zaś spoczywa założona za moimi plecami. Po ponad pięciominutowym obchodzeniu wokół sali gimnastycznej w najróżniejszych kombinacjach i z wykorzystaniem chyba wszystkich możliwych figur, które połowa tancerzy zdążyła w międzyczasie pomylić lub po prostu zgubili rytm, w końcu muzyka cichnie. Kłaniamy się, nagrodzeni gromkimi brawami. Prostując się, odszukuję wzrokiem Natalię. Jej twarz zdobi szeroki uśmiech, a dłonie – uderzające o siebie w rytm braw – wprawiają jej bransoletki w drżenie. Niemal słyszę w uszach ich cichutki metaliczny brzęk. Zastanawiam się, czy widziała poloneza od początku, czy pojawiła się dopiero w trakcie pokazu. Skupiam się na jej nogach – włożyła dziś wysokie szpilki.

*Ja pierdolę!*

Pierwszy raz mogę podziwiać jej łydki w całej okazałości, bo ciemnozielona prosta sukienka kończy się tuż nad kolanem. Są zgrabne. I smukłe. Mój oddech przyspiesza i nie mogę

oderwać od nich oczu. Zamiast braw słyszę tętent własnego serca, bo przypomina mi się mój dzisiejszy sen. Natalia często mi się śni. Zwykle moja wyobraźnia nie wykraczała jednak poza pocałunki. Tej nocy było inaczej. Tej nocy oplatała mnie tymi smukłymi łydkami, kiedy robiliśmy to w klasie. Przy drzwiach. Moja dłoń wędrowała wzdłuż jej smukłej nogi, aż natrafiła na koronkę pończoch.

Z moich ust wydobywa się głośne westchnienie. Otrząsam się pospiesznie, wyrzucając tę fantazję z głowy, ale mój wzrok znów kieruje się na odsłonięty fragment nóg psorki. Chyba regularnie biega, bo dostrzegam wyraźny zarys mięśni. Nawet z tej odległości jej nogi wydają się idealnie gładkie i opalone. Zastanawia mnie, czy ma na sobie rajstopy czy może – zgodnie z moją fantazją – jest zwolenniczką pończoch? Jej sukienka jest elegancka, ale nie wyzywająca. Pasuje do niej idealnie. Gdybym miał sobie wyobrazić idealną kreację dla niej, dokładnie tak by wyglądała. Bo z tym właśnie mi się nieustannie kojarzy Natalia: z subtelną niewinnością.

Jej zachowanie na naszych ostatnich zajęciach dodatkowych chyba utwierdziło mnie tylko w przekonaniu, że Natalia nie jest do końca świadoma tego, że coś zaczyna się między nami dziać. Ani tego, jak na mnie działa. W zasadzie działa tak na wszystkich moich kumpłach, którzy w niewybredny sposób komplementują jej urodę i zachowanie. Każdy w głębi umysłu marzy o pani profesor Redlińskiej.

Odprowadzam moją polonezową partnerkę na miejsce. Posyła mi powłóczyście spojrzenie spod długich, podkręconych zalotką rzęs. Hmm... chociaż nie, wyglądają raczej na sztuczne. Zanim siada, kładzie dłoń na moim ramieniu i mruczy mi do ucha.

– Niezłe z ciebie ciacho, Mike. – Mruga zalotnie. – Obserwuję cię na Insta. Masz fajne fotki.

Przejeżdża dłońmi po mojej klatce piersiowej. Wiem, że wyczuwa pod materiałem koszuli moją muskulaturę. Przygryza dolną wargę, spoglądając na mnie spod rzęs. Chyba myśli, że mnie to pociąga. Jedyna osoba na tej sali, która mnie pociąga, jest poza moim zasięgiem.

Wzdycham znudzony, wsuwając dłonie do kieszeni.

– Fajnie – burczę odrobinę nieuprzejmie.

– Idziesz potem do Jagody na after? – nie ustępuje.

Mam ochotę strząsnąć z siebie jej łapska. Zaczyna się zapuszczać w rejony, które niekoniecznie chcę, żeby akurat ona macała.

– Może – odpowiadam zachowawczo.

Może i jest ładna, ale jej perfumy drażnią mój nos. Są zbyt słodkie. Jakbym trafił do sklepu z żelkami.

– To później znajdź mnie tam, Mike. – Cmoka mnie w policzek, jeszcze raz przejeżdżając przy tym dłońmi po moim torsie, i w końcu siada na krześle. – Mam ochotę na lody. – Mruga porozumiewawczo.

Obrzucam ją oceniającym spojrzeniem.

*Może...*

Jest zgrabna i ma niezłe cycki, ale jej obecność nie wywołuje we mnie żadnych uczuć poza zniecierpliwieniem. Jest zbyt nachalna. Nie poczułem absolutnie nic, nawet kiedy pocałowała mnie w policzek ani kiedy rzucała kokietyjne spojrzenia, ani nawet gdy zmysłowo przejechała wypielęgnowanymi dłońmi po mojej klatce piersiowej. Nawet wtedy, gdy otwarcie zasugerowała, że mi obciągnie.

*Nic.*

Mój fiut nawet nie drgnie. A wystarczy zerknięcie w stronę profesor Redlińskiej i fala gorąca zalewa moje ciało, kumulując się tam, gdzie zwykle. I sprawiając, że nagle lodzik proponowany przez... *nawet nie wiem, jak ma na imię...* wydaje się dobrym rozwiązaniem na

rozładowanie napięcia. Nic poza tym.

Zajmuję wolne miejsce przy stoliku mojej klasy. Nic nie mogę na to poradzić, że znów gapię się na Natalię. I czuję coraz większy wstręt do siebie, że zaczynam ją traktować tak bardzo przedmiotowo.

– *Fuck*, Mike... – Rafał daje mi kuksańca w bok, gwałtownie wyrывая z zamyślenia. Podąża za moim nieprzytomnym spojrzeniem. – Nie żeby coś, ale dosłownie pieprzysz ją wzrokiem. – Po czym dodaje szeptem. – I to widać...

– Przyjdzie taki moment, że będę ją pieprzył w realu – ripostuję, zanim zdążę się zorientować, co padło z moich ust. Ale już za późno.

– Tę cnotkę Redlińską? – Śmieje się.

Nie podoba mi się ten śmiech.

– Nawet cycka by ci nie pokazała.

– Yolo<sup>1</sup>. – Wzruszam ramionami, nie wiadomo dlaczego ciągnąc tę żalosalną farsę. Może nie chcę wyjść przed kumplami na cykora?

– Nie...! – Obraca się w moją stronę tak gwałtownie, że prawie zrzuca przy tym zastawę ze stolika. Moja odpowiedź sprawiła, że Rafał zaraz w myślach dopowiada sobie resztę. – Pierdolisz! *Fuck*, Mike! Widziałeś jej cycki?!

– Idź się poszukać na swoim miejscu. – Prycham, próbując zachować obojętny ton.

Nie zamierzam mówić mu całej prawdy. I tak sam dodał dwa do dwóch, a moje zaprzeczanie jedynie utwierdziłoby go w słuszności postawionych hipotez. I z pewnością rozniesie to po całej szkole. Tylko ja wiem, że Natalia ma na piersi dziarkę. Ale nie zamierzam nikomu o tym mówić. To nasza tajemnica. Wiem, że ona to doceni.

– Zakład, że nie zaliczysz jej do matury?

Myślałem, że sobie poszedł, tymczasem on wyciąga rękę wyraźnie podjarany i szczerzy się jak debil.

– Nie! – Reaguję odrobinę za ostro, ale zdążył mnie wkurwić. – To dziecinada.

– Tak jak twoje marzenia o mokrej cipce cnotliwej pani profesor. – Znów ten irytujący śmiech. – W każdym razie... – przerywa i konspiracyjnie odsuwa klapę marynarki. W wewnętrznej kieszeni ma schowaną piersiówkę.

– Ja pasuję...

Nie zamierzam ryzykować. Ojciec Rafała jest burmistrzem i nawet jak go złapią, to i tak się wymiga od kary. Ja jestem tylko biednym dzieciakiem ze wsi. I w dodatku wychowywanym przez samotną matkę. *No way!*

– Wiesz, dla kurażu. – Porusza wymownie brwiami.

– Kurażu?! – Parskam drwiąco. – Nagle zacząłeś czytać coś ambitniejszego niż najnowszy numer „Twojego Weekendu”?

– Pierdol się, Mike!

Te słowa sprawiają, że odruchowo zerkam w kierunku Natalii.

– Kappa<sup>2</sup>! – rzucam pojednawczo, kiedy szturcha mnie w ramię odrobinę zbyt mocno i zmywa się, dając mi w końcu święty spokój.

Impreza rozkręciła się na dobre. Mamy dobrego DJ-a, który naprawdę potrafi tak dobrać kawałki, żeby ruszyć z miejsc wszystkich maruderów. Nawet grono pedagogiczne. Bawię się przednio i w zasadzie zatańczyłem chyba ze wszystkimi laskami, które mi się nawinęły, nie zwracając na nie szczególnej uwagi. I bez przerwy wodzę wzrokiem za Natalią.

Kiedy bal maturalny ma się ku końcowi, jestem sfrustrowany, bo nadal nie poprosiłem jej do tańca. Z jednej strony chcę to zrobić, a z drugiej na samą myśl coś ścisną mi żołądek. Może trzeba było łyknąć trochę z tej piersiówki od Rafała? Większość moich kumpli z powodzeniem

obtańcowuje nauczycielki, nie robiąc z tego jakiejś pieprzonej dramy.

*Tylko że ona nie jest zwykłą nauczycielką.*

Opieram się o drabinki do ćwiczeń. Jedną nogę zaczepiam o drążek, tam gdzie materiał dekoracji zdążył się rozsunać. Zapaliłbym, ale mocno nas pilnują, więc wolę poczekać do końca imprezy. Dłonie wsuwam w garniturowe spodnie. Na sali panuje nieprzyjemna duchota. Marynarkę już dawno przewiesiłem przez oparcie krzesła. Kropla potu leniwie spływa mi po karku. Poluźniam czerwony krawat, odszukując Natalię wzrokiem. Chłonę niczym narkoman każdy, nawet najmniejszy jej ruch. W zasadzie to znam wszystkie na pamięć.

*Całą ją znam na pamięć.*

Niedawno ścięła swoje rude włosy. Sięgają teraz linii żuchwy, lekko podkręcając się na końcach. Wygląda bardziej dziewczęco. Gdy odgarnia je za uszy, zawsze charakterystycznie odgina nadgarstek, zahaczając kosmyki dwoma palcami. A potem nieświadomie muska dłonią policzek. Wygląda wtedy na odrobinę zawstydzoną. Tak jak za każdym razem, kiedy podłapuje moje rozpalone spojrzenie w klasie. Ucieka wtedy wzrokiem w bok i gubi wątek.

Świadomość, że to przeze mnie traci rezon, że tym jednym zdaniem wypowiedzianym podczas naszych ostatnich zajęć dodatkowych wzbudzam w niej taki niezdrowy popłoch, pompuje moje ego bardziej niż lajki i komentarze na Insta.

Potrząsam głową, próbując skupić rozbiegane myśli. Łapię się na tym, że w zasadzie teraz bezczelnie się na nią gapię. Właściwie to robię to przez całą studniówkę, wmawiając sobie, że tylko się upewniam, że nikt nie prosi jej do tańca. A jeśli już, to czy nie tkwi za blisko. Zazdrość wprost rozszarpuje mi wnętrze na myśl o tym, że ktoś mógłby ją przytulać. Wdychać jej zapach. Dotykać. Całować.

*Pieprzyć.*

Muzyka cichnie, a ja po raz kolejny zbieram się na odwagę. Ta studniówka to istna tortura. Skanuję salę wzrokiem w poszukiwaniu Natalii. Stoi z kilkoma innymi nauczycielkami, rozmawiając swobodnie, absolutnie nieświadoma moich myśli.

Czasem podczas lekcji łapałem ją na tym, że kiedy się zapominała, okręcała włosy wokół palca i skupiała wzrok na mnie. Gdy do niej to docierało, zazwyczaj momentalnie odwracała spojrzenie, ale zdradzały ją rozpalone policzki. I uszy. Tak, zawstydzona Natalia rumieniła się także na uszach.

Podczas naszych dodatkowych lekcji mogłem dokładnie jej się przyglądać, kiedy skupiała się na tłumaczeniu mi zadań. Na jej podbródku odznaczał się cholernie seksowny dołeczek. Był on szczególnie widoczny, kiedy – tak jak w tym momencie – rozciągała usta w szerokim uśmiechu.

*Te usta...*

Ta myśl sprawia, że oblizuję swoje i czuję, jak zasycha mi w gardle. Każdy ruch Natalii jest naturalny, niewymuszony i tak zmysłowy, że w moim ciele ponownie wybucha żar. Pragnę jej dotknąć. Objąć ją. Przytulić. Chcę, by kołysała się w moich ramionach. Ogarnia mnie wręcz obsesyjne pragnienie, by czuć jej ciepłe ciało tuż przy moim ciele. By niewinnie ocierała się o mnie podczas tańca. W moich oczach Natalia stanowi zupełnie inną ligę kobiet. Ma klasę. Stojąc w grupie kilku nauczycielek, rozmawia swobodnie, nieświadomie roztaczając wokół siebie sensualną aurę.

Robię krok. A potem drugi. I kolejny. Sunę w jej kierunku, obserwując, jak dosłownie błyszczy i emanuje seksapilem. Mój prywatny zakazany owoc, po który dziś postanawiam wyciągnąć rękę.

Ten raz. Tylko ten jeden raz po prostu muszę ją czuć przy sobie. To silniejsze ode mnie. Nie jestem w stanie nad tym zapanować. Nie mogę już dłużej znieść tego dystansu, jaki powstał

między nami po ostatniej lekcji dodatkowej. Im bliżej jestem, tym większy strach odczuwam.

*Cholera, nie przemyślałem tego.*

*A jeśli mi odmówi?*

*Kuźwa!*

Przecież może być wściekła o te prezenty, które z premedytacją podrzucałem jej na biurko. Mimo obaw nie pozwalam przejąć sterów mojej tchórzliwej stronie osobowości. Idąc w kierunku Natalii, nie odrywam od niej spragnionego spojrzenia. Wiem, że już nie stchórzę. Nie wycofam się. To pierwszy i ostatni raz, kiedy mogę bez skrępowania jej dotknąć, objąć ją i wdychać jej zapach, dopóki DJ nie zarządzi przerwy. Chcę wyryc ten moment w pamięci.

Zatrzymuję się przed grupą kobiet, które milkną, patrząc nieprzychylnie w moją stronę. No tak, nie należę do prymusów. Ani do „grzecznych uczniów”. Zdażyłem sobie narobić wrogów wśród grona pedagogicznego. Tylko ona nie patrzy oceniająco. Nigdy. Na nikogo. Wyciągam z kieszeni spocone dłonie i dyskretnie wycieram je o spodnie. *Kuźwa, nie wierzę! Stresuję się.* Będę z nią tańczył na oczach całej szkoły. Boję się, że zrobię albo powiem coś głupiego. Nie chcę się zbłaźnić. Ale nie mogę odpuścić. Nie dziś.

– Michał? – Natalia odrobinę przechyliła głowę, uśmiechając się zachowawczo.

Nie zdaje sobie sprawy, że odsłania w ten sposób swoją łabędzią szyję. Mam ochotę zbadać jej krawędź palcami. Albo ustami.

*Jezu!*

*To ma być grzeczny taniec, Mike!* – przestałem liczyć, który to już raz dziś upominam się w myślach.

– Pani profesor – wyciągam w jej kierunku dłoń, patrząc prosto w jej zielone oczy – czy mogę prosić do tańca?

Znów ten ruch.

Dwoma palcami prawej dłoni odgarnia włosy za ucho, które już zdażyło się lekko zaczerwienić. Tak jak policzki. Spłoszony wzrok na ułamek sekundy ucieka w bok.

To oczekiwanie na decyzję mnie dobija. Co zrobi? Odmówi? Wtedy zwróci na siebie uwagę reszty nauczycieli. Jest tego świadoma. Przecież nie odmawia się uczniowi GRZECZNEGO tańca.

Niespodziewanie wsuwa swoją chłodną dłoń w moją, rozgrzaną. Mam ochotę skakać z radości. Dopiero teraz pojmuję, jaka jest drobna. Pilnuję się, żeby nie przejechać po jej skórze palcem. To by było niestosowne.

*Jak twoje myśli, Mike...*

Z głośników płyną szybkie dźwięki *Wild Love* Rei Garveya. Stajemy naprzeciwko siebie i zaczynamy się poruszać w rytm dźwięków. Puszczam jej dłoń, dając tym samym sposobność, żeby poczuła się swobodniej. Ja też się rozluźniam. W środku cały dygocę ze szczęścia. Pozwalam dźwiękom, by całkowicie zawładnęły moim ciałem.

– Wow, naprawdę dobrze tańczysz. – Jej oddech przyjemnie łaskocze mnie w ucho, kiedy kawałek się kończy.

Komplement wywołuje na mojej twarzy szeroki uśmiech.

– Lubię taniec, pani profesor.

– Tak, pamiętam, jak opowiadałaś na pierwszych zajęciach. Ale naprawdę świetnie ci to wychodzi. Chciałabym cię kiedyś zobaczyć na scenie jakiegoś talent show. Nie myślałaś o tym?

– To nie dla mnie – odpowiadam na wydechu.

Z głośników rozbrzmiewa kolejny szybki kawałek, a potem jakieś chamskie disco, przy którym nie mam wyjścia i łapię Natalię za ręce. Na szczęście jej początkowe skrępowanie minęło. Kiedy paru innych maturzystów również zaprosiło nauczycielki do tańca, wyraźnie

wyluzowała. Śmieje się, podrygując naprzeciwko mnie. Obracam ją wokół własnej osi, a jej rozkloszowana spódnica wędruje odrobinę w górę. Wtedy dostrzegam koronkę pończoch.

*Uch!*

*Szlag!*

*Fuck!*

Niespodziewanie tempo utworu ulega drastycznej zmianie. Tak jak i jego klimat. Zastygam, słysząc charakterystyczną chrypkę i pierwsze słowa *When I Need You* Roda Stewarta.

*Zajebicie!* Posyłam w stronę DJ-a mordercze spojrzenie i dostrzegam zbiegającego ze sceny Rafała. *Debil!* Zrobił to specjalnie.

– To chyba walc angielski, nie? – zagaduje Natalia. – Obawiam się, że nie potrafię...

– Poprowadzę cię... to jest: panią. – Poprawiam się szybko, błagając w myślach, by się zgodziła.

Lekko wzrusza ramieniem i znów nerwowo zakłada włosy za ucho. Żałuję, że to nie moja dłoń wykonała ten gest. W płatkach jej uszu błyszczą zielone kolczyki z. A na małżowinie, za którą przed momentem założyła włosy, dostrzegam złotą nausznicę.

– Dobrze. Mam nadzieję, że wiesz co robisz i nie rozkwaszę ci stóp obcasem. Jestem fatalną tancerką.

Odnoszę wrażenie, że właśnie wybaczyła mi tamten komentarz dotyczący jej tatuażu na piersi. Natalia pozwala się objąć. Moje serce tłucze się o żebra, a po ciele rozlewa błoga rozkosz. To przyjemne. Bardzo. Wokół nas kołyszą się przytulone pary. Też wolałbym tak tańczyć, jednak dobrze wiem, że nie mogę sobie na to pozwolić. Przyjmuję zatem odpowiednią ramę.

– Połóż rękę na moim prawym barku – instruuję ją, kładąc prawą dłoń na jej łopatkę. – To znaczy, niech pani położy...

Mam ochotę się kopnąć, ale kiedy jest tak blisko, łatwo zapomnieć, że jest moją...

– Spokojnie, Michał, jestem tylko cztery lata starsza. Nie obrażę się. – Chichocze, lekko zasłaniając usta palcami, a potem dodaje, surowo mrużąc oczy: – Ale tylko dziś.

Posłusznie układa rękę na mojej ręce. Tam, gdzie nasze ciała się stykają, skóra przyjemnie mrowi. Jest mi tak dobrze. Splatam nasze dłonie na wysokości oczu i zaczynam się poruszać według wyuczonych kroków, po planie kwadratu. Natalia z początku jest spięta i myli kroki, jednak przy drugiej zwrotce daje się w końcu poprowadzić. Pozwalam sobie lekko pogłodzić kciukiem wierzch jej dłoni. Czuję, jak na ułamek sekundy mocniej zaciska palce. Gdy wybrzmiewa solo na saksofonie, odważam się do niej zbliżyć. Opieram lekko policzek o jej głowę i zamykam oczy. Jej drżący, nerwowy oddech muska moją szyję. Nie odsuwa się. Jej spięte ciało na powrót się rozluźnia w moich ramionach. Pasuje do mnie idealnie. Ta chwila mogłaby trwać wiecznie.

Jest ciemno. Moje serce szaleje, kiedy do mojego nosa dociera subtelna woń jej perfum. Odczuwam przemożną ochotę, by zsunąć dłoń na jej łądzwie i przysunąć ją do swoich bioder. Przytulić mocniej. Utonąć w jej ramionach i zawładnąć jej ustami.

*I zabić Rafała!*

*Albo nosić na rękach...*

Celowo czy też nie, wyświadczył mi cholerną przysługę. Kiedy utwór się kończy, grzecznie – unikając jej spojrzenia – dziękuję za taniec i opuszczam salę. Muszę ochłonać.

\*

Wszyscy już się rozeszli. Ja też rozważam wbicie się na jakiś afterek, jednak wciąż tkwię pod budynkiem szkoły. Siedzę za kierownicą wysłużonego fiata mamy i obserwuję, jak ostatni nauczyciele wsiadają do swoich samochodów, żegnając się z Natalią. Ona nadal stoi pod



rozłożył kasztanem i nerwowo spogląda na zegarek. Pewnie czeka na swoją podwózkę. Otula się ciasniej długim płaszczem i sięga do torebki. W mdłym świetle ekranu jej komórki widzę obłoki pary wydostające się z jej lekko rozchylonych ust. Jest cholernie zimno jak na styczeń. Przez ostatnie lata matka natura zdołała nas rozpieścić i przyzwycząić do innych temperatur niż minus dwadzieścia. Natalia przykładła telefon do ucha, ale widać, że rozmówca po drugiej stronie nie odbiera. Kobieta przestępuje z nogi na nogę i pociera ramiona, starając się rozgrzać. W takich szpilkach musi być jej strasznie zimno.

*A ja co?*

Oczywiście gapię się na te buty, zamiast coś zrobić. Biję się z myślami, czy zaproponować jej podwózkę. I nie chodzi o to, że nie chcę. Obawiam się odmowy. Albo tego, że wprawię ją w zakłopotanie. Nie chcę wywoływać u niej takiego nastroju. Nadal potrafię odtworzyć jej zapach. I czuję ciepło jej ciała. Jestem od niej wyższy, dzięki czemu, kiedy tkwiła w moich ramionach, miałem wrażenie, że mogę ją chronić. Chcę ją chronić. Chcę być tym, na którym mogłaby polegać. Wydaje się taka krucha i bezbronna.

*Ryzyk-fizyk!*

*Klamka zapadła!*

Wysiadam, lekko poirytowany. Od razu widać, że ktoś wystawił ją do wiatru. A nie wiem, czy na tym zadupiu o tej porze kursują jeszcze jakieś taryfy. Swoją drogą, jak można być takim chujem?

– Pani profesor...

Natalia podskakuje gwałtownie, przykładając dłoń w okolicach serca. Ups, nie chciałem jej przestraszyć.

– Michał, to ty. – Uśmiecha się z rezerwą.

– Podrzucić panią?

– Nie, nie. – Lekceważąco macha ręką. – Zaraz ktoś po mnie podjedzie...

– Stoi tu pani już ponad dwadzieścia minut – zauważam. *Nie żebym mierzył czas.* – Przezięb się pani.

Wciskam dłoń do kieszeni kurtki i lekko przechylam głowę, obserwując ją z pewnym rozbawieniem. Waha się. Dobrze wiem dlaczego. Zapewne ma przed oczami tamtą scenę w klasie. Posunąłem się wtedy za daleko.

– To tylko podwózka... – zapewniam ją.

– Dobrze. – Wzdycha w końcu wyraźnie zniecierpliwiona. – Pewnie prędzej zamarznę, niż się doczekam, aż odbierze.

Wyraźnie markotnieje. Robi mi się jej żal. I czuję wściekłość, bo chyba zależy jej na tym idiocie, który wystawił ją do wiatru.

– Będzie pani przeszkadzało, jeśli jeszcze zapalę?

Patrzy na mnie karcąco, a ja wzruszam ramionami.

– No co? Pani nie paliła w liceum?

Nawet w mdłym świetle latarni widać błąkający się po jej policzkach wstydlivy rumieniec.

– Nawet jeśli, to teraz jestem twoją nauczycielką i powinnam cię... – Zastanawia się nad doborem słów.

– Ukarać? – podsuwam jej i nagle dociera do mnie, jak to mogło zabrzmieć.

Natalia chyba też zrozumiała dwuznaczność mojej wypowiedzi, a widok oburzenia w jej oczach sprawia, że nie mogę się powstrzymać i parskam śmiechem. Nagle robi się między nami tak... normalnie. Jakbym rozmawiał z dobrą kumpelą.

– Co cię tak bawi?

– Nic, pani profesor. Jest już – zerkam na swój telefon – sobota. Mamy ferie zimowe. No i jestem – rozglądam się uważnie, po czym robię dwa kroki w bok – poza terenem szkoły, więc tak jakby pani jurysdykcja tu nie sięga. – Nie mogę się powstrzymać i mrugam do niej.

To błąd.

– Chyba będzie lepiej, jeśli wezwę taksówkę. – Gniewnie zaciska usta.

*Przeholowałem.*

*Znowu!*

*Szlag!*

– Przepraszam. To było nie na miejscu – reflektuję się pospiesznie.

W ostatniej chwili się powstrzymuję, by nie złapać ją za rękę. Rzuciwszy na ziemię na wpół wypalonego papierosa, przydeptuję go butem, po czym spoglądam na nią przepraszająco.

– Tak, Michał, było... – odpowiada z wyrzutem.

– Odwiozę panią. Nie ma potrzeby wzywać taryfy.

Prowadzę ją do samochodu. Nie mogę oderwać wzroku od jej bioder, którymi z gracją kołysze na boki. W jej wykonaniu ten ruch jest absolutnie swobodny. Uprzejmie otwieram dla niej drzwi od strony pasażera, a sam siadam za kierownicą. Kiedy zamykam drzwi, do mojego nosa dociera jej kuszący zapach. Ten sam, który zawładnął mną podczas naszego tańca. Ten sam, który kusił podczas dodatkowych lekcji. Mimo przeraźliwego chłodu nagle robi mi się cholernie gorąco. Gdzieś w głowie pojawia się myśl, że może faktycznie byłoby dla niej lepiej, gdyby wezwała tę pieprzoną taksówkę, bo nagle pojąłem, jak blisko siebie jesteśmy. Zamknęci w ciasnym wnętrzu samochodu. Sam i. Z moimi niegrzecznymi myślami z tyłu głowy. I z jej niewinnością malującą się na twarzy, która jest nieprzyzwoicie pociągająca.

Odpalam silnik i – podkręciwszy ogrzewanie – ruszam ostrożnie po oblodzonej nawierzchni. Natalia podaje mi adres. Mieszka w nowym bloku na dużym osiedlu na obrzeżach Kościana. Znam te okolice. Zatrzymuję się dokładnie na wprost wejścia do klatki schodowej i gaszę silnik. A potem zerkam na nią ukradkiem. Też na mnie patrzy.

*Cholera, jest taka urocza.*

– Dziękuję i... – Przełyka ślinę. – Dobranoc, Michał.

– Dobranoc – rzucam cicho, ale mam dziwne wrażenie, że ona celowo przeciąga moment wyjścia.

Dłoń obleczoną w skórzaną rękawiczkę kładzie na klamce. Patrzę na jej długą, zgrabną szyję wylaniającą się znad kołnierza grubego zimowego płaszcza. Pragnę sprawdzić, jak pachnie jej skóra. Dokładnie tam. Tuż za płatkim ucha, gdzie zwykle przyskamy się perfumami. I wtedy, kiedy obraca tułów, by wysiąść, zza ucha wysuwa się zbłąkany miedziany pukiel. Obserwuję, jak powoli sunie w dół i muska krawędź jej zuchwy. Nie panuję nad swoją dłonią, która ostrożnie chwyta kosmyk między dwa palce i zakłada z powrotem za jej ucho. A potem, zaskakując sam siebie, przejeżdżam wierzchem dłoni po jej szyi. Drży, a jej skórę pokrywa gęsia skórka. W kompletnej ciszy słyszę lekkie westchnienie.

Już wiem, że to koniec.

W tym momencie nie ma dla mnie ratunku.

To silniejsze ode mnie.

Nawet nie chcę się powstrzymywać, bo pragnienie jest zbyt przytłaczające. A fakt, że jesteśmy całkowicie sami i że w końcu...

Mój oddech staje się ciężki, serce tłucze się w piersi. Chcę jej. Tylko jej. Teraz!

– Natalia... – nawet ja słyszę, że mój głos brzmi inaczej. Jest niższy. Kusi.

Natalia powoli obraca głowę w moją stronę. Patrzy na mnie spod przymrużonych powiek i nerwowo gryzie wargę. Dotykam jej policzka i słyszę, jak spomiędzy jej ust wydobywa się

drżący oddech. Palcem muskam pieprzyk nad górną wargą. Natalia mruga gwałtownie, wyraźnie zakłopotana. Zbliżam usta do jej kuszących, jędrnych warg. Czuję na nich ciepło jej słodkiego oddechu, ale zamieram. Chyba chcę dać jej wybór... ostatnią szansę na to, by mnie powstrzymała. Słyszę jej rozedrgany szept:

– Michał, nie powinniśmy...

Kiedy wypowiada te słowa, jej górna warga lekko trąca moją. Mam wrażenie, że właśnie trzymam palce w gniazdku z prądem. To jest jak iskra. Nie pozwalam Natalii dokończyć. Napieram ustami na jej usta, obejmując jej twarz dłońmi. Jej wargi są dokładnie tak miękkie, jak sobie wyobrażałem. I tak cholernie pasują do moich. Wsunąwszy język między jej wargi, czuję delikatny posmak alkoholu. Mam ochotę się roześmiać, bo przyłapałem ją na gorącym uczynku. Zamiast tego trącam koniuszek jej języka, na co jęczy cicho w moje usta. Łączywie spijam ten dźwięk z jej warg. Jej język jest ciepły i niezwykle miękki. Przesuwam moim po wnętrzu jej gorących, smakowitych ust. Znow drży, cichutko wzdychając. A potem gwałtownie mnie odpycha i bez słowa wybiega z auta.

Próbuję ochłonać, zanim pojedę do domu. Czuję przyjemne ciepło w całym ciele i jestem cholernie podniecony. Chwilę trwa, zanim oddech wraca mi do normy. Spoglądam na zaparowane szyby starego fiata.

*Natalia* – piszę palcem jej imię, a potem zmazuję rękawem kurtki.

Chyba się zakochałem.

\*

Następne dwa tygodnie to dla mnie tortura. Mamy ferie i jedyne, co mogę zrobić, żeby ją zobaczyć, to przesiadywać pod jej blokiem. Pieprzony stalker, tym się stałem. Ale nie umiem wyrzucić z głowy tego pocałunku. Cały czas myślałem, że przez ostatnich pięć miesięcy odpierdalało mi na jej punkcie. Nie. Dopiero teraz zaczęło.

W oknach jej mieszkania – tak, to też udało mi się ustalić – każdego wieczoru zastawałem ciemność.

*Co, do diabła?!*

Niepokoiliła mnie ta dwutygodniowa nieobecność w jej mieszkaniu, dlatego czuję niesamowitą ulgę, kiedy w poniedziałek po przerwie zimowej dostrzegam ją na korytarzu na porannym dyżurze. Rozmawia ożywionym tonem z polonistką. Postanawiam się przywitać. Sprawdzić, czy TO jakoś wpłynęło na nasze relacje. Kamień spadł mi z serca i zacząłem się opierdalać w myślach, że przecież przez takie coś... przez nasz pocałunek, nie zmieniłaby miejsca zamieszkania. Gdy jestem kilka metrów od niej, tak że jej subtelny głos czule mnie łaskocze, coś na serdecznym palcu jej prawej ręki przykuwa moją uwagę.

*Nie!*

*Nie!*

*Cholera, nie!*

Obrączka.

Czuję, jakby przypierdoliła mi na odlew. Oszukała mnie. Zauważyłbym pierścionełk zarczynowy! Nawet się nie zająknęła, że wychodzi za mąż. A po studniówce jęczała w moich ramionach, kiedy całowaliśmy się bezwstydnie. Tak. Oddawała ten pocałunek z taką samą pasją, jaką ja w niego wkładałem.

Decyzję podejmuję w mgnieniu oka. Chwytam plecak, zarzucam na ramię i ruszam do szatni.

– Ej, Mike. A ty gdzie? – zagaja Rafał, kiedy prawie go taranuję, zbiegając po schodach.

– Zrywam się.

– Z matmy?!  
Tak, kurwa, właśnie z matmy!  
I ze szkoły!  
Pierdolę maturę!  
\*

*Jestem takim żalonym idiotą. Jak mogłem w ogóle liczyć, że coś będzie między mną a nią? Naiwniak. Głupi, napalony naiwniak. To pokazało, jaki jestem niedojrzały. Nie dorastam jej do pięt.*

Od trzech tygodni katuję się takimi myślami, próbując wybić sobie Natalię z głowy. Nic nie działa. Naprawdę się zakochałem. A ona...

– Michaś, masz gościa. – Głos mamy wyrывa mnie z mentalnego samobiczowania. Przystaję podnosić hantle i zerkam na wejście do pokoju. W progu, obok mamy stoi...  
*O cholera!*

– Dzień dobry, Michał. – Natalia ucieka wzrokiem w bok, zakłopotana. – Możemy porozmawiać?

Ciepły dreszcz przebiega mi przez ciało, kiedy jej usta wypowiadają moje imię. Odczuwam satysfakcję, widząc, że jest zawstydzona. Nie jest w stanie ukryć zaróżowionych policzków. Nie patrzy na mnie. Błądzi wzrokiem po całym pokoju.

Odkładam sprzęt do ćwiczeń i burczę:

– Proszę. – Siadam na łóżku, opierając dłonie za sobą, i czekam na jej kolejny krok.

Mama kurtuazyjnie ulatnia się do siebie. Natalia zamyka drzwi. Pomieszczenie momentalnie wypełnia jej słodki zapach. Przypominam go sobie, tak jak jej smak. Tego nie da się zapomnieć. Wytężam wszystkie siły, by nie zamknąć oczu i nie zrobić głębokiego wdechu. Mimo to przechodzą mnie ciary, kiedy Natalia w końcu patrzy prosto na mnie. Jej spojrzenie prześlizguje się po mojej spoconej klatce piersiowej. Mam świadomość, jak się prezentuję. Ciężko pracowałem nad wyrzeźbieniem sylwetki. Wiem, że takiego ciała pożądają kobiety, i widzę, że jej też się podoba to, co widzi. Zdradzają ją nerwowe gesty i zmieszanie malujące się na twarzy. Chyba nie tego się spodziewała. Dłonią szybko zakłada włosy za ucho. Zżera mnie ciekawość, jakie myśli krążą jej po głowie. Czy tak samo niegrzeczne jak moje w ostatnich tygodniach? Obiema dłońmi chwytą rączkę torebki, trzymając ją na wysokości ud jak tarczę. Nie zamierzam jej niczego ułatwić. Trochę mnie bawi jej zawstydzenie. W końcu chrząka i odzywa się pewnym głosem:

– Mógłbyś założyć koszulkę?

– Nie. – Poczucie satysfakcji przyjemnie łechce moje ego. – Chciała pani o czymś porozmawiać, więc słucham?

Wiem, że jestem nieuprzejmy. Ona stoi, ja siedzę. Powinienem poprosić, żeby ona także usiadła, ale nie chcę. Uraza tkwi zbyt głęboko, bym się wysilał na bycie miłym. Obrączka na jej palcu nieustannie przyciąga mój wzrok.

– Od trzech tygodni nie ma cię w szkole...

– Rzuciłem szkołę – wchodzę jej w słowo.

– Dlaczego, Michał? – brzmi, jakby autentycznie się martwiła.

*Bo złamałaś mi serce!* – mam ochotę krzyknąć, ale milczę. Czuję, jak strużka potu spływa mi po plecach.

– Michał...

– Co?! – wybucham, nie panując nad gniewem.

Powinienem przeprosić, ale mam to w dupie. Jestem wściekły i zraniony. I wkurza mnie,

że ona wygląda tak niewinnie, a ja czuję się jak gówno. Jakby to wszystko to była moja wina. Dusi mnie w piersi, a w głowie szaleją mi myśli. Scenariusze tego, jak potoczy się dalsza część rozmowy. Natalia się obrazi i wyjdzie? A może ją przeproszę i zaczniemy się całować? Marzę o tym, by znów poczuć jej miękkie usta na moich wargach. By ponownie ją objąć, dotknąć jej gładkiej skóry. Marzę o jej dłoniach błędzących po moim nagim ciele. Położę ją na łóżku, a potem będziemy się kochać. Całą noc.

Obracam się do niej plecami, żeby nie widziała, że cholernie się podnieciłem. Przerażliwy gwizd i stukot kół przejeżdżającego InterCity pomagają moim myślom się ogarnąć. Już jestem na dobrej drodze, kiedy nagle czuję subtelny dotyk na ramieniu. Niemal jęczę z frustracji.

– Michał... – Wzdycha. To, co chce mi powiedzieć, musi ją dużo kosztować. – Przepraszam, że do tego dopuściłam. N... nie powinnam była pozwolić na ten pocałunek i nie ma wytłumaczenia...

– Odwzajemniłaś go! – warczę z wyrzutem, spoglądając prosto w jej oczy. Widzę w nich panikę. Pięści po bokach tułowia zaciskam tak mocno, że mam wrażenie, że zaraz przebiję paznokciami skórę.

A do niej nagle dociera, co zrobiła, i pospiesznie cofa rękę.

Ale ja nadal czuję ten dotyk. Moja skóra w tym miejscu płonie.

– Nie zaprzeczaj, bo nie uwierzę!

– N... nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. – Głos jej drży. Boi się. Może myśli, że to zgłoszę do dyrekcji.

Nigdy bym tego nie zrobił.

Widzę, jak zwiesza głowę.

– Proszę, Michał – wydusza cicho. – Wróć do szkoły. Włożyłeś tyle pracy w przygotowanie do matury i zrobiłeś takie postępy, że szkoda by było...

– Zrobiłem to dla ciebie! – wyrzucam desperacko, po czym dodaję ciszej: – Dla ciebie...

Nie mam już sił skrywać tych wszystkich uczuć, które się we mnie kotłują.

– Boże, Michał... – Natalia z niedowierzaniem kręci głową. – Nigdy nie ucz się dla kogoś. – Znów dotyka mojego ramienia, a mnie przechodzi przyjemny dreszcz. – Rób to dla siebie. Tylko dla siebie.

Nie odpowiadam.

Opuszcza dłoń i podchodzi do drzwi, a potem stanowczo dodaje:

– Wróć do szkoły.

Kiedy naciska klamkę, niespodziewanie pytam:

– Czy to naprawdę nic dla ciebie nie znaczyło?

Boję się usłyszeć odpowiedź. Boję się odrzucenia. Rozczarowania.

Natalia patrzy na mnie, a w jej oczach dostrzegam ból. Kiedy wydaje mi się, że nic nie odpowie, wydusza cicho:

– Znaczyło.

Czuję, jakby raził mnie piorun.

– Ale jestem twoją nauczycielką. A ty jesteś moim uczniem. To, że jesteśmy dorośli, nie ma znaczenia. To nie miało prawa się wydarzyć. I to moja wina. – Wzdycha ciężko. – Możesz to zgłosić. Zrozumiem. Tylko proszę. Wróć do szkoły.

A potem odwraca się i wychodzi. Słyszę jej kroki na linoleum w korytarzu i wymuszoną uprzejmość w głosie, kiedy żegna się z moją mamą. Gdy nie ma jej w pobliżu, rozluźniam się i dopiero teraz zdaję sobie sprawę, jak szaleńczo dudni mi serce. Nie mogę powstrzymać ciekawości i podchodzę do okna. Staję tak, by być niewidocznym z ulicy. Wiśniowy peugeot Natalii jest zaparkowany dokładnie naprzeciwko mojego okna, tuż pod starą lipą. Po chwili

zjawia się i ona. Nie wsiada jednak do auta, tylko opiera się o karoserię. Nagle okręca głowę i patrzy prosto w okno mojego pokoju. Odnoszę wrażenie, iż wie, że jest obserwowana. Decyduję się wyjść z ukrycia. Palcem odsuwam poźółkłą firankę. Natalia drży, wyraźnie zaskoczona, ale nie odwraca spojrzenia. Tracę poczucie czasu, kiedy stoimy tak i wpatrujemy się w siebie. W końcu ona spuszcza głowę, wygrzebuje kluczyki z torebki i wsiada do auta. Jej ruchy są niespokojne, szybkie – jakby była na siebie wściekła. Kiedy jej samochód znika, nadal tkwię w oknie z jeszcze większym mętlikiem w głowie.

1 Żyje się tylko raz.

2 Kappa – „żartuję” w slangu młodzieżowym.

## **Odcinek 2**

*Sześć lat później*

## Natalia

Uporczywe dźwięki budzika zdają się działać na mój mózg gorzej niż wiertarka. Mam ochotę rzucić nim o ścianę. Zamiast tego odszukuję dłonią telefon na stoliku nocnym. Na osłep mazgam palcem po ekranie.

Cisza.

Przewracam się na drugi bok i momentalnie zasypiam, wtulając się w miękką poduszkę. Niestety budzik odzywa się ponownie. Mam wrażenie, jakby dzwonił ze zdwojoną siłą. Jakby chciał mi udowodnić, że i tak ze mną wygra. Znow błędę opuszką palca po powierzchni smartfona. I znow go uciszam.

Ten rytuał powtarzam jeszcze trzykrotnie, zanim jestem tak zirytowana, że w końcu się poddam i wstaję. Powoli siadam i wpatruję się w ciemność przed sobą. Szczelnie zasłonięte rolety zewnętrzne nie przepuszczają światła, przez co cały czas mam wrażenie, że jest środek nocy. Do moich uszu docierają wytłumione niemalże do zera odgłosy z zewnątrz. Irytujące pikanie cofającej śmieciarki i szum samochodów z biegnącej w oddali drogi szybkiego ruchu. Wiem, że muszę się ruszyć, bo spóźnię się do pracy. Nie lubię się spóźniać.

Wsluchuję się w ciszę panującą w mieszkaniu. Jutro zastąpi ją pochrapywanie Krzyśka. W końcu, po trzech tygodniach rozłąki, wróci z zagranicy, by przez kolejny tydzień burzyć cały mój wypracowany harmonogram. Coraz częściej łapię się na tym, że nie cieszą mnie jego powroty, i czuję z tego powodu smutek i wstyd. Przecież to mój mąż!

Wstaję i wciskam przycisk unoszący rolety. Ostre światło majowego słońca radośnie wdziera się do sypialni. Uchylam okno, wpuszczając do środka świeże powietrze. Mój wzrok przykuwa chłopak spacerujący z psem na skwerku przed blokiem. Ma na sobie czarną bluzę z kapturem. Taką jak... Zamykam powieki i odruchowo dotykam ust.

*Michał...*

Z mojego gardła wydobywa się ledwo słyszalne westchnienie, jak za każdym razem, kiedy przypominam sobie tych kilkanaście sekund sprzed sześciu lat. Nie powinny się wydarzyć. Ostatnimi czasy wracam do nich myślami coraz częściej. I najgorsze w tym wszystkim jest to, że nigdy wcześniej ani nigdy potem nikt mnie tak nie pocałował. I że wtedy przez moment pomyślałam sobie, że chciałabym, aby ten pocałunek nigdy się nie skończył. Nawet teraz jestem w stanie przywołać smak Michała. Zniewalający. Nadal nie otwieram oczu, pozwalając myślom swobodnie dryfować do tamtego momentu w samochodzie.

Jego dłoń na moim policzku.

Jego piękne brązowe oczy wpatrujące się we mnie z pożądaniem.

Ułamki sekund, które dał mi na decyzję.

Nie odepchnęłam go.

Powinnam była.

Ale z jakichś egoistycznych pobudek tego nie zrobiłam.

A może to było pragnienie skosztowania zakazanego owocu?

Uczeń i nauczycielka.

Nieprzyzwoite myśli zawładnęły mną, kiedy poczułam jego usta na swoich wargach.

Myśli tak bezwstydne, że będę się za nie smażyć w piekle.

I najgorsze z tego wszystkiego: świadomość, że ten jeden pocałunek wystarczył, by podać w wątpliwość moją decyzję o ślubie.

*Może powinnaś była posłuchać podszeptów instynktu?* – otwieram oczy, brutalnie



wracając do rzeczywistości.

Ta myśl pojawia się coraz częściej. I bardzo mnie mierzwi. Jest jak drzazga w palcu. Bolesna i upierdliwa. Czuję się przez nią jak niewdzięcznica, bo gdyby nie praca Krzyśka, z mojej marnej nauczycielskiej pensji nie byłoby mnie stać na kupno mieszkania. A pracy w szkole nie porzuciłabym za żadne skarby. Za bardzo ją Kocham. To w zasadzie jedyna przyjemność w moim nudnym życiu.

Kiedyś taka nie byłam. Potrafiłam cieszyć się chwilą. Łapać ulotne momenty. Nawet teraz umiem ze szczegółami odtworzyć moją pierwszą kąpiel w Bałtyku czy wejście na Giewont w klasie maturalnej. Albo mój pierwszy Przystanek Woodstock. Nigdy nie zapomnę tej ekscytacji na widok tłumu ubranych w różnokolorowe stroje roześmianych ludzi, którym obce były troski dnia codziennego. Po koncercie Luxtorpedy gardło miałam zdarte tak, że dwa dni byłam w stanie tylko szeptać, a glany tak obtarły mi pięty, że do końca festiwalu chodziłam boso. Ale warto było. Czerpałam z życia garściami i byłam szczęśliwa. Nawet nie umiem określić momentu, kiedy to się zmieniło. Kiedy dorosłam.

Smutnieję, wpatrując się w fotografię przedstawiającą uśmiechniętą od ucha do ucha dziewczynę z plastikowym kuflem piwa w dłoni. Stoi wśród pola słoneczników. Ma na głowie wianek z polnych kwiatów, tandetne okulary przeciwsłoneczne z miejscowego jarmarku i bluzkę z logo osiemnastej edycji Przystanku Woodstock.

*Natka-Wariatka* – uśmiecham się, przypominając sobie tamto lato. Skoczyłam na bungee i zrobiłam sobie tatuaż.

Wzdycham zrezygnowana i wlokę się do kuchni. Zaparzam kawę i smaruję bułkę pierwszym lepszym serkiem, jaki znajduję. W zasadzie jedynym, jaki jest. Notuję w pamięci, żeby zrobić porządne zakupy. Krzysiek lubi mieć pełną lodówkę.

Jem w ciszy. Przez następnych siedem dni będę zmuszona to robić w towarzystwie męża. Oczywiście będę musiała przygotowywać śniadanie. Przecież jestem dobrą żoną... Ściskam w pięści bułkę tak mocno, że zaczyna przypominać naleśnik. Dociera do mnie, że to chyba nie tak powinno wyglądać. Powinam się cieszyć. Nie widzieliśmy się trzy tygodnie. Tymczasem co ja robię? Odliczam dni, kiedy Krzysztof sobie pojedzie.

*Może to jakiś kryzys małżeński?*

Przepędzam depresyjne myśli. Ubieram się. Upewniam się, że spakowałam do pracy wszystkie potrzebne rzeczy. Do drugiej torby wrzucam jogurt, kanapki i bidon z wodą.

Pogoda jest piękna i od razu nastraja mnie pozytywnie, wprawiając mnie w lepszy humor. Do pracy docieram przed czasem. Pierwszą lekcję mam wolną, ale planuję poprawić zaległe sprawdziany. Wolę to zrobić w pracy, bo w domu zawsze wynajduję sobie inne zajęcia. Witam się z uczniami na korytarzu, uśmiechając się do nich. Od razu widzę, że coś się wydarzyło. Są nadzwyczaj pobudzeni, pokazując sobie coś na telefonach, i zerkają na boki, jakby planowali coś przeszkrobać.

Wchodzę do pokoju nauczycielskiego na pierwszym piętrze. Zanim odkładam torby na krzesło, drzwi otwierają się z hukiem i do środka wpada niczym tornado nasza emerytowana historyczka - z powodu braków kadrowych, chętnie przyjęła propozycję dyrekcji i dorabia sobie do skromnej emerytury. Jak zwykle mnie ignoruje, mimo że wyduszam uprzejme „dzień dobry”. Jestem przyzwyczajona do tego, że według niektórych mam za mały staż i doświadczenie, by zasłużyć na ich uwagę. I zbyt dobry kontakt z młodzieżą. Kiedyś niechętny podsłuchiłam, jak pani Renata zwierzała się chemiczce, że to nowe pokolenie za bardzo zmniejsza dystans z uczniem i pozwala sobie wchodzić na głowę.

– No nie uwierzysz, Marylka!

Zerkam w jej stronę. Rzadko kiedy bywa tak rozentuzjasmowana.

– Zwolnili tę całą Frączak! – oznajmia.  
– Szkolną psycholog?! – Ochrypliły od nałogowego palenia głos chemiczki drażni moje uszy.

– Dyscyplinarnie!

Obracam się gwałtownie w ich stronę. Zwykle nie interesuję się plotkami, ale tej wiadomości nie da się zignorować. Tym bardziej że Amanda Frączak to moja bliska koleżanka.

*Dlaczego, u diabła, o niczym nie wiem?*

Siedzący na krześle obok mnie Marek, wuefista, również podnosi wzrok znad swojego smartfona, wyraźnie zaintrygowany. Teraz oboje słuchamy, jak kobiety żywo dyskutują. Irytuje mnie, że są ewidentnie usatysfakcjonowane z takiego obrotu sprawy. Prawda była taka, że Amanda nie była lubiana wśród grona pedagogicznego, bo za często wstawiała się za uczniami.

– Wyobraź sobie, że ona – pani Maria konspiracyjnie ścisza głos, ale tak, byśmy wszyscy dokładnie słyszeli jej słowa – rozbierała się w internecie!

Pani Renata wydaje z siebie głośnie „och!”.

– Za pieniądze! – dodaje historyczka. – No jak jakaś prostytutka normalnie!

– A wiesz, Marylka, że ona wyglądała mi na taką?! Widziałaś, jak się ubierała?!

Cała się spinam, bo w takich momentach zaraz przypominają mi się kazania mojej matki w stylu: *Nikogo nie obchodzi, co masz w głowie, ważne, jak się prezentujesz.*

Chyba nie tędy droga!

– Tak, tak Reniu. Raz jej powiedziałam, że nie wypada, by nauczyciel ubierał się tak prowokacyjnie, to wiesz, co mi, gówniara, odpowiedziała? Że czasy cenzury skończyły się w osiemdziesiątym dziewiątym!

*Prowokacyjnie?!*

Próbuję sobie przypomnieć, kiedy Amanda miała na sobie prowokacyjny strój. No chyba że tym dwóm przeszkadzają dopasowane T-shirty czy spodnie rurki. Pospiesznie zerkam na swoje odbicie w szybie. Szara, prosta spódnica za kolano, bluzka zapięta pod szyję i żakiet na ramionach. Z ulgą wypuszczam powietrze z płuc, a po chwili rugam się w myślach:

*Chyba nie przejmujesz się ich opinią, Natka!*

– I teraz jej się ta „wolność” czkawką odbiła! Tak to jest, jak się nie ma szacunku do samej siebie. To potem się w sieci gołą dupą świeci! Świat się kończy, Marylka. Mówię ci!

– A ten kolczyk? W JĘZYKU?! No i jeszcze te tatuaże. Jakby wyszła z kryminału...

Z całej siły walę plikiem sprawdzianów w stół, bo już mam po dziurki w nosie ich rozmowy.

Obie nauczycielki milkną i tak jak Marek patrzą na mnie znacząco. Też mam tatuaż, ale skrzętnie to ukrywam, wiedząc, jakie może wywołać reakcje. Moje myśli znów zajmuje Michał. Ostatnio tak wiele rzeczy mi o nim przypomina, jak choćby ten chłopak w bluzie z kapturem dzisiejszego poranka czy mój tatuaż. Tłumaczę sobie oczywiście, że jest to spowodowane troską o to, jak potoczyły się jego dalsze losy.

*Gównu prawda!*

Dobrze wiem, że sama siebie okłamuję. To, do czego między nami dopuściłam, uważam za swoją największą porażkę pedagogiczną. Tylko on jeden, oprócz mojego męża, wiedział o tym tatuażu. Rumieniec rozgrzewa moje policzki na wspomnienie tamtego dnia.

Wtedy też się zaczerwieniłam, kiedy z jego ust padło niewinne: „Masz dziarękę?”, a ja zrozumiałam, dlaczego był tak rozkojarzony na zajęciach. Wystarczyło szybkie kuknięcie w dół, by dostrzec, że spoza niezapiętej góry bluzki idealnie widać moje spore piersi. Zmieszana, szybko zapięłam guziki, jeszcze bardziej się czerwieniąc pod naporem jego spojrzenia. Nie byłam przyzwyczajona do tego, że mężczyźni mi się przyglądali. TAK przyglądali. Byłam

rozrywkowa, ale raczej zawsze trzymałam się w cieniu ładnych koleżanek. Wzroku Michała niestety nie dało się jednak ignorować. Bardzo go lubiłam. Teraz wiem, że chyba za bardzo. Pozwoliłam mu przekroczyć pewną granicę, ale wydawało mi się, że wtedy w porę zareagowałam, zanim wszystko posunęło się za daleko. Denerwowałam się, co będzie, jak rozpowie o tym kolegom. I jak dojdzie to do uszu dyrekcji. Albo – co gorsza – mojego narzeczonego. Nie mogłam sobie pozwolić na utratę tej pracy. Spanikowałam jeszcze bardziej, kiedy złapał mnie za rękę. I nie dlatego, że to zrobił, tylko z powodu tego, co ten dotyk wywołał. Jakby silny impuls elektryczny poraził wszystkie moje mięśnie i kości, aż do samego szpiku. Ledwo stłumiłam jęk, a całe moje ciało oblała fala gorąca. Czulałam palący rumieniec na policzkach. Moje serce gwałtownie przyspieszyło. Słyszałam wyraźnie jego dudnienie w uszach. Tak jak oddech. To się nie powinno wydarzyć. Chciałam czuć ten dotyk wszędzie. Miałam ochotę krzyknąć, żeby ten chłopak mnie nie puszczał. Zamiast tego rzuciłam stanowczo:

– Puść mnie, Michał.

Chyba nie wziął moich słów na poważnie. A potem jego kciuk pogłaskał moją dłoń. O ile emocje byłam w stanie ukryć, to nad reakcjami ciała nie mogłam zapanować. Ta subtelna pieśczoła sprawiła, że całe moje ciało pokryło się gęsią skórą. Byłam jednocześnie przerażona i podniecona, zbulwersowana i zaintrygowana. Wyrwałam w końcu rękę, a on wstał.

*To twój uczeń! To twój uczeń!* – powtarzałam w myślach jak mantrę, kiedy jego twarz znalazła się niebezpiecznie blisko.

Poczułam jego zapach. Męski... bardzo męski. Michał pachniał grzechem. Ta woń pobudziła każdą komórkę mojego ciała. Jakby pieściła najczulsze miejsca. Moje majtki zrobiły się wilgotne. Zacisnęłam uda, bo jeszcze nigdy nie zawładnęło mną takie pożądanie w stosunku do żadnego faceta. Nie powinnam tego czuć do Michała. To było zakazane i złe. A ja nie potrafiłam tego tak po prostu zignorować. I żadne: „to twój uczeń” nie miało wpływu na to, że bardzo chciałam się przekonać, jak miękkie są jego usta.

Teraz już wiedziałam...

Dzwonek sprawia, że moje ciało drży, wyrwane ze snu na jawie. Czuję zażenowanie, bo wspomnienie tamtej sceny sprawia, że znów jestem mokra. I podniecona. Dotykam wierzchem dłoni policzków. Są rozpalone. Spoglądałam w szybę i widzę, jak błyszczą mi oczy. Boże, mam męża, a nakręcam się sytuacją, do której doszło sześć lat temu. Może to hormony?

– No, nieźle... nieźle... – Spinam się, bo w pierwszej chwili myślę, że Marek komentuje mój rumieniec.

Zerkam na niego. Jest wyraźnie rozbawiony i wgapia się w swój telefon. Zaciekawiona zerkam mu przez ramię. Ogląda...

– Marek, co to jest?! – niemal piszczę, widząc prowokacyjnie wyginającą się w rytm muzyki tancerkę w... dobra, nazwijmy to bielizną erotyczną, którą po chwili zsuwa.

Marek gwizdże z uznaniem.

– Wyłącz to! – rugam go. – Oszalałeś?! Jesteśmy w szkole!

– No to co? Lekcje zaczynam za godzinę. Ty chyba też. – Wymownie porusza brwiami.

Wznoszę oczy do nieba. Kiedy zaczęłam tu pracę, Marek do mnie zarywał. Zresztą to patentowany flirciarz i kobieciarz. Podbija do każdej nowej nauczycielki. Już chcę się zająć sprawdzianami, jednak kolejny komentarz Marka sprawia, że znów spoglądam mu przez ramię, zaintrygowana.

– Nie dziwię się, że te dwie tak na nią psioczą – dodaje ciszej, zerkając w stronę pani Renaty i pani Marii, ale właśnie wychodzą na lekcję – Nieźła jest...

Dopiero teraz do mnie dociera, że to musi być jeden z filmików z udziałem Amandy. Nie poznałam jej, bo twarz zakrywa jej finezyjna maska, a na głowie chyba ma perukę. Zerkam na

nazwę aplikacji: Farma Ciastek.

Parskam śmiechem, napotykaając zdziwione spojrzenie Marka.

– Ta nazwa – tłumaczę.

– Wiesz, że to firma z Poznania, która zapoczątkowała swoją działalność, wydając odważne kalendarze dla kobiet?

– Odważne kalendarze? – nie bardzo rozumiem, o co mu chodzi.

Widzę, że przewraca oczami, po czym szybko przeskakuje palcami po ekranie, pokazując mi grafikę jednego z nich.

– Oj, na jakim ty świecie żyjesz, Natka... – Podsuwa mi smartfon pod oczy, a mnie robi się naprawdę gorąco. – To z tego roku – uściśla.

Na okładce jest nagi facet. Całkiem nagi. Na pośladkach komputerowo naniesiono napis: „2022”. Tułów obrócił tak, że widać ładnie wyrzeźbioną klatkę piersiową. Na szyi ma tylko czerwony krawat. Zerkam na jego twarz. Tak jak w przypadku Amandy zakrywa ją wenecka maska.

– „My pleasure” – czytam angielski napis tuż obok postaci.

– To pseudonim tego modela – tłumaczy Marek. – To podobno jakaś ich mega gwiazda. Bardzo dbają o anonimowość swoich... ekhm... pracowników.

– Z Amandą im chyba trochę nie wyszło – zauważam z przekąsem.

Marek się śmieje, po czym wyjaśnia:

– Amanda nie wpadła przez Farmę Ciastek. Wiem, bo mam tu wykupiony abonament od dwóch lat i obserwuję ją już jakiś czas...

Unoszę brwi w zdumieniu, a on oświadcza bez cienia skrępowania:

– No co? Jestem singlem, a sama wiesz, że mam potrzeby.

– Boże, Marek! Nie chcę tego słuchać! – Śmieję się.

– O tym, że *Dare\_you* to Amanda, dowiedziałem się dziś, kiedy wypłynęło to nagranie. – Jego palce znów przemykają po ekranie, a moim oczom ukazuje się film zarejestrowany z ukrycia.

Jest środek dnia w jakimś lesie. Do zaparkowanego audi podjeżdża rowerzystka. Bez trudu rozpoznaję Amandę. Ma na sobie krótką sukienkę w groszki. Widzę datę w górnym rogu ekranu. Zarejestrowano to dwa dni temu. Pamiętam, że było wtedy bardzo ciepło. Amanda zeskakuje z roweru i opiera się o krawędź uchylonego samochodowego okna, tak że jej głowa znajduje się wewnątrz. Orientuję się, że z kimś się całuje. Jej sukienka podjeżdża wyżej, wyraźnie widać, że nie ma bielizny. Przypominam sobie stwierdzenie pani Marylki, że Amanda ubierała się prowokacyjnie. W tej sytuacji przyznałabym jej rację. Widzę, jak drzwi się otwierają, a ze środka wysiada:

– Mączyński?! – wrywa mi się nazwisko najbardziej znanego prawnika w rejonie. Jego syn chodzi do naszej szkoły.

– No, wyobraź sobie, że jego żona podejrzewała go o romans i wynajęła detektywa. Nagrał ich, bo potrzebowała dowodu zdrady. Potem wysłała to nagranie do wszystkich instytucji w mieście. W tym do naszej szkoły.

– A skąd ty je masz?! – pytam trochę ostrzej, niż zamierzałam.

– Natka, to nagranie ma już cały świat – komentuje Marek, śmiejąc się w głos, a ja patrzę, jak Amanda otacza dłońmi kark mężczyzny i zachłannie go całuje.

*O rajuśku!*

Robi mi się sucho w ustach. Z jednej strony czuję się źle z tym, że nadal na to patrzę. Amanda to moja koleżanka. Ale Marek też jakoś nie wyłącza nagrania. Siedzimy więc w ciszy, obserwując ten erotyczny spektakl.

Widzę dłonie Mączyńskiego bezwstydnie błędzące po ciele Amandy. Niecierpliwe palce co chwila lądują pod jej kusą sukienką. Nawet z tej perspektywy widać, jak trudno mu się powstrzymać. Jak bardzo jej pragnie. Niemal obsesyjnie. Nie ma się co dziwić. Amanda ma figurę modelki, długie blond włosy i niebieskie oczy. Marzenie każdego faceta. Mam wrażenie, że słyszę ich rozgorączkowane oddechy. I jęki. Westchnienia. To wszystko sprawia, że jej... zazdroszczę. Widzę na własne oczy pasję, z jaką oddają się sobie. Czy mój mąż kiedykolwiek tak wielbił moje ciało?! Odpowiedź, jaką podsuwa mi mój umysł, jest prosta:

*Nie!*

I cholernie mnie to przytłacza.

Tymczasem mężczyzna łapie udo Amandy i podnosi jej nogę. Oplata ją wokół swojego pasa i przyciska jej ciało do samochodu. Tłumię westchnienie. Moje ciało lekko dygoce, pobudzone. Bezwiednie błędzę palcami po dolnej wardze, nie odrywając oczu od nagrania. Nie jestem w stanie przestać się bezwstydnie gapić.

Amanda odchyła głowę. Ma przymknięte powieki i lekko rozchylone usta. Jego wargi błędzą po jej szyi, dekolcie. Wolną dłonią ugniata jej pierś. Nawet z daleka widać, jak kobieta łapczywie wciąga powietrze. Ich biodra poruszają się w jednym rytmie. Dłonie dziewczyny zaciskają się na jego pośladkach.

Robi mi się gorąco. Chciałabym wpuścić tu trochę świeżego powietrza, ale nie mogę oderwać wzroku od ekranu. Nie, ja po prostu nie chcę tego robić. Bo... bardzo mi się podoba to, co widzę. Wywołuje to we mnie dawno uspione emocje, o które jeszcze jakiś czas temu bym się nie podejrzewała.

Nagle mężczyzna klęka. Unosi głowę i patrzy przez chwilę na Amandę. Ona przeczesuje palcami jego włosy. Uśmiecha się. Niewinnie. Chociaż temu, co właśnie robią, cholernie daleko do niewinności. Jego dłonie zaczynają powolną wędrówkę od kostek dziewczyny w górę nóg. Niecierpliwie przesuwa dłonie od kolan przez uda i wyżej, rolując dół sukienki wokół pasa Amandy. Unosi jedną jej nogę i opiera obutą w skórzane sandały stopę o swoje ramię, a następnie jego głowa ląduje między jej udami. Wciągam powietrze odrobinę zbyt głośno, kiedy dziewczyna wygina plecy w łuk. Jej ciało drży. Moje też. Palce Amandy ciągną włosy Mączyńskiego. Widzę, jak dziewczyna zachłannie szarpie biodrami, domagając się więcej i więcej. Ale on przytrzymuje ją w miejscu, mocno zaciskając palce na jej biodrach. Film jest bez dźwięku, jednak wyobrażam sobie odgłosy, jakie dochodzą z rozchylonych ust mojej koleżanki. Nagle Mączyński wstaje, obraca Amandę tyłem do siebie i popycha na maskę. Kiedy Amanda na moment obraca głowę i na niego patrzy, w jej oczach pojawia się bezwstydną błysk.

*Pieprz mnie!* – zdaje się krzyczeć całe jej ciało.

Mężczyzna niecierpliwie, drżącymi z pośpiechu rękami wyciąga penisa. Rozrywa zębami opakowanie prezerwatywy i – przysięgam na Boga – to jeden z bardziej fascynujących widoków, jakie było mi dane podziwiać. Pospiesznie wciąga gumkę, a potem przytrzymując kark dziewczyny, wchodzi w nią szybkim, mocnym ruchem. Widać, że z ust Amandy wydostaje się krzyk. Drugą dłonią Mączyński obejmuje biodro dziewczyny. Ich ruchy są coraz bardziej chaotyczne i szybkie, a jednocześnie pełne żaru i pasji, jakich nigdy wcześniej nie widziałam. Nagle mężczyzna odchyła głowę i zamyka oczy. Niemal czuję ekstazę przebiegającą przez jego ciało, gdy wtem nagranie się urywa.

Moje policzki płoną. Najgorsze, że uświadamiam sobie, że ja takiego seksu nie uprawiałam od... nigdy?

Znów dopada mnie depresyjny nastrój. Co się ze mną dzieje? Powinnam się cieszyć, że Krzysztof jutro wraca, tymczasem... Czy coś jest ze mną nie tak?

– I to by było na tyle – mruknął Marek.

– Jakim cudem to znalazło się w internecie? – pytam zszokowana, wskazując palcem na zatrzymany kadr.

– No jak to: jak? – Marek się zaśmiał. – Mączyńska je wysłała.

– Przecież to karalne!

– Krążą plotki, że Mączyńska ma problemy z alkoholem. Nagranie wysłała ze służbowego maila do naszej dyrekcji, a że na copy miała wszystkie instytucje, z którymi współpracuje starostwo... Może miała w czubie i się zagapiła, a może zrobiła to celowo? Chciała im narobić problemów, ale sama będzie miała jeszcze większe. Mączyński jej nie daruje, tym bardziej że to podobno on zażądał rozwodu. I od tego się zaczęło. Pewnie wynajęła detektywa, bo chciała oskubać męża z kasy. A chyba nie spodziewała się takiego przedstawienia.

– Biedna Amanda – wyrывa mi się. W pierwszej chwili nie poznaję swojego głosu. Jest niższy i głębszy. Seksowny.

– Biedna nie biedna, na pewno cholernie zaspokojona – żartuje Marek, ale piorunuję go wzrokiem. – Nie patrz tak na mnie. Wiesz, jak skoczyła jej popularność na Farmie Ciastek? Takiej forszy w oświacie nigdy nie zarobi!

– Nie zawsze chodzi o kasę, Mareczku – oświecam go. – Amanda lubiła pracę z młodzieżą.

– Jak widać, albo rybki, albo akwarium. – Wzrusza ramionami. – Ale nie mów, że ci się nie podobało. – Porusza wymownie brwiami, a ja nie potrafię ukryć zażenowania.

Bo tak. Podobało mi się. Marek śmieje się w głos, widząc moją reakcję, po czym dodaje:

– Patrz, przegadaliśmy całe okienko.

Zerkam tęsknie na sprawdziany, które chciałam poprawić, i chowam je do szafki opisanej „N. Adamska”. W weekend i tak ich nie tknę. Wraca Krzysiek. Chcę mu poświęcić cały wolny czas. Znów odkrywam, że ta myśl mnie nie cieszy. Obracam proste złote kółeczko na palcu serdecznym. Symbol górnołotnego: „oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci”.

Dzwonek na przerwę brutalnie przerywa moje myśli.

– Idę na dyżur – informuję Marka i wychodzę z pokoju nauczycielskiego.

W piątki dyżuruję w szatni. Od razu wiem, że coś jest na rzeczy, bo na schodach prowadzących do piwnicy jest taki tłum, że nie mogę przejść. Dopiero kiedy podnoszę głos, uczniowie orientują się, kto za nimi stoi, i pospiesznie robią mi miejsce. Kiedy idę na dół, moim oczom ukazuje się scena niczym z filmu *Fight Club*. Nasze liceum cieszy się naprawdę nieposzlakowaną opinią, dlatego taki widok należy do rzadkości. Momentalnie wpadam pomiędzy walczących chłopaków, nie przejmując się tym, że są ode mnie wyżsi, silniejsi i gdybym od któregoś oberwała, zapewne skończyłoby się to wizytą na SOR-ze. Na szczęście moja obecność działa na nich jak kubek zimnej wody. A przynajmniej na Jacka Mączyńskiego, który momentalnie pokornieje, czego nie można powiedzieć o naszej szkolnej czarnej owieczce.

– Zajebię cię, sześćdziesiono<sup>3</sup>...

– Kuba, słownictwo! – rzucam ostro, trzymając dłonie na jego klatce piersiowej.

Czuję, jak unosi się w rytm przyspieszonych oddechów. Wiem, że nie powinnam tego robić. Naruszam jego nietykalność cielesną, lecz nie mam wyjścia. Inaczej go nie powstrzymam, a widzę, że najchętniej rzuciłby się z powrotem na Jacka. Szybko oceniam jego stan. Krwawi z nosa i ma podbite oko, ale to chyba wszystkie obrażenia. Ukradkiem dostrzegam wycelowany w nas telefon. Oblewa mnie zimny pot.

– Telefon! Do mnie!

Jedną dłonią nadal powstrzymuję Kubę, a drugą wyciągam w stronę Justyny, która jęczy i przewraca oczami, jednak posłusznie oddaje mi urządzenie.

– Wszyscy dzisiaj przyszliście godzinę później? – pytam surowo, na co zaprzeczają. – To

pod swoje sale. Natychmiast! A panowie ze mną, do klasy – rzucam w stronę Jacka i Kubie.

Przezornie puszczam Jacka przodem, a Kubie nakazuję iść na końcu. Niemal czuję buzujący w powietrzu testosteron. Stwierdzenie, że Kuba jest porywczy, jest jak niedopowiedzenie roku. Gdyby nie to, że jest świetnym uczniem i wygrywa olimpiady językowe, pewnie dawno usunięto by go ze szkoły. A on na nasze nieszczęście jest tego świadomy. Zamykam drzwi klasy. Chłopacy siadają na jej przeciwległych krańcach, łypiąc na siebie groźnie.

– Pokaż to, Jacek. – Podchodzę do poturbowanego ucznia i podaję mu chusteczkę. Przykłada ją do nosa. – Dobrze się czujesz?

– Tak, pani profesor – odpowiada. – Nic mi nie będzie.

– Nie byłbym tego taki pewien – drwi Kuba.

Piorunuję go spojrzeniem. Jacek nadal ciężko oddycha. Z tej odległości dostrzegam także, że lekko drżą mu ręce. Zapewne z nerwów. To bardzo wrażliwy chłopak.

– Podać ci wody? – pytam, na co Kuba parska śmiechem.

– Panie Woźniak, coś panu nie pasuje?! – warczę, bo chociaż bardzo go lubię, jego arogancja zaczyna mi działać na nerwy.

– Nie pasuje mi ten przegryw – odpowiada hardo.

– O co poszło? – pytam Jacka.

– Przez jego starą wyjebali...

– Nie ciebie pytałam, Jakub! – Po raz kolejny patrzę na niego karcąco. O dziwo, odrobinę pokorniej.

– Rzucił się na mnie, kiedy przyszedłem do szkoły. Nawet nie wiedziałem, o co mu chodziło...

– Już ty dobrze wie... – Kuba milknie, kiedy dostrzega moje spojrzenie, ale aż go nosi, żeby wyrzucić z siebie wszystkie żale.

W pełni go rozumiem. Jednak pozwolę mu na to dopiero, gdy Jacek opuści pomieszczenie.

– Jacek, idź do pielęgniarki, a potem dołącz do swojej klasy, dobrze?

Przytakuje. Kiedy wychodzi, opieram ręce na biodrach i patrzę na Jakuba. Siedzi naburmuszony, z ramionami skrzyżowanymi na klatce piersiowej. Jest wysoki i dobrze zbudowany. I wkurzony.

– Nie mogą jej wyrzucić! – cedzi w końcu, patrząc w okno. – Tylko ona była normalna w tej budzie... – milknie, patrząc na mnie, po czym dodaje: – Bez urazy, pani Adamska. Pani też jest całkiem spoko, ale pani Frączak miała czas na rozmowy. Nie oceniała. Słuchała. Mogłem do niej iść i wyrzucić z siebie wszystko, całe to gówno, które zalewa mi umysł. A teraz? Do kogo pójść? Przyjmą jakiegoś boomera, co nie kmieni moich problemów ze starymi.

– Za chwilę „twoje problemy ze starymi” to będzie twoje najmniejsze zmartwienie! – Podnoszę głos. – Pobiełeś go! Ma pełne prawo złożyć doniesienie na policję, jesteś tego świadomy?!

Kuba milczy.

– Wiesz, że ma ojca prawnika!

– A kto nie wie? – Prycha niegrzecznie.

– Zmień ten ton, bo pamiętaj, że obecnie jestem ostatnią osobą, która stanie po twojej stronie! – Te słowa sprawiają, że wyraz jego twarzy odrobinę łagodniej i chyba zaczyna do niego docierać powaga sytuacji. Ramiona opadają mu w geście rezygnacji. Milczy dłuższą chwilę, a ja od razu wiem, że ponownie zaczynają się w nim kotłować negatywne emocje. Widzę, jak zaciska pięści.

– Będziemy pisać petycję!

– Nie chcę ci mydlić oczu – zaczynam ostrożnie – ale to raczej nie pomoże. Zarzuty wobec pani Frączak są dość... poważne.

– I pani się dziwi, że był dym! – Wyrzuca ramiona w górę. – Jego stara...

– Właśnie, Kuba – wchodzę mu w słowo. – Jak sam zauważyłeś, mama Jacka. Nie Jacek. Nie możesz go winić za działania jego rodziców!

Wzdycha i nic nie mówi. Opiera łokcie na kolanach i chowa twarz w dłoniach, a ja mam cichą nadzieję, że w końcu do niego dotarło, co zrobił nie tak.

– Przeprosisz go, Kuba. – Widzę, jak odwraca głowę i łypie na mnie groźnie. Nie robi to na mnie wrażenia. – Publicznie. Przed całą klasą twoją i jego. Czy to jasne? A ja się postaram, żeby ten wasz „dym” nie skończył się niczym więcej niż uwaga w dzienniku.

Milczy, ale po dłuższej chwili zgadza się na mój warunek. Oddycham z ulgą, kiedy mamrocze pod nosem coś, co zapewne miało być przeprosinami. Zanim wychodzi, wyciągam z kieszeni telefon Justyny i pytam:

– Umiesz usunąć ten film, który nagrywała?

Bierze ode mnie telefon. Kilka sekund wystarczy, by stwierdził:

– Telefon jest zablokowany, bez Justynki nic nie zrobimy. – Oddaje mi urządzenie.

– Zawołaj ją – proszę. – I, Kuba! Pamiętaj o naszej umowie.

Kiwa głową i wychodzi. Po chwili do klasy wślizguje się Justyna. Zdaje się, że czekała pod drzwiami. Nie komentuję jej zbyt krótkiej koszulki, dzięki której wyraźnie widać kolczyk w pępku. Dziewczyna głośno mlaszcze i robi z gumy wielki różowy balon, który pęka, przyklejając się jej do całej twarzy.

– Guma do kosza – mówię bez cienia emocji w głosie.

Dużo jestem w stanie znieść, ale żucia gumy i dłoni w kieszeniach podczas rozmowy nie potrafię zdzierżyć. Justyna ponownie przewraca oczami, jednak wykonuje moje polecenie. Wrzuca klejącą się kulkę do kubła z napisem: zmieszane, po czym wraca do mnie. Podaję jej telefon.

– Film także ma trafić do kosza – oznajmiam.

Dziewczyna bierze ode mnie urządzenie i skanuje swoją twarz, by je odblokować.

– Justyna, chcę widzieć, jak go usuwasz – informuję ją.

Widzę, że jest coraz bardziej poirytowana, ale staje tak, żebym widziała, co robi. Jej palce szybko przesuwiają karty ekranu, lecz mimo to dostrzegam znaczek aplikacji, którą widziałam też w telefonie Marka. Justyna usuwa nagranie, po czym wchodzi do kosza i również usuwa jego zawartość.

– Teraz jest pani profesor zadowolona?! – Prycha.

– Nie jesteś za młoda na Farmę Ciastek? – pytam.

Jej policzki momentalnie robią się purpurowe, a w oczach dostrzegam strach.

– Ja... Zainstalowałam z ciekawości... Po tym, jak... – Miota się, zmieszana. – Jezu, no! Wszyscy to zainstalowali, jak się okazało, że pani Frączak... no, wie pani profesor, co dziś wyszło...

– Nie trzeba być do tego pełnoletnim? – pytam.

– Do zainstalowania aplikacji? Nie... – odpowiada z lekkim rozbawieniem. – Ale żeby wykupić abonament już tak. Tak że w sumie za dużo nie widziałam, bo za darmo są tylko kilkusekundowe zajawki.

– Idź już, Justyna. – W momencie, kiedy te słowa padają z moich ust, rozlega się dzwonek na lekcję.

Opadam na krzesło za biurkiem, kiedy do sali wpadają uczniowie. Prowadzenie zajęć okazuje się praktycznie niemożliwe, ponieważ młodzież jest tak rozkojarzona dzisiejszym



wydarzeniem, że w końcu poddaję się i postanawiam z nią o tym porozmawiać. Nie myślę się. Wszyscy są zawiedzeni decyzją dyrekcji. Nie trafiają do nich argumenty o etyce zawodu. Według nich pani psycholog nie zrobiła niczego złego i powtarzają dokładnie to, co Kuba powiedział mi podczas indywidualnej rozmowy: będą pisać petycję. Dociera do mnie, jak bardzo Amanda była przez nich lubiana.

W przerwie decyduję się do niej zadzwonić. Przez długi czas nie odbiera. Przechodzi mi przez myśl, że może nie ma ochoty rozmawiać. Już mam przerwać połączenie, kiedy słyszę jej głos:

– Cześć, Natka. – Jest zdyszana. W tle słychać odgłosy rozmów. – Przepraszam, oddzwonię. Mam tu niezłą jazdę, ale pewnie już wiesz. Bajjo!

Rozłącza się. Ku mojemu zaskoczeniu nie wydawała się załamana. To dało mi do myślenia. Sądziłam, że usłyszę przepełniony rozpaczą głos. Może to całe zamieszanie to jakaś fatalna pomyłka i wszystko się na dniach wyjaśni?

Po pracy robię zakupy, staram się wybierać ulubione produkty Krzyśka. Wiem, że wtedy będzie zadowolony i jakoś przepękamy ten tydzień. Może pójdziemy na jakąś kolację albo do kina. Dawno nigdzie razem nie wychodziliśmy.

Znów dopadają mnie wyrzuty sumienia. Czuję się źle z tym, że nie cieszy mnie jego powrót. Coraz bardziej skłaniam się ku temu, że to chyba kryzys małżeński spowodowany rozłąką. Próbuje sobie przypomnieć, kiedy zaczęło się między nami psuć. Seks... no właśnie. Nasze pożycie małżeńskie nigdy nie obfitowało w fajerwerki. Ot, grzecznie, pod kołderką i przy zgaszonym świetle. Nie zaniżaliśmy statystyk. Przynajmniej dopóki Krzysiek nie zaczął wyjeżdżać. Wtedy chyba przestało mu zależeć. Nawet się nie interesował, czy mi było dobrze. A było – owszem, ale coraz rzadziej. W końcu zaczęłam udawać, żeby jak najszybciej skończył i dał mi spokój. Jemu chyba odpowiadał taki stan rzeczy. A może ja go nieodpowiednio zachęcam? Amanda miała wyzywającą sukienkę, nie założyła bielizny. Nie ukrywam, wstrząsnęło mną to, co zobaczyłam w wykonaniu Amandy i Mączyńskiego. Nie dość, że robili to w miejscu publicznym, to jeszcze między nimi tak iskrzyło, że sama czułam ten ogień na skórze. Znów zakłuło mnie z zazdrości i przemknęło mi przez myśl, że w sumie sami prosili się o kłopoty. Mogli sobie wynająć pokój w hotelu... W tym momencie dociera do mnie, że nie jestem lepsza od Marylki i Renatki. Zachowuję się jak pies ogrodnika, bo zazdroścę Amandzie tego, że najwyraźniej jest szczęśliwa. Jestem żałosna.

Przechodząc obok regałów z piwem, zerkam niepewnie na metalowe puszki. Nie podoba mi się, że Krzysiek podczas pobytu w domu praktycznie dzień w dzień popija, a mimo to biorę dwa czteropaki i wkładam je do koszyka. Lubi lecha.

Do mieszkania wracam obładowana jak wielbłąd. Dobrze, że w naszym bloku jest winda, bo wędrowka z tymi tobołami na szóste piętro byłaby wyzwaniem. Kiedy doprowadzam mieszkanie do ładu – musi lśnić, Krzysiek lubi porządek – i ogarniam jutrzejszy obiad – konieczne schabowy z kapustą i ziemniakami – jest po dwudziestej drugiej.

Jestem styrana, a mimo to nie mogę zasnąć. Moją głowę cały czas zajmują Amanda i jej kochanek. Na wspomnienie tego, jak pieścił ją ustami, z mojego gardła wydobył się jęk frustracji. Krzysiek nigdy tego nie robił. Pamiętam, że kiedy raz mu to zasugerowałam, zbył to komentarzem w stylu, że to niehigieniczne. Nachodzi mnie myśl, że może powinnam chrzanić ten pieprzony awans i zacząć myśleć o dziecku, ale przecież taki był plan. Kupić mieszkanie, spłacić kredyt – przynajmniej częściowo, żebyśmy mieli stabilizację. Ja chciałam uzyskać stopień nauczyciela mianowanego. Staż miałam zacząć od września, tylko Ministerstwo Oświaty znów coś zmienia i może się okazać, że cały mój plan się posypie. A może właśnie to jest znak, żebyśmy teraz pomyśleli o powiększeniu rodziny?

Myśl o ciąży sprawia, że odruchowo kładę dłoń na brzuchu. W pozycji pólężącej wyraźnie widać, że przydałoby mi się zrzucenie kilku kilogramów. Kiedyś regularnie biegałam, a do pracy jeździłam rowerem. Może powinnam do tego wrócić? A co, jeśli przez tych parę nadprogramowych kilogramów przestałam być dla Krzyśka atrakcyjna i stąd jego nikłe zainteresowanie?

Wzdycham i biorę do ręki telefon. Scrolluję lokalne wiadomości. Na portalu elka.net nagłówek aż krzyczy: *Seksafera w kościańskim liceum*. Przełączam na koscian.net. Tu nie lepiej: *Nauczycielka renomowanego liceum sprzedaje ciało na Farmie Ciastek*. Nawet nie czytam tych bzdurnych artykułów, które służą tylko temu, by wywołać tanią sensację. Widząc ilość komentarzy, w większości niepochlebnych, zamykam okno przeglądarki. Zaczynam szczerze współczuć Amandzie. Ostatni nagłówek jednak nie daje mi spokoju. Waham się przez moment, ale ciekawość zwycięża.

#FarmaCiastek

Wchodzę na sklep z aplikacjami i instaluję program na smartfonie. Wita mnie grafitowy ekran ze złotym nadgryzionym ciasteczkiem, na którym widnieją znaczek hashtagu i litery FC, co kojarzy mi się od razu ze słowami fan club. Może takie było zamierzenie twórców? Bez rejestracji nie mogę zrobić w zasadzie nic. Decyduję się zatem na założenie konta. Gdy klikam: „zarejestruj”, przez moje ciało prześlizguje się nerwowe podniecenie. Loguję się i moim oczom ukazują się miniaturki najpopularniejszych filmów. Na samym szczycie listy, z płonącym TOP1 w rogu, widnieje filmik użytkownika @My\_pleasure. Przypominam sobie jego jędrne pośladki na okładce kalendarza i zalewa mnie fala gorąca. Nie mogę się powstrzymać i odszukuję to zdjęcie w internecie. Przyglądam się uważniej mężczyźnie uwiecznionemu na okładce. Czerwony krawat na jego szyi aż prosi, żeby za niego złapać i przyciągnąć to gorące ciacho... Właśnie dotarło do mnie, skąd się wzięła nazwa portalu. Ale nie mogłam zaprzeczyć. Pan My\_pleasure był apetycznym ciasteczkiem. Wprost do schrupania. Wiedziałam, że to pewnie zasługa programu do obróbki grafiki, ale wyzierające spod otworów w weneckiej masce ogniste spojrzenie, jakie model posyła w stronę obiektywu, sprawia, że moje ciało zaczyna się budzić do życia. Zaciskam uda. Zaczynam odczuwać podniecenie tak ogromne, jakie ogarnęło mnie, kiedy oglądałam nagranie z Amandą. Zastanawiam się, czy to właściwe, a w moich myślach znów pojawia się obraz głowy Mączyńskiego między udami mojej koleżanki. Zamykam oczy i w wyobraźni widzę wyraźnie rozkosz malującą się na twarzy kobiety. Ta przyjemność jest zaraźliwa. Przez moje ciało przechodzą ciarki. Też pragnę tych emocji. Też chcę przeżywać taki rodzaj uniesienia w ramionach ukochanego mężczyzny. Wsuwam dłoń w spodnie od piżamy i się dotykam. Pierwszy raz od nie pamiętam kiedy. Zdumiona, jak bardzo podnieciły mnie własne myśli i wspomnienia. Jestem cholernie mokra. Kiedy zbieram wilgoć i rozprowadzam ją ostrożnie po łechtaczce, z mojego gardła wydobywa się ciche westchnienie a w głowie pojawia spojrzenie mężczyzny z okładki kalendarza. My\_pleasure. Otwieram oczy, wzdrygam się i pospiesznie wyciągam dłoń ze spodni, zażenowana tym, że wyobraziłam sobie innego faceta zamiast własnego męża.

*Czy to już zdrada? Jezu!*

Niežnośna potrzeba nie znika. Wręcz przeciwnie. Staje się jeszcze bardziej dokuczliwa. Wiercę się na łóżku, a kiedy tylko zamykam oczy, widzę gorące spojrzenie brązowych oczu zza otworów finezyjnej szkarłatnej maski. Wzdycham z frustracji i sięgam po telefon. Włączam nagranie My\_pleasure. Faktycznie, darmowe jest tylko pięć sekund, ale już samo to wystarczy, bym znów się podnieciła. Nagranie rozpoczyna się zbliżeniem na oczy mężczyzny. Nie wiem, jak on to robi i czy tego można się nauczyć, ale mam wrażenie, że patrzy tylko na mnie. Pragnie mnie. Obiektyw kamery się odsuwa, a moim oczom ukazuje się przesłonięta szkarłatną maską

twarz. Jej dolna część pokryta jest ledwo widocznym zarostem, a usta są wykrzywione w łobuzerskim uśmiechu.

– *Want more?* – pyta lekko schrypniętym, niskim głosem i puszcza oczko w stronę obiektywu. – *My pleasure.*

*Cholera! Tak! Chcę więcej!*

Odpowiadam w myślach. W tym momencie nagranie się urywa, a ja wyskakuję z łóżka, szukając karty płatniczej. Przysługuje mi siedmiodniowy okres próbny po jej zarejestrowaniu. Proces rejestracji przebiegł pomyślnie. Cieszę się jak dziecko, które wygrało koszyk słodczy. Pospiesznie wchodzę na profil *My\_pleasure*. Na samej górze widnieje kontur płonącego ciasteczka. Klikam i w odpowiedzi dostaję informację, że właśnie zasubskrybowałam kanał użytkownika.

*Świetnie!*

Film, który zaczęłam oglądać, jest na samej górze. Widzę kontur płomienia pod spodem, a na widok liczby, aż otwieram oczy ze zdumienia. *Pięćset tysięcy?! Tysiące komentarzy pod spodem potwierdzają, że mężczyzna faktycznie musi być tu jakimś VIP-em. Zaciekawiona, zaczynam je czytać.*

*Chcę cię tu i teraz! @obrotna\_mama*

*Oj, possalabym twojego lizaczka, chłopczyku. @zona.kierowcy.tira*

*Dalabym ci się zerznąć w każdą dziurkę! @odwazna\_milf*

*U R hot as fuck! @uk\_lonley*

Z zaskoczeniem odkrywam sporo komentarzy w języku angielskim. Wszystkie potwierdzają tylko to, co powiedział mi Marek. *My\_pleasure* faktycznie jest „gwiazdą” tego portalu. Puszczam raz jeszcze najnowsze nagranie i roztapiam się pod naporem hipnotyzującego spojrzenia i szelmowskiego uśmieszku. Mężczyzna uśmiecha się tak, jakby to robił tylko dla mnie. Jakby mnie... pragnął. Włoski na ciele stają mi dęba, a po kręgosłupie przetacza się przyjemne mrowienie. Spomiędzy moich rozchylonych warg wydobywa się rozmarzone westchnienie.

Klikam w kontur płomienia i dokładam swoją cegielkę do setek tysięcy innych polubień. Skubię zębami dolną wargę, zastanawiając się, czy nie skomentować tego nagrania. Widziałam dopiero początek, a już poruszył najczulsze struny w moim ciele. Wchodzę w okienko komentarza i piszę:

*Szkoda, że chowasz takie piękne oczy za tą maską.*

Waham się, po czym dodaję jeszcze emotikonkę przedstawiającą rozanieloną buźkę z gwiazdkami zamiast oczu. Zanim zdołam stchórzyć, wciskam: *Dodaj.*

Komentarz natychmiast pojawia się pod filmem, a ja wypuszczam nagromadzone w płucach powietrze. Co się ze mną, u licha, dzieje? To tylko jedno głupie zdanie bez podtekstów. Nikt nie będzie wiedział, że to ja, bo przy rejestracji użyłam przypadkowej nazwy użytkownika wygenerowanej przez system. Jestem całkowicie anonimowa.

*My\_pleasure* przygląda mi się z zatrzymanego kadru. Nie, nie przygląda. Nęci, żebym włączyła nagranie dalej. Skusiła się na więcej. Bardzo chcę zobaczyć go więcej.

*Dużo więcej.*

Nigdy tak bardzo nie pragnęłam podziwiać męskiego ciała, jak w tej chwili. Pulsujące pragnienie między moimi udami się wzmaga. Chcę się dotknąć. Uświadamiam sobie nagle, że chcę to zrobić, patrząc na niego. A może inaczej, żeby on patrzył na mnie, prosto z ekranu mojego smartfona. Usta mam suche. Zwilżam je językiem. Klikam: *play* i słyszę niski, lekko zachrypnięty głos, kuszący po angielsku:

– *Want more? My pleasure.*

*Oj, nie. Zdecydowanie cała przyjemność po mojej stronie, przebiega mi przez myśl.*

I nagle zdaję sobie sprawę z gry słów, jaką oznacza jego nick. Z jednej strony, jakby oznajmiał, że wszystko, co robi, sprawia mu przyjemność, a z drugiej – że może być moją przyjemnością. Tak. Zamierzam bardzo przyjemnie spędzić dziś czas. Obserwuję, jak kamera bardzo powoli odsuwa się od mężczyzny, zatrzymując się tak, by w kadrze był widoczny od pasa w górę. Niemal jęczę, widząc te idealne mięśnie. W przytłumionym świetle czerwony krawat przypomina barwą burgund. W tle rozlega się subtelna muzyka. Kojarzę ten utwór z radia, ale nie jestem w stanie skupić się na tekście. Przyglądam się, jak jego ciało wykonuje ruch, jakby falowało w pionie, jednocześnie napinając mięśnie. Końcówka czerwonego krawatu znajduje się idealnie nad linią włosów biegnącą od pępka w dół. Kiedy porusza biodrami, apetyczne V wydaje się jeszcze bardziej wyraźne. Pragnę go dotknąć. Chcę, by stał przede mną. Żeby mogła drapać jego skórę, która teraz, w stroboskopowym świetle, wydaje się pokryta jakąś księżycową poświatą. Nagle lampy gasną. Niemal jęczę z frustracji. Wtedy z dołu pada przytłumiony blask ledowych światełek. My\_pleasure stoi teraz tyłem do obiektywu. Nagi jak go Pan Bóg stworzył. To wszystko przypomina jakiś idealnie zaaranżowany erotyczny spektakl. Gra świateł, słowa piosenki, które dążą do kulminacyjnego momentu. Widzę, jak idealne pośladki mężczyzny napinają się, i dopiero wtedy zauważam, że stoi przed pustym krzesłem, którego oparcie jest na tyle wysokie, by mógł swobodnie położyć na nim rękę. Staje w rozkroku i zaczyna prowokacyjnie ruszać biodrami, jakby tańczył przed wymyśloną kobietą.

*Jestem nie do zatrzymania* – śpiewa wokalistka, a My\_pleasure odchyła głowę. Nadal kusząco poruszając biodrami. Dostrzegam, że ma zamknięte oczy. Plecy lśnią mu od potu. Chciałabym zlizać te krople. Oprócz słów piosenki słyszę teraz swój przyspieszony oddech. Jestem tak podniecona, że moja dłoń sama bezwiednie wsuwa się za gumkę spodni. Nigdy tego nie robiłam, ale teraz nie potrafię powstrzymać żądz, jaka opanowała moje ciało.

Przejeżdżam palcami po mokrej cipce. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek odczuwała tak silne pragnienie. Seksualne napięcie niemalże rozrywa mnie na strzępy. Nie rozumiem, co ten facet ma w sobie, ale gdyby nagle stanął przede mną tu i teraz, oddałabym mu całą siebie bez zastanowienia. Przesuwam palcem po pokrytych moimi sokami wargach sromowych. Są tak wrażliwe, że najlżejszy dotyk sprawia, iż drżę, a z moich ust wydobywa się jęk. To jest tak cholernie przyjemne. Nagle dociera do mnie, że tu jest zbyt jasno. Pospiesznie gaszę światło i wracam na łóżko. Zrzucam z siebie spodnie od piżamy i szeroko rozkładam nogi. Chcę zamknąć oczy, ale też chcę patrzeć na mężczyznę, który doprowadził mnie do takiego stanu. Puszczam nagranie od początku. Wyobrażam sobie, że jest tu ze mną. Że na mnie patrzy. Mówi, że jestem jego. Tylko jego. Łapię go za krawat i przyciągam, jednak się wyswobadza, posyłając szelmowski uśmiech. Kiedy znów wypowiada swoją kwestię, na moment przymykam powieki i wsuwam w siebie palec.

*Rany... Jak dobrze...*

Niemal czuję jego dłonie błądzące po moim ciele. Jego oddech łaskocze skórę. Nie muszę otwierać oczu. Wystarczy ta muzyka i świadomość, że on porusza się zmysłowo po drugiej stronie obiektywu, a krzesło wcale nie jest puste. Ja na nim siedzę. Naga. Wolną dłonią sunę po swojej skórze. Moja wyobraźnia działa na najwyższych obrotach, bo nie czuję, że to mój dotyk. Czuję, że to dłoń My\_pleasure. Jego niecierpliwie palce. To one zaciskają się raz mocniej, raz delikatniej. To jego palce wsuwają się teraz we mnie nieznośnie powoli. Szarpnię biodrami, chcąc pogłębić to doznanie, ale nie potrafię sprawić sobie większej przyjemności. Czuję, jak zaciskam się na swoich śliskich palcach.

*Jego palcach.*

Wysuwam je ostrożnie i wędruję wyżej. Tam, gdzie obecnie pulsowanie jest prawie

bolesne. Dotykam się lekko. Dłoń mam śliską. Moką. Jak jego gorący język. Spomiędzy moich rozchylnych ust wydobywają się spazmatyczne oddechy i jęki. Zmieniam rodzaj pieścizoty, bo już nie mogę wytrzymać. Pragnę szczytować, jakby od tego zależało moje życie. Dociskam palce mocniej i zataczam kółka na łechtaczce. Wyczuwam pod opuszkami, jaka jest nabrzmiała. Jestem na granicy ekstazy i bólu. Pot zrasza moje ciało. I wtedy to czuję. Narastające napięcie. Czuję, jakbym wybiegała mu naprzeciw. Moje biodra poruszają się w rytmie, jaki nadaje moja niecierpliwa dłoń. Drugą mocno zaciskam na piersi i wtedy mnie dopada. Nie. Zwała z nóg. Prawie nie mogę zaczerpnąć oddechu, kiedy siła orgazmu nieomal wciska mnie w posłanie. Chyba nawet krzyknęłam. Rozkładałam szeroko ręce i nogi, walcząc o oddech. Wpatruję się w sufit. Czuję spływającą po mojej cipce wilgoć. I się uśmiecham. Nie. Zaczynam się śmiać w głos. Jestem... cholera. Czuję się tak bardzo spełniona. Jeśli to, co przeżywała Amanda z Mączyńskim chociaż w połowie przypominało to, czego ja doświadczyłam przed chwilą, to ani trochę jej się nie dziwię, że zrobiła to, co zrobiła. Ja jeszcze nigdy nie zakosztowałam takiej przyjemności. I to z kim? A w zasadzie z czym? Z nagraniem z internetu.

I własną ręką.

Siadam. Nadal jestem rozdygotana po oszałamiającym orgazmie. Wstaję z trudem. Moje nogi drżą. Idę do łazienki. Patrę na swoje odbicie w lustrze. Nie pamiętam, żebym ostatnio wyglądała tak... kwitnąco? Policzki mam rozgrzane, usta wydają się jakby czerwieniejsze. Błądzi na nich figlarny uśmiech, oczy błyszczą, a włosy mam w nieładzie. Wydają mi się bardziej rude niż zwykle. Podobam się sobie. Uśmiecham się do własnego odbicia i wchodzę pod prysznic, by dać sobie chwilę ukojenia.

Owinięta ręcznikiem, siadam na łóżku i biorę telefon do ręki. Przeglądam jeszcze przez moment listę filmów z My\_pleasure. Jest ich mnóstwo, a ja mam ochotę obejrzeć wszystkie i robić przy nich więcej bardzo niegrzecznych rzeczy. Obok zdjęcia profilowego My\_pleasure widnieje znaczek koperty. Klikam w niego i wysyłam w prywatnej wiadomości jedno słowo: *Dziękuję.*

Nie obchodzi mnie, czy to odczyta. Pewnie dostaje setki tysięcy takich wiadomości. Zасыpiam jak dziecko, nie zakładając piżamy, owinięta wilgotnym ręcznikiem.

3 Sześćdziesiąta – w slangu młodzieżowym donosiciel.

## Odcinek 3

### Natalia

Rano budzę się wypoczęta jak nigdy. I z kacem moralnym, jakiego nie zaznałam chyba od pocałunku z Michałem. Odrzucam ręcznik, w którym zasnęłam, i otulam się szlafrokiem. A potem nagle przypominam sobie ostatnią rzecz, jaką zrobiłam, zanim odpłynęłam w niebyt. Walę się otwartą dłonią w czoło. Szybko wchodzę na Farmę Ciastek z zamiarem usunięcia tej żenującej wiadomości. Przecież nawet nie wiem, czy on rozumie język polski. Po komentarzach domyślam się, że użytkownikami są ludzie z całego świata. Czuję, jak oblewa mnie zimny pot, kiedy wyskakuje mi powiadomienie o nowej prywatnej wiadomości. Przetykam ślinę. Otwieram okienko czatu.

*Do usług, Red Velvet.*

Na końcu zdania znajduje się emotka z uśmiechniętym diabełkiem. Czerwienię się, bo mam wrażenie, że on dobrze wiedział, co robiłam, oglądając filmik z nim w roli głównej. To jest zawstydzające. Nieprzyzwoite. I... cholera, podniecające. Przyjemny dreszcz ekscytacji przebiega mi po kręgosłupie. Zduszam uśmiech cisnący mi się na usta. Przez chwilę nerwowo przygryzam dolną wargę, a potem wpisuję:

*Cała przyjemność po mojej stronie.*

Wysłałam i chichoczę. To w sumie strasznie emocjonujące. Trochę zakazane. Mam niespotykaną wcześniej ochotę na niezobowiązujący internetowy flirt. Od razu poprawia mi się humor. Rozkładałam szeroko ramiona i opadam plecami na łóżko. Przysmykam powieki, gdy nagle z rozmarzenia wyrywa mnie odgłos przekręcanego klucza w drzwiach.

*O cholera, Krzysztof!*

Całkowicie zapomniałam, że dziś wraca. Wyrzuty sumienia niemalże mnie przygniatają, bo okazuje się, że moje myśli zajmuje striptizer z internetu, a nie mój mąż. Wbiegam do przedpokoju, kiedy na podłodze z głuchym tąpnięciem ląduje duża torba podróżna. Krzysiek patrzy na mnie z niedowierzaniem i w pierwszej chwili nie rozumiem, z jakiego powodu.

– Dobrze się czujesz? – pyta oschle.

*Mnie też miło cię widzieć.*

– Co? Dlaczego? – pytam zdezorientowana.

– Jedenasta godzina, a ty nieubrana.

Wyczuwam, że nie jest zadowolony.

Jeszcze bardziej rzędnie mi mina, kiedy podchodzę do niego i cmokam go w usta, a on nie reaguje.

– No, już dobrze. – Odsuwa mnie.

Czuję się tak, jakbym dostała w twarz.

– Ubierz się może, co? A ja się zdrzemnę. Jestem stary.

Ramiona mi opadają. Przed oczami miga mi obraz pełnego namiętności pocałunku Amandy i Mączyńskiego. Czuję, że się zaraz rozplączę. Rozumiem, że Krzysztof jest wykończony, ale... do diabła, nie widzieliśmy się trzy tygodnie!

– Natalia... – odzywa się nagle, zatrzymując w progu sypialni.

– Tak? – pytam z nadzieją w głosie.

W wyobraźni widzę, jak podchodzi do mnie i ...

– Schabowe na obiad. – Jego głos brutalnie przywołuje mnie do rzeczywistości.

Zamyka drzwi, a ja stoję jeszcze kilka minut totalnie rozbita. Nie oczekiwałam dzikiego seksu. Nawet nie oczekiwałam namiętego pocałunku. Ale po trzech tygodniach powinien mnie chociaż, kuźwa, przytulić! Zamiast tego czułam jedynie bijące od niego chłód i obojętność. Co się z nami stało? Z tym małżeństwem? Opadam na podłogę koło torby Krzysztofa. Ocieram łzy, które mimowolnie wymsknęły się spod moich powiek, i biorę głęboki, drżący wdech. Po chwili wstaję i cichutko wślizguję się do pograżonej w mroku sypialni. Z miejsca, gdzie znajduje się łóżko, dobiega mnie ciche chrapanie. Krzysiek musiał być rzeczywiście zmęczony. Teraz czuję się jak niewdzięcznica. Mój mąż naprawdę haruje, a ja strzelam fochy, bo nie przywitał mnie jak księżniczki. Jestem idiotką.

Odszukuję telefon. Włączam latarkę, wygrzebuję z szafy ubrania i opuszczam pokój. Zakładam sukienkę w groszki – tę, którą kupił mi na zeszłoroczne urodziny, rozczesuję włosy i robię lekki makijaż. Patrzę tęsknie w stronę sypialni. Po cichu liczę, że kiedy Krzysztof wstanie, będzie miał lepszy humor. Wkładam mnóstwo wysiłku w przygotowanie obiadu, żeby go zadowolić. Robię jego ulubione schabowe z kością. W domu unosi się ich zapach. Specjalnie kupiłam smalec, choć sama nie znoszę posmaku, jaki zostawia na panierce. Tuszcz cicho skwierczy na patelni, a w tle leci moja ulubiona playlista ze Spotify’ego. Podśpiewuję sobie pod nosem *Kim Vixena* i *Skipa*. Kończę nakrywać do stołu, kiedy z sypialni wynurza się mój zaspany mąż. Uśmiecham się do niego. On omiata wzrokiem kuchnię. Jest zniesmaczony. No tak, nie zdążyłam posprzątać. Szafki są brudne, a naczynia piętczą się w zlewie, czekając, aż włożę je do zmywarki.

– Tak to jest, jak się śpi do południa – burczy i ciężko opada na krzesło.

Opiera głowę na dłoniach i patrzy na szklankę z wodą.

– Lepiej byś mi piwo dała.

Posłusznie wykonuję jego prośbę, czując, jak rośnie we mnie frustracja. Podaję mu obiad i życzę smacznego. Przez moment jemy w ciszy. W zasadzie on je. Ja przyglądam się cieniom pod jego szarymi oczami i poszarzałej skórze na policzkach. Włosy ma przetłuszczzone, a część twarzy pokrywa zaniedbany zarost. Wygląda na strasznie zmęczonego. Robi mi się go żal.

– Ciężka trasa? – pytam w końcu.

– Korki. Jak zwykle w Polsce. Jeszcze nie mogliśmy się dogadać z tymi żabojadami. Jakies problemy z fakturami były. Przez to opóźnienia. Byłbym o wiele wcześniej. – Prycha, po czym krzywi się i komentuje: – Niedobre ci dzisiaj wyszły. Jakies takie przesolone.

Odkładam sztucę z hukiem i sięgam po wodę. Usprawiedliwiam jego zachowanie tym, że jest zmęczony pracą. Sfrustrowany tym, że przyjechał później, przez co będzie krócej w domu. Słyszę syk otwieranej puszkę z piwem. Biorę łyk wody. Chłodny płyn spływa po moim gardle, sprawiając, że się uspokajam.

– Pomyślałam, że może wyjdziemy gdzieś wieczorem – proponuję.

– To lepiej nie myśl – docina i patrzy na mnie z pogardą.

Nie rozumiem, co takiego zrobiłam. Na szczęście postanawia mnie oświecić:

– Nie masz na co kasy wydawać? Kryzys jest. Raty poszły w górę. Nie stać nas na takie luksusy. Poza tym jest mecz.

Powstrzymuję się od przewrócenia oczami. No tak – mecz. *Jak mogłam zapomnieć?!*

Tymczasem Krzysztof już się nakręcił i prowadzi swój zwyczajowy monolog pomiędzy kęsami jedzenia a łykami piwa. Znam to zrzęczenie niemalże na pamięć.

– Musimy oszczędzać. Koniec z wydawaniem pieniędzy na pierdoły. Tyram jak wół, żebyśmy uwolnili się w końcu od tego kredytu i żebyś mogła sobie uczyć.

– Mogła sobie uczyć?! – spinam się.

– Bądźmy szczerzy, ta twoja wypłatka ledwo pokryłaby obecnie ratę za nasze mieszkanie. Potem leżysz sobie dwa miesiące do góry brzuchem, a ja nadal zapierdalam...

– Wiesz co, Krzysztof?! – Wstaję. – Straciłam apetyt.

Nie mam ochoty jeść z nim przy jednym stole. Zamykam się w łazience, bo czuję, że za chwilę znów się popłaczę. Słyszę jego kroki w kuchni. Moment, jak przeszukuje lodówkę. A potem cichy syk, kiedy otwiera kolejne piwo. Siadam na toalecie i wpatruję w drzwi.

– Ciuchy mi wypierz, bo nie mam w czym chodzić! – nakazuje głośniejsze.

Słyszę, że przeniósł się do salonu i włączył telewizor. Podekscytowany głos dziennikarza informuje o kolejnej aferze politycznej, do której udało się dotrzeć. Ja już dawno przestałam śledzić serwisy informacyjne.

– Sam sobie wypierz – mamroczę do siebie.

Głupio mi, że nie mam odwagi mu odpyskować. I jestem zdruzgotana. Dociera do mnie, że z przyjazdu na przyjazd jest coraz gorzej. On wraca odpocząć i wymaga usługiwania. Mam zaspokajać zachcianki i nie marudzić. I nie wydawać pieniędzy. Dzisiejszym tekstem: „żeby mogła sobie uczyć”, przelał czarę goryczy. Kiedyś tak nie było. Zastanawiam się, co zrobić, żeby to jakoś naprawić. Przecież nie możemy tak egzystować. To nie przypomina małżeństwa. To nawet nie przypomina współlokatorstwa. Krzysztof traktuje nasz dom jak hotel. W dodatku *all inclusive*. A ja jestem pokojówką, kucharką, sprzątaczką i praczką.

Do moich uszu dociera dzwonek mojego telefonu. Zostawiłam go gdzieś w kuchni. Wynurzam się z łazienki, jednak smartfon przestaje dzwonić, zanim udaje mi się go znaleźć. Na wyświetlaczu widnieje twarz uśmiechniętej Amandy. Zamykam się w sypialni i oddzwaniam.

– Cześć, Natka. Przepraszam, naprawdę mam młyn. – Dźwięk w tle brzmi tak, jakby podczas rozmowy jechała samochodem.

– Cześć – rzucam smutno, kiedy dociera do mnie, że ona wydaje się szczęśliwa. Mimo tego całego skandalu, jaki się rozpełtał. – Chciałam się tylko dowiedzieć, jak się trzymasz. No wiesz... Nie chcę się narzucać czy coś...

– Natka, nie narzucasz się. – W słuchawce rozbrzmiewa jej przyjazny śmiech. – Powiedziałabym nawet, że po twoim głosie wnioskuję, że to ty potrzebujesz rozmowy. Chcesz wpaść?

W pierwszym odruchu chcę odmówić ze względu na Krzyśka. Tak długo się nie widzieliśmy. Planowałam spędzić z nim każdą chwilę, nawet jeśli wiązałoby się to z oglądaniem nudnego meczu piłkarskiego, ale przypomniałam sobie, jak mnie dziś potraktował.

– A wiesz, że tak? Z miłą chęcią.

– Mam dobre wino – rzuca konspiracyjnie, po czym dodaje: – Osiemnasta?

– Idealnie – odpowiadam zdumiona tym, jak bardzo Amanda poprawiła mi nastrój.

Pospiesznie wstawiam pranie, ogarniam bałagan i informuję Krzysztofa, że wychodzę. Mamrocze coś pod nosem. Widzę, że wyciągnął sobie przekąski i kończy kolejną puszkę piwa. Zdaję sobie sprawę, że będę musiała z nim o tym porozmawiać. To nie jest dobry znak. Ale dziś nie jest odpowiedni dzień na takie rozmowy. Dzisiaj potrzebuję babskiego wieczoru.

Do mieszkania Amandy docieram punktualnie. Wchodzę na pachnącą nowością klatkę schodową trzypiętrowego bloku. Moje płaskie sandały lekko kłapią na beżowych płytkach. Kiedy docieram na ostatnie piętro, mam zadyszkę. To przypomina mi, że naprawdę powinnam rozważyć powrót do sportu. Jakiegokolwiek.

Nie ma dzwonka. Pukam trzykrotnie w drzwi z numerem 11 i już po chwili słyszę głos koleżanki. Otwiera drzwi z impetem i uśmiecha się szeroko. Usta ma podkreślone różowym błyszczkiem, dostrzegam też lekki makijaż. Jej niebieskie oczy również się śmieją. Złote



kółeczko w jednym z płatków nosa nadaje jej delikatnej twarzy zadziorności. Długie blond włosy związała w koński ogon. Ma na sobie skórzane spodnie i koszulkę jakiejś rockowej kapeli.

– Cześć! – Odwzajemniam uśmiech.

– Chodź do środka, Natka. – Cmoka mnie w policzek. – Radek już wychodzi.

– Radek? – pytam, nie wiedząc, kogo Amanda ma na myśli, ale kiedy przekraczam próg, niemal wpadam na Mączyńskiego.

*O cholera.*

– Dzień dobry, pani Adamska – wita się uprzejmie.

Znamy się. W końcu uczę jego syna. Teraz dopiero zauważam, jak bardzo są podobni. Jacek jest młodszą kopią ojca. Pospiesznie omiatam mężczyznę wzrokiem. Nie sprawia wrażenia faceta, do którego ustawiałyby się kolejka kobiet. W koszulce polo i džinsach wygląda... zwyczajnie?

*Ciekawe, co Amanda w nim widzi...*

– Eee... Natalia – poprawiam go, wyciągając dłoń, którą ściska lekko.

– Radek. – Ma ładny uśmiech, który gości także w jego oczach. Na skórze wokół nich pojawiają się zmarszczki mimiczne. – Nie będę wam przeszkadzał. Bawcie się dobrze, dziewczyny. – Mruga, po czym łapie Amandę w tali i dosłownie wpija się w jej usta.

Słyszę jej ciche westchnienie. Czuję się trochę zakłopotana, a potem nagle dociera do mnie, że mój mąż po trzech tygodniach rozłąki nawet mnie nie objął. Coś ściska mnie w klatce piersiowej, a zazdrość pali niczym kwas. Staram się na nich nie patrzeć, ale i tak mój wzrok mimowolnie ucieka w ich stronę. Nic nie poradzę, że ta dwójka w namiętym uścisku to bardzo przyjemny widok. I inspirujący. Dłonie Radka błądzą po plecach dziewczyny, a ona obejmuje jego kark, raz po raz przeczesując mu palcami włosy. Odgłosy pocałunków pobudzają moje zmysły. Przypominam sobie dzisiejszą noc, spojrzenie My\_pleasure z ekranu telefonu i moje palce...

– Tylko się nie sponiewieraj! – słyszę rozbawiony głos mężczyzny. – Wrócę po północy.

Znów zerkam na nich ukradkiem. Radek pstryka ją palcem w nos i w końcu wychodzi.

– Przepraszam. – Amanda się śmieje, zamykając drzwi. – Radek jest... intensywny.

Widzę jej rozpalone policzki i błyszczące oczy.

– Kochasz go? – Nie wiem, dlaczego o to pytam, ale w tym pocałunku było tyle namiętności, że wydaje mi się to niemożliwe bez udziału uczuć.

– Hmm... – Amanda patrzy tęsknie na drzwi. W jej spojrzeniu dostrzegam ogrom czułości. – Nie wiem, czy już można to nazwać miłością, ale na pewno bardzo mi na nim zależy.

Uśmiech nie opuszcza jej twarzy, kiedy o nim mówi. Zaprasza mnie do modnie urządzonego salonu. Na stoliku kawowym czekają już dwa kieliszki i butelka wina.

– Kawy? – pyta, kiedy siadam.

– Nie. Jeśli wypiję o tej porze, już nie zasnę – tłumaczę.

– A ja potrzebuję kawy. O każdej porze. – Śmieje się, po czym znika w kuchni.

Słyszę odgłos młynka, a potem głośne buczenie ekspresu i już po chwili dziewczyna wraca ze szklanką wypełnioną po brzegi latte. Siada i nalewa nam wina. Milczymy. Robi się odrobinę drętw. Przyszłam tu, żeby ją wesprzeć i pocieszyć, a teraz kompletnie nie wiem, jak zacząć. Odchrząkuję i już mam się odezwać, kiedy Amanda pyta:

– Mocno wrzało?

Upijam łyk wina. Jest delikatne i lekko słodkie.

– Jak w gnieździe szerszeni – odpowiadam zgodnie z prawdą. Nie zamierzam jej oszukiwać. Wiem, że ceni szczerość. – Dla Reni i Marylki to był news dnia. Dla uczniów zresztą też. Nie przeprowadziłam normalnie żadnej lekcji. Byli wzburzeni. Chcą pisać petycję, żeby cię

przywrócono.

– Ta suka największą krzywdę zrobiła Jackowi, nie nam. – Amanda gniewnie marszczy brwi i mocno zaciska drobne pięści. – *Sorry*, ale jak o niej myślę, to potrzebuję czegoś mocniejszego.

Odstawia kawę i idzie do barku. Wyjmuje butelkę wódki i stawia ją na stole, po czym, nie przejmując się zasadami *savoir-vivre*'u, wlewa porcję do kieliszka od wina i wychyla duszkiem, krzywiąc się. Ociera dłonią usta, zostawiając na jej wierzchu czerwony ślad.

– Jacek jest bardzo wrażliwy. Nie mogę ci za wiele powiedzieć, bo obowiązuje mnie tajemnica, ale od czasu pandemii jest na lekach uspokajających. Tak się poznaliśmy – dodaje, a na jej usta wypływa ciepły uśmiech. – Radek przyszedł do mnie na rozmowę o Jacku. I mnie rozpoznał.

– Rozpoznał? – Nie od razu rozumiem, o czym mówi.

– Farma Ciastek. Filmy ze mną w roli głównej. Okazało się, że był jednym z moich zagorzałych „fanów”. – Amanda robi palcami cudzysłów w powietrzu, po czym chwyta szklanę z kawą i upija łyk.

– Nie tylko on – mruczę pod nosem rozbawiona, przypominając sobie Marka.

– To znaczy? – Amanda przechyla głowę i przygląda mi się uważnie.

– Marek – oświadczam konspiracyjnym szeptem.

– O nie! – przewraca oczami. – Przystawiał się do mnie, jak zaczęłam pracę.

– Nie tylko do ciebie. – Śmieję się.

– Singiel, to próbuje zaliczyć wszystko, co ma cycki i chodzi na dwóch nogach.

Wybuchamy śmiechem, po czym Amanda poważnieje.

– To właśnie Farma przelała czarę goryczy. Uchybienie godności nauczyciela. – Prycha. – W zasadzie jeszcze nie wyleciałam. Zmuszono mnie do wzięcia urlopu bezpłatnego i czeka mnie komisja dyscyplinarna. Organ prowadzący bardzo naciskał, żeby mnie natychmiast odsunąć. W końcu ta kretynka pracuje w starostwie. – Śmieje się gorzko. – Radek powiedział, że tego tak nie zostawi. Czekają nas zapewne miesiące niezbyt przyjemnych rozpraw, ale zamierzam wytoczyć temu babsku proces o zniesławienie. Widziałaś zapewne nagranie, które rozesłała po całym mieście? RODO ją dojedzie, – Amanda uśmiecha się złośliwie.

Widząc ten grymas, cieszę się w duchu, że nie jestem jej wrogiem.

– Mieszkacie razem? – pytam zaciekawiona.

– Uhm... Wyrzuciła go z domu i wyczyściła wspólne konto. Wymieniła zamki. Jazda bez trzymanki, mówię ci.

– Długo się spotykacie?

– Od Bożego Narodzenia. – Uśmiecha się niewinnie.

Pół roku.

– Podziwiam cię, że tak dobrze się trzymasz... ja... chyba...

– Będzie mi brakowało pracy z uczniami, ale na szkole świat się nie kończy. – Wzrusza ramionami.

– Nie wrócisz, nawet jeśli wygrasz sprawę?

– To się będzie ciągnęło jak smród po gaciach. Zresztą i tak już jestem spalona w środowisku. A te marne zarobki... Szkoda moich nerwów. – Macha ręką lekceważąco. – Gdyby nie Farma Ciastek nie byłoby mnie stać na kupno mieszkania i na pewien standard życia. Zaczęło się w sumie niewinnie. Chciałam tylko spłacić kredyt studencki, a potem...

– Ta... Farma Ciastek – zaczynam ostrożnie – podobno gwarantują dyskrecję.

– Tak. To profesjonaliści. Występowałam w rękawiczkach za łokcie, żeby nie było widać tatuaży na przedramionach. Nie wpadłam na to, że Radek rozpozna mnie po tym. – Wstaje

i odwraca się, unosząc koszulkę. Tuż nad gumką legginsów, dokładnie na środku ma maleńki tatuaż przedstawiający dwa ptaszki siedzące na gałązce z serduszkiem w dziobach. – Był w moim gabinecie. Pochyliłam się, żeby sięgnąć po segregator z półki, a on wtedy wypalił: „Dare you? To ty?!”. Nawet nie wiesz, jak się przeraziłam. Przecież ja nawet występowałam w peruce, żeby absolutnie nikt mnie nie rozpoznał. Próbowалам ściemnić, że to jakaś pomyłka. Ale nie dał się zwieść. A potem... tak jakoś samo się potoczyło. – Czerwieni się. – Zaczął przynosić mi drobne prezenty, w końcu się z nim umówiłam. Wiedziałam, że jest w separacji. To ułatwiło mi podjęcie decyzji, bo nie chciałam rozwalać małżeństwa. Szczególnie ze względu na Jacka.

Dopiero teraz widać, jak bardzo trapi ją sytuacja, w której się znalazła.

– Nie oceniam cię – zapewniam pospiesznie. – Nie dlatego przyszedłam. Pomyślałam, że może potrzebujesz wsparcia.

– Naprawdę to wiele dla mnie znaczy, ale mam gdzieś to, co o mnie gadają. Szkoda tylko ich syna. Mączyńska jest alkoholiczką. Nie chce się leczyć, a Jacka podburza przeciwko ojcu. Dlatego chciał rozwodu.

– I pewnie dlatego wynajęła detektywa.

– Uhm... – przyznaje, dopijając kawę. – Radek był pierwszym „fanem”, z którym zaczęłam się spotykać. Zresztą w umowie z Farmą jest to zabronione. Przez tę idiotkę mogę mieć kłopoty jeszcze z nimi. To mnie martwi, bo kary są naprawdę wysokie, ale Radek mówił, że w razie czego mnie wybroni. Wiesz, robiłam to tylko w internecie. Nie tańczy w klubie...

– Naprawdę nie musisz się przede mną tłumaczyć. To nie zmieni tego, jak cię postrzegam. Byłaś świetną szkolną psycholog. Uczniowie cię uwielbiali. I nie zamierzam cię potępiać.

– Chcę, żebyś zrozumiała moje motywacje. – Wzrusza ramionami. – Chciałam z tym skończyć po wygaśnięciu kontraktu, chociaż pieniądze z tego są naprawdę duże. A w klubach? Farma ma sieć swoich klubów ze striptizem w dużych miastach. To bardzo luksusowe miejsca. Te dla kobiet nazywają się Hedone, dla facetów chyba Eros. Za samo wejście płacisz pięć stów. I zawsze jest pełne obłożenie. Wyobraź sobie, jaką kasę zgarniają takie topowe gwiazdy, jak na przykład My\_pleasure. Nie wiem, czy kojarzysz.

*Oczywiście, że kojarzę. Jeszcze jak.*

Na samą myśl o jego zniewalającym spojrzeniu czuję, jak płoną mi policzki. Ale oczywiście nie przyznaję się do tego, że pół wieczoru spędziłam, oglądając filmik z nim w roli głównej i robiąc sobie dobrze.

– Za wieczór to jest równowartość moich trzech miesięcznych pensji. – Kontynuuje Amanda. – Nie mówiąc już o pokazach prywatnych.

Patrzę na nią osłupiała, bo nie mieści mi się w głowie to, o czym mówi.

– W rozkręceniu biznesu internetowego trochę pomogła pandemia. Ludzie zamknęli się w domach i szukali... rozrywki. – Mruga do mnie rozbawiona. – Po zniesieniu obostrzeń ludzie pragnęli zobaczyć swoich „idoli” na żywo. No i poszło. – Perlisty śmiech Amandy niesie się po pokoju. – A wierz mi, jest na co popatrzeć.

*Oj tak, wiem.*

– Czerwienisz się. – Amanda znów się śmieje, wyraźnie rozbawiona moją reakcją. Po chwili podejrzliwie mruży oczy. – Czyżby grzeczna Natalia nie była aż taka święta?

– Wstyd się przyznać, ale założyłam konto na tej całej Farmie. Nie po to, żeby oglądać ciebie – dodaję pospiesznie. – Marek pokazał mi jeden twój film, ale... – Zagryzam wargę i postanawiam się jej zwierzyć.

W zasadzie tylko z nią jestem w tak bliskiej relacji. Odkąd znajomi pozakładali rodziny i porodziły im się dzieci, nasze kontakty jakoś się rozeszły. Chyba zabrakło wspólnych tematów.

– Ale...? – zachęca mnie, wyraźnie zaintrygowana.

– Pokazał mi tego całego My\_pleasure na okładce tegorocznego kalendarza i... byłam ciekawa. – Wzruszam ramionami, a potem przypominam sobie zachowanie mojego męża oraz pocałunek Amandy i Radka. Oczy mi wilgotnieją.

Nie umyka to jej uwadze.

– Natka, co jest?

Kręcę głową, nie patrząc w jej stronę. Boję się, że jak się odezwę, to się rozplacę. Boli mnie to, że facet z filmiku wywołał we mnie takie emocje. Pożądałam go. Wróć. Ja go nadal pożadam. Przez cały czas wypełnia moje myśli. Byłam pewna, że gdyby My\_pleasure zjawił się wczoraj w drzwiach, wpuściłabym go do mojej sypialni. Pod naporem jego spojrzenia czułam się naga. I piękna. Rozpalał mnie. I wstydzę się tego. I zżera mnie zazdrość, bo Amanda i Radek są szczęśliwi pomimo bagna, w jakie wdepnęli. A już najbardziej dobija mnie fakt, że mój mąż woli telewizor ode mnie. Ja jestem dla niego tylko kucharką i sprzątaczką. Czuję, jak sofa ugina się lekko pod ciężarem siadającej na niej Amandy. Jej ramię mnie obejmuje i czuję, jak przytula mnie do siebie. I wtedy tama pęka, a po moich policzkach ciurkiem płyną łzy. Nie mogę pohamować płaczu. W zasadzie to chyba nawet nie chcę.

– Natka... – jej pokrzepiający głos wprawia mnie w jeszcze podlejszy nastrój. – Czułam, że coś się dzieje. Przez telefon wydawałaś się... przygnieciona. A jak tu przyszedłaś, widziałam, że to ty potrzebujesz rozmowy. Ale nie musisz nic mówić. Możemy sobie posiedzieć, jeśli tego potrzebujesz. Popłaczesz...

Kręcę głową i zaczynam jej opowiadać o tym, co się dzieje z moim małżeństwem. Opisuję jej całe sześć lat jego powolnego upadku.

– Od pewnego czasu w zasadzie egzystujemy obok siebie. Kiedyś dzwonił codziennie, potem co drugi dzień. Teraz? – Prycham. Wyrzuciłam z siebie już prawie wszystko. Ocieram policzki i kontynuuję. – Ostatnie dwa razy nie pamiętam, żeby w ogóle zadzwonił albo chociaż wysłał esemesa. Od dwóch lat nie byliśmy na żadnych wakacjach. Wraca raz na trzy tygodnie i wymaga traktowania po królewsku. Wiecznie coś mu nie pasuje. Wiesz, co mi dziś powiedział? Że on zapierdala jak wół po to, żebym ja mogła sobie uczyć i dwa miesiące leżeć do góry brzuchem. – Zaciskam pięści, uderzając nimi w uda.

– Co za skończony palant! – oburza się Amanda. – Po jednym dniu przy tablicy spierdalałyby ze szkoły w podskokach.

Parskam śmiechem. Amanda dolewa nam wina. Siedzimy przytulone. W ciszy. Czuję się, jakbym nagle pozbyła się wielkiego ciężaru, chociaż jeszcze jedna rzecz leży mi na wątrobie.

– No, dalej. Widzę, że coś cię jeszcze gnębi.

– Nic się przed tobą nie ukryje, co? – pytam, opróżniając kieliszek.

– Jestem psychologiem, trudno mnie oszukać.

W głowie mi trochę wiruje. Czuję się lekka i zrelaksowana. Sięgam po garść fistaszków i wrzucam je pojedynczo do ust. Są piekielnie słone. Nagle opowiadam jej o wczorajszym wieczorze, podejrzewam, że to sprawka wina.

– Oglądałam film z My\_pleasure. – Czuję, jak moje policzki robią się gorące, a serce przyspiesza.

– Oj, niezłe z niego ciasteczko, nie sądzisz? – Perlisty śmiech Amandy wypełnia pomieszczenie. – I co? – dopytuje podekscytowana.

Chowam twarz w dłoniach, ale wino ewidentnie rozwiązuje mi język:

– No... wiesz...

– Ty świntuszko! – wykrzykuje z udawanym oburzeniem Amanda, klepiąc mnie w ramię.

– Boże... no... – stękam sfrustrowana. – My\_pleasure jest taki...

– Gorący? Seksowny? Pociągający? – podpowiada mi, wymownie poruszając brwiami. Po czym dodaje poważniejszym tonem: – Jak oni wszyscy.

*Nie, nie wszyscy...* – przebiega mi przez myśl, choć tak naprawdę oglądałam tylko nagrania *My\_pleasure*.

– Apetyczni, dobrze zbudowani faceci i ponętne laski – tłumaczy Amanda. – Na tym bazuje fenomen portalu. Nie zapominaj o tym i przypadkiem mi się tu nie zakochaj! – Mruga do mnie, grożąc mi palcem.

– Daj spokój, Ama.

– Granica bywa cienka, łatwo ją przekroczyć. Szczególnie, jeśli chodzi o wyidealizowane gwiazdy wirtualnego świata. Widzimy ich takimi, jakimi chcą się nam pokazać.

– To tylko facet z internetu. – Macham lekceważąco ręką. – Poza tym i tak nigdy go nie spotkam.

– A chciałabyś? – pyta, przyglądając mi się badawczo.

Serce przyspiesza mi jeszcze bardziej i unoszę głowę, wbijając wzrok w dziewczynę. Pokój trochę wiruje.

– Niby gdzie? – Zaczynam się nerwowo śmiać.

– Gdzie? A w poznańskim Hedone. Jutro daje show. Możemy pojechać razem.

– Ama! Mnie nie stać na wejściówkę za pięć stów. Krzysztof chybaby mnie zabił.

– Ten twój Krzysztof to dzban! – Warczy. – Ja mam darmowe wejściówki, powiedzmy: „pracownicze”. – Kuca przede mną, kładąc dłonie na moich kolanach. – Posłuchaj mnie, Natka. To tylko rozrywka. Przecież nie pójdziesz z nim do łóżka. Zresztą zabrania tego umowa. Ale wrócisz do domu napalona i może zrobisz Krzyškowi loda roku. Czasem taki... hmm... bodziec jest potrzebny na nudę w związku.

– Najbardziej boję się tego, że nie ma już czego ratować – przyznaję cicho, markotniejąc.

Ta świadomość mnie dobija.

– To, że odczuwasz smutek z tego powodu, oznacza, że nadal kochasz tego palanta. I nadal ci zależy. Nie będę obwiniać tylko Krzysztofa. Pewnie nie spodoba ci się to, co powiem, ale problem leży zawsze po obu stronach. I obydwoje będziecie musieli nad nim popracować. A seks... No cóż, jest dobrym spoiwem. Takie godzenie się bywa... przyjemne. – Wymownie porusza brwiami, a ja wybucham śmiechem. – Na pewno nie sprzyjają temu jego wyjazdy za granicę. Nie wierzę w małżeństwa na odległość. To się nie sprawdza. Facet ma swoje potrzeby. Kobieta też. Powoli się od siebie oddalają. Relacja się rozłazi. Więż blaknie. Oboje zaczynają w końcu szukać pociechy w ramionach innych i... pyk. Rozwód. Nie mówię, że to reguła, ale takim małżeństwom naprawdę rzadko się udaje przetrwać. No a wy na dodatek nie macie dzieci. To niestety działa na niekorzyść. Czasem dzieci bywają tym tak zwanym stoperem. Chociaż... patrząc na tę sukę, Mączyńską, widzę, że obchodzi ją tylko własna dupa. Pieprzona egoistka.

Dopijam kolejny kieliszek i rozmyślam nad tym, co Amanda mi powiedziała. Doceniam, że była szczerą. Nawet jeśli Krzysiek sprawił mi dziś wiele przykrości, to Amanda ma rację co do naszych problemów. Oboje ponosimy winę za to, że nasze małżeństwo powoli umiera.

– To co ja mam zrobić, Ama?

– Wiesz, na nudę w związku potrzeba jakiegoś urozmaicenia. Jak wygląda wasz seks?

Czuję, że robi mi się gorąco. Nie nawykłam do rozmów o takich sprawach.

– No... – zaczynam, bawiąc się rogiem poduszki, którą złapałam, żeby się na czymś skupić i odwrócić uwagę od mojego zażenowania. – Chyba wcale nie wygląda. To jest najgorsze...

– Jakaś seksowna bielizna? Faceci lubią takie fatałaszkę. Są wzrokowcami.

– Krzysztof to raczej kategoria: ślepiec. – Wzdycham, a Amanda wybuchą

niepohamowanym śmiechem.

– Co? – pyta, krztusząc się.

– Wiesz... – Odchrząkuję. – My, no... to... w sumie... Krzysiek zawsze robił to szybko... pod kołdrą... zgaszone światło...

– Boże... – jęczy. – Serio?

– Niestety. – Wzdycham zrezygnowana.

– Ale zaraz. Wróć, bo czegoś chyba nie kumam. Jak to, Krzysiek zawsze robił to. A ty?

Nic nie mówię. Przypominając sobie nagranie z nią i Radkiem, od razu wiem, że seks może wyglądać zupełnie inaczej niż to, co się działo między mną a moim mężem. I że może – albo w zasadzie wręcz powinien – być przyjemnością dla obojga.

– Dobra. Słuchaj. Mam pomysł! – Amanda zrywa się z kanapy, rozpiera ją energia. – Wrócisz dziś do domu i zaprezentujesz mu się w jakiejś erotycznej bieliźnie.

– A niby skąd mam ją wytrzasnąć w sobotę przed północą?

– Od tego masz mnie. – Amanda mruga i znika. Po chwili wraca z kilkoma skrawkami materiału w ręce. Patrzę na nią z niedowierzaniem. – *Voilà!*

– Ama. Raczej się w to nie zmieszczę.

– A, pieprzysz! – Rzuca we mnie koszulkami. – Im bardziej się opina, tym lepiej. Faceci lubią ponętne kształty. Masz zajebistą figurę. Oddałabym wyplatę za takie cycki.

Śmieję się. Dopijamy wino, a ja decyduję się w końcu na przezroczystą halkę do połowy uda. Czuję lekkie nerwowe podniecenie, może za sprawą wypitego alkoholu, a może dlatego, że widzę światełko w tunelu dla naszego związku.

– Jakbyś poczekała godzinę, to Radek cię odwiezie.

– Nie, zadzwonię po taksówkę. Późno już. – Pukam palcem w tarczę zegarka na nadgarstku. Dochodzi północ. Wybieram numer i już po chwili dogaduję z kierowcą szczegóły.

– To co, wyskoczysz ze mną jutro do Hedone?

– Raczej nie... – waham się. – W poniedziałek idę do pracy. Poza tym chyba chcę ten wieczór spędzić z Krzyśkiem.

Po cichu liczę, że dziś założę tę seksowną koszulkę i wydarzy się cud.

– Jakby co, daj mi znać. I, Natka – dodaje, kiedy jestem już jedną stopą na schodach.

Odwracam się.

– Tak?

– Powodzenia. – Unosi kciuki do góry i mruga do mnie.

Posyłam jej szeroki uśmiech i zbiegam na dół. Czuję się jak na skrzydłach.

Dwadzieścia minut później przekręcam klucz w zamku. Słyszę dźwięk telewizora dobiegający z salonu. Uśmiecham się do siebie i szybko znikam w łazience. W lustrze dostrzegam w swoich oczach ten błysk, który wydawało mi się, że już dawno zatraciłam. Policzki mam zaróżowione. Jestem bardzo podekscytowana tym, że założę tę frywolną koszulkę. Zrzucam z siebie ubrania i wchodzę pod prysznic. Odświeżam się, a potem biorę delikatny materiał w dłonie i zakładam go przez głowę. Rozpuszczam i rozczesuję włosy. Robię przedziałek na boku, zaczesując je na jedną stronę. Przeciagam usta błyszczkiem i spryskuję się waniliową mgiełką.

W przedpokoju kontrolnie zerkam na swoje odbicie w lustrze. Koszulka ledwo zakrywa mi pupę i jest bardzo opięta. Mój obfity biust się z niej wylewa. Przez cienki tiul wyraźnie widać ciemnoróżowe, wypukłe sutki. Skóra mi mrowi, a lekka wilgoć między udami zwiastuje pierwsze oznaki podniecenia. Biorę głęboki wdech i przymykam powieki. Teraz zamiast Amandy i Radka widzę przy samochodzie w lesie siebie i mojego męża. Niemal czuję jego usta na swojej kobiecości. Jęczę cicho i ruszam w kierunku salonu.

Zerkam przez otwarte drzwi. Krzysiek śpi na fotelu z nogami na podnóżku. W ręce trzyma otwartą puszkę piwa. Kilka pustych wala się po podłodze. Tak jak opróżnione opakowanie po orzeszkach ziemnych. Zaczynam odczuwać irytację, ale szybko tłumię ją w zarodku. Nie chcę psuć tej chwili. Bardzo zależy mi, żeby nam wyszło. Żeby zaczęło się poprawiać. Z telewizora dobiegają przyciszone odgłosy wystrzałów. Przełączam na program muzyczny, gaszę górne światło, zostawiając tylko boczne kinkiety. Przytłumiony blask działa na mnie pobudzająco i dodaje odwagi. Ostrożnie zabieram puszkę po piwie z dłoni męża. On ani drgnie. Spory brzuch porusza się leniwie w rytm jego oddechów. Siadam ostrożnie na jego kolanach i mruczę:

– Krzysiek...

Nic.

– Krzysiek, kochanie – odzywam się głośniej, jednocześnie wodząc dłonią po jego kroczu.

Otwiera zaspane oczy. W pierwszej chwili zdaje się nie rozumieć, o co chodzi. Dopiero kiedy mija senne otumanienie, dociera do niego, co się dzieje. Zwilżam wargi językiem i całuję go lekko. Nie reaguje, ale pod dłonią czuję jego rosnącą erekcję. Pieszczę go przez materiał spodni i oblewa mnie przyjemna fala rozkoszy. Chcę się z nim kochać. Bardzo. Przesuwam się wyżej tak, by znaleźć się dokładnie nad jego penisem. Słyszę, że Krzysztof ma przyspieszony oddech, ale cały czas milczy. Kiedy zaczynam poruszać biodrami, z jego gardła wydobywa się cichy pomruk, a jego członek robi się niesamowicie twardy.

*Tak!* – przybijam sobie w myślach piątkę.

Czuję, jak jedną dłonią zaczyna wodzić po krawędzi mojego dekoltu. Wsuwa palec pod materiał, drażniąc sutki. Odchyłam głowę i jęczę.

– Cicho, sąsiedzi usłyszą.

Spinam się na chwilę, lecz puszczam tę uwagę mimo uszu.

Nie chcę psuć nastroju. I chcę się z nim kochać. Tak bardzo tego pragnę. Brakuje mi tej bliskości. Krzysiek zsuwa górną krawędź koszulki pod moje piersi, obejmuje je dłońmi i ściska. Mocno. Zamykam powieki, ale zamiast twarzy męża mam przed oczami ociekające pożądaniem spojrzenie *My\_pleasure* i jego szelmowski uśmiezek. Zalewa mnie jeszcze większa fala rozkoszy, bo mój mózg nagle zaczyna mi insynuować, że to na jego kolanach właśnie siedzę. Niemal zachłystuję się powietrzem, kiedy Krzysiek ściska mój pośladek. Ja nadal mam przed oczami mężczyznę o orzechowych oczach. Czuję, jak drugą dłonią gmera przy rozporoku, przypadkowo pocierając moją łechtaczkę. Tłumię w sobie jęk, by go nie zirytować. Jestem rozdarta, bo wiem, że jestem tu z mężem, ale wyobraźnia podpowiada mi zupełnie coś innego. I najgorsze, że nie mam ochoty otwierać oczu, by wracać do rzeczywistości. Czuję główkę nabrzmiałego penisa tuż przy moim wejściu. A potem we mnie wchodzi. Nie jestem w stanie zapanować nad przeciągłym westchnieniem, jakie opuszcza moje usta. Krzysztof syczy z niezadowoleniem, ale mam to gdzieś. Jego palce wbijają się boleśnie w moje biodra, instruując, jak mam się poruszać. Wkładam w to wszystkie siły. Jest mi tak dobrze. Tak dawno nie miałam go w sobie. Odgłosy uderzających o siebie ciał, wilgoć klejąca się do moich ud i spojrzenie *My\_pleasure* sprawiają, że w moim ciele wybucha niespotykany ogień. Chcę go ugasić. Teraz. Natychmiast. Czuję narastające w ciele napięcie. Dłonie mojego męża każą mi się poruszać szybciej i szybciej. Moja łechtaczka pulsuje, domagając się uwagi. Porzucam wszelkie zahamowania i już mam się dotknąć, gdy nagle Krzysiek wydaje z siebie stłumiony pomruk, jego ciało zamiera i opada na fotel bez sił.

*Nie!*

Zszokowana, otwieram oczy. Widzę błogość wymalowaną na jego twarzy. Leniwie

podnosi powieki, klepie mnie w pośladek i rzuca:

– To było zajebiste, Natalio. A teraz zejdz ze mnie. Padam z nóg.

Zsuwa mnie z kolan i wychodzi. Słyszę otwierające się drzwi od łazienki, a potem szum prysznic. A ja stoję. Ośłupiała. Zszokowana. I niezaspokojona.

*Kurwa!*

Mam ochotę coś rozwalić. Łzy szczypią mnie w kącikach oczu. Czuję spływający po udach dowód tego, że jedno z nas na pewno osiągnęło dzisiejszego dnia orgazm. Ale to nie byłam ja.

*Nawet nie spytał...*

Dociera do mnie, że Krzysztof nawet się nie zainteresował, czy było mi dobrze. Jakby tylko jego potrzeby się liczyły. Ramiona mi opadły. Znow przypomniałam sobie pełen pasji pocałunek na pożegnanie między Radkiem i Amandą. Ich namiętny seks w lesie. On zadbał najpierw o nią. Stawiał ją na pierwszym miejscu.

Patrzę w kierunku korytarza, a na policzkach czuję wilgoć. Ścieram łzy wierzchem dłoni i zerkam w dół. Moje piersi nadal są obnażone. Podciągam materiał, by je zakryć. Wlokę się do kuchni po ręcznik papierowy i doprowadzam się do porządku, a potem siadam na kuchennym krześle i walę czołem w stół. Nie pamiętam, kiedy czułam takie rozgoryczenie. Broda mi drży, bo wizja odbudowy naszego małżeństwa właśnie legła w gruzach. Straciłam nadzieję.

Słyszę Krzysztofa idącego do sypialni, a po chwili dobiega mnie jego ciche pochrapywanie. Nie wiem, ile tkwię tak pogrążona w depresyjnych myślach, ale w końcu wstaję. Gaszę światła i słyszę cichutkie piknięcie mojego telefonu. Zostawiłam go w torebce na szafce w przedpokoju. Wyciągam urządzenie i widzę wiadomość od Amandy. Otwieram ją.

*Stosunkowo dobrej nocy, Natka!*

Wiadomość zakończyła kilkoma szczerzącymi się do mnie emotkami. Mam ochotę wyć z rozpacz, bo wszystko poszło nie tak. Moje oczy znow wypełniają się łzami, lecz wtedy dostrzegam powiadomienie z Farmy Ciastek. To odliczanie do występu na żywo w poznańskim Hedone, gdzie główną gwiazdą będzie My\_pleasure. Siadam na podłodze i opieram się plecami o drzwi wejściowe. Płytki ziębiają mój goły tyłek, ale po prawdzie przyda mi się coś na ostudzenie pożądania. Zaczynam przeszukiwać po profilu My\_pleasure, kiedy nagle wyskakuje powiadomienie o nowej wiadomości.

**@My\_pleasure:**

*Może wpadniesz na mój występ?*

**@cookie98765:**

*To raczej niemożliwe. Jestem z drugiego końca Polski.*

Kłamię. Przecież i tak nie wie, skąd jestem. Już chcę zamknąć okno czatu, kiedy niemal natychmiast pojawia się nowa wiadomość.

Jakim cudem on tak szybko pisze? Przez głowę przemyka mi myśl, że musi mieć bardzo sprawne palce. *Boże, co ja mam w głowie?* – rugam się w myślach, czerwieniąc się jak burak. To pewnie sprawa wypitego alkoholu. I tego, że jestem niezaspokojona. Na wspomnienie wydarzeń sprzed kilku chwil czuję narastającą falę irytacji. Zerkam w końcu na wiadomość.

**@My\_pleasure:**

*Kłamczuszka. Mamusia nie uczyła cię, że od kłamstwa robi się czarny nalot na języku?*

Zamieram. *Kłamczuszka?* Ogarnia mnie lekkie uczucie paniki. A potem piszę.

**@cookie98765:**

*Skąd pewność, że kłamię?*

**@My\_pleasure:**



*Informacje w Twoim profilu, Red Velvet.*

Cholera! Faktycznie wpisałam Kościan. Nie sądziłam jednak, że ktoś to sprawdza.

**@cookie98765:**

*Dlaczego sprawdzasz mój profil? Masz setki tysięcy innych fanek, wszystkie stalkujesz?*

**@My\_pleasure:**

*Jesteś pierwsza.*

Zalewa mnie przyjemne ciepło, a przez ciało przebiega lekki dreszczyk. Z zaskoczeniem odkrywam, że chyba mnie to jara. Uśmiecham się do siebie.

**@cookie98765:**

*Dobry tekst na podryw. Pewnie wszystkim tak piszesz.*

Po chwili dostaję screena jego skrzynki z wiadomościami. Folder z odebranymi zawiera tylko wiadomość ode mnie. Dostrzegam, że zakładka „Ignoruj” jest podświetlona na czerwono, a w nawiasie widnieje cyfra dziewięćdziesiąt dziewięć plus. Nie ściemnia. *O mamusiu!* Robi mi się gorąco.

**@cookie98765:**

*OK. Cofam to, co napisałam. Dlaczego ja?*

**@My\_pleasure:**

*Bo nikt nigdy nie zostawił mi tak uroczego komentarza.*

Moją twarz rozjaśnia uśmiech. Pamiętam dokładnie, co napisałam: *Szkoda, że chowasz takie piękne oczy za tą maską.* Czuję gorąc na policzkach, a moją klatkę piersiową wypełnia przyjemne ciepło.

**@My\_pleasure:**

*To co?*

**@cookie98765:**

*Nie mogę niczego obiecać. Po prostu nie wiem. Mój mąż dopiero wrócił z trasy...*

**@My\_pleasure:**

*Widać nie potrafi o Ciebie zadbać, skoro zamiast spędzać czas z nim, piszesz ze mną.*

Zamieram. Cała radość ulatuje ze mnie, jakbym była balonikiem, który on brutalnie potraktował pieprzoną szpilką. Nie odpisuję. Wyłączam telefon i idę do sypialni. Krzysztof leży rozwalony na całym łóżku. Z trudem wydostaję spod jego nóg moją piżamę. Zrzucam z siebie koszulkę i kładę się na boku na krawędzi łóżka. Zanim zasypiam, czuję, jak kolejne łyzy moczą mi twarz i wsiąkają w pościel.

Rano budzę się z bólem głowy i kapiem w ustach. I zdołowana jak chyba nigdy dotąd. Z kuchni dobiegają mnie odgłosy krzątania. Podrywam się gwałtownie. Łóżko jest puste. Dopadają mnie wyrzuty sumienia, bo zawsze to ja wstawałam pierwsza w niedzielę i szykowałam dla nas śniadanie.

*Dlaczego budzik nie zadzwonił?!*

A potem przypominam sobie rozmowę z My\_pleasure, po której wyłączyłam telefon.

*Brawo, Natka!*

Walę się otwartą dłońią w czoło, jednak po chwili nachodzi mnie myśl, że może Krzyškowi zrobiło się głupio, że nie zapytał wczoraj o moje potrzeby, i postanowił się zreflektować. Z duszą na ramieniu podążam w kierunku kuchni. W radiu leci jakiś skoczny zagraniczny kawałek. Marszczę nos z niezadowoleniem. Pop to zdecydowanie nie moje klimaty. Zastaję męża nad talerzem jajeczniczy. Unosi wzrok, patrząc na mnie tak chłodno, że aż robię krok wstecz.

– Dziękuję za śniadanie! – rzuca perfidnie.

Zauważam, że dla mnie nie przygotował. Zrobiło mi się przykro.

– Nie nastawiłam budzika...  
– Wiesz co, wczoraj było fajnie, ale oczywiście jak zawsze musiałas wszystko spieprzyć. Haruję na twoje zachcianki, a ty nawet nie umiesz wieczorem posprzątać.  
Marszczę brwi. Dom był posprzątanym, zanim wyszłam do Amandy.  
– O co ci chodzi?! – warczę, opierając ręce na biodrach.  
– To idź do salonu i się rozejrzyj – mówi z pełnymi ustami. – A jak nie widzisz, to może pora na wizytę u okulisty.

Naprawdę nie wiem, o co mu chodzi. Wchodzę więc do pokoju gościnnego i faktycznie widzę bałagan. Jego bałagan. Przysmykam powieki i biorę głęboki wdech. Następnie odwracam się na pięcie i wracam do kuchni. Krzyżuję ręce na klatce piersiowej i syczę:

– Ty narobiłeś syfu, więc ty sprzątasz!  
Miażdży mnie spojrzeniem, ale nie odwracam wzroku. Jestem sfrustrowana. Zdruzgotana. I nagle zaczyna do mnie docierać, że to nie pierwsze jego zachowanie tego typu. Zawsze, jak mu coś nie pasuje, rzuca chamskimi docinkami.

– Ja zarabiam na rodzinę. Dom to twój zasrany obowiązek.  
– To nie hotel! A ja nie jestem służącą! – krzyczę.  
– Coraz częściej żałuję, że dałem się namówić na mieszkanie tutaj. W domu mojej mamy przynajmniej widziałabyś, jak się zachowuje prawdziwa gospodyni. I mama miałaby na ciebie oko.

Zaczynam się śmiać.

– Wiesz co, Krzysztof? – Zaciskam zęby, bo jestem tak zła, że za chwilę wybuchnę płaczem. – Pierdol się!

Chwytam telefon z szafki w przedpokoju i zamykam się w łazience. Odkręcam wodę i tłumię szloch. Wiem, że to początek końca naszego małżeństwa. I nawet nie chodzi o to, że tu już chyba nie ma co odbudowywać. Ja już nie chcę tego odbudowywać. A już na pewno nie zasługuję na takie traktowanie.

Włączam smartfon. Od razu wyskakują mi powiadomienia z Farmy Ciastek.

**@My\_pleasure:**

*Przepraszam. Kurwa.*

*Red Velvet, nie gniewaj się.*

*Cholera, spieprzyłem! Wiem...*

*Po prostu... Przepraszam.*

*Dobra, rozumiem. Chciałem, żebyś była w klubie. Wtedy miałbym dla kogo tańczyć.*

Od razu robi mi się ciepło na sercu. Jak to jest, że jedno jego zdanie potrafi tak poprawić mi nastrój?

**@cookie98765:**

*Dlaczego nazywasz mnie Red Velvet?*

Odpisuje niemalże od razu. Jakby czekał na wiadomość ode mnie.

**@My\_pleasure:**

*A wolisz: cookie98765? Mało romantyczne.*

Śmieję się, bo nawet nie wie, jak idealnie trafił z kolorem. Nagle słyszę walenie pięścią w drzwi i przytłumiony głos mojego męża:

– Woda nie jest za darmo!

Wyciągam środkowy palec w kierunku drzwi, ale posłusznie zakręcam kurek.

**@ cookie98765:**

*Fakt.*

**@My\_pleasure:**

*Poza tym Red Velvet to najlepszy tort świata. Mama piekla mi go na każde urodziny. Uwielbiałem zlizywać krem.*

Widząc słowo „zlizywać”, odruchowo przejeżdżam językiem po dolnej wardze i oblewam się rumieńcem. Ta na pozór niewinna informacja rozpala mnie od środka. Wypuszczam drżący oddech i postanawiam zdradzić mu jedną osobistą informację. Najpierw jednak wchodzę w ustawienia profilu i zmieniam nazwę użytkownika.

**@ RedVelvet:**

*A wiesz, że idealnie trafiłeś z kolorem? Mam rude włosy.*

**@My\_pleasure:**

*Widzisz? To przeznaczenie. To co, będziesz?*

**@Red Velvet:**

*Dlaczego tak Ci zależy?*

**@My\_pleasure:**

*Bo czuję, że przyniesiesz mi szczęście.*

Rumienię się. Kuźwa. To już kolejny raz, kiedy jego wypowiedź tak mile mnie porusza. Na dodatek w brzuchu czuję przyjemne łaskotanie.

**@RedVelvet:**

*Nawet nie wiesz, jak wyglądam. Może jestem odrażającą osiemdziesięciolatką z garbem i brodawkami na nosie.*

**@My\_pleasure:**

*LOL. Wątpię. Poza tym wiem już, że jesteś rudzielcem. I pewnie masz urocze piegi na nosie. To co?*

Drzę i uśmiecham się do siebie, lekko zagryzając paznokieć kciuka. Jeszcze nigdy rozmowa z kimś nie sprawiła mi takiej przyjemności. I już dawno nic nie wywołało we mnie takich emocji. To subtelna nerwowość w oczekiwaniu na jego kolejną wiadomość. Jakby tu był i gładził mnie po policzku. Albo przytulał. Wszystkie moje zmysły są gotowe na nowe doznania. Niepojęte.

**@RedVelvet:**

*Może dopisze Ci szczęście.*

Wiadomość kończę emotką puszczającą oczko i wyłączam internet. Następnie pospiesznie sklecam wiadomość do Amandy:

*Ty wczoraj mówiłaś serio o tym Hedone?*

**Amanda:**

*No oczywiście! Bądź gotowa o dwudziestej. Radzio nas podrzuci. Włóż coś, w czym czujesz się seksownie.*

Ostatnie zdanie sprawia, że pochmurnieję. Jedyna rzecz, w jakiej czułam się pociągająco, to była ta koszulka, którą mi pożyczyła. A to raczej odpada. Jest już jedenasta, więc muszę zabrać się do szykowania obiadu, chociaż mam ochotę powiedzieć Krzysztofowi, że ma się wynosić na obiad do mamusi. Jednak tego nie robię.

Zastaję go w salonie z puszką piwa w ręce. Mam ochotę podejść i wyłączyć mu je na głowę. Jego śmieci nadal walają się na podłodze, ale nie zamierzam ich sprzątać.

– Wychodzę wieczorem – oświadczam.

Nie reaguje. Ignoruje mnie. Typowe.

Zawsze tak robi i czeka, aż go przeproszę.

Zwykle tak robiłam, bo nienawidzę cichych dni. Ale koniec z tym.

Idę do kuchni i z premedytacją wyjmuję składniki na spaghetti. Krzysztof nie znosi dań makaronowych, dlatego rzadko je przyrządzam. W zasadzie tylko pod jego nieobecność. Jego

zachowanie sprawia jednak, że mam straszną ochotę na makaron. Dużo makaronu. Złośliwy uśmiezek błąka się po moich ustach. Przypadkowo do jego porcji dosypuje mi się za dużo soli.

Zjadam w pośpiechu i wychodzę na spacer. Nie mam ochoty słuchać jego narzekania. Dociera do mnie, że on wiecznie utyskuje albo robi mi uwagi. Dlaczego dopiero teraz to zauważam? Dlaczego pozwalałam się tak traktować?

Zanim się spostrzegam, jestem już na Wrocławskiej. Piękna pogoda sprawia, że deptak jest pełen rodzin z dziećmi i zakochanych par. Przyjemny gwar ludzkich rozmów uświadamia mi, jak bardzo jestem nieszczęśliwa. Znajduję wolny stolik w ogródku kawiarni *cieKawa*. Zamawiam latte i kawalek dacquoise. Słodkie poprawia mi nastrój. Delektuję się chwilą dla siebie i bezą rozplwającą się w ustach. Grupka moich licealistów przechodzi obok, pozdrawiając mnie.

Około szesnastej zwalniam stolik i spokojnym krokiem wracam do mieszkania. Krzysztofa nie ma. Pewnie pojechał na podwieczorek do mamusi. Wchodząc do kuchni, wiem, że na pewno zaliczył u niej i obiad. Nie ruszył spaghetti. Śmieci, które zostawił wczoraj, nadal leżą w salonie. Sprzątam wszystko z wyjątkiem nich. Nigdy nie byłam taka złośliwa i nie do końca to rozumiem. Może czara gorzycy się przelała?

Długo nie mogę się zdecydować, co na siebie włożyć? Seksowne... Nie mam seksownych ubrań. Wszystkie są... grzeczne. Bo niby gdzie miałam się ubierać wyzywająco? Do pracy? Parskam śmiechem. Wybieram džinsy i dopasowany sweterek. Efekt mnie nie zadowala. Odpinam dwa górne guziki. Nadal krzywię się na widok swojego odbicia. Spodnie są mocno opięte. Nie czuję się komfortowo. Zakładam srebrny łańcuszek z zawieszka przedstawiającą dwa złączone serduszka. Dociera do mnie, że to prezent od Krzyśka jeszcze z czasów narzeczeństwa. Pospiesznie go ściągam.

*Cholera!*

Dlaczego nagle zaczęło mi zależeć, żeby dobrze wyglądać? Bo on tam będzie? Bo napisał, że będzie dla mnie tańczył? I tak nie wie, jak wyglądam. Przeglądałam raz jeszcze szafę, ale nie znajduję niczego lepszego. Za to na dnie puzderka z biżuterią dostrzegam złoty łańcuszek z symbolem nieskończoności. Dostałam go od mojej pierwszej klasy, którą przygotowywałam do matury. Tej, do której uczęszczał Michał. Wspomnienie tego chłopaka znów wywołuje we mnie skrajne uczucia: z jednej strony robi mi się ciepło na sercu, a z drugiej – jestem sobą rozczarowana.

Postanawiam przyłożyć się do fryzury i makijażu. Mam ładne długie włosy, układam je tak jak wczoraj przed... niewypałem z Krzyśkiem. Podkreślam oko czarną kredką, a usta czerwoną pomadką. Na policzki nakładam róż. Podobam się sobie... od piersi w górę. Łańcuszek mieni się na mojej szyi.

*Lepiej nie będzie...*

Dostaję wiadomość od Amandy, że czekają pod blokiem. Wkładam szpilki, choć wiem, że moje stopy będą tego żałować – i biegnę na dół. Rozpoznaję auto Radka. Wślizguję się na tylną kanapę i zamieram. Amanda wygląda jak gwiazda filmowa w obcisłej srebrnej sukience wysadzonej cekinami. Mam ochotę wrócić na górę i nigdzie nie jechać.

- Dobra, to chyba był zły pomysł. – Łapię za kłamekę, ale koleżanka ściska moje ramię.
- Wyluzuj – mówi spokojnie, po czym rzuca do Radka. – Jedź.
- Nie, Ama... Zobacz, jak wyglądam... Tylko zrobię z siebie pośmiewisko.
- Wyglądasz dobrze, Natka. – Mówi z pełnym przekonaniem, patrząc mi w oczy. – Masz.
- Podaje mi pierśiówkę.
- Co to?
- Rukola. – Wymownie porusza brwiami, po czym śmieje się, widząc moją minę. – Rum z colą. Ru-cola. Na rozluźnienie.

Jej dźwięczny śmiech zagłusza jazzową muzykę z samochodowego radia. To chyba Moździer.

– Lubię ten kawałek – oznajmiam. – To *Incognitor*, prawda?

– Tak – potwierdza Radek. – Uwielbiam jego muzykę.

Biorę łyk z piersiówki i mlaszczę z zadowoleniem.

– Mmm... Dobrze – oznajmiam. – Nawet bardzo.

– Naszym celem jest to, żebyś się dziś zrelaksowała i wyluzowała. I zapomniała o tym idiocie. – Amanda mruga, zabiera alkohol z mojej dłoni i upija kilka łyków.

Na miejsce docieramy dość szybko. Klub mieści się przy placu Wolności w Poznaniu. Jesteśmy już odrobinę wstawione. Cóż, ja na pewno. Czuję się lekka i mam kompletnie gdzieś, że mój strój odbiega od kreacji reszty towarzystwa. Ru-cola plasuje się od dziś na szczycie listy moich ulubionych drinków.

Hedone okazuje się naprawdę luksusowym miejscem. Przy wejściu Amanda pokazuje bramkarzowi coś na swoim telefonie. Mężczyzna przybija pieczętki na naszych nadgarstkach i przepuszcza nas bez kolejki, mrugając do niej. Mnie otaksowuje oceniającym spojrzeniem. Mam ochotę pokazać mu język.

W pierwszej chwili przytłaczają mnie głośna muzyka i ostre estradowe światła. Na scenie jakiś striptizer w masce ekspresyjnie prezentuje swoje wdzięki. Siadamy na czarnej skórzanej kanapie w łoży VIP niedaleko sceny. Natychmiast podchodzi do nas kelner odziany tylko w fartuszek. Tylko w fartuszek.

– Co dla pań? – pyta, uśmiechając się zalotnie.

– Rukola – rzucam, a on patrzy zbaraniały, wyraźnie tracąc rezon.

Amanda wybucha śmiechem i sprostowuje, przekrzykując głośną muzykę:

– Cuba Libre. Dwa razy. – Puszcza do niego oko.

Kiedy kelner odwraca się do nas plecami, mam idealny widok na jego apetyczny, umięśniony tyłek. Pomiędzy pośladkami dostrzegam pasek stringów. Moje policzki płoną. Ama to dostrzega i śmieje się w głos.

– Istna jaskinia rozpusty, co? – Trąca mnie prowokacyjnie.

Siadamy blisko siebie, żeby mimo głośnej muzyki móc rozmawiać. Przyglądam się chłopakowi na scenie. Jest fajnie zbudowany, ale jego ruchy są odrobinę sztuczne. Wymuszone. Mam wrażenie, że albo się denerwuje, albo tego nie czuje.

– Radek nie ma nic przeciwko? – pytam, kiedy nasze drinki lądują na stoliku. Od razu łapię wysoką szklankę i upijam łyk napoju.

*Boskie.*

– Przeciwko czemu? Że poszłam do klubu ze striptizem? – Dziwi się. – Nie... Poza tym wie, że robię to dla ciebie. Sama w życiu byś tu nie przyszła.

Czuję, jak na moje policzki wypływa zdradziecki rumieniec, i momentalnie robi mi się za gorąco. Sweterek to był zdecydowanie zły pomysł. I wtedy muzyka cichnie, a światła zmieniają barwę z niebieskich na czerwone.

– Drogie panie! – Na scenie pojawia się konferansjer. – Oto ten, na którego wszystkie czekałyście! Niekwestionowana gwiazda Farmy Ciastek! Tylko dziś! Tylko w Poznaniu! Przed wami... – robi pauzę, a potem mruczy uwodzicielsko. – *My\_pleasure.*

Pisk, jaki rozbrzmiewa w klubie, zagłusza na moment muzykę. Światła przygasają, a ja czuję na rękach gęsią skórkę. Sączę drinka przez słomkę i nie odrywam wzroku od sceny, na której po chwili, w otoczeniu zmysłowej muzyki, pojawia się on. Ubrany w ciemne dżinsy, czerwony krawat i maskę zasłaniającą górną część twarzy. Staje tuż przy krawędzi i unosi dłoń. Palcem wskazującym zatacza kółko w powietrzu. Światła na scenie gasną, a reflektory oświetlają

publikę. Mężczyzna przez moment skanuje wzrokiem tłum. Wtem jego spojrzenie ląduje na mnie. Nie odrywa go przez dłuższą chwilę. Wpatruje się we mnie tak intensywnie, że mimo dzielącej nas odległości odczuwam to tak, jakby pieścił wzrokiem moją skórę. Intensywnie. Bardzo intensywnie. Z mojego gardła wydobywa się westchnienie, kiedy dostrzegam na jego ustach grzeszny uśmiezek.

*Poznał mnie?*

*Jakim cudem?*

Nie jest mi dane nad tym rozmyślać, bo My\_pleasure znów kręci dłonią młynka w powietrzu. Światła na powrót oświetlają scenę czerwoną poświatą. A on leniwym krokiem schodzi ze podwyższenia. Białe światło reflektora punktowego rzucane na jego postać sprawia, że wygląda jak jakiś światowej sławy celebryta, chociaż po ilości decybeli, jakie wydostają się z ust piszczących wokół kobiet, można sądzić, że chyba faktycznie jest tak postrzegany. To podekscytowanie udziela się także mnie. Siedzę jak na szpilkach, zastanawiając się, co robi. Mięśnie mam boleśnie napięte, a ciało pokryte gęsią skórą. Nie mrugam. Patrzę. Zachwycam się tym, jaki jest doskonały i pewny siebie. Pracownicy ochrony nie odstępują go na krok od momentu, kiedy tylko opuścił podest. Widzę, jak dotyka prawego ucha, wyciąga coś z niego i rzuca na podłogę. A następnie kieruje się do najbliższego stolika, po lewej. Po kolei ujmuje dłonie siedzących w loży kobiet, teatralnie się kłania i składa na nich pocałunek, cały czas patrząc im w oczy. Kiedy jest zwrócony twarzą do mnie, widzę pożądliwe spojrzenie i bałamutny uśmiezek, jaki błąka się na jego ustach, kiedy patrzy na kobietę, której dłoń właśnie całuje. Gdy się prostuje, z tłumy kotłującego się przy łóżach VIP wrywa się jakaś dziewczyna i podbiega do niego. Natychmiast zostaje zatrzymana przez ochronę, ale My\_pleasure tylko kiwa głową i zostaje przepuszczona. Podaje mu coś do ręki i unosi bluzkę. Moje oczy rozszerzają się ze zdumienia, gdy widzę, że nic nie ma pod spodem. Orientuję się, że to, co mu podała, to marker, a on jak gdyby nigdy nic składa autograf na jej prawym cycku. Dziewczyna opuszcza bluzkę, rzuca mu się na szyję i cmoka go w policzek. Jeden z ochroniarzy łapie ją za ramię i odciąga w stronę tłumy. My\_pleasure wydaje się niezrażony jej zachowaniem, po czym nagle obraca się twarzą do mnie. Zamieram. Nie wiem, czy alkohol płata mi figła, ale zdaje mi się, że mężczyzna patrzy prosto na mnie. Lewy kącik ust unosi mu się, przez co wygląda, jakby planował zrobić coś bardzo, bardzo niegrzecznego. A potem rusza...

– Chryste... – mamroczę, bo nagle dociera do mnie, że on idzie w moim kierunku.

Reflektor punktowy przez cały czas skierowany jest na niego. Jego ruchy przepełniają niezwykłą gracją i seksapil. Jest w pełni świadomy tego, co robić, by rozbudzać w kobietach pożądanie. Zaciskam uda, a w brzuchu czuję dziwne łaskotanie.

– Ożeż kurwa, Natka! – słyszę pisk Amandy. – On. Tu. Idzie!

Z każdym jego krokiem robi mi się coraz bardziej sucho w ustach, mimo iż cały czas siorbię drinka. Nie jestem w stanie przerwać kontaktu wzrokowego. Jakby mnie zahipnotyzował. Im bliżej jest, tym wyraźniej dostrzegam ogień w jego spojrzeniu. Patrzy dokładnie na mnie i uśmiecha się zadziornie. Włoski na karku stają mi dęba, kiedy prześlizguję spojrzeniem po jego torsie. Pięknie wyrzeźbione mięśnie pracują przy każdym ruchu, a skóra lśni. Mam ochotę ją polizać. Przesuwam wzrokiem w kierunku jaki wyznacza materiał czerwonego krawatu. Zdaję sobie sprawę, że zdecydowanie za długo podziwiam wyrzeźbiony sześciopak. Nie powinnam się gapić, ale nie mogę się powstrzymać i szybko przeskakuję wzrokiem po linii włosów sięgającej aż pod krawędź nisko osadzonych spodni. Bardzo interesuje mnie to, co się kryje pod dżinsowym materiałem. Na samą myśl moim ciałem wstrząsa przyjemny dreszcz, a między udami odczuwam nieznośne pulsowanie. Zaczynam się wiercić i wtedy My\_pleasure staje na wprost mnie. Zamieram ze słomką opartą o dolną wargę i tonę w jego spojrzeniu. Płynąca z głośników muzyka

dodatkowo mnie nakręca:

*Worship, worship, show me how you work it.*

Z trudem przełykam ślinę.

*Oj tak, mam ochotę paść na kolana i go wielbić.*

Myślałam, że nic nie przebijie nagrania na Farmie Ciastek z nim w roli głównej. Wiadomo, istnieją programy do „upiększania” rzeczywistości. Ale w tym wypadku oryginał bije wszystko na głowę. My\_pleasure mruga do mnie i uśmiecha się, po czym wyciąga w moją stronę dłoń. Ostrożnie podaję mu swoją. Czuję, jak moja ręka drży. Aż kręci mi się w głowie, kiedy ten mężczyzna mnie dotyka. Skórę ma gorącą i gładką. Tymczasem on zamiast pocałować moją dłoń – czego w zasadzie się spodziewałam – ciągnie mnie, zmuszając, bym wstała. Prawie dławię się drinkiem i wciskam się głębiej w oparcie kanapy. Może opatrnie go zrozumiałam? Ale kiedy nadal siedzę, znów lekko mnie ciągnie, drugą ręką wykonując gest, jakby zapraszał mnie do tańca. Kręcę głową, odmawiając. Jestem przerażona i podniecona jednocześnie. Płonę z podekscytowania. Pragnę czuć jego dotyk, jednak nie ma mowy, żebym...

– No idź, do cholery, Natka! Na co czekasz?! – Amanda szturcha mnie dość mocno.

Drzę. Mam wrażenie, że cały alkohol momentalnie ze mnie wyparował. My\_pleasure lekko przekręca głowę, po czym pochyla się i szepcze mi do ucha:

– Nie daj się prosić...

Jego głos... Zduszam w sobie jęk. Nie jestem w stanie panować nad reakcjami ciała i nie potrafię oderwać wzroku od tych pięknych ciemnych oczu. Z tak bliska widzę, że jego twarz jest pokryta ciemnym zarostem. Mam ochotę przejechać po nim palcami. Czuję, jak moje majtki robią się mokre. Chcę z nim pójść. To pragnienie jest tak silne, że mam ochotę wyć, bo najzwyczajniej w świecie się boję. I wtedy on dotyka dłonią mojego policzka, kciukiem lekko gładząc skórę wzdłuż kości jarzmowej. Przytykam powieki. W głowie mi wiruje od nadmiaru alkoholu i emocji. Nawet nie wiem, jak to się dzieje, że nagle odstawiam drinka i wstaję. Nie, moje ciało wstaje. Mózg gdzieś wyparował. Nogi mam miękkie. Lekko dygocą. Ogłuszający pisk widowni milknie. Słyszę własny oddech i kołatanie serca. My\_pleasure kładzie drugą dłoń w dole moich pleców. Czuję tam przyjemne mrowienie, rozchodzące się leniwie po całym moim ciele. Cztery stopnie, które dzielą nas od podestu, wydają mi się drogą na Mount Everest. Mężczyzna ściska lekko moją dłoń, dodając mi otuchy. Jego skóra jest przyjemnie ciepła. Chcę te dłonie czuć na każdym skrawku mojego ciała.

Stajemy na scenie. Reflektor punktowy gaśnie, a z głośników znów rozbrzmiewa ten sam kawałek. Nie mam czasu się zastanawiać, czy on to zaimprovizował, czy faktycznie tak było w planie, bo zaczyna się poruszać w rytm rozpalającej zmysły muzyki. Stoję jak zahipnotyzowana, chłonąc wszystko, co mi ofiarowuje. Jego ciało porusza się tak, jakby taniec to było coś, co płynie w jego żyłach. Naturalnie. Niewymuszenie. Cholernie podniecająco. Kusi. Zaprasza, by go dotknąć. Już... już mam wyciągnąć rękę, kiedy pada przede mną na kolana i dłońmi przesuwając od moich kostek aż do bioder. Doznania są tak intensywne, że nie jestem w stanie zapanować nad głosem i mruczę z zadowoleniem. Zalewa mnie fala tak wielkiego podniecenia, że mam wrażenie, że wystarczyłoby, gdyby dotknął mojej cipki, a doszłabym w ułamku sekundy. Jego dłonie mocno ściskają moje biodra, instruując, jak mam się poruszać, a intensywne spojrzenie wypełnia żądza. Pragnie mnie. Nawet jeśli patrzy w ten sposób na wszystkie inne kobiety, teraz te oczy są zwrócone tylko na mnie. Odczuwam jego siłę w całym ciele. Mam problem z oddychaniem, a mimo to zbieram się na odwagę i oplatam dłońmi jego kark. Nagradza mnie łobuzerskim uśmiechem i przyciąga moje biodra do swoich bioder. Jest ode mnie wyższy. Czuję wyraźnie jego twardego jak skała penisa na swoim brzuchu. Nakręca mnie to, bo wiem, że go pociągam. Ja. Jest tyle pięknych kobiet wokoło, a on wybrał mnie. Ostrożnie

zatapiam palce w jego miękkich włosach. Ręce mi drżą. Mężczyzna niespodziewanie muska placami mój dekolt, trącając wisiorek na mojej szyi. Coś osobliwego pojawia się na moment w jego spojrzeniu, a potem obraca mnie plecami do siebie, przyciągając tak blisko, że nie ma między nami wolnej przestrzeni. Zarzuca moje ramiona na swoją szyję, jednej z dłoni nie odrywa od moich bioder, drugą wodzi po mojej talii i brzuchu, celowo omijając biust. Robi to specjalnie. Bawi się mną. Moim ciałem. A ja tak bardzo pragnę, żeby mnie tam dotknął. Żeby jego dłoń objęła moje piersi i ścisnęła, drażniąc w ten sposób twarde z podniecenia sutki. Wtem czuję, jak przeciąga zarostem po skórze na mojej szyi, a następnie łądują tam jego miękkie usta. Dotyk jest niezwykle subtelny, ale na pewno mnie pocałował. Jęczę, omal nie upadając pod wpływem doznań, jakich dostarcza mi jego bliskość. Jego zapach jest tak obezwładniający, że niemal tracę zmysły. Opieram głowę o jego tors i daję się ponieść muzyce. Moje palce zanurzają się w jego włosach, paznokcie lekko drapią skórę na karku. Czuję delikatne drżenie jego ciała. Znów wracam dłońmi do włosów i lekko je ciągnę. Poddaję się podszeptom mojego ciała. I pozwalam, by dłonie My\_pleasure prowadziły mnie. A ciepło emanujące od jego nagiej skóry rozpałało mnie do granic możliwości. Gdy muzyka milknie, mam ochotę go błagać, by nie przestawał. Wtem słyszę jego zmysłowy szepc tuż obok ucha:

– Dziękuję.

Mam ochotę odpowiedzieć, że cała przyjemność po mojej stronie, ale nie mogę wydusić z siebie słowa. Mężczyzna odprowadza mnie do stolika. Czuję się, jakbym unosiła się nad ziemią. Kiedy siadam, obdarza mnie jeszcze jednym zniewalającym uśmiechem, po czym pochyla się nade mną i szepcze:

– Napisz do mnie na Farmie Ciastek.

Odsuwa się, puszcza do mnie oczko i całuje wierzch mojej dłoni. Odchodzi, odprowadzany piskiem widowni, dwukrotnie zerkając przez ramię w moim kierunku. Padam na oparcie i dopiero teraz jestem w stanie oddychać.



## **Odcinek 4**

Trzy dni wcześniej

## Michał

– Zastanów się jeszcze. To naprawdę niepowtarzalna okazja. – Mój menedżer macha mi kartkami przed nosem. – Sami zaproponowali, Mike! Nowy Jork! Czaisz? Zobaczy cię cały świat!

Wzdycham i drapię się po głowie. Próbuję delikatnie dać mu do zrozumienia, że mnie to nie kręci, ale chyba nie łapie aluzji. Albo udaje.

– No nie wiem...

– Michał, no! *NY Erotic Convent* to jest jak ceremonia rozdania Oscarów w naszej branży! Pomyśl, jakie korzyści przyniesie to Farmie! Pomyśl o kasie, jaką zgarniesz!

Jest tak podjarany, że mam ochotę mu powiedzieć, żeby jechał zamiast mnie.

– Pieniądze to nie wszystko, Darek. – Patrzę na niego bez cienia emocji. – Jestem już tym zmęczony. Chcę dociągnąć do końca kontraktu z Farmą i zrobić coś w końcu ze swoim życiem. Skończyć te pieprzone studia. Przecież wiecznie nie będę striptizerem!

– Oj tam, pierdolisz. – Klepie mnie w ramię i rzuca umowę na stół. – Zostawiam to i liczę, że jutro to przyniesiesz ze swoim autografem, Mike. Narka.

Wychodzi, a ja stoję jeszcze długi czas w tym samym miejscu i wpatruję się w plik dokumentów. Wiem, że to dla mnie szansa i cholerne wyróżnienie. I nie umiem wytłumaczyć, dlaczego na samą myśl o występie na tym konwencie boli mnie żołądek. Może to trema?

Ruszam się, dopiero kiedy mój telefon wydaje z siebie cichutkie piknięcie. Wiem, że to powiadomienie z Farmy Ciastek. Na widok ilości nowych polubień i komentarzy pod ostatnim filmem aż gwizdżę z uznaniem. Powinienem chyba jakoś na nie zareagować, ale nie mam dziś na to ochoty. Już dawno nauczyłem się, żeby nie odpowiadać na komentarze i wiadomości od razu. Dobrze znam swoją wartość. A w zasadzie wartość mojego ciała. Ciała, na które ciężko pracowałem. I nadal pracuję. Dieta i codzienne ćwiczenia to podstawa. Już mam odłożyć telefon, kiedy wyskakuje nowy komentarz:

*Szkoda, że chowasz takie piękne oczy za tą maską.*

Prawie wypuszczam urządzenie z rąk, bo już kiedyś ktoś użył podobnego sformułowania. Sześć lat temu. Moje serce momentalnie przyspiesza na wspomnienie Natalii. Sprawdzam nazwę użytkownika: **cookie98765**.

Cwaniara.

*Albo cwaniak* – podpowiada mi złośliwy głosik w głowie. Tak, mam też męskich fanów.

Wchodzę na profil **cookie98765**. Żadnych informacji osobistych poza rokiem urodzenia, płcią i...

– O kurwa! – wrywa mi się, kiedy w polu z nazwą miejscowości widzę: Kościan.

Zbieg okoliczności? Nie jestem pewien, ile dokładnie Natalia ma lat. Pewnie teraz będzie koło trzydziestki. Równie dobrze ta osoba mogła skłamać, podając rok urodzenia.

Podchodzę do szafki, wydaję szklankę do whiskey, wrzucam do niej lód i zalewam alkoholem. Na samą myśl o tym, że to może być ona, przeszywa mnie przyjemny dreszcz. Jestem podekscytowany. Nasz pierwszy pocałunek... Zdarzało mi się całować, ale żadna inna kobieta nie była w stanie wywołać we mnie takich emocji jak Natalia. Minęło tyle lat, a ja dokładnie pamiętam to uczucie przyjemnego mrowienia na wargach na długo po tym, jak dojechałem do domu. Leżałem na łóżku i raz po raz dotykałem ust, by przekonać się, że to nie ułuda.

Po kilku łykach alkoholu posępnieję. Przypominam sobie zawód, jakiego doznałem, kiedy okazało się, że kilka dni później wyszła za mąż. Do teraz czuję w ustach gorzki smak porażki.

Sądziłem, że wyleczyłem się z tego szczenięcego zauroczenia, ale chyba się myliłem. Wypijam jeszcze dwa drinki i zasypiam w fotelu, oglądając jakąś szmirę na Netflixie. Byle zająć czymś myśli.

Budzę się nad ranem, obolały. Biorę szybki prysznic i idę do sypialni. Spoglądam na zegarek, żeby sprawdzić, ile czasu zostało do porannego biegu. Bardzo pilnuję reżimu treningowego i ćwiczę z niemal pedantyczną punktualnością. Zauważam powiadomienie o nowej wiadomości prywatnej na Farmie Ciastek. Od **cookie98765**. Oblewa mnie fala gorąca. Odwala mi. Kręcę głową z niedowierzaniem, ale zamiast wrzucić wiadomość do folderu: „Ignoruj”, otwieram ją.

*Dziękuję.*

Wpatruję się w to słowo i zastanawiam, o co, u diabła, może chodzić. Wystukuję:

*Do usług, Red Velvet.*

Następnie wyciszam telefon i próbuję się zdrzemnąć. Nic z tego. Moje myśli zajmuje anonimowe ciasteczko.

Przez cały kolejny dzień wymieniamy wiadomości. To dla mnie coś nowego. Kiedy podchwytuje pseudonim, który dla niej wymyśliłem, cieszę się jak głupi. Red Velvet – czuję przyjemne ciepło wypełniające moje ciało. Kącik moich ust unosi się z zadowoleniem, kiedy Red Velvet zdradza, że ma rude włosy. Naiwny, cały czas oczami wyobraźni widzę Natalię. I może dlatego – wiedziony cholerną ciekawością – zapraszam ją na mój dzisiejszy występ. Z początku odmawia. Wyczuwam z jej strony ostrożność. Nie ma się co dziwić, nie zna mnie. Kiedy jednak przypadkiem zdradza, że waha się ze względu na męża, szlag mnie trafia i odruchowo chamsko ripostuję. Od razu tego żałuję, ale jest już za późno. Red Velvet momentalnie opuszcza czat. Panika zalewa moje ciało niczym tsunami.

*Ja pierdolę! Nie! Cholera! Nie!*

Mam ochotę roztrzaskać telefon o ścianę, a z drugiej strony nie rozumiem, dlaczego targają mną tak gwałtowne emocje. To tylko jakaś fanka z portalu. No i umowa zabrania wchodzenia w romantyczne relacje z użytkownikami Farmy. Zresztą nawet nie wiem, jak ona wygląda.

*Ale bardzo, bardzo chcę się dowiedzieć!*

To pragnienie sprawia, że kajam się na czacie. Czekać na odpowiedź, nie mogę się na niczym skupić. Zasypiam z telefonem w dłoni i po raz pierwszy nie wyłączam na noc internetu. Red Velvet odpisuje koło południa, kiedy pogodziłem się, że już wszystko stracone.

*Może dopisze ci szczęście – czytam.*

– Oj, z pewnością – mówię do siebie, szczerząc się jak głupi do odbicia w lustrze.

Shczęście mnie rozpiera, chociaż nie mam pojęcia, czy wypatrzę ją wśród tłumu napalonych lasek. Ale świadomość, że tam będzie, powoduje, że dzisiejszego wieczoru mam ochotę dać z siebie wszystko. Zatańczyć tylko dla niej. Nawet jeśli się okaże, że Red Velvet to nie Natalia.

\*

Wchodzę do Hedone – ekskluzywnego klubu dla kobiet, w którym mogą obejrzeć swoich ulubieńców z Farmy Ciastek na żywo. Ja w takich show biorę udział bardzo rzadko. Choćby dlatego, że potem nie idzie się opędzić od próśb o pokazy prywatne. Najbardziej irytuje mnie to, że im bogatsza paniusia, tym ma większy tupet. Na szczęście przedłużając kontrakt, wymogłem w nim zapis, że zgadzam się na udział w show pięć razy w roku. Oraz na maksymalnie dwa występy w PrivRoomie. A że spory procent za prywatny pokaz zgarnia Farma, robią wszystko, żeby uzyskać jak najwyższą cenę

Kiedy szykuję się do swojego występu, ogarnia mnie niespotykana nerwowość. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek odczuwał coś podobnego. Gdy zawiązuję czerwony krawat – mój znak rozpoznawczy – ręce mi drżą. Są wilgotne. Muszę je kilkakrotnie wytrzeć papierowym ręcznikiem, zanim udaje mi się zawiązać wzorowego windsora.

*Co jest, do cholery?*

– Pochlałeś wczoraj? – wtrąca Bartek, który występuje przede mną. – Łapy ci się trzęsą jak u deliryka.

Milczę. Nigdy się nie odzywam przed występem. Kumuluję całą energię i wszystkie emocje, by je uwolnić w najważniejszym momencie – na scenie. Lubię to uczucie, kiedy wyłaniam się z mroku, oświetlany reflektorami, a płynącą z głośników muzykę zagłusza kobiecy pisk. Pragną mnie. Jestem spełnieniem ich marzeń. Ucieleśnieniem fantazji. Nie mogą mnie dotknąć. Mogą tylko patrzeć, wyobrażając sobie, że stoję tuż za nimi. Moje palce zaciskają się na ich biodrach, przyciskając ich ciała tak mocno, że czują, jak bardzo jestem rozgrzany. One także – założę się, że od samego patrzenia są cholernie mokre. I stawiam swoje volvo, że wystarczyłoby jedno moje słowo, a poszłyby ze mną do łóżka bez żadnych skrupułów.

*Do łóżka. – Śmieję się w duchu. – Obawiam się, że ledwo dotarlibyśmy do magazynku na tyłach klubu.*

Lubię obserwować ich reakcje. Błyszczące oczy. Rozgrzane policzki. Część nie zakłada bielizny, więc przy dobrym świetle widać sutki odznaczające się pod cienkimi bluzkami. Dają się skusić, nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Zostawiają tu horrendalne kwoty w barze i jeszcze hojniejsze napiwki.

Potem wracają do domów i – jeśli mają szczęście – spełniają swoje fantazje w towarzystwie swoich ukochanych, w wyobraźni pieprząc kogoś z nas. Jeśli mają mniej szczęścia, pozostaje im własna dłoń lub elektroniczny przyjaciel. Mam świadomość, że w takim właśnie celu oglądają filmy na Farmie Ciastek.

Wchodzę za parawan i smaruję skórę specjalną oliwką. Sprawia, że ciało lśni, stając się bardziej kuszące. Lubię jej zapach. Kojarzy mi się z wakacyjną przygodą. Przypomina woń skóry smagniętej słońcem wymieszaną z zapachem cytrusów.

Na gołe ciało wciągam tylko dzinsy. Zapinam je nisko na biodrach. Do ucha wciskam słuchawkę. Kontakt z bazą. Jeśli coś się posypie w czasie show, kierownik produkcji instruuje nas, jak mamy się zachować. Dzięki temu jest to praktycznie niezauważalne dla publiki. I na sam koniec – maska wenecka. Gwarantuje nam anonimowość, a jednocześnie podsycą fascynację u płci przeciwnej, bo roztaczamy wokół siebie aurę tajemniczości. Nie ma nic bardziej ekscytującego niż rozpalająca zmysły tajemnica.

Przejeżdżam dłonią po nieogolonym podbródku i policzkach. Cholernie swędzą, bo zarost jeszcze nie jest za długi. I nie może być za długi – maksymalnie dziesięciodniowy. To też jeden z wymogów w kontrakcie. Dla kobiet bardziej pociągający są mężczyźni z niezbyt długim zarostem.

Robię kilkuminutową rozgrzewkę, uważając, by się nie spocić.

Kiedy zbliża się moja kolej, mój oddech niespodziewanie przyspiesza. Serce kołacze niespokojne. Mam tremę? A może tak bardzo zależy mi, żeby Natalia tam była?

Nie słyszę słów konferansjera. Skupiam się maksymalnie. Uwielbiam taniec i cieszę się, że wywołuję nim takie emocje.

Biorę głęboki wdech. Zaciskam i rozluźniam pięści. Drepczę chwilę w miejscu i kiedy rozbrzmiewają pierwsze dźwięki *Sweat Mylesa Erlicka*, pewnym – władczym – krokiem ruszam na scenę. Słyszę kobiecy pisk. Wypełnia mnie. I wtedy to czuję. Ten dźwięk. Rezonuje w moim ciele. Ciarki przebiegają po mojej skórze. Przypominam sobie, dlaczego to lubię. I dlaczego

mimo tylu lat nadal tu tkwię. Kobięcy krzyk jest tak głośny, że zagłusza podkład muzyczny. Jednak ja nie zamierzam tańczyć. Jeszcze nie. Chcę się upewnić, że przyszła.

Wkraczam na scenę wyćwiczonym krokiem. Ramiona szeroko, plecy delikatnie zgarbione. Pamiętam, jak tygodniami ćwiczyłem go przed lustrem, a potem w codziennym życiu, nagrywając się telefonem, by skorygować niedociągnięcia. By mój chód był perfekcyjny. Aż w końcu, by wszedł mi w nawyk.

Kiedy mijam wyznaczone przez kierownika produkcji miejsce, słyszę w słuchawce wkurwiony głos z reżyserki.

– *Mike, co do chuja?!*

Ignoruję go.

Staję przy krawędzi podestu i unoszę dłoń, obracając ją lekko w górze – umowny znak, by skierować reflektory na publikę.

– *Mike, co ty odpierdasz?! Tego nie ma w scenariuszu!*

Przechesuję wzrokiem tłum i ze wszystkich sił staram się, by na mojej twarzy nie pojawił się grymas zawodu. *Kurwa!* Naprawdę bardzo liczyłem, że będzie. Tylko że jak niby mam ją rozpoznać? Nie umówiliśmy się na żaden znak. Rozczarowanie zalewa moje ciało, sprawiając, że mam ochotę wrócić do garderoby. Rugam się w myślach za naiwność. Już mam się cofnąć, kiedy...

*No nie wierzę!*

Wpatruję się w nią, zastanawiając się, czy mam jakieś urojenia, czy faktycznie to ona. Wygląda trochę inaczej, dojrzej, a jednocześnie cholernie niewinnie i pociągająco.

*Natalia.*

Przez tych sześć lat frustracja, która mnie dopadła, gdy dowiedziałem się, że Natalia wyszła za męża, wyblakła. Pogodziłem się z losem. Zrozumiałem, że byłem naiwny. Nie mogłem od niej wymagać, żeby nagle rozstała się z mężem. Byłem jej wdzięczny, że zdobyła się na odwagę i przyszła do mnie. Tak, posłuchałem jej. Wróciłem do szkoły i zdałem maturę. Po czasie widzę, jakim niedojrzałym szczeniakiem wtedy byłem. A mimo to, mimo pozornego uporania się z młodzieńczym zauroczeniem, jej widok sprawia, że feeria uczuć, które do niej żywiłem sześć lat temu, wraca niczym dewastująca wszystko fala tsunami, zalewając moje ciało po brzegi. Od czułości, po rozpalające mnie podniecenie.

Chłonę jej postać wygłodniałym spojrzeniem. Tylko ona mogła założyć do klubu ze striptizem zwykle džinsy i sweterek. I tylko ona może w tym zestawieniu wyglądać nieprzyzwoicie pociągająco. Rozpuszczone rude włosy ma dłuższe, niż zapamiętałem. Spływają kaskadą po jej ramionach, zatrzymując się na wysokości piersi. Moja wyobraźnia natychmiast podsuwa mi wizję jej nagiej, na moim łóżku, z rozpuszczonymi włosami zasłaniającymi biust.

Mój oddech robi się ciężki. Nie słyszę już nic. Moją skórę pokrywa zniewalający dreszcz. Mam wrażenie, że zaraz ugną się podę mną nogi. Przełykam ślinę, bo nagle cholernie zaschło mi w gardle, a potem nie spuszczać jej z oczu, kręcę dłonią w powietrzu, dając znak, by reflektory ponownie skupiły się na scenie. Zamiast jednak stanąć na środku, robię krok w przód, a potem następny. Czuję, że uśmiecham się z zadowoleniem.

– *Mike, kurwa, wracaj na s...*

Wyjmuję słuchawkę z ucha i ciskam ją na bok. Zrządzenie tego pajaca mnie rozprasza. A ja nie chcę, by cokolwiek mnie rozpraszało, bo całym sobą skupiam się na kobiecie z moich snów. Mojej żywej fantazji erotycznej.

Marzę tylko o tym, by się przy niej znaleźć, jednak celowo opóźniam ten moment. Chcę, żeby wyglądało to na przypadek. Zaalarmowana przez reżyserkę ochrona momentalnie zjawia się u mojego boku. W pierwszej kolejności kieruję się do jednego ze stolików po lewej. Tłum poza

łożą VIP ogarnia istny szal. Wrzawa jest ogłuszająca. Trzy laski przy stoliku, do którego podszedłem, gapią się na mnie, jakby zobaczyły ducha. W sumie pierwszy raz dochodzi do czegoś takiego, że dający pokaz striptizer schodzi ze sceny i podchodzi do tłumu. Zwykle takie spotkanie twarzą w twarz – za które trzeba słono zapłacić – odbywa się w PrivRoomie. Improwizuję, biorąc dłoń każdej z nich po kolei i całując jej wierzch. Kątem oka staram się wypatrzeć reakcję Natalii, ale przyciemnione światło mi to uniemożliwia. Prostuję się i postanawiam więcej się nie katować. Już mam ruszyć w jej stronę, kiedy z tłumu otaczającego strefę VIP wybiega młoda laska.

– My\_pleasure! – krzyczy, a w jej głosie pobrzmiewa desperacja.

Ochrona ją zatrzymuje. Szamocze się. Widzę łzy błyszczące w jej oczach, kiedy patrzy na mnie błagalnie. Zastanawiam się, co taka ładna, młoda dziewczyna robi w klubie ze striptizem. Żal mi jej, a potem dociera do mnie przerażająca prawda, że dla wielu kobiet po drugiej stronie ekranu jestem niczym bożyszcze, o którym mogą tylko marzyć. I wiem, jak bolesne jest to uczucie, bo dokładnie z tym samym borykałem się sześć lat temu. Może dlatego każe ochronie ją przepuścić. Rozanielenie na jej twarzy dowodzi, że właśnie spełniłem jej marzenie. Podbiega do mnie, wciska mi w dłoń marker, a potem unosi bluzkę. Staram się ignorować to, że świeci gołymi cyckami, mazgam autograf nad jednym z nich. Laska opuszcza bluzkę, a potem rzuca mi się na szyję, krzycząc: dziękuję.

Tym razem ochrona traktuje ją dość brutalnie, ale nie interweniuje. Wiem, że mi się za to oberwie od reżysera, jeśli nie wydarzy się jakiś cud.

Zerkam w stronę Natalii. Przez ten cały czas czułem jej wzrok na sobie, a teraz nasze spojrzenia się krzyżują. Czuję się jak na narkotykowym haju. Mam wrażenie, jakby stała tuż obok, a jej dłonie muskały moją skórę. Przymykam powieki, bo ta myśl rozgrzewa moje ciało. Czuję, jak policzki mi płoną. Pragnę znaleźć się obok Natalii. Natychmiast. Sprawdzić, czy jej skóra pachnie tak samo jak sześć lat temu. Czy jest tak samo gładka w dotyku. Mimo przyciemnionego światła dostrzegam szok wymalowany na jej twarzy, kiedy orientuje się, że zmierzam w jej kierunku. Jej koleżanka coś do niej krzyczy podekscytowana, podskakując na skórzanej kanapie niczym rozwścieczony york. Natalia cały czas patrzy mi w oczy, a ja skanuję jej twarz, na dłuższą chwilę skupiając się na czerwonych ustach. Pamiętam ich smak. Chciałbym znów go poczuć. Podniecenie uderza we mnie niespodziewanie. Spodnie, które są cholernie dopasowane, robią mi się za ciasne w kroku. Nie umyka mojej uwadze to, że jej wzrok prześlizguje się po moim krawacie i na moment zatrzymuje w okolicach mojego krocza. Na moje usta wpełza uśmiech satysfakcji. Tak bardzo chcę, żeby była świadoma, jak na mnie działa.

Staję naprzeciwko niej i puszczam do niej oczko. Widzę rozszerzone ze zdumienia źrenice i jestem pewien, że jej policzki pokrywa rumieniec. Uśmiecham się zachęcająco i wyciągam w jej kierunku dłoń. Wciska się głębiej w oparcie skórzanej sofy i energicznie potrząsa głową, odmawiając. Mam ochotę się roześmiać.

*Nie przyjmuję odmowy!*

*Nie. Ma. Kurwa. Takiej. Opcji.*

Chyba nie wie, że ja nigdy nikogo nie zapraszam na scenę. A prywatne pokazy kosztują krocie. I że reszta kobiet na tej sali sprzedałaby swoje nerki, bylebym to je zaprosił. Ich pełne ekscytacji krzyki motywują mnie do działania. Ona też tego chce. Wiem, że tak jest. Zdradza ją ciało. Unoszące się piersi, kiedy łączywie nabiera powietrza przez otwarte usta. Szklące się w podnieceniu oczy, w których goszczą obawa, ale i nieposkromiona ciekawość. Koleżanka coś do niej mówi, wskazując na mnie. Przechyłam lekko głowę, rozbawiony. Natalia jest urocza w tym swoim zakłopotaniu. Całkowicie nieświadoma tego, jak na mnie działa. Ostrożnie pochylam się w jej stronę. Subtelna woń jej skóry, wymieszana z delikatnymi perfumami,

otumania mnie. Już wiem, że przepadłem z kretesem. I tym razem nie pozwolę jej zniknąć z mojego życia.

– Nie daj się prosić – mruczę kusząco, wprost do jej ucha.

Mam ochotę objąć jej twarz i zatracić się w pocałunkach. Zanim dociera do mnie, co robię, moja dłoń wędruje do jej policzka. Czuję, jak bardzo rozpalona jest jej skóra. Kciukiem muskam pieprzyk tuż nad górną wargą. Natalia przymyka powieki. Jest tak podniecająca, że, kurwa, niemal jęczę. Nie pozwolę jej czmychnąć. Ciągnę ponagląco za jej drobną dłoń. Natalia drży, ale wstaje. Szklankę odstawia na stolik. Waha się, lecz stanowczo prowadzę ją za sobą. Mam ochotę podskoczyć z radości. Hamuję się. Z trudem. Muszę te wszystkie emocje włożyć w taniec. To będzie totalna improwizacja. Odwracam głowę i widzę malującą się na twarzy kobiety niepewność. Tak bardzo chcę jej powiedzieć, że to ja. Michał. I pieprzyć to, że kontrakt tego zabrania. Ja po prostu zwyczajnie się boję, że znów ucieknie. Nie mogę jej na to pozwolić.

*Nie chcę.*

Wszystkie te uczucia, które do niej żywiłem sześć lat temu i które zdawałoby się, że zakopałem głęboko, czuję jeszcze intensywniej. Jakbym wcale ich nie wyciszył. Jakby były lawą w drzemiącym wulkanie, który nagle się uaktywnił. Mam wrażenie, że przejęły nade mną kontrolę. Całkowitą. W tym momencie nic innego się nie liczy.

Chcę tylko Natalii.

Chcę ją czuć przy sobie.

Chcę jej dotykać.

Chcę ją całować.

Chcę zatapiać palce w jej miedzianych włosach.

Chcę lizać jej skórę.

Chcę wdychać jej zapach.

W końcu docieramy na środek sceny. W ogóle nie pamiętam drogi, którą przebyłem. Na szczęście kierownik produkcji ogarnął, że nie porzuciłem zaplanowanego występu. Światła gasną. Dymownice puszczają leniwe szare obłoki, które wędrują tuż nad scenicznymi deskami. *Sweat* rozbrzmiewa od początku, a ja skupiam całą uwagę na niej. Pozwalam, by prowadził mnie dźwięk. By to on nadawał moim ruchom zmysłowość. Gdy mam żywą Natalię przed sobą, jest to o wiele łatwiejsze. Jest moją muzą.

*Tańczę tylko dla ciebie!* – mówię w myślach.

Zaczynam się poruszać. Każdy mięsień w moim ciele pracuje na najwyższych obrotach. Czuję ten kawałek całym sobą. Moje ciało faluje. Padam przed nią na kolana, kiedy wybrzmiewa słowo *worship*. Jest moją boginią. Pragnę ją wielbić. Na wszystkie możliwe sposoby. Wbijam w nią intensywne spojrzenie. Jest oszołomiona. Wiem, że pragnie mnie dotknąć.

*Ja też tego chcę!*

Moje palce obejmują jej kostki. Drży. Wyobrażam sobie podniecające dźwięki, które wydobywają się z jej rozchylonych ust, kiedy moje dłonie powoli suną ku jej biodrom. Opięte spodnie podkreślają kształt jej apetycznych nóg. Bez trudu jestem w stanie sobie wyobrazić, jak stoi przede mną w samej bieliźnie. I pończochach. Pamiętam, że miała je na studniówce. I szpilki.

Teraz też założyła szpilki. Widzę, jak co chwila zwilża językiem usta, przez co lśnią apetycznie i kuszą, by ich skosztować. Pragnę ich skosztować. Sprawdzić, czy nadal smakują tak dobrze. Jak grzech. Chciałbym czuć jej palce w swoich włosach. Na moim torsie. Niecierpliwie badałyby każdy fragment mojej skóry, a ja bym jej na to pozwolił. I z przyjemnością bym się odwdzięczył.

Unoszę się, zaciskając dłonie na jej biodrach. Jestem od niej wyższy. Zadziera głowę

i odszukuje mój wzrok. Skupiam się na ruchach i muzyce, bo bardzo, ale to bardzo pragnę jej słodkich ust. Jej policzki pokrył szkarłatny rumieniec. Tak jak uszy. Dokładnie pamiętam, że wprowadzona w stan zakłopotania, rumieniła się także tam. Jej zielone oczy błyszczą pożądaniem. Urocze piegi rozsiane na nosie i policzkach, tuż pod oczami, dodają jej dziewczęcego uroku. Nigdy bym nie powiedział, że można kogoś tak pragnąć. Jak tlenu.

Ostrożnie staram się wprowadzić jej ciało w ruch. Pamiętam, jak mówiła, że nie umie tańczyć. Jej ciało poddaje mi się bez oporów. W mojej głowie momentalnie wybucha wizja tego, jak ulega mi również w sypialni. W moim łóżku. Naga. Łaknę jej tak bardzo, że to aż boli. I wtedy robi coś, przez co o mało nie gubię rytmu. Jej dłonie lądują na mojej szyi. Moim ciałem wstrząsa dreszcz, kiedy wędrują wyżej. Wczepia palce w moje włosy. Nagradzam ją uśmiechem i zanim pomyślę, instynktownie przyciągam ją bliżej do siebie. Napieram biodrami na jej ciało. Wiem, że mnie czuje. Że dociera do niej, jak na mnie działa. I jak chciałbym, żeby skończył się ten wieczór. Skupiam się na jej twarzy. Rozkoszne zakłopotanie błąka się w jej spojrzeniu. Kiedy jest tak blisko, czuję jej piersi napierające na mój tors. Zerkam w dół i dostrzegam wisiołek, który podarowaliśmy jej po zdanej maturze. Ponownie prawie gubię rytm. Moja dłoń ostrożnie muska ozdobę. Muszę się upewnić, że to nie złudzenie. Zaciskam mocniej palce na jej biodrach i obracam ją plecami do siebie. Nie mogę się temu oprzeć. Jedną dłonią przytrzymuję ją blisko mojego ciała, cały czas nadając jej ciału odpowiedni rytm. Ocieramy się o siebie. Bezwstydnie. Na oczach tych wszystkich lasek, które teraz cholernie jej zazdroszczą. Przenoszę drugą dłoń na jej talię. Muszę jej dotknąć. Najchętniej wsunąłbym rękę pod materiał, ale powstrzymuję mnie resztki zdrowego rozsądku. Wodzę dłonią po jej tułowiu.

Brzuch.

Talia.

Żebra.

Celowo omijam piersi, zastanawiając się, czy bardziej w ten sposób karzę ją, czy siebie. Unosi ramiona i kładzie je na moim karku. Przeczesuje moje włosy i lekko drapie skórę. Zbliżam nos do jej szyi i zaciągam się jej zapachem.

*Fuck!*

*Jest mi tak dobrze!*

Przeciągam zarostem po wrażliwej skórze. Czuję, jak jej ciałem wstrząsa dreszcz. Dotykam ustami jej skóry i zduszam gardłowy pomruk, przyciskając mocniej do siebie jej biodra. Musiałem to zrobić. A teraz żałuję, bo nie będę mógł przestać o tym myśleć. Wtem czuję, jak Natalia całkowicie się rozluźnia i poddaje. Głowę opiera o mój tors. Wystarczyłoby dotknąć jej brody, lekko przekrzywić jej głowę i zawładnąć jej ustami. Mój oddech przyspiesza. W uszach muzyka miesza się z odgłosem dudniącego serca.

*Zrobię to.*

*Muszę.*

*Chrzanić konsekwencje...*

I wtedy nastaje cisza. Z opóźnieniem dociera do mnie, że kawałek się skończył. Mam ochotę kiwnąć, by puścili go ponownie. Nie chcę jej wypuszczać z objęć, ale wiem, że i tak już przegiąłem. Nachylam się i szepczę:

– Dziękuję.

Odprowadzam ją do stolika. Kątem oka widzę, że ochrona dwoi się i troi, powstrzymując tłum napalonych lasek. Ale mnie interesuje tylko jedna kobieta w tym klubie. Nikt inny.

Natalia siada. Zauważam, że jest w lekkim szoku. Podoba mi się to, co widzę. Uśmiecham się do niej i ponownie szepczę:

– Napisz do mnie na Farmie Ciastek.



Znów puszczam do niej oczko i zanim uwalniam jej ciepłą, drobną dłoń, całuję jej wierzch na pożegnanie. A potem pospiesznie przechodzę do garderoby. Mam wrażenie, że unoszę się nad ziemią. Czuję, że cały czas się uśmiecham. Nawet wtedy, kiedy wpadam na tyły i od razu zostaję zaatakowany przez kierownika produkcji:

– Czy ciebie, Mike, Bóg do reszty opuścił?! – drze się. – Co to, kurwa, miało być?!

– Improwizacja – drwię.

– A znasz słowo scenariusz?! – nadal się piekli. – Nie po to ślęczę nad nim kilka dni, żebyś ty pierdolił mi wszystko swoimi zachciankami! Mam ci przypomnieć, co masz w jebanym kontrakcie?! To nie jest jakiś tam wieczór paniński na wypiżdżajewie, gdzie możesz sobie obracać laski. To jest, kurwa, poważany klub, w którym się płaci za luksus tańca z tobą. Kupę forsy! Zapłaciła ci?!

Przewracam oczami i postanawiam go ignorować. Odwracam się do niego plecami i ściągam maskę. Słyszę, że coś tam jeszcze sapie, ale spływa to po mnie. Na jego nieszczęście za dobrze znam swoją wartość.

– ...i żeby mi to było ostatni raz! – kończy.

– Bo co? Wyjebiesz mnie?! – Prycham, bo już zaczyna mnie boleć głowa od jego zrzędzenia. – Nie zapominaj, że jestem waszą gwiazdą.

– Jesteś bezczelnym...

Naszą kłótnię przerywa menedżer klubu, który rozemocjonowany wpada do garderoby.

– Wiecie, ile laska zapłaciła za prywatny taniec z Mikiem? – Patrzymy na niego wyczekująco. – Dziesięć patoli!

No... wow. Największa kwota to było pięć kafli. Patrzę z satysfakcją na kierownika produkcji, który dwukrotnie upewnia się, czy usłyszał dobrą kwotę.

– Laski się zabijały. W rezultacie musiałem zrobić licytację, bo wiem, że nie godzisz się na więcej niż dwa prywatne tańce. – Zwraca się do mnie. – Jeden za dziesięć, drugi za osiem.

Milknie, wyraźnie czekając na moją reakcję. Na jakiś entuzjazm. Ale ja nie czuję nic oprócz niechęci. Nie mam ochoty iść tańczyć przed jakąś nieznaną babą, kiedy wiem, że tam, w klubie, siedzi Natalia. To jakbym ją... zdradzał. *Cholera!* Tak właśnie się czuję. Jakbym ją oszukiwał. A tym samym siebie samego.

– Mike! Osiemnaście patoli, z czego siedemdziesiąt procent wędruje do ciebie...

Wzruszam ramionami.

– Spoko.

– Spoko?! Uderzyłeś się w głowę?!

– Przygotuj PrivRoom. Chcę już to odbębnić i wracam do domu – oznajmiam bez grama entuzjazmu w głosie.

Kiedy dostaję sygnał, idę do pokoju, w którym urządzone są prywatne pokazy. To mała salka przypominająca wystrojem tani burdel. Wszędzie dominują czerwień i czerń, światła są przytłumione. Na środku, kilka metrów od maleńkiego podestu, ustawiony jest wygodny skórzany fotel, obok którego stoi stolik z chłodzącym się prosecco. Rozgrzewam mięśnie, zerkając za oddzielającą mnie kotarę i widzę na fotelu kobietę w średnim wieku, która najwyraźniej ma wykupiony abonament w gabinecie medycyny estetycznej. Mam wrażenie, że nie ma w niej nic naturalnego. Poczawszy od brwi, które wyglądają jak namalowane markerem, poprzez rzęsy przypominające dwa wielkie wachlarze, glonojadzie usta, a na sztucznych cyckach skończywszy. Zawsze mnie ciekawiło, dlaczego kobiety pozwalają się tak oszpecać, zamiast starzeć się z godnością.

Staram się przeciągać moment wyjścia, jak tylko się da. Już dawno nie czułem takiej niechęci do prywatnego występu. I nie ma to nic wspólnego z tym, że nie podoba mi się kobieta,

dla której mam zatańczyć. Raczej nigdy nie zwracam na nie uwagi. Po prostu cały czas myślę o Natalii. Ale muszę to zrobić. W końcu wychodzę.

Na mój widok kobieta porusza się niespokojnie na fotelu i pospiesznie opróżnia kieliszek wina. Nie odrywając ode mnie wygłodniałego spojrzenia, maca butelkę i nalewa kolejną porcję alkoholu.

Z głośników dobiegają zmysłowe dźwięki *Love is a bitch* zespołu Two Feet. Zamykam oczy i wprawiam ciało w ruch. Moje myśli dryfują do niej. Do Natalii. Od chwili, kiedy zobaczyłem ją w klubie, całkowicie zawładnęła moim umysłem.

*To dla ciebie tańczę.* – Ta myśl dryfuje w mojej głowie, dzięki czemu jestem w stanie dać z siebie wszystko. Łapię za koszulkę i rozrywam ją. Jej strzępy rzucam na bok. Materiał krawata łaskocze moją skórę. Zmuszam się, żeby unieść powieki i spojrzeć na klientkę.

Padam na podłogę i niczym wąż podpełzam pod fotel, wykonując przy tym sugestywne ruchy biodrami. Widzę, że kobiecie bardzo podoba się to, co widzi. Przywołuję na twarz łobuzerski uśmiech i wpatruję się w jej oczy tak, jakbym zaraz miał ją pieprzyć na tym fotelu. Jakby była chodzącym cudem. Marzeniem każdego faceta. O tak, pod tym względem jestem zajebistym aktorem. Wszystko ułatwia fakt, że przed oczami widzę siedzącą Natalię. Tuż przed fotelem jednym ruchem podnoszę się do pozycji pionowej, zrywając z siebie spodnie. Zostaję w samych stringach. Staję w rozkroku przed kobietą i zaczynam kuszaco kręcić biodrami. Oczy ma szeroko otwarte, tak jak usta. Wyciąga dłoń i kładzie ją na moim brzuchu. Mimo że zawsze tak robią, dziś mnie to obrzydza. Najchętniej strząsnąłbym jej rękę. Jej paznokcie drapią moją skórę. Przypominają mi szpony. Wzdrygam się, czując niechęć, a ona opatrzenie odczytuje. Niespodziewanie łapie mnie za krawat. Ciągnie tak gwałtownie, że tracę równowagę i prawie na nią wpadam. Przyciąga mnie bliżej i żarłocznie przywiera do moich ust. Cały czas trzymając mnie za krawat niczym psa na smyczy, drugą rękę próbuje wsadzić mi w slipy. Moje ciało zalewa wściekłość. Odpycham ją. Łąduje na siedzeniu. Siła, z jaką ją popchnąłem, sprawia, że fotel niebezpiecznie przechyla się do tyłu, ale mam to w dupie. Kiedy wraca na właściwą pozycję, rzucam tej kuguarzycy pełne pogardy spojrzenie. Aż mnie mdli. Mimo muzyki płynącej z głośników nie tańczę. Za to odsuwam się od niej, gwałtownie wycierając dłonią usta. Nie wiem, co to babsko brało, ale wstępuje w nią jakaś niespotykana odwaga, bo wstaje i znów łapie mnie za krawat, chcąc ponownie mnie pocałować. Tego już, kurwa, za wiele. Łamię zasady. Łapię ją za nadgarstki tak mocno, że z jej gardła wydobywa się zbolełe: „Au...”, i potrząsam nią, warcząc:

– Nie! A teraz wynoś się stąd!

Znów ją od siebie odpycham. Mruży oczy.

– Kutas. – Prycha i uderza mnie w twarz, a potem wychodzi, ostentacyjnie poruszając biodrami.

Stukot jej obcasów dźwięczy mi w uszach jeszcze wtedy, kiedy po raz trzeci szoruję zęby. Jestem tak wkurwiony, że potrzebuję półgodzinnej przerwy przed kolejnym prywatnym pokazem. Wychodzę na tyły klubu i wyciągam mojego e-papierosa. Najchętniej wypiłbym kilka szotów wódki, ale kontrakt tego zabrania. Nie wolno nam występować pod wpływem. Włączam telefon i od razu wyświetla mi się powiadomienie o nowej wiadomości. Dosłownie sprzed dwóch minut.

**@RedVelvet:**

*Dziękuję za ten taniec. Jakim cudem wiedziałeś, że to ja?*

Czytam tę wiadomość kilka razy. Nie twierdzę, że kiedy zobaczyłem w polu z nazwą miejscowości „Kościan”, jakaś część mnie po cichu nie liczyła, że może to Natalia. Ale...  
*Cholera...*

To. Naprawdę. Jest. Natalia.

Ta świadomość sprawia, że incydent podczas prywatnego tańca schodzi na dalszy plan. Nie mogę uwierzyć we własne szczęście i szczerzę się do tego telefonu jak głupi do sera.

Była tuż przy mnie.

Czułem jej ciepło.

I zapach.

Drżę na wspomnienie tego, jak zarzuciła mi ramiona na szyję.

Pozytywne emocje zalewają moje ciało, by po chwili ustąpić miejsca lękowi. Nie chcę jej ponownie stracić. Scrolluję wiadomości, bo kojarzyłem jakąś wzmiankę o mężu. Niestety, pamięć mnie nie zawiodła. W takim razie dlaczego przyszła do klubu ze striptizem? Nie zwróciłem uwagi, czy miała obrączkę. To raczej nie typ kobiety, która szuka przygód za plecami partnera. Czy jest w takim razie szansa, że jej małżeństwo się sypie? Kurwa, mam nadzieję, że tak. To podłe, ale bardzo liczę na to, że im się nie układa i przyszła tu dziś z koleżanką, by o nim zapomnieć.

– Mike, długo jeszcze? Laska się niecierpliwi – pogania mnie menedżer.

Mam ochotę mu powiedzieć, żeby jej zwrócił kasę i dał mi święty spokój, ale wiem, że nie mogę.

– Pięć minut. – Pokazuję papierosa.

Kiwa głową ze zrozumieniem i znika. A ja mam nadzieję, że druga klientka będzie mniej pieprznięta od tej pierwszej. I uważnie przeczyta zasady. I je zapamięta. Wzdrygam się na wspomnienie kaczego dzioba wczepionego w moje usta. Ohyda! O ile godziłem się na dotyk, to absolutnie nie było mowy o całowaniu. Pocałunek to coś intymnego. Zarezerwowanego tylko dla wyjątkowej osoby.

*Natalia jest wyjątkowa!*

**@My\_pleasure:**

*Mówiłem, że przyniesiesz mi szczęście.*

Wystukuję szybko i wyłączam telefon.

Drugi występ przebiega bez żadnych ekscesów, a kobieta wydaje się usatysfakcjonowana moim tańcem. Dostaję spory napiwek, dzięki czemu nagradzam ją jeszcze jednym pokazem. Wychodząc, komplementuje:

– Naprawdę jesteś tu najlepszy.

Teatralnie kłaniam się nisko i obdarowuję ją najlepszym uśmiechem, na jaki mnie w tamtym momencie stać.

Podaję uberowi mój adres w Przeźmierowie i sadowię się wygodnie na tylnej kanapie. Ponownie włączam telefon. Chociaż początkowo zachłysnąłem się życiem w dużym mieście, osiadłem z dala od centrum Poznania. Cenię sobie ciszę i spokój. A warunki lokalowe mam naprawdę na bardzo wysokim poziomie i za nieporównywalnie mniejsze pieniądze niż w stolicy Wielkopolski. A w godzinach nocnych droga do domu zajmuje niecałe dwadzieścia minut.

Natalia w odpowiedzi przesyła emotkę otoczoną serduszkami.

**@My\_pleasure:**

*Mówiłem, że będę miał dla kogo tańczyć. Podobało się?*

**@RedVelvet:**

*Bardzo.*

W momencie kiedy odczytuję jej słowa, przyjemny dreszcz przebiega mi po kręgosłupie. Znów czuję się, jakbym siedział w klasie i obserwował każdy jej ruch. Łapał ukradkowe spojrzenia. Skradał uśmiechy.

**@My\_pleasure:**

*Jak bardzo?*

**@RedVelvet:**

*Przecież wiesz...*

Oczywiście, że wiem. Pamiętam, jak oparła głowę na moim torsie. Jak poddała mi się całkowicie. Jak jej skóra reagowała, kiedy musnąłem ją ustami.

**@My\_pleasure:**

*Obawiam się, że nie czytam w Twoich myślach, Red Velvet.*

Kiedy milczy przez dłuższą chwilę, próbuję ją sprowokować, by się przede mną otworzyła:

**@My\_pleasure:**

*Krępuje Cię to? Rozmowa o tym, co czułaś w moich ramionach?*

**@RedVelvet:**

*Tak.*

**@My\_pleasure:**

*Dlaczego? Jesteśmy dorośli. Ludzie rozmawiają o takich rzeczach.*

**@RedVelvet:**

*Ja nie.*

Wyobrażam sobie, że w tym momencie nerwowo zakłada włosy za ucho i przygryza wnętrze policzka. Spłoszonym wzrokiem wpatruje się w ekran i nie wie, jak ma zareagować. Z jednej strony kręci ją ta zakazana relacja, a z drugiej się boi.

**@My\_pleasure:**

*Może czas to zmienić?*

**@RedVelvet:**

*Nawet Cię nie znam...*

– To będzie czterdzieści złotych.

Głos kierowcy sprawia, że dociera do mnie, iż jestem pod domem.

Wciskam mu pięć dych i każę zatrzymać resztę. Pospiesznie wbiegam do domu. Przypominam sobie, jak sześć lat temu Natalia przyjechała do mojego mieszkania, by prosić mnie o powrót do szkoły. I widziałem w jej oczach, jak bardzo jest sobą rozczarowana. Dopuszcza do czegoś, co było zakazane, a jednocześnie tak niesamowicie jej się podobało. Przez krótką chwilę tkwiła na rozdrożu i nie potrafiła zająć jednoznacznego stanowiska: skłamać czy powiedzieć prawdę? A potem przyznała, że nasz pocałunek też coś dla niej znaczył.

Czuję, jak kąciki moich ust unoszą się w grymasie rozbawienia.

*Nawet nie wiesz, Natalio, jak bardzo się mylisz.*

Mam nad nią przewagę. Podoba mi się to. Bardzo mnie nakręca. I dodaje jeszcze więcej odwagi, by ciągnąć ten flirt. By rozpalić ją jeszcze bardziej.

**@My\_pleasure:**

*Właśnie. Nawet mnie nie znasz. Jaka jest szansa, że się jeszcze spotkamy? Nawet nie wyjawiałaś mi swojego imienia. Nic nie ryzykujesz.*

Przez dłuższą chwilę nic nie odpisuje, po czym nagle pojawiają się dwa zdania:

**@RedVelvet:**

*Nie możesz być jedynym, który w tej relacji ma przewagę. Ja nie widziałam Twojej twarzy, ty nie znasz mojego imienia.*

**@My\_pleasure:**

*Tajemnica... Hmm... Podoba mi się. Tajemnice są pociągające. Kuszą, by je odkrywać. Warstwa po warstwie. To jak zdejmowanie ubrań. Najpierw bluzka, spodnie. Potem bielizna... Aż w końcu...*

**@RedVelvet:**

*Sprawileś, że czułam się kobieco i zmysłowo. Nigdy tak nie tańczyłam. Zresztą nawet tego nie lubię...*

Dopiero po chwili orientuję się, że nawiązuje do mojego wcześniejszego pytania, jak bardzo podobał jej się taniec.

**@My\_pleasure:**

*Napaliłaś się.*

Podsumowuję za nią to, co usilnie próbuje przekazać. Wyobrażam sobie, jak rozszerzają jej się oczy ze zdumienia, a potem zasłania usta i śmieje się w głos. Policzki ma zaczerwienione. Odpisuje po dłuższej chwili. Jakby rozważała, czy nie przekracza jakiejś granicy.

**@RedVelvet:**

*Tak...*

**@My\_pleasure:**

*Ja też.*

**@RedVelvet:**

*Czułam to. I...*

**@My\_pleasure:**

*I?*

*Dokończ...*

**@RedVelvet:**

*Mam teraz zamęt w głowie.*

**@My\_pleasure:**

*Z mojego powodu?*

**@RedVelvet:**

*Tak.*

**@My\_pleasure:**

*Dlaczego?*

**@RedVelvet:**

*Bo to było... chciałam więcej.*

**@My\_pleasure:**

*Więcej tańca?*

**@RedVelvet:**

*Nie...*

*Więcej Ciebie.*

*Nadal chcę.*

W pierwszej chwili sędzę, że mam przywidzenia. Czytam tę wiadomość kilka razy. Chce więcej mnie. *Kurwa!*

**@My\_pleasure:**

*Jesteś sama?*

**@RedVelvet:**

*Powiedzmy...*

**@My\_pleasure:**

*Gdzie jesteś?*

**@RedVelvet:**

*W sypialni. Na łóżku.*

**@My\_pleasure:**

*Zamknij drzwi na klucz.*

**@RedVelvet:**

*Zrobione.*

Nie wierzę w to, co się właśnie dzieje. Świadomość, że będziemy doprowadzać się do orgazmów za pomocą czatu na Farmie Ciastek, sprawia, że momentalnie robię się twardy. Wypuszczam drżący oddech.

**@My\_pleasure:**

*Co masz na sobie?*

**@RedVelvet:**

*A Ty?*

**@My\_pleasure:**

*Nic. Otaczają mnie tylko brudne myśli z Tobą w roli głównej, Red Velvet.*

Kłamstwo. Jestem ubrany, ale przecież wcale nie musi o tym wiedzieć. Na tym polega frajda seksu na odległość. Rozpinam rozporek i uwalniam nabrzmiałego penisa.

**@RedVelvet:**

*Mam tylko piżamę.*

**@My\_pleasure:**

*Zdejmij ją. Kiedy byłeś tak blisko, miałem ochotę dotknąć Cię między nogami. Byłeś mokra?*

**@RedVelvet:**

*Tak.*

**@My\_pleasure:**

*A teraz?*

**@RedVelvet:**

*Też...*

**@My\_pleasure:**

*Dotknij się. Napisz mi, co dokładnie robisz.*

**@RedVelvet:**

*Najpierw Ty...*

**@My\_pleasure:**

*Wstydzisz się?*

**@RedVelvet:**

*Tak. To krępujące...*

**@My\_pleasure:**

*Jestem tu tylko ja. Pamiętaj, że jestem od tego, żeby było Ci przyjemnie.*

**@RedVelvet:**

*Chciałabym znów usłyszeć Twój głos...*

Nie wierzę w swoje szczęście. Zanim zdąży się rozmyślić, szybko proponuję:

**@My\_pleasure:**

*Mogę zadzwonić.*

Dobrze wiem, że teraz bije się z myślami. Natalia nie jest typem działającym pod wpływem impulsu, a to już będzie wyjście ze strefy komfortu. Nie wierzę własnym oczom, kiedy naprawdę podaje mi swój numer telefonu. Dzwonię niemal natychmiast.

Nie odbiera.

Ani za pierwszym razem, ani za drugim.

Leżę tak ze sterczącym fiutem w dłoni, a poczucie porażki rozlewające się w moim ciele jest gorzkie niczym liść piołunu.

**@RedVelvet:**

*Chyba nie mogę. Przepraszam. Stchórzyłam.*

Mam ochotę napisać jej, że nie musi się przy mnie niczego wstydzić ani tym bardziej bać. Wyobrażam sobie, jak nerwowo przygryza kciuk i zakłada włosy za ucho. Zawsze tak uroczo się wstydziła. Czuję, jak mój penis drga na wspomnienie Natalii.

**@My\_pleasure:**

*Decyzja należy do Ciebie. Jeśli nie chcesz, nie ma problemu.*

Kłamstwo. Wierutne. Jest problem. Ja również cholernie pragnę usłyszeć jej głos.

**@RedVelvet:**

*Chodzi o to, że chcę. Bardzo chcę. Ale ja nie jestem taka.*

**@My\_pleasure:**

*Jaka? Spontaniczna? Może czas to zmienić. Życie jest tylko jedno. Masz mój numer. Jestem cały Twój.*

Nie wierzę własnym oczom, kiedy nagle telefon wibruje mi w dłoni, a na ekranie pojawia się jej numer. Odbieram niemal natychmiast.

W słuchawce słyszę tylko jej oddech. Jakby urywany. Pociąga nosem. Płakała? Na samą myśl, że ktoś mógł ją doprowadzić do łez, mam ochotę coś rozpieprzyć. Nadal milczy. Teraz najwyraźniej mój ruch.

– Cześć – mruczę cicho.

– Cześć.

Zamykam oczy, kiedy te wypowiedziane półszepem słowa pobudzają całe moje ciało do życia. Jej głos otula i pieści. Jakby siedziała tuż obok.

– Płakałaś? – Ta myśl nie pozwala mi przejść obojętnie.

Znów pociąga nosem i wypuszcza głośno powietrze z płuc. Wydaje się zrezygnowana.

– To nic takiego. – Kłamię. Wyczuwam to, nawet jej nie widząc. W jej głosie wychwytyuję skutki działania alkoholu. To urzekające na swój sposób.

– Ktoś cię skrzywdził czy mój taniec był aż tak beznadziejny?

W słuchawce wybucha jej śmiech. Szczery. Jeden z piękniejszych dźwięków, jakie dane mi było słyszeć. Na samym początku zauroczył mnie przecież jej głos.

– Twój taniec był... – Milczy przez moment, a po chwili cicho dodaje: – Czulaam... Ach!... Zdecydowanie łatwiej to napisać!

Słyszę poirytowane sapnięcie.

– Jak się czulaś?

– Czulaam się... piękna... – wyznaje półgłosem, w którym pojawia się lekka chryпка. Znów pociąga nosem.

– Jesteś piękna. I masz naprawdę niesamowity głos – uściślam.

– Dlaczego ja? – pyta lekko bełkotliwie. Musi być wstawiona, ale nie przeszkadza mi to. Jest rozluźniona, to najważniejsze. – Tam było tyle pięknych kobiet.

– Ja zauważyłem tylko jedną, Red Velvet. – Słyszę, jak głośno wciąga powietrze, zaskoczona. Maskuję jęk, jaki wywołuje u mnie jej przyspieszony oddech, szybkim pytaniem: – Zdradzisz mi swoje imię?

– Chyba jeszcze nie jestem na to gotowa – chichocze. – O Boże, nie wierzę, że to robię.

W wyobraźni widzę, jak zmieszana przymyka oczy i dłonią zakrywa twarz.

– Co robisz?

– Sekstelefon z nieznanym... – dodaje konspiracyjnym szeptem.

Teraz ja się śmieję. Jest naprawdę słodka.

– Zapewniam, że zapamiętasz go do końca życia. Masz jakieś zabawki?

– Zabawki? – pyta, wyraźnie nie rozumiejąc, o co mi chodzi.

– Wibrator...

– Boże, nie. – Wybucho perlistym śmiechem. – Jestem tylko nudną nauczycielką...

Ups... – Znow się śmieje. – Chyba za dużo powiedziałam...

– Jesteś bardzo niegrzeczną nauczycielką, Red Velvet. I chętnie bym cię – zniżam głos do nęcącego szeptu – ukarał. I bardzo chciałbym robić z tobą wszystkie te nieprzyzwoite rzeczy, o jakich myślałem, kiedy ocierałaś się o mnie tym swoim zgrabnym tyłkiem...

Z jej ust wydostaje się cichuteńkie pojękiwanie. Jestem pewien, że się dotyka. Ale chcę to usłyszeć.

– Powiedz mi, co robisz. Muszę to słyszeć. – W moim głosie wyraźnie słychać zniecierpliwienie.

– Dotykam się... tam...

– Myślisz o mnie?

– Tak... – wydusza zdławionym głosem. – Nie mogę przestać o tobie myśleć.

– Jesteś mokra?

– Bar... dzo... – duka ledwo słyszalnie na wydechu.

– Ja również nie mogę wyrzucić ciebie z głowy. Wyobrażam sobie, że jesteś tu, przy mnie. Nade mną. Twój ciepły oddech łaskocze moją skórę – cedzę słowa powoli niskim, gardłowym głosem. – Twoje miękkie, gorące i bardzo wilgotne usta otaczają mnie. Trzymam w dłoni twoje rude włosy. Patrzysz na mnie zamglonym wzrokiem. I pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie...

– Uhm... Rany...

– Pomyśl, że to ja... Nie twoja dłoń. Że to mój język ślizga się po twojej cipce. Że to na moich palcach się zaciskasz. Jesteś tak cholernie mokra i gotowa... Dam ci taką rozkosz, jakiej jeszcze nigdy nie przeżyłaś.

Moja dłoń na fiucie porusza się szybko. Natalia nic nie mówi, jednak docierają do mnie jej urywany oddech i ciche zduszone jęki.

– Przetaw telefon na głośnomówiący!

W odpowiedzi dostaję tylko stłumione kwilenie, ale słyszę, że to zrobiła. Ja również. Dźwięki stają się bardziej wyraźnie. W pewnej chwili rozpoznaję odgłos, jakby zaciągała się jakimś aromatem.

– Co wachasz? – pytam zdławionym głosem. Mam wrażenie, że po drugiej stronie wszystko ustało. Śmiertelna cisza w głośniku mnie przeraża. Przepłoszyłem ją? *Cholera nie...* Już mam się odezwać, kiedy wydusza z siebie drżącym z podniecenia głosem.

– Nadal czuję twój zapach na dłoni...

*Ja cię pierdolę!*

Wącha rękę, żeby czuć mój zapach. Prawie dochodzę od tej myśli, wyobrażając sobie, jak przykładła ją do nosa, przymyka powieki i z wyrazem błogiego rozmarzenia zaciąga się moim zapachem.

– Oj, Red Velvet... To było – zniżam głos do kuszącego półszepetu – cholernie gorące. Zrób tak jeszcze... Chcę to słyszeć!

Znow w głośniku rozbrzmiewa dźwięk głośnego wciągania powietrza przez nos. Zaciskam mocniej dłoń na fiucie i zduszam gardłowy pomruk.

– Jeszcze... Jeszcze, Red Velvet... – Mam wrażenie, że teraz role się odwróciły. Muszę pamiętać o jej przyjemności. Przede wszystkim o niej! – Teraz złap swoją pierś. Pomyśl, że to moja dłoń ją pieści... Rób to tak, jak byś chciała być dotykana...

Przyspieszając ruchy swojej dłoni, zamykam powieki i wyobrażam sobie ją nagą. Pode mną. Jak zaciskam zęby na jej nabrzmiałych sutkach. Wchodzę w nią mocno. Słyszę, jak dyszy.



Jest blisko.

– Jest mi tak dobrze, kiedy myślę o tobie... – mruczę.

Głos mi drży. Czuję obezwładniające napięcie kumulujące się w moim fiucie. Zwalniam odrobinę. Nie chcę dojsć przed nią. Nagle z jej gardła wydostaje się głośne jęklliwe zawodzenie:

– O tak... Och...

Daję się ponieść i odlatuję. A potem ogarnia nas cisza, przerywana tylko naszymi rozedrganymi oddechami. Nie wierzę... Nie wierzę, że właśnie to zrobiliśmy. Otumaniony silnym orgazmem, wyduszam nagle:

– Umówisz się ze mną?

Nie odpowiada. A połączenie nagle zostaje przerwane. Kiedy próbuję do niej zadzwonić, najpierw odrzuca połączenie, a potem wyłącza telefon. Niepokoję się. Przestraszyła się? Zawstydziała?

Otwieram Farmę Ciastek i piszę:

**@My\_pleasure:**

*Nie chciałem Cię zawstydzić ani wystraszyć. Ale... To. Było. Zajebiste. To, co zrobiliśmy. Dlatego zaproponowałem spotkanie. Zgodzisz się?*

Nie czekam na odpowiedź, tylko idę pod prysznic. Rzucam się nagi na łóżko i maniakalnie co chwila odświeżam aplikację Farmy. Wiem, że to głupie, bo Natalia pewnie śpi. A może mąż jest w pobliżu... Na samą myśl o tym idiocie czuję wręcz chorobliwą zazdrość. Mój mózg zaczyna mi podsuwać wizje tego, co teraz mogą robić. Może w rzeczywistości świetnie się im układa, a ona znalazła się w klubie przez przypadek. W końcu była ubrana jak do kościoła, a nie do klubu ze striptizem. Martwi mnie to, że tak nagle się rozłączyła.

Jest druga w nocy, za cztery godziny będę musiał wstać, ale nie mogę zmrużyć oka. Snuję się po mieszkaniu z kąta w kąt, co chwila sprawdzając telefon. Odpierdała mi i jestem na siebie wściekły za to, że zaproponowałem spotkanie. Może tym ją spłoszyłem? Co innego taniec w klubie ze striptizem, a co innego umawianie się z kimś takim na randki. Jest nauczycielką. Może boi się o swoją reputację? Nigdy nikogo nie oceniała z góry, ale może w głębi duszy ma mnie za męską dziwkę. Te wszystkie emocje i myśli zaczynają mnie przytłaczać. Duszą mnie. Mam wrażenie, że w pokoju zaczyna brakować tlenu.

*Cholera!*

Podchodzę do barku, nalewam sobie dwa szoty, po czym zwalam się na łóżko. Nie wiem, ile i czy w ogóle spałem, ale kiedy o szóstej dzwoni budzik, jestem nieprzytomny. Pierwsze, co robię, to sprawdzam Farmę Ciastek. Nic.

*Ja pierdolę!*

Dzwonię. Telefon ma wyłączony. Zachowuję się jak stalker.

Zakładam strój do biegania i mimo deszczu pokonuję więcej niż zwyczajowe dziesięć kilometrów. Pogoda idealnie oddaje mój wisielczy nastrój. Katuję się szybkim tempem. Najgorsze, że wiem, że to, co odczuwam, jest niedorzeczne, ale nie potrafię tego okiełznać.

Po dwóch dniach zaczynam tracić nadzieję, że w ogóle się odezwie. Po porannym biegu szykuję sobie śniadanie. Ekspres ciśnieniowy wypełnia ciszę przyjemnym bzyczeniem. Nastawiam muzykę. Nie lubię jeść w ciszy. W moim rodzinnym mieszkaniu zawsze podczas posiłków grało radio. To mi przypomina, że powinienem się odezwać do mamy. Robię to rzadko. Chyba mam wyrzuty sumienia, że ją okłamuję. Myśli, że pracuję w korpo.

Stawiam przed sobą kawę i płatki owsiane z bananem zalane jogurtem. Moje mięśnie potrzebują regeneracji. W głośniku słyszę odgłos przychodzącej wiadomości z Farmy:

**@RedVelvet:**

*Przepraszam.*

Nigdy nie sądziłem, że można czuć tak ogromną ulgę.

**@My\_pleasure:**

*Za co?*

**@RedVelvet:**

*Zachowałam się niestosownie. Jest mi strasznie wstyd.*

**@My\_pleasure:**

*Z powodu czego? Naszej „rozmowy”?*

*Dodaję emotkę uśmiechniętego diabełka.*

**@RedVelvet:**

*Byłam pijana i...*

**@My\_pleasure:**

*Wyluzowana – kończę za nią, po czym dodaję: *Byłaś wyluzowana i to nic złego.**

**@RedVelvet:**

*Nie rozumiesz...*

**@My\_pleasure:**

*Masz rację. Ale możesz sprawić, bym zrozumiał.*

**@RedVelvet:**

*Mam męża...*

*Spinam się. Chyba palanta – uściślam w myślach.*

**@My\_pleasure:**

*Ale?*

**@RedVelvet:**

*Nie układa się nam.*

*Nic nie poradzę, że pełen satysfakcji uśmiech rozciąga moje usta.*

*Nie chcę... Nie chcę Cię traktować jako odskoczni. Jako układu bez zobowiązań. A to, co zrobiliśmy...*

**@My\_pleasure:**

*Taaak?*

**@RedVelvet:**

*Nie wiem, jak to napisać...*

**@My\_pleasure:**

*Najprościej, jak umiesz.*

**@RedVelvet:**

*To był najlepszy orgazm w moim życiu.*

*Yes! – Przybijam sobie w myślach piątkę i czuję, jak pękam z dumy.*

**@My\_pleasure:**

*Więc w czym problem? Twój mąż to palant. Po co się męczyć?*

**@RedVelvet:**

*Muszę to sobie poukładać w głowie.*

**@My\_pleasure:**

*Umów się ze mną. I wtedy podejmiesz decyzję. Obiecuję, że będę trzymał rączki przy sobie.*

**@RedVelvet:**

*A wolno Ci się umawiać z... użytkowniczkami Farmy?*

*Nie. Ale mam to w dupie.*

**@My\_pleasure:**

*To już mój problem, nie Twój.*

**@RedVelvet:**

*Przedwczoraj wygadałam się, że jestem nauczycielką. Boję się, że może to zaważyć na mojej... karierze. Wiesz, etyka zawodu i te sprawy. Nie chcę dyscyplinarki z powodu randki z...*

Nie kończy.

**@My\_pleasure:**

*Randki z...?*

Dopytuję. Dobrze wiem, o co jej chodzi, ale chcę, żeby to napisała.

*Nauczycielkom nie wolno zdradzać mężów? Rozwodzić się? Umawiać na randki? Uprawiać seksu przez telefon? Bywać w klubie dla dorosłych? Czy może chodzi o to, że jestem striptizerem? To akurat kwestia mojej reputacji. Uspokoję cię. Nie jestem męską dziwką. Nie uprawiam seksu za pieniądze. Rozbieram się przed kamerą i na scenie Hedone. To wszystko dzieje się anonimowo. Nikt nie wie, kim naprawdę jestem. Jak wygląda moja twarz. Jesteś jedyną osobą, którą kiedykolwiek wziąłem na scenę. Jesteś jedyną osobą, której chcę zdradzić moją tajemnicę.*

Odpisuje po dłuższej chwili.

**@RedVelvet:**

*Daj mi czas.*

Zaczynam jej odpisywać, gdy nagle przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Kasuję wiadomość i wpisuję dwa słowa.

**@My\_pleasure:**

*Dark Restaurant.*

**@RedVelvet:**

*Co?*

**@My\_pleasure:**

*Restauracja, w której je się w całkowitej ciemności. Nikt nie zobaczy Ciebie. Nikt nie zobaczy mnie. Możemy się nawet umówić, że przyjdę chwilę przed Tobą. Co ty na to? Całkowita dyskrecja.*

**@RedVelvet:**

*Muszę to przemyśleć.*

Nie piszę nic więcej. Próbuję zrozumieć, że to dla niej trudna decyzja, ale to cholernie frustrujące. Zajmuje wszystkie moje myśli i nie mogę sobie znaleźć zajęcia. Powinienem pracować nad nowym układem. W piątek mam nagranie. A nie zrobiłem absolutnie nic.

Ignoruję kolejną już wiadomość od mojego menedżera z pytaniem, czy podpisałem umowę. Kwestia tego durnego konwentu w ogóle schodzi na dalszy plan. Wsiadam do auta i jadę do centrum. A dokładniej na Garbary. Tam znajduje się Dark Restaurant, której szefem jest ojciec mojego kumpla ze studiów. O tej porze jest jeszcze zamknięte, ale obsługa bez problemu wpuszcza mnie do środka. Przy kontuarze wita mnie sam właściciel. Ściskamy ręce na powitanie:

– Co cię do mnie sprowadza, Michał?

– Interesy. – Uśmiecham się tajemniczo.

– Jak zwykle od razu do sedna.

Wszyscy myślą, że niebagatelny hajs, jakim dysponuję, to zasługa intratnych inwestycji, które poczyniłem w ostatnich latach. Kupują bajeczkę o wiecznej hossie, a ja nie wyprowadzam ich z błędu. W sumie nie mijam się z prawdą. Inwestuję, ale w swoje ciało.

– Chciałbym wynająć restaurację na jeden wieczór. Na wyłączność. – Dodaję, a oczy właściciela rozszerzają się w zdumieniu.

– To będzie cię sporo kosztować. Nawet po znajomości.

– Cena nie gra roli – dodaję.

- Termin?
- Jeszcze nie zdecydowała – odpowiadam.
- A więc chodzi o kobietę. – Śmieje się. – Musi być naprawdę wyjątkowa.

*Jest* – dodaję w myślach.

– Przygotujemy specjalne menu. – Szef restauracji mruga do mnie porozumiewawczo.

– Mam tylko jedno życzenie. – Uśmiecham się, kiedy dopinamy szczegóły. – Na deser koniecznie podajcie Red Velvet.

Mężczyzna się śmieje. Wpłacam zaliczkę i wychodzę. Kiedy wsiam do mojego volvo, odzywa się mój telefon. Widzę, że to esemes od Natalii. Moje usta rozciągają się w uśmiechu. Wchodzę do skrzynki odbiorczej. Na widok wiadomości mam wrażenie, że dostałem strzała z pięści prosto w brzuch.

*Nie dzwoń do mnie ani nie pisz. Byłeś pomyłką. Błędem. Każdy popełnia błędy, a ja kocham męża. Nie chcę mieć nic wspólnego z taką męską dziwką jak ty.*

## **Odcinek 5**

Pięć dni wcześniej

## Natalia

Mam wrażenie, że to jakiś sen. Nadal nie wierzę, że przed chwilą byłam z nim na scenie. Wciśnięta w skórzaną kanapę, gapię się bezwstydnie na jego tyłek w opiętych dżinsach. My\_pleasure patrzy kilka razy przez ramię, jakby się upewniał, czy nadal tu jestem. Mam problem z zebraniem myśli.

– Ja cię chromolę, Natka! – Amanda drze mi się do ucha. – Czy ty wiesz, co właśnie się stało?!

*Uhm, aż za dobrze.*

Na samo wspomnienie tego, jak się o siebie ocieraliśmy, niemal jęczę. Wystarczy, że przymykam powieki, a znów czuję na sobie jego dłonie, ciepło jego ciała za plecami, a na plecach niewątpliwy dowód tego, że jego również bardzo to podnieca. Przypomina to fantomowy dotyk. Nawet teraz czuję jego ciepły oddech na szyi, w miejscu, gdzie potem wylądowały jego usta. Moje rozedrgane serce boleśnie tłucze się o żebra. W uszach słyszę tylko je.

– On nigdy nikogo nie wziął na scenę! – Amanda mnie szturcha. Jest podekscytowana, jakby to ona przed chwilą wiła się na scenie w objęciach seksownego ciasteczka.

Nic nie mówię. W głowie mi wiruje od nadmiaru wrażeń. Staram się nie analizować jej słów. Nie, kiedy jestem wstawiona i...

– Potrzebuję alkoholu – wyduszam chyba bardziej do siebie niż do koleżanki.

Nie wiem, czy mnie słyszy. Łapię szklankę z drinkiem ze stolika, ale okazuje się pusta. Nadal mam problem z oddychaniem, a nieznośne napięcie między udami jest nie do wytrzymania. Zaciskam je mocno, a w głowie pojawia się niegrzeczna myśl, że mogłabym iść do toalety i po prostu sobie ulżyć... Zdecydowanie potrzebuję więcej tej całej Rukoli. Wierchem dłoni dotykam policzków. Parzą. Kiedy to robię, do mojego nosa dociera porażający wszystkie moje komórki zapach. Zapach My\_pleasure. Przykładam dłoń do nosa. To nie zwidy. Na swojej skórze wyraźnie czuję woń jego perfum. Pachnę nim. Chciałabym zeskrobać ten zapach z dłoni i zamknąć w szczelnym flakoniku. Niczym Jan Baptysta Grenouille z *Pachnidła*.

Wzrokiem odszukuję kelnera i wskazuję szklankę. Po chwili zjawia się z gotowym drinkiem. Może to przywidzenia, ale mam wrażenie, że teraz jakoś inaczej na mnie patrzy. Jakby nie dowierzał, że to ja przed chwilą byłam na scenie. Posyłam mu wymuszony uśmiech, a on dopiero wtedy odchodzi.

Następny występ nie robi na mnie żadnego wrażenia. Za to po kolejnym drinku nie jestem już wstawiona, jestem pijana. Na szczęście Amanda panuje nad sytuacją i proponuje powrót do domu. Zanim przyjeżdża po nas Radek, wypijam jeszcze jedną Rukolę.

W samochodzie w końcu włączam telefon. Używanie ich w Hedone jest zabronione. Otwieram czat i zamieram z palcami nad klawiaturą. Co mam mu napisać? Nadal nie wiem, jakim cudem odgadł, że to ja.

– Natka... – Amanda lekko dotyka mojego przedramienia, żeby zwrócić na siebie uwagę.

– Powiem ci, że... uch... wy dwoje na tej scenie... ogień. Normalnie...

– Nie wiem, jakim cudem – język mi się płacze – wiedział, że ja to ja... – wyduszam.

W głowie mi przyjemnie wiruje.

– O czym ty mówisz?! – Patrzy na mnie ze ściągniętymi brwiami i zmarszczonym ze zdziwienia nosem. Wygląda śmiesznie. Zaczynam chichotać.

– Ciii... – Kładę palec na ustach. – Rozmawiamy...

– Rozmawiacie?! Kto z kim? Natka... – wydaje się zaniepokojona.

– No ja i My\_pleasure – odpowiadam rozmarzonym głosem.  
– Żartujesz, prawda?  
– E-e. – Kręcę głową.  
– Pokaż ten telefon! – Wyrzywa mi urządzenie. Moje ruchy są spowolnione przez ilość alkoholu, jaką w siebie wlałam.

– O ja cię chromolę! Faktycznie! – Podskakuje na siedzeniu rozemocjonowana. – Radziu, uwierzysz?!

– Oj tak, jestem w stanie. – Mączyński się śmieje, nie odrywając wzroku od drogi. Zupełnie zapomniałam, że jest naszym kierowcą.

– Chcę mu podziękować za ten taniec, ale nie wiem jak – przyznaję.

– Normalnie. – Amanda wzrusza ramionami, oddając mi telefon. – Natka...

– Hmm...? – pytam, ale nie słucham, bo właśnie wstukuję wiadomość o tym, jak bardzo mi się podobało.

– Jesteś pewna, że chcesz się pakować w taką... relację?

– Jaką relację?! – obruszam się, bo albo ona mówi jakimś szyfrem, albo ja jestem zbyt pijana, żeby zrozumieć. – Tylko rozmawiamy!

– A Krzysiek?

– Srysiek... – burczę i krzyżuję ramiona na piersi jak obrażona nastolatka. – Krzysztof to idiota.

Wyrzuty zaczynają podszczypywać moje sumienie. I nie podoba mi się to, co właśnie czuję. Przez moment, w ramionach My\_pleasure, byłam szczęśliwa. Czułam się piękna. Teraz wszystko znikło. Jak płomień urodzinowej świeczki. Puff... i nie ma.

– Natka, źle mnie zrozumiałaś. – Amanda delikatnie kładzie dłoń na moim ramieniu. – Po prostu... Nie sądzisz, że powinnaś najpierw postawić sprawę jasno ze swoim mężem? Nie każę ci do niego wracać, ale... – Wzdycha ciężko. Chyba boi się mnie urazić. – Zakończ najpierw jedno, zanim zaczniesz się pakować w kolejny związek. Tym bardziej z kimś takim jak...

– Jak kto? Jak My\_pleasure?! – warczę. – I kto to mówi!?

Zanim jestem w stanie się powstrzymać, to niefortunne zdanie pada z moich ust. Widzę szok i ból w oczach Amandy. A ja czuję się jak skończona idiotka. Na dodatek pijana.

– To było bardzo nie w porządku – odzywa się cicho Amanda. W jej głosie pobrzmiwa uraza.

I wiem, że ma rację. Ale teraz nie jestem w stanie tego przyznać.

– Nawet go nie znasz, a już zdążyłaś osądzić! – warczę bełkotliwie.

– A ty, Natka? Jesteś pewna, że ty go znasz?

Nie odpowiadam. Odwracam się do okna i milczę do samego Kościana. Pod blokiem wysiadam, nie pożegnawszy się. Niemal przewracam się przed wejściem na klatkę schodową. Chwiejąc się, grzebię w torebce w poszukiwaniu kluczy. *Jakim cudem nie mogę ich znaleźć w czymś tak małym!* Warkot silnika samochodu Radka brzęczy mi w uszach jak wściekła osa. Chcę, żeby sobie pojechali. Potrząsam torebką i słyszę te pieprzone klucze. Wysypuję całą zawartość na ziemię. Telefon, chusteczki i... no, cholera jasna, oczywiście! Klucze! Chcę się schylić, by je podnieść, ale upadam. Zaczynam chichotać.

*O ja cię chromolę!*

Nie wiem, jakim cudem trafiłam kluczem do dziurki, jednak po chwili wjeżdżam windą na swoje piętro.

*Jak mi się tam nie chce włożyć!*

Tkwią przed drzwiami, celowo opóźniając wejście. Nie mam ochoty tam wracać. Wyciągam telefon i sprawdzam czat na Farmie. Jedną dłonią przytrzymuję się ściany, by nie

upaść. Korytarz dziwnie wiruje. Widzę nową wiadomość od My\_pleasure:

**@My\_pleasure**

*Mówilem, że przyniesiesz mi szczęście.*

Robi mi się ciepło na sercu. Wysyłam mu rozpromienioną buźkę w otoczeniu serduszek. Uśmiechając się do siebie, wchodzę do mieszkania. Zamykam drzwi, przekręcam zamek i zrzucam szpilki. Kiedy dotykam stopami płytek w korytarzu, słyszę:

– Gdzieś ty się, do cholery, podziewała?! Wiesz, która jest godzina?!

Przepełniony wściekłością głos mojego męża zamiast wywołać we mnie pokorę, sprawia, że jeszcze bardziej się gotuję.

– Dwadzieścia minut po północy – zerkam na telefon i informuję go przesłodzonym głosem. – Nie sądziłam, że mam godzinę policyjną.

– Szlajasz się nie wiadomo gdzie... – mówi przyciszonym głosem, cedząc słowa przez zaciśnięte zęby.

Gapię się na niego z niedowierzaniem. Zauważam, że się ogolił i chyba zrobił coś z włosami. *No tak, przecież pojechał do mamusi!* – z ust wydobywa mi się drwiące parsknięcie.

– Ooo... – jęczę, jakby urzekł mnie swoimi słowami. – Martwiłeś się o mnie? Jak słodko!

– Nie martwiłem się! – Prycha.

– To się odczep!

Ruszam wściekła w stronę sypialni. Kiedy go mijam, łapie mnie za ramię. Mocno. Zerkam na jego dłoń, a potem na niego. Nie podoba mi się sposób, w jaki to zrobił.

– Puszczaj! – syczę.

– Piłaś?!

– Tak, piłam! Mam prawie trzydzieści lat! – próbuję wyszarpnąć rękę.

– Schodzisz na psy! Szlajasz się po nocy i chlejesz nie wiadomo z kim!

– O, no fakt. Jak ty dzień w dzień łoisz piwsko przed telewizorem, to jest w porządku, tak?! Jeśli coś ci się nie podoba – przysuwam twarz do jego twarzy tak, że nasze nosy niemal się stykają – to wiesz, gdzie są drzwi. Zawsze możesz wrócić do mamusi!

– To moje mieszkanie, ja za nie płacę, więc jak ktoś ma się wyprowadzić, to ty! Zobaczymy, ile uciągniesz z tego twojego kieszonkowego! – drwi, a ja nie wytrzymuję i strzelam mu w twarz.

W korytarzu słysząc plask, a potem nastaje głucha cisza, którą wypełnia mój przyspieszony z wściekłości oddech. Z opóźnieniem dociera do mnie, co zrobiłam. I... cholera, dobrze mi z tym. Mam ochotę poprawić mu z drugiej strony. Krzysztof stoi nieruchomo, trzymając się za policzek. Chyba nie wierzy w to, co się właśnie stało. Nie czekam jednak na jego reakcję. Dlatego też czmycham do sypialni i padam na łóżko.

Opieram łokcie na kolanach i chowam twarz w dłoniach. Czuję, jak upojenie alkoholowe powoli odchodzi w niepamięć. Zaczynam przetrawiać ostatnie dni. Miesiące. Ostatnie sześć lat. Wybucha płaczem. Nawet jeśli istniał jakiś cień szansy na ratowanie naszego małżeństwa, to ja już nie mam na to ochoty. To nie jest mój Krzysiek, którego poznałam w liceum. A może zawsze taki był, tylko mnie zaślepiła miłość.

*Miłość?* – drwi głosik w głowie. Też chyba ma lekko w czubie, bo wydaje się lekko bełkotliwy. – *A może przywiązanie? Bo był bezpieczną opcją. Zawsze pod ręką. Co, Natka?*

Przypominam sobie swoje rozterki tuż przed ślubem. Krzysiek był moim jedynym chłopakiem. Z nikim wcześniej się nie całowałam. To z nim przeżyłam swój pierwszy raz i wydawało mi się, że nasz seks wygląda tak jak u innych par. A potem pocałował mnie Michał. I zrozumiałam, czego brakowało w naszym związku. Pasji. Namiętności. Może popełniłam błąd, że się nie wycofałam i mimo wątpliwości wyszłam za Krzysztofa? Ale z kim miałam



porozmawiać? Z moją mamą, która zawsze wierzyła, że miłość przychodzi z czasem? A moja wtedy jedyna przyjaciółka to była najbliższa koleżanka Krzyśka.

Wściekła, zrzucam z siebie ubrania i zostawiam na podłodze. Mam gdzieś to, czy Krzysztof to jutro skomentuje. Mam ochotę rzucić je na środek sypialni, żeby jeszcze bardziej go zirytować. Zakładam piżamę i słyszę wibracje telefonu, który położyłam na stoliku nocnym. Opuszczam rolety i zerkam na smartfon. Widzę wiadomość od My\_pleasure. Złość ulatuje w mgnieniu oka, a ciało zalewa pełne zniecierpliwienia podniecenie. I obietnica nieznanego. Niemal czuję na koniuszku języka smak niezwyklej przygody. Kładę poduszkę za plecami i opieram się o zagłówek, żeby było mi wygodnie. Dłonie mi się pocą, kiedy zaczynamy wymieniać wiadomości. Serce tłucze się o żebra, a oddech przyspiesza. Czuję, jak policzki pokrywają się czerwienią, kiedy czytam:

**@My\_pleasure:**

*Tajemnica... Hmm... Podoba mi się. Tajemnice są pociągające. Kuszą, by je odkrywać. Warstwa po warstwie. To jak zdejmowanie ubrań. Najpierw bluzka, spodnie. Potem bielizna... Aż w końcu...*

Chcę być jego tajemnicą, którą odkrywałby właśnie w ten sposób. Niemal czuję jego dłoń sunącą po moim brzuchu i między piersiami. Leniwie. Przymykam powieki. Jego dłonie lekko drżą, są niecierpliwie. Chcą więcej, a jednocześnie chcą się ze mną droczyć, dawkując przyjemność. Stoję do niego plecami, tak jak w klubie. Ocieram się o niego. Jego przyspieszony oddech łaskocze wrażliwą skórę na mojej szyi. Marzę, by przejechał po niej językiem. Spoglądam na ekran i zaciskam uda, bo podniecenie, które mnie ogarnęło, graniczy z bólem. Z gardła umyka głośne westchnienie, kiedy My\_pleasure każe mi zamknąć drzwi do sypialni na klucz. Pospiesznie zrywam się z łóżka i przekręcam klucz w zamku. Domyślam się, że mój mąż leczycy teraz urażone ego i raczej się tu nie pojawi, ale wolałabym uniknąć jego nagłego wtargnięcia, kiedy wiedziona spontanicznym zrywem, chcę zrealizować swoje fantazje na odległość.

Głos rozsądku brzmiący zupełnie jak Amanda próbuje się przebić przez moje erotyczne wizje i resztki upojenia alkoholowego, lecz nie pozwalam mu na to. Choć raz chcę dać się ponieść emocjom. I mam w dupie to, że jutro na pewno będę tego żałować. W tym momencie interesuje mnie tylko terażniejszość.

Zgodnie z poleceniem My\_pleasure rozbieram się. A potem dotykam. Moja dłoń pewnie sunie po mokrej kobiecości. Ale to dla mnie za mało. Chcę go usłyszeć. Może dlatego bez wahania podaję mój numer telefonu. Boję się, że z podekscytowania dostanę tachykardii. Kiedy dzwoni, słyszę głośne walenie do drzwi sypialni.

– Kurwa! – cedzę sama do siebie, po czym wrzeszczę. – Czego?!

– Otwieraj. Chcę iść spać!

– Pozdrów ode mnie kanapę w salonie! – warczę, a potem zaczynam chichotać.

Krzysztof na szczęście odpuszcza. Słyszę trzaśnięcie drzwi od pokoju gościnnego. Wracam na łóżko i nagle znów dopadają mnie wyrzuty sumienia. Jestem... wredna. Ja-Natalia, nigdy nie bywam wredna. Nie poznaję samej siebie. Może to alkohol mnie napędza?

*Albo pożądanie, które chcesz rozładować teraz. I to niekoniecznie w towarzystwie swojego męża.*

Przykładam dłoń do ust, bo z mojego gardła wydostaje się zdławiony szloch. Telefon dzwoni ponownie, ale nie odbieram. Czar prysł. A wraz z nim wizja zwalającego z nóg orgazmu. Nie potrafię zignorować My\_pleasure, dlatego piszę mu, że stchórzyłam. Jest wyrozumiały. Nie naciska. Może właśnie dlatego przełamuję się i oddzwaniam. Odbiera natychmiast. Jakby czekał. Jakby wiedział, że to zrobię... Jakby znał mnie lepiej niż ja sama...

*O cholera!*

Sam jego głos wystarczy, by niezdrowe wręcz podniecenie ogarnęło całe moje ciało. Mam wrażenie, że znam tę barwę. Jest bardzo charakterystyczna. Niska i głęboka... uwodzicielska. No ale przecież słyszałam go już w klubie. Stąd pewnie to odczucie.

Nie umyka jego uwadze, że płakałam. Brzmi, jakby mu zależało. Jakbym była dla niego ważna. Łzy znów wypełniają mi oczy, tym razem ze wzruszenia. Próbuje mnie rozbawić. Udaje mu się to z łatwością. Kiedy zaczyna wspominać nasz taniec, nie mogę się powstrzymać i zaczynam błdzić palcami po łechtaczce. Bardzo bym chciała poczuć jego zapach. A potem nagle doznaję olśnienia. Ostrożnie przykładam wolną dłoń do nosa.

*Niewiarygodne!*

*Czuję jego zapach!*

Przez wydarzenia w przedpokoju nawet nie umyłam rąk po powrocie. A on był ostatnią osobą, której dotykałam. Zaciągam się głośno i mruczę, a on znów bezbłędnie odszyfrowuje, co takiego robię. Prosi, bym przełączyła telefon na głośnik. Głos ma rozedrgany. Świadomość, że onanizuje się po drugiej stronie, słuchając mnie, jest najbardziej zmysłowym doznaniem, jakie dane mi było kiedykolwiek przeżyć. Jego głos wydaje się niższy, ekstremalnie zmysłowy. Kusi. Głos z telefonu tuż obok mojego ucha i pozostałości jego zapachu na mojej dłoni wzmagają uczucie, jakby był tuż obok.

– Teraz złap swoją pierś. Pomyśl, że to moja dłoń ją pieści... Rób to tak, jak byś chciała być dotykana...

Mam zamknięte oczy, kiedy to mówi. Czuję go każdą komórką ciała. Moje dłonie i moja wyobraźnia spisują się doskonale. I wtedy nadchodzi orgazm. Czuję, jakbym zaczynała się rozpadać, kawałek po kawałku.

– Jest mi tak dobrze, kiedy myślę o tobie...

Z brzmieniem cicho wymruczanych słów odlatuję. Słyszę z głośnika gardłowy jęk My\_pleasure. I jeśli myślałam, że właśnie doszłam, to dźwięk, jaki wydostał się z ust mężczyzny po drugiej stronie słuchawki, zintensyfikował to doznanie. Mam wrażenie, że niebo zważyło się na mnie z całą siłą, a potem rozerwało mnie na strzępy, by na szybko poskładać mnie do kupy. Mimo to nadal szybuję. Nie chcę otwierać oczu. Jedną dłonią ściskam pierś tak, że aż boli, druga leży bezwładnie na mojej mokrej cipce. Słyszę przyspieszony oddech My\_pleasure. Brzmi, jakby właśnie przebiegł maraton. Sprintem. Moje ciało nadal lekko drży. Oblizuję wargi. Gardło mam wysuszone, ale nie ma opcji, żebym teraz wyszła z sypialni. Ostrożnie przykładam dłonie do policzków. Są tak gorące, jakby trawiła mnie choroba. I wtedy pada zdanie, które sprawia, że momentalnie trzeźwieję:

– Umówisz się ze mną?

Zamieram.

Uczucie paniki przepelnia moje ciało i robię jedyną rozsądną rzecz, na jaką mnie stać. Rozłączam się. Pospiesznie wyłączam telefon i leżę. Błogie rozleniwienie ogarnia całe moje ciało i nawet nie wiem, kiedy zasypiam.

\*

To było do przewidzenia, że poniedziałek rozpocznę kacem. Podwójnym kacem: moralnym i poalkoholowym. I wcale nie chodzi o Krzysztofa. Odliczam dni, aż zniknie. Rano w kuchni zastaję taki bałagan, że mam ochotę zebrać to wszystko do worka i wysypać na tego śpiącego w salonie palanta. Wiem, że robi to specjalnie. Nie jest chyba świadomy tego, jaka potrafię być uparta, jeśli chcę. A jak ktoś mi zalezie za skórę, umiem w bardzo kreatywny sposób się zemścić. I tak zbyt długo dawałam sobą pomiatać.

Jedną z moich rozterek jest Amanda. Zachowałam się wobec niej okropnie. Muszę pouklądać sobie wszystko w głowie i z nią porozmawiać. I przeprosić. Wiem, że nie chciała źle. Za to ja potraktowałam ją, no cóż... jak szmatę. Martwię się też o My\_pleasure. Wiem, że mimo krótkiego czasu zdażyłam się chyba nim zauroczyć. Amanda mnie przed tym ostrzegła, ale nie wierzyłam, że coś takiego jest w ogóle możliwe. A po zdaniu, jakie wczoraj usłyszałam z jego ust, zanim pospiesznie się rozłączyłam, jestem niemal pewna, że z wzajemnością. Nie chcę go ranić ani odtrącać. Jednak nie jestem gotowa ani na zakończenie tej relacji, ani na umówienie się z nim w realu.

Cały ten bałagan w mojej głowie sprawia, że co chwilę myślę się podczas lekcji. W końcu przepaszam za to uczniów. Jest mi wstyd, ale chyba widzą, że coś jest na rzeczy. Na okienku przychodzi do mnie Kuba Woźniak – ten, którego powstrzymałam przed pobiciem syna Radka.

– Pani profesor, potrzebuję pani pomocy. – Stoi w drzwiach i wygląda na skruszonego.

Wpuszczam go do pokoju nauczycielskiego, ku niezadowoleniu pani Marii. *Kto to widział wpuszczać ucznia na nasze terytorium?* – niemal słyszę jej piskliwy głos w głowie. Wskazuję krzesło obok mojego krzesła, po czym siadamy. Kuba prosi mnie o pomoc w napisaniu petycji o przywrócenie Amandy. Wiem, że to i tak się nie uda, ale nie odmawiam. Pracujemy wspólnie niemal całą godzinę lekcyjną, by wypisać jak najwięcej argumentów na korzyść pani Frączak. Zauważam, że chłopak ma zacięcie prawnicze. Nieźle się przygotował merytorycznie do zredagowania tego pisma, a jego argumenty do mnie trafiają. Kiedy petycja jest gotowa, pytam:

– W przyszłym roku piszesz maturę, prawda? Nie myślałeś o prawie?

Krzywi się.

– Nie... Nie lubię zakuwania.

– Do przygotowania tego pisma świetnie się przygotowałeś. Jestem pod wrażeniem. Jak wy to mówicie... sztosik? – Śmieję się.

Widzę, że lekko się zmieszał. Drapie się po głowie i wydusza:

– No... ekhm... dzięki.

– Przemyśl to, Kuba.

Wychodzi wyraźnie zadowolony z siebie. Jestem pewna, że dałam mu do myślenia, ale naprawdę uważam, że ma do tego dryg.

Do domu wracam w okolicach piętnastej i zastaję obraz nędzy i rozpacz. Krzysztofa nie ma. Nie chce mi się tkwić przy garach. Wygrzebuję zachomikowane ulotki restauracji, które dowożą jedzenie. Już mam zadzwonić po pizzę, jednak kiedy biorę telefon do ręki, przypominam sobie, że powinnam przeprosić Amandę. Widzę też wiadomość na Farmie Ciastek, lecz ją ignoruję. Dłuższą chwilę tkwię nieruchomo z otwartym okienkiem wiadomości do koleżanki, ale wszystko, co układałam sobie w głowie, brzmi słabo. W końcu piszę po prostu: *Przepraszam*.

Nie muszę czekać długo na odpowiedź. Przychodzi po kilku chwilach. Jest oschła.

**Amanda:** *Naprawdę nie masz odwagi, żeby zadzwonić? Po tym, jak mnie potraktowałaś, jedno słowo to trochę za mało!*

Ścisza mnie w gardle. Amanda ma rację, nie mam odwagi zadzwonić, chociaż powinnam to zrobić. Bolesnie gryzę dolną wargę i krążę po kuchni. Dociera do mnie, jakim jestem tchórzem.

*Po prostu to zrób!*

Biorę głęboki wdech i wciskam zieloną słuchawkę. Słyszę, że odebrała, ale milczy. W słuchawce rozbrzmiewa tylko jej spokojny oddech.

– Amanda... Zachowałam się... Nie wiem, dlaczego to powiedziałam. Wcale tak nie myślę. Za dużo wypiałam...

– Po alkoholu ludzie są szczerzy – cedzi chłodno.

- Pogubiłam się. – Broda mi drży. – Nie chcę, żebyś się obraziła.
- Natka, naprawdę znacznie więcej potrzeba, żebym się obraziła. Ale twoje słowa sprawiły mi dużo bólu. Nie znasz podstaw moich decyzji, więc nie powinnaś mnie oceniać.
- Wiem, przepraszam...
- Chciałam ci tylko przypomnieć, żebyś nie podejmowała decyzji pod wpływem chwili.

I alkoholu.

- Wiem. Teraz to wiem.
- Uważam, że powinniśmy porozmawiać na żywo.
- To może obiad w Novopolskiej? Ja stawiam.
- Na makaron grandine zawsze mnie namówisz. To co, za pół godziny?
- Stoi.

Przebieram się i wyciągam z piwnicy rower. Na szczęście ma powietrze w oponach. Ocieram go pospiesznie z kurzu i po chwili pędzę ulicami Kościana. Początkowo podczas pedałowania łańcuch wydaje z siebie nieprzyjemne dla ucha zgrzyty, jednak w okolicach ronda Solidarności w końcu milknie. Wiatr rozwiewa mi włosy, a szum przejeżdżających samochodów po raz pierwszy wydaje się przyjemny dla ucha. Czuję dziwną euforię rozpierającą mnie od środka. Brakowało mi przejażdżek rowerowych. Kiedyś jeździliśmy z Krzyśkiem na długie wyprawy, a potem... Markotnieję na wspomnienie tamtych chwil. Wydawało mi się, że wtedy byliśmy szczęśliwi.

Do Novopolskiej dojeżdżamy z Amandą niemal jednocześnie. Ona też wybrała dwa kółka zamiast czterech.

Zajmujemy stolik w pobliżu okna, przez które wpadają do wewnątrz ostre promienie słońca. Nie są jednak dokuczliwe. Długie do ziemi firanki wytlumiają ich blask. Jestem pod wrażeniem, jak idealnie jest tu wszystko dopracowane. Biel ścian perfekcyjnie komponuje się ze wstawkami z ciemnej cegły. Mam doskonały widok na fototapetę przedstawiającą ulicę Piłsudskiego z dawnych lat. Po mojej lewej cichutko tyka zegar ścienny. Z głośników dobiegają kojące dźwięki muzyki. Nawet one mają odpowiednią głośność. Miękki, obity niebieskim pluszem fotel jest lekiem na mój obolały tyłek. Zapomniałam już, jak niewygodne jest moje siodełko rowerowe. Co roku obiecywałam sobie, że w końcu wymienię je na żelowe. I za każdym razem o tym zapomniałam. Składamy zamówienie i prosimy o kieliszek półsłodkiego wina. Kiedy kelner odchodzi, zbieram się, żeby zacząć. Nerwowo wygładzam nieistniejące zagięcia na białym obrusie.

- Nie wiem, co we mnie wstąpiło – walę prosto z mostu.
- Alkohol. – Amanda się śmieje, ale w jej oczach nadal dostrzegam ból.
- Wcale tak nie myślę... Po prostu... Naprawdę świetnie się bawiłam. Po raz pierwszy od nie pamiętam kiedy. A twój głos rozsądku wydał mi się... Zwyczajnie nie chciałam go wtedy słyszeć.
- Bardzo cię lubię i nie chcę, żebyś cierpiała przez kolejnego faceta. Powinnaś najpierw zakończyć sprawę z Krzysztofem.
- To jest zakończona sprawa. Posłuchałam twojej rady. Wtedy, jak dałaś mi koszulkę. Zrobił swoje, klepnął mnie w dupę i...
- Zaciskam pięści na samą myśl, jak się wtedy poczułam. Jak tania dziwka.
- I?
- Powiedział, że mam z niego zejść, bo pada z nóg – wyduszam szeptem, nie patrząc na nią. Czuję tak wielkie upokorzenie, że aż pali mnie w gardle.
- Skończony kutas – warczy Amanda.
- A po tych jazdach, które urządza od niedzieli, naprawdę już nie chce mi się starać.

Opowiadam jej o wszystkich naszych kłótniach, ze szczegółami.

– To tylko moja opinia, ale uważam, że nie powinnaś odwlekać decyzji o rozwodzie.

Tylko się męczysz.

– Jak pomyślę o sądzie, to mnie mdli... – przyznaję.

– Dogadajcie się i załatwcie to za porozumieniem stron. Jedna rozprawa i koniec.

– Najbardziej żał mi mieszkania – przyznaję. – Lubię je, a Krzysztof nie odpuści.

W końcu to „jego ciężko zarobione pieniądze” – naśladuję jego ton, na co Amanda wybucha śmiechem.

– Powiem ci jedno. Przedmiotami szczęścia nie kupisz. Ja bym kazała mu się udławić tym mieszkaniem. Możesz na jakiś czas zamieszkać u mnie, aż czegoś nie znajdziesz. Mam jedną sypialnię wolną.

– Nie chcę się wam zwałać na głowę.

– Wierz mi, akurat Radek dobrze rozumie, przez co przecho... – przerywa i uderza się otwartą dłonią w czoło. – No właśnie. Ale ze mnie kretynka. No rasowa blondynka, bez dwóch zdań. Przecież Radek jest prawnikiem. Nie specjalizuje się w rozwodach, ale zna wielu bardzo dobrych ludzi w tym fachu.

– Nie stać mnie...

– Nic się nie martw. Jak śpiewa PowerPlay: „co ma być, to będzie, ło ho, ho” – zanuciła, lekko fałszując, unosząc przy tym dłonie i podrygując biodrami.

Wybucham śmiechem. Na chwilę przerywamy rozmowę, delektując się aromatycznym cappuccino i kosztując jedną ze specjalności lokalu: sernik limonkowy zwany Taco.

– No a teraz: My\_pleasure – odzywa się Amanda, udając surowy ton.

Czuję, jak moje policzki zaczynają płonąć.

– Natka... Co ty zrobiłaś? Widzę, jak się czerwienisz!

Rozglądam się dookoła, ale sąsiednie stoliki są puste. Łapię szklanekę z wodą i opróżniam ją jednym haustem. Nagle zaschło mi w gardle. W końcu wyduszam z siebie, nie patrząc na koleżankę.

– Po tej awanturze, jak wróciłam... – Wzdycham ciężko. *Jak mam jej to powiedzieć?*

– No, wyduś to z siebie – nakazuje konspiracyjnie.

– Zamknęłam się w sypialni i... no tak jakoś wyszło... – zaczynam mówić bez ładu i składu. – Byłam... Ten taniec mnie... no... bardzo podniecił... Chryste, nie umiem o tym rozmawiać!

– Natka, to tylko ja. Amanda, której seks w lesie oglądał pewnie cały świat.

Parskam śmiechem. Ma rację. Zresztą to samo powiedział My\_pleasure, że ludzie rozmawiają o tych rzeczach.

*Tych rzeczach. Boże, Natka. Te rzeczy to seks! S.E.K.S. Ile ty masz lat? Trzyście?!*

– To samo on mi napisał – mówię, a potem nie odrywając wzroku od talerza, wyznaję: – Uprawialiśmy seks przez telefon.

– O kurwiszcie! – piszczy Amanda. – Jesteś naprawdę niegrzeczną dziewczynką, a nie wyglądasz. – Śmieje się. – Jak było? – dopytuje.

Zalewa mnie fala gorąca, ale pewnym głosem oświadczam:

– To był najlepszy seks w moim życiu. – A potem patrzę jej prosto w oczy.

Błyszczą z ekscytacji. Zagryza dolną wargę i dopytuje:

– A potem?

– A potem spytał, czy się z nim umówię.

Słyszę, jak z głośnym świstem wciąga powietrze.

– Rozłączyłam się. I nadal nic nie odpowiedziałam. Widziałam, że napisał mi coś na

Farmie, ale boję się zajrzeć.

Amanda przygląda mi się uważnie.

– Ma twój numer telefonu, ale nie naciska?

– Nie. Dzwonił, jak wyłączyłam telefon, ale po tej jednej wiadomości milczy.

– Otwieraj i czytaj, co napisał. No już. Nie musisz na głos.

Wyjmuję telefon i wchodzę na Farmę Ciastek. Otwieram okienko czatu:

**@My\_pleasure:**

*Nie chciałem Cię zawstydzić ani wystraszyć. Ale... To. Było. Zajebiste. To, co zrobiliśmy. Dlatego zaproponowałem spotkanie. Zgodzisz się?*

Postanawiam podzielić się tym z Amandą. W końcu jest psychologiem, może będzie umiała dać mi jakąś konstruktywną radę.

– No powiem ci... Albo jest zajebistym manipulantem, albo jest cholernie dojrzałym facetem.

– I to ma mi pomóc? – Patrzę na nią z powątpiewaniem.

– Ty znasz go lepiej. – Wzrusza ramionami. – Ale jeśli czujesz, o tu, w środku – wskazuje na serce – że to właściwe, to wsiadaj do tego pociągu. Drugiej szansy nie będzie.

– A ty co byś zrobiła na moim miejscu? – Patrzę na nią, licząc, że poda mi jakieś gotowe rozwiązanie. – Nie wiem, co mam zrobić. Czuję się taka zagubiona.

– Musisz sama podjąć decyzję. To twoje życie. A masz tylko jedno. I nikt nie ma prawa decydować za ciebie.

Amanda odprowadza mnie aż pod drzwi do mojej klatki schodowej. Słońce chyli się ku zachodowi. Chowam rower. Kiedy drzwi windy otwierają się przede mną, zamieram w pół kroku, po czym wybieram schody. Na górę docieram zdyszana i spocona, ale mam wrażenie, że tego właśnie potrzebowałam. W mieszkaniu panuje cisza. Krzysztofa znów nie ma, co bardzo mi odpowiada. Nie mam siły na konfrontację z nim. Zabieram się w końcu do sprzątanania, bo wiem, że mój mąż palcem nie kiwnie, a ja mam dość tego bałaganu. Kiedy kończę, jest już ciemno. Słyszę szcęk klucza w drzwiach. Zamieram. Mentalnie przygotowuję się na kolejną awanturę. Słyszę, jak Krzysiek zdejmuje buty, a potem idzie w kierunku kuchni. Ignoruje mnie. Wyjmuje z lodówki piwo i po chwili słyszę głos spikera w telewizji. Wypuszczam z płuc wstrzymywane powietrze i idę do sypialni. Na podłodze nadal leżą moje ubrania, które zrzuciłam wczoraj. Nachylam się i sięgam po sweterek. W pierwszym odruchu chcę go zanieść do kosza na pranie, ale zanim to robię, przykładam go do twarzy. Zapach My\_pleasure uderza we mnie z taką siłą, że mam wrażenie, że mężczyzna stoi tuż przede mną. Przymykam powieki i pozwalam, by po moim ciele leniwie rozlewała się przyjemność. Przytulam mocniej sweter do siebie i zagłębiam nos w miękkim materiale, jakby to miało stanowić substytut jego obecności. Ale to tylko zapach. Brakuje mi jego ciepła. Brakuje ramion, w których mogłabym znaleźć zapomnienie. Kładę się na łóżku, nadal tuląc do siebie materiał. Wtedy dociera do mnie, że za nim tęsknię. I to przeraża mnie chyba najbardziej, bo zawładnął całą mną w tak krótkim czasie.

Zmuszam się do odłożenia swetra. Nie zanoszę go jednak do prania, a chowam pod poduszkę. Po wieczornej toalecie siadam na łóżku i wchodzę na Farmę Ciastek. Czytam ostatnią wiadomość od My\_pleasure i zaczynam pisać odpowiedź. W połowie jednak tchórzę. Kasuję tekst i wyciszam telefon. Wiem, że próbował się do mnie dodzwonić. Zrobił to tylko raz. Złośliwy głosik w głowie podpowiada mi, że może mu nie zależy. Ale zaraz przypominają mi się słowa Amandy, że jest bardzo dojrzałym facetem. Nie naciska. Pozwala mi się zastanowić. Zасыpiam z głową na swetrze, nadal nie wiedząc, jaką podjąć decyzję.

Następnego dnia snuję się jak struta. Krzysztof znów znika na cały dzień. Podejrzewam, że przesiaduje u mamusi. Może obmyślają plan, jak przywiązać mnie do kaloryfera w kuchni,

żeby w końcu była przykładną panią domu? W tym momencie dziękuję Bogu, że uparłam się na to, by nie mieszkać z teściami. Oczami wyobraźni widzę siebie chodzącą jak w zegarku pod dyktando teściowej i Krzyśka wracającego raz na trzy tygodnie po europejskich wojażach za kółkiem tira. Przez tydzień udajemy przykładne małżeństwo. Bez kłótni. Bez problemów. *Taa...*

Przed zaśnięciem przeglądam rozmowy na czacie i oglądam zdjęcie profilowe My\_pleasure oraz okładkę kalendarza z jego gorącym tyłkiem. W jego przypadku mam pewność, że to nie Photoshop. Zapisuję w kontaktach jego numer telefonu. Dociera do mnie, że oprócz tego, że nie wiem do końca, jak wygląda jego twarz, to nie znam też jego imienia.

– Masz nade mną przewagę – mruczę sama do siebie, przejeżdżając palcem po konturach jego postaci na ekranie telefonu.

W końcu gaszę światło i przykładam głowę do swetra. Zapach robi się coraz mniej wyraźny. Mam wrażenie, że uzależniłam się od niego i odbija mi, bo zaczyna mi go brakować. Nie mogę zasnąć. Zadręczam się rozmyślaniami: Czego ja się właściwie obawiam? Dlaczego jestem taka niezdecydowana? Bo jestem nauczycielką? Jesteśmy dorośli. Oboje. A to, że on tańczy w klubie? Przecież ja nie robię w tym momencie nic złego. Nie krzywdzę nikogo. Więc chyba mam prawo do szczęścia?

*Jeśli on jeszcze będzie zainteresowany...* – Złośliwy głos w głowie uświadamia mi, że zwlekanie z odpowiedzią nie jest dobrym pomysłem.

A jeśli uzna mnie za łatwą? Przecież uprawiałam z nim seks przez telefon. Im dłużej odkładałam tę rozmowę, tym więcej wątpliwości się pojawia.

*I tym bardziej za nim tęsknię!*

Siadam gwałtownie na łóżku i biorę telefon. Jest siódma. Dzisiaj idę do pracy dopiero na czwartą lekcję. Robię sobie śniadanie i zaglądam do pokoju gościnnego. Jest pusty. Krzysztof nie wrócił na noc. A ja nie czuję nic. Absolutnie nic. W piątek wyjedzie w trasę i w końcu będę miała spokój. Przejdę się do adwokata, żeby pomógł mi z pozwem o rozwód. Siadam przy stole i zastanawiam się, co robi My\_pleasure. Czy śpi? A może jest typem skowronka i od dawna jest na nogach. Czy ma normalną pracę, a Farma jest tylko dodatkiem? Mam do niego tyle pytań. Chciałabym go bliżej poznać. Otwieram czat i piszę do niego zwykle „Przepraszam”. Rozmawiamy dłuższą chwilę. Kiedy proponuje randkę w Dark Restaurant, wydaje mi się to świetnym pomysłem, ale jednocześnie w mojej głowie znów zaczynają się rodzić obawy. Proszę go o jeszcze trochę czasu, chociaż praktycznie podjęłam już decyzję. Mój telefon informuje mnie, że za chwilę się rozładuje. Sapię z frustracji. Będę musiała go tutaj zostawić. Nie lubię jeździć bez telefonu do pracy. To przerażające, jednak czuję się wtedy jak bez ręki. Podpinam go w kuchni i wychodzę.

W drodze powrotnej robię szybkie zakupy. Chcę być jak najprędzej w domu i odpisać My\_pleasure, że zgadzam się na tę randkę w ciemno. Chichoczę na samą myśl, a po plecach przebiega mi przyjemny dreszcz. Nigdy nie byłam w takim miejscu. W pokoju nauczycielskim na przerwie przeczytałam tylko, że je się w całkowitych ciemnościach. Nie będziemy się widzieć. Ale będziemy się słyszeć i... czuć. Taki mrok może się okazać zarówno onieśmielający, jak i zachęcający. Pobudzający. I wyostrajający. Wszystkie. Zmysły.

Na samą myśl moje policzki spłonęły rumieńcem. Serce zaczęło mi kołatać w piersi, oddech przyspieszył. Uśmiecham się sama do siebie, przekraczając próg domu. Nucę pod nosem jakąś melodyjkę, która ostatnio wpadła mi w ucho. I zamieram. W progu kuchni stoi Krzysztof. W dłoni trzyma telefon. Mój telefon.

– Kto to jest majpleaszur? – zniekształca nick, a mnie dosłownie krew zalewa.

– Grzebałeś w moim telefonie?! – pytam z niedowierzaniem w głosie, ledwo panując nad nerwami.

- Pytam się, kto to, do cholery, jest!
- Nie twój zasrany interes! – krzyczę.

Mam ochotę rzucić w niego zakupami. Co za dupek! Przeglądał mój telefon! I mało mnie obchodzi, co w nim znalazł! Nie miał prawa!

- To twój kochanek?! – Krzysztof też podnosi głos.
- Powiedziałam: nie twój interes! – syczę. – Oddawaj! Mój! Telefon!

– No cóż, to już także nie twój interes – oznajmia nagle zadowolony z siebie, a do mnie nagle dociera waga jego słów.

- Co zrobiłeś, Krzysztof?! – Zimny pot oblewa moje ciało.
- Spędziłem dwa dni, radząc się mamy i szukając ratunku dla tego, co usilnie próbujesz zniszczyć...

– Ja próbuję, co?! Czy ty siebie słyszysz?!

– Mama jest tego samego zdania, co ja. Jesteś tu samotna i nie masz kobiecego wzorca. Twoja matka zmarła zaraz po naszym ślubie i...

– Nie mieszaj do tego mojej matki!

– I dlatego przełożyłem mój wyjazd o kilka dni i pomogę ci przenieść się do Oborzysk. Zamieszkasz u mojej mamy, przynajmniej do czasu, aż nie będziemy mogli pozwolić sobie na to, bym mógł na powrót pracować w Polsce. Mieszkanie wynajmiemy...

Stoję i słucham tej jego idyllicznej wizji. Nie wiem, czy mam się śmiać, czy płakać.

– Po moim trupie... – szepczę, zaciskając pięści, bo naprawdę mam ochotę zrobić mu krzywdę.

– Słucham? – milknie. W końcu się zamknął.

– Powiedziałam, że po moim trupie! – dodaję głośniejsze. – Nie zamieszkać z twoją matką pod jednym dachem ani teraz, ani nigdy! Z tobą też już nie będę mieszkać! Chcę rozwodu!

– Mama mówiła...

– A co my, kurwa, jesteśmy dzieci w przedszkolu, że skarżysz się mamusi?! Oprzytomnij, do cholery! Masz trzydzieści lat, a z każdą pierdołą latasz się spowiadać do matki?! Tym, jaki jesteś beznadziejny w łóżku, też już się pochwaliłeś, czy mam zrobić to za ciebie?!

Widzę, jak czerwienieje ze złości.

– Za to ty kurwisz się z jakimś żigolakiem z internetu. Nie pozwolę na to. Jesteś moją żoną i masz mnie słuchać!

– Bo co?! Przywiążesz mnie do kaloryfera?! – opieram dłonie na biodrach i warczę: – Oddawaj mój telefon i wypierdalaj do mamusi.

– To moje mieszkanie!

– Nasze mieszkanie!

– Nie zamierzam go opuszczać – dodaje z pełnym satysfakcji uśmiechem. Chyba myśli, że w końcu się ugnę i przystanę na jego warunki.

– Świetnie. – Prycham. – Za to ja nie zamierzam spędzić ani minuty dłużej z tobą pod jednym dachem. To koniec, rozumiesz?! Koniec! – wrzeszczę.

Wtedy on robi coś, czego się nie spodziewałam. Podchodzi do okna, otwiera je i zanim zdążę cokolwiek zrobić, ciska moim telefonem. Stoję jak wryta. Krzysztof odwraca się w moją stronę. Widzę przepelniający go triumf.

– Nienawidzę cię – wyduszam przez zaciśnięte zęby i zbiegam na dół.

Odnajduję telefon na chodniku. Ekran jest roztrzaskany w drobny mak. I pieprzę teraz to, że będę musiała kupić nowy. Najbardziej boję się tego, co ten idiota mógł zrobić, skoro widział moje rozmowy z My\_pleasure. Zabieram to, co zostało z mojego smartfona, i wjeżdżam windą na górę. Wchodzę do mieszkania. Krzysztof stoi oparty tyłkiem o futrynę w kuchni. Jest bardzo



z siebie zadowolony. Wchodzę do sypialni. Wyjmuję walizkę i zaczynam wrzucać do niej ubrania. Nie ma mowy, żebym została tu choćby minutę dłużej, niż to konieczne. Niech się wypcha tym mieszkaniem. Nie chcę go.

– Natalia...

– Milcz, jak do mnie mówisz! – warczę.

– Co ty robisz?

– A nie widać? Pakuję się!

– Ale...

– Ale co?! – Znow wrzeszczę. Boże, co się ze mną porobiło? Co ten człowiek ze mną zrobił?! – Myślałeś, że rozwalisz mi telefon i to wszystko naprawi?! Zadzwoń może do mamusi, co teraz zrobić!

– Kompletnie ci odbiło, Natka...

– Nie mów! Do mnie! Natka!

Może i mi odbiło. Wolę być szurnięta i szczęśliwa niż normalna i zgorzkniała. Koniec! Pora zacząć żyć tak, jak na to zasługuję!

Wyjmuję sweter spod poduszki i kładę go na sam wierzch. Wrzucam też do środka potrzaskany telefon. Zapinam zamek i wychodzę ze swoim dobytkiem na klatkę schodową. Łapię jeszcze torebkę w przedpokoju. Wsiadam do auta i wypuszczam z płuc drżący oddech. Zamykam oczy, bo czuję, że zaraz się rozplączę. Cała dygocę. Ta awantura kosztowała mnie mnóstwo energii. Kiedy udaje mi się uspokoić, odpalam silnik i ruszam do jedyne miejsce, jakie obecnie przychodzi mi na myśl.

\*

– Natalia? – Amanda obrzuca zaskoczonym spojrzeniem najpierw mnie, potem mój bagaż. Kiedy jej wzrok ponownie koncentruje się na mojej twarzy, wybucham płaczem. – O Boże, wchodź! Opowiadaj, co się stało!

Zatroskana, prowadzi mnie do salonu i sadza na kanapie. Nie wiem, czy Radek też tu jest. Nie obchodzi mnie to. Potrzebuję się wypłakać, żeby się oczyścić ze wszystkich złych emocji. Amanda wręcza mi kieliszek z winem, ale odstawiam go na stolik. Nie mam ochoty na alkohol. Kiedy w końcu się uspokajam, streszczam jej naszą kłótnię. Jest oburzona zachowaniem mojego męża.

– Mogę ci pomóc z papierami rozwodowymi. Mój wspólnik specjalizuje się w rozwodach. – Na dźwięk głosu Radka podskakuję.

– Na razie potrzebuję tylko noclegu. Obiecuję, że wyniosę się stąd, jak tylko...

– Powiedziałam ci już – Amanda łapie mnie za rękę – że możesz tu być, jak długo chcesz.

– Roztrząsał mi telefon – przypomina mi się. – Wiem, że coś napisał do My\_pleasure. Jestem tego pewna. Ama... ja... ja zdałam sobie sprawę, że ja... ja chcę się z nim spotkać. Chcę spróbować. Boję się, że ten idiota wszystko zrujnował!

– Telefon to nie problem – mówi Radek. – Gorzej z kartą SIM.

Wygrzebuję z walizki potrzaskanego smartfona i wręczam go mężczyźnie.

– Proszę. Jest w środku.

Oglądając go, Radek robi skwaszoną minę. Po chwili wyjmuje z szuflady spinacz, rozprostowuje go i po dłuższej chwili trzyma w dłoniach małe plastikowe prostokąt. Ponownie sięga do szuflady i wyciąga stary model smartfona. Umieszcza w nim kartę i podłącza do ładowarki. Po chwili uruchamia urządzenie. Prosi mnie o dane do konta Google, dzięki czemu wszystkie dane zapisane w chmurze automatycznie wgrzywają się na mój zastępczy telefon.

– iPhone to to nie jest, ale z powodzeniem zastąpi ci twój stary telefon.

– Dziękuję – rzucam mu się na szyję i ściskam go mocno.

Szybko przeszukuję kontakty. Na szczęście Krzysztof nie usunął numeru do My\_pleasure. Postanawiam nie zwlekać i czekać, aż apka Farmy Ciastek się zainstaluje. Wciskam zieloną słuchawkę i patrzę błagalnie na Amandę. Od razu odczytuje niemy przekaz i znikają z Radkiem z pomieszczenia. Słyszę jeszcze odgłos zamykanych drzwi od innego pokoju, a potem dźwięk, od którego całe moje ciało wypełnia ciepło.

– Red Velvet? – w jego głosie pobrzmiwa szczere niedowierzanie. A ja wybucham płaczem. – Hej! Co się stało?! Potrzebujesz pomocy?

– Napisał ci coś? – udaje mi się wydusić.

W słuchawce zalega grobowa cisza. Słyszę tylko moje pociąganie nosem.

– Mogłem się domyślić! – warczy po chwili. – Gdzie jesteś?

– Co ci napisał? – dopytuję.

– To naprawdę...

– Chcę wiedzieć! – upieram się.

Słyszę, jak wzdycha, a potem mówi beznamiętnie:

– Nie dzwoń do mnie ani nie pisz. Byłeś pomyłką. Błędem. Każdy popełnia błędy, a ja kocham męża. Nie chcę mieć nic wspólnego z taką męską dziwką jak ty.

Ogarnia mnie bezbrzeżna wściekłość. Zaciskam mocno pięści.

– Przepraszam – wyduszam w końcu. – To Krzysztof. Zostawiłam telefon podłączony do ładowarki. Przejrzał nasze wiadomości. Napisał ci ten stek bzdur, a potem wyrzucił mój telefon z szóstego piętra. Rozstaliśmy się.

– Gdzie teraz jesteś?

– U koleżanki. Chwilowo – wyjaśniam. – Cieszę się, że odebrałeś – dodaję, ścisząc głos. – Bałam się, że... że przez to, że tak długo zwlekałam, a potem to, co napisał ci ten idiota... Że zmienisz zdanie i...

– Zaproszenie nadal aktualne – przerywa mi.

Słyszę wyraźną radość i ulgę w jego głosie.

– To dobrze, bo nigdy nie jadłam w takiej restauracji.

– Yes! – wydaje z siebie okrzyk tryumfu, a ja wybucham śmiechem.

Rozmawia mi się z nim tak dobrze, jakbym go znała od lat.

– Czy sobota ci odpowiada? Najchętniej zabrałbym cię jutro, ale obawiam się, że pan Zbyszek nie będzie w stanie odwołać rezerwacji na ostatnią chwilę.

– Zaraz, zaraz... jak to odwołać rezerwacji? – Czegoś tu nie rozumiem.

– Ktoś tak wyjątkowy jak ty zasługuje na wyjątkową kolację. W wyjątkowym miejscu. Tylko we dwoje. – Ostatnie słowa wypowiada szeptem, co wywołuje ciarki na moim ciele.

– Mam tylko jedną uwagę!

– Tak? – pyta.

– To trochę nie fair, że masz jeden ekstra punkt tajemniczości.

Zaczyna się śmiać. Chyba pierwszy raz słyszę jego szczery śmiech. Bardzo mi się podoba.

– Ekstra punkt tajemniczości? Prowadzimy jakiś ranking? – Nadal się podśmiewa. – Jesteś słodka.

– Uhm... jak krem na Red Velvet – dodaję, zniżając głos.

Milknie. Słyszę jego głośny oddech w słuchawce, a potem cicho mruczy:

– O tak, jak krem na Red Velvet.

Moja skóra przyjemnie mrowi. Tembr jego głosu jest zapowiedzią czegoś niegrzecznego. Obietnicą gorącej nocy. Przelykam ślinę. Nie wiem, co powiedzieć. Całkowicie straciłam rezon.

– To jaką mam przewagę? – My\_pleasure wyczuwa chyba moje onieśmienie i ratuje mnie z opresji.

– Nie widziałam twojej twarzy i nie znam twojego imienia. Ty wiesz, jak wyglądam.

Milczy. W pewnym momencie myślę nawet, że może coś przerwało, jednak sprawdzam telefon i połączenie nadal jest aktywne.

– Powiem ci, ale jeszcze nie dziś. – W jego głosie wyczuwam odrobinę powagi. I... obawę? Boi się? Czego?

– Dlaczego?

– Pomyśl, Red Velvet... Pomyśl, co sprawia, że ciągle o mnie myślisz... Co cię we mnie pociąga? Dlaczego nasza znajomość wydaje ci się tak atrakcyjna? Tajemniczość... Jestem dla ciebie zagadką, którą pragniesz rozwiązać. Wyzwaniem. Znasz mój zapach, poznałaś dotyk, lecz najważniejsze nadal pozostało w ukryciu. A najlepsze w tym to świadomość, że w końcu odkryjesz wszystkie karty, ale wyciąganie ich z talii stopniowo jest ekscytujące. Prawda?

– Tak... – szepczę.

– Obiecuję, że tym razem będę bez maski.

Parskam śmiechem.

– Też mi obietnica. Przecież tam jest całkowicie ciemno!

– A od czego masz ręce? – wypowiada to takim tonem, że zalewa mnie fala gorąca.

Przygryzam paznokcie kciuka.

– Będziemy się... dotykać? – wyduszam, wyobrażając sobie, jak wsuwa dłoń pod moją sukienkę i drażni wewnętrzną stronę ud. Opuszki palców ma lekko szorstkie. Jego usta pomimo ciemności bezbłędnie lokalizują moje wargi.

Wzdycham.

– Jeśli tylko będziesz chciała. – Jego głos jest niski i lekko zachrypnięty. Po chwili dodaje: – Ubierz coś zmysłowego. I czarne pończochy. – Barwa jego głosu wywołuje ciarki na moim ciele.

– Przecież będzie ciemno... – niemal szepczę. Nie jestem w stanie mówić głośniej, bo całą moją uwagę pochłania rosnące w zastraszającym tempie pożądanie. Zaciskam uda.

– I o to w tym wszystkim chodzi – mówi półgłosem, po czym pyta: – Przysłać po ciebie taksówkę?

– Co? Nie. Poradzę sobie.

Ujmują mnie jego maniery. Jest młody, a w obecnych czasach taka kultura u mężczyzn to rzadkość.

– I żeby była jasność, płacę za siebie – silę się na surowy ton.

– Taa... jasne – drwi. – Do... zobaczenia w sobotę. Bądź na osiemnastą, Red Velvet.

\*

Następne dwa dni dosłownie bujam w obłokach. Nie jestem w stanie myśleć o niczym innym niż sobotnia randka. Randka! Ostatnio na randce byłam przed ślubem. Jakby nałożenie złotego kółka na mój serdeczny palec automatycznie wymazało z naszego małżeństwa potrzebę wspólnego wychodzenia. Mam wrażenie, że zmarnowałam sześć lat życia. A może właśnie tak miało być? Gdybym była szczęśliwą małżonką, nie ciągnęłoby mnie do zamaskowanego przystojniaka tańczącego taniec erotyczny. Nie zainstalowałabym Farmy Ciastek. Uśmiecham się do siebie, wciągając pończochy. Nie mam ze sobą żadnej sukienki, a nie chcę natknąć się w mieszkaniu na męża, więc kupuję skromną oliwkową sukienkę w butik na Wrocławskiej. Decyduję się jechać samochodem. Nawet jeśli wypiję lampkę wina, będę mogła wrócić do domu.

Na Garbary docieram przed czasem. Z trudem udaje mi się zaparkować w niedalekiej

odległości od restauracji. Z każdym krokiem czuję oplatające mnie niecierpliwe podeksycytowanie. Jednocześnie chcę już tam być i się wycofać. Boję się i cholernie cieszę. Czuję gęsią skórę na całym ciele, kiedy stoję przed przeszklonymi drzwiami. Strzegą go zawieszony po bokach, wygięte w łuk posągi nagiego mężczyzny i kobiety. Wchodzę do środka. Przy recepcji wita mnie uśmiechnięty szpakowaty mężczyzna.

– Ty musisz być Red Velvet – omiata mnie przyjacielskim spojrzeniem. – No... – mruczy – wcale się nie dziwię, że tak szaleje na twoim punkcie. – Czuję, jak moje policzki zaczynają płonąć. To miłe i zawstydzające jednocześnie. – Czekaj już na ciebie. Muszę jednak prosić, żebyś wyłączyła telefon i smartwatcha, jeśli masz.

– Mam tylko telefon. – Zaczynam się czuć odrobinę nieswojo.

Mężczyzna chyba to wyczuwa, bo pospiesznie dodaje:

– Cała frajda polega na tym, że jesz w całkowitej ciemności. Jeśli zadzwoni telefon, czar pryśnie.

– Rozumiem – mówię, ale mimo to nieprzyjemne uczucie mnie nie opuszcza.

– Będziecie całkowicie sami. Tylko kelnerka będzie donosić jedzenie. O! – ożywia się jeszcze bardziej. – To Marysia.

Odwracam się. Za mną stoi młoda dziewczyna z dziwnym urządzeniem na głowie. Kiwa do mnie i prosi, bym stanęła za nią.

– Proszę położyć dłonie na moich ramionach i nic się nie bać. Nie ma schodów. Nie ma przeszkód, ale może się pani poczuć nieswojo, kiedy będzie już całkowicie ciemno. Pomogę pani przy stoliku i wszystko wyjaśnię. Gotowa?

– Bardziej nie będę. – Uśmiecham się i ruszamy.

Po chwili otaczają mnie egipskie ciemności. Dopiero teraz rozumiem, że urządzenie, które kelnerka ma na głowie, to pewnie noktowizor.

– Ten pani facet to cholernie gorący towar – szepcze do mnie konspiracyjnie.

Nic nie odpowiadam i powstrzymuję się, by nie wbić paznokci w jej skórę. Czuję... nieprzyjemny ścisk w klatce piersiowej. I złość. Czy to zazdrość? Zaskakuje mnie to. Bardzo. Chyba nigdy wcześniej jej nie doświadczyłam, a teraz... Chyba wołałabym jej nie odczuwać. Mam świadomość, że to dziewczę kroczące przede mną jest młodsze, szczuplejsze i...

– Jesteśmy – oznajmia. – Pomogę pani usiąść.

Dokładnie wskazuje mi krzesło. Kiedy siadam, tłumaczy, gdzie są sztućce, szklanka z wodą i kieliszek z winem.

– Większość osób je rękami, więc proszę się nie krępować – oznajmia na końcu. – Po lewej stronie znajdzie pani miseczkę z wodą i serwetkę do wytarcia rąk. To wszystko z mojej strony. Przystawkę podam w ciągu pięciu minut.

Słyszę jej ciche kroki, po czym następuje grobowa cisza. Mam wrażenie, że wszystkie moje zmysły jakby się wyostrzyły. A potem czuję to. Zapach, który znam i który sprawia, że wszystkie moje komórki nerwowe są w stanie gotowości. Zanim do moich uszu dociera jego oddech, czuję jego ciepło na szyi. Skóra pokrywa się gęsią skórą. Na moment przestają oddychać. Krzesło tuż obok lekko skrzypi, kiedy mężczyzna przenosi ciężar ciała w moją stronę, a później słyszę lekko zachrypnięte:

– Cześć. – Jego usta muskają moje ucho, a z mojego gardła wydobywa się zdławiony jęk. Drzę. Jego palce ostrożnie lokalizują moje ramię. Przebiega nimi od łokcia w górę, wywołując kolejne dreszcze.

– Cześć – rzucam nerwowym szeptem.

– Dlaczego szepcesz? – pyta półgłosem i oboje wybuchamy śmiechem.

Przerywa nam odgłos kroków. Ciepła dłoń znika z mojego ramienia. Krzywię się. Mogę

nawet zrezygnować z jedzenia, byleby kontynuował to, co zaczął. Słyszę odgłos stawianego na stole talerza. Kelnerka życzy nam smacznego i znika.

– Jedz rękami – oświadcza. – To naprawdę wiele ułatwia.

Słyszę, że sam zaczął już jeść, mimo cichej jazzowej muzyki w tle. Odgłos oblizywanych naczyń sprawia, że muszę zacisnąć usta, bo nie mogę się skupić na jedzeniu. Głód zastąpiło rozbudzające się we mnie pożądanie. Siedzimy blisko siebie. Jego udo czasem trąca moje, wywołując przyjemne mrowienie w miejscach, gdzie nasze ciała się stykają. Te doznania są intensywniejsze niż normalnie. Kilkakrotnie zintensyfikowane przez otaczający nas mrok.

– Smakuje ci? – pyta.

Szybko szukam dłońmi jedzenia. Odnajduję trzy dziwne ruloniki. Biorę jeden z nich do ust i gryzę.

*O cholera!*

*Pyszności.*

Palce kleją mi się od jakiegoś sosu. Oblizuję je.

– Tak, bardzo dobre – przyznaję z pełnymi ustami. – Co to?

– Zgaduj! – Śmieje się. – Cała frajda polega na tym, że nigdy nie wiesz, co dostaniesz.

Dopiero na samym końcu kucharz wyjawia, co tak faktycznie zjadłaś. Mogą to być na przykład ślimaki.

Śmieje się, a ja czuję, że jedzenie pęcznieje mi w ustach. Nie mogę go przełknąć.

– Żartowałem, Red Velvet. Jadłem ślimaki i wierz mi, poznałbym ten smak. Wydaje mi się, że to jakaś dziczyzna.

Nie zmienia to faktu, że mam problem, żeby przełknąć to, co nadal mam w ustach. Czuję obrzydzenie na myśl o jedzeniu owoców morza czy innych oślizgłych egzotycznych potraw. My\_pleasure chyba wyczuł zmianę mojego nastroju, bo zaczyna opowiadać o jakimś serialu, który ostatnio ogląda na Netflixie.

Czuję jego dłoń. Najpierw ostrożnie kładzie ją na moim kolanie. Kiedy wyczuwa śliski materiał pończochy, głęboko wciąga powietrze. Czuję, jak zaciska palce, zanim ostrożnie sunie wyżej. Zatrzymuje się przy krawędzi sukienki. Jego zapach znów staje się intensywniejszy. Oddech łaskocze skórę na szyi.

– Mogę? – pyta.

Nie jestem w stanie się odezwać, więc kiwam głową. Dopiero po chwili do mnie dociera, że przecież nie może tego zobaczyć. Wyduszam więc ciche:

– Tak...

Pierwsze centymetry tej powolnej wędrówki rozpalają mnie bardziej niż jego filmik na Farmie Ciastek. W uszach słyszę własne serce i mam trudności, by nabrać powietrza. Jego dłoń przesuwa się ku wewnętrznej stronie ud i zatrzymuje na materiale koronki samonośnych pończoch.

– Włożyłaś je – znów słyszę ten obezwładniający tembr, po czym czuję na szyi najpierw lekkie muśnięcie jego warg. Cichutkie cmoknięcie. Zaciskam dłonie na krawędzi stołu i wierzę się na krześle. Chcę więcej. Mocniej. Intensywniej. A jednocześnie te doznania są tak pierwotne i nieposkromione, że nie potrafię myśleć. Mówić. Zapominam o oddechu. O hamulcach. Spomiędzy moich rozchylonych warg wydobywa się kolejny zdławiony jęk.

– Wiem, że obiecałem trzymać ręce przy sobie, ale już dłużej nie potrafię. Tyle czasu czekałem, by cię dotknąć. Dokładnie w ten sposób.

Pocałunek na szyi robi się intensywniejszy, mocniejszy. Czuję, jak do niecierpliwych warg dołącza język. Jest miękki. Wilgotny. Zostawia na mojej skórze mokre ślady, które owiewa ciepłym oddechem. Roztapiam się. W tej chwili zrobiłabym wszystko, o co tylko by poprosił.

Spragnione palce są już przy krawędzi moich majtek. Nie wiem, na czym mam się najpierw skupić. Nie panuję nad sobą. Nad swoim ciałem. Nad westchnieniami, które chciałabym stłumić, ale nie potrafię. Chcę, żeby mnie tam dotknął. Żeby jego dłoń powędrowała wyżej. Całkowicie mu się poddam.

Nagle odrywa się ode mnie i siada prosto. Mam wrażenie, że trawi mnie gorączka. Co najmniej czterdzieści stopni. Kelnerka stawia przed nami danie główne i odchodzi. Nie jestem w stanie jeść. Słyszę tylko wypowiedane lekko drżącym głosem:

– Jesteś cholernie, cholernie gorąca... Chcę cię posmakować...

Nie myślę. Nie wiem, jak mam jeść. Co mam jeść. Nie czuję zapachu jedzenia, chociaż stoi przede mną. Czuję za to My\_pleasure. Wszystkimi zmysłami. I zdecydowanie mam ochotę na konsumpcję w zupełnie innym tego słowa znaczeniu.

Ostrożnie lokalizuję dłońmi jedzenie na talerzu. Wkładam małe kęsy do ust i wyczuwam zielone szparagi oraz jakieś mięso. Chyba kurczaka. To danie jest obłędne. Przeczuję, że na odbiór doznań smakowych ma wpływ to, że nie widzę, co jem, i mogę się skupić na smaku i zapachu. Mruczę z zadowoleniem, kiedy na moim języku ląduje mus z jakichś warzyw. Lekko słodki, a jednocześnie zawierający nutę jakiejś orientalnej przyprawy.

Znów czuję jego dłoń na kolanie, szepcze cicho, a jego głos drży:

– Proszę. Postaraj się nie wydawać takich dźwięków, bo będziemy musieli od razu przejść do deseru. I nie mam tu na myśli jedzenia...

Słyszę jego ciężki oddech, a potem czuję go znów na swojej szyi, tuż obok ucha. Nie robi nic więcej. Pieści moją skórę oddechem, drażni krótkim zarostem. Jego dłoń spoczywa nieruchomo na moim kolanie. Wzdycham cicho i ostrożnie wsuwam dłoń w jego włosy. Są miękkie. Bardzo. Przysuwam jego twarz bliżej, w niemym błaganiu, by znów poczuć jego usta na mojej skórze. Każde leniwe przeciągnięcie palców w krótkich kosmykach sprawia, że jego ręka niespokojnie drży. Świadomość, że tak trudno mu nad sobą zapanować, rozpala mnie. Nie wiem, czy jest świadomy tego, co ze mną robi. Nie wiem, na ilu kobietach przede mną próbował tych sztuczek. Jedno jest pewne, po sześciu latach seksualnej posuchy jestem tak spragniona uniesień, jakie zaserwował mi chociażby naszym sekstelefonem, że porzucam w zasadzie wszelkie obawy i zahamowania. Nie obchodzi mnie to, że jesteśmy w miejscu publicznym. Nawet jeśli panują tu egipskie ciemności, obsługa ma noktowizory. Widzi, co robimy. Może to też stanowi dla mnie jakiś dodatkowy bodziec, wprowadza dreszczyk emocji.

– Chodźmy stąd – proszę.

Czuję, jak jego usta na mojej skórze rozciągają się w uśmiechu. Wyraźnie drażni się ze mną i nie odpowiada. Najpierw znaczy moją szyję delikatnymi pocałunkami, potem językiem. Jego zęby lekko zaciskają się na krawędzi ucha. Szarpię go mocniej za włosy. Wydaje z siebie niski pomruk, a jego dłoń wędruje na odkrytą skórę ud. Tuż nad krawędź koronki. Palce są niespokojne, jego skóra parzy.

– Jeszcze deser. – Mam wrażenie, że wcale nie mówi o jedzeniu. Jego palec zahacza o moją spragnioną kobiecość. Pojękuję cicho, błagając:

– Jeszcze... – Przechylałam twarz tak, by odszukać jego usta.

Ale przytula twarz do mojej szyi i mówi stanowczo:

– O nie, Red Velvet. Na to zdecydowanie za wcześnie...

Zamieram. *Za wcześnie?!*

Niemal wsadza mi dłoń w majtki, a twierdzi że to za wcześnie na pocałunek?! My\_pleasure od razu wyczuwa we mnie zmianę. Niczym niezrażony przejeżdża nosem wzdłuż mojego ucha, a potem powoli – ostrożnie ważąc słowa – tłumaczy:

– Red Velvet... Pocałunek to coś znacznie ważniejszego niż obściskiwanie się. Znaczy

nawet więcej niż seks. Dla mnie to już naprawdę wysoki poziom relacji... Nie chcę tego speprzyć. Nie chcę, żeby był czymś powszednim... Prawdziwie całowałem się raz... I chcę znów poczuć tę magię z tobą. Ale to trochę za wcześnie...

Nie mogę wydusić słowa. Ciągnę go za włosy, dając do zrozumienia, że chcę, by się odsunął. Delikatnie badam palcami kontury jego twarzy. To niesamowite. Pobudzające. Rozpalające. Porusza zupełnie inne zmysły. Przez to, że nic nie widzę, wyczuwam opuszkami palców każdą krzywiznę jego pięknej twarzy. Jestem stuprocentowo przekonana, że jest idealna. Ktoś, kto ma takie elektryzujące spojrzenie, na pewno został obdarzony nadzwyczaj atrakcyjnymi rysami twarzy. Dotykam brwi. Nie są gęste, wyczuwam między nimi sporą przerwę. Zjeżdżam dłonią w kierunku nosa. Jest prosty. Skórę ma gładką. Wyraźnie zaznaczone kości policzkowe i kwadratową szczękę. Pełne usta. Ma je rozchylone. Wodzę po nich opuszkami i czuję, że zwilżył je językiem. Łapie jeden z moich palców zębami i słyszę jego śmiech.

– Lubisz igrać z ogniem, co? – Zasysa mój palec, owijając go językiem, po czym dodaje, trzymając mój palec tuż przy ustach. – To, co robisz... Doprowadzasz mnie do białej gorączki.

Przełykam ślinę i zsuwam dłoń na jego tors. Czuję pod materiałem walące w szaleńczym tempie serce. Klatka piersiowa unosi się i opada. Schodzę dłonią niżej, aż w końcu zbieram się na odwagę i kładę ją na jego kroczu. Wyczuwam, jak bardzo jest podniecony. Przejeżdżam w tym miejscu dłonią. My\_pleasure głośno wciąga powietrze, w odpowiedzi wodząc palcem tuż przy krawędzi moich majtek. A potem wsuwa w nie palec. Z mojego gardła wydobywa się ciche westchnienie, kiedy zagłębia się pomiędzy skąpane w moich sokach wargi sromowe. Nie pozostają mu dłużna. Pieszczę go przez materiał spodni. Jęczy cicho. Czuję, jak jego ciałem wstrząsają dreszcze. Nakręca mnie to, jak na niego działałam. Jak potrafię go pobudzić.

– Ja pierdołę... – wrywa mu się. – Jak ja mam cię puścić dziś do domu?

– Nie puszczaj – dukam błagalnie.

Jeszcze kilka ruchów palca i dojdę, pieszczona tylko jego palcami.

– Och, Natalio...

Zastygam w bezruchu, a potem pospiesznie cofam dłoń.

– Coś ty powiedział?! – wyduszam zdławionym głosem.

Słyszę, jak klnie szpetnie pod nosem. Zrywam się z krzesła. Przez te cholerne ciemności omal przy tym nie upadam.

– Nazwałeś mnie: Natalia! – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Skąd wiesz, jak mam na imię?!

Cała drzę. Nie z podniecenia. To ulotniło się w mgnieniu oka. Teraz dygoczę z wściekłości. I strachu, bo nie mogę pojąć, skąd wie, jak mam na imię.

– Znam cię... – odpowiada cicho. Wydaje się pokonany, ale absolutnie mnie to nie obchodzi.

– Jak widać, cholera, lepiej niż ja ciebie! – krzyczę.

– Ty też mnie znasz. Tylko nie jesteś tego świadoma – brzmi tak spokojnie, że mam ochotę go zabić. – Poznaliśmy się sześć lat temu. To ja, Michał.

W pierwszej chwili brakuje mi oddechu. Mam wrażenie, że się duszę. Szok wywołany jego słowami jest niespodziewany i bolesny, a po kilku sekundach zastępuje go obezwładniające przerażenie.

*Michał.*

*Uczeń!*

*Mój uczeń!*

*Umawiam się z własnym uczniem!*

*Chryste! Pozwoliłam, żeby włożył mi rękę w majtki!*

Na oślepie wybiegam z pomieszczenia. Jakimś cudem udaje mi się przy tym nie poobijać. Panika ściska mnie w bolesnych okowach. Łzy cisną się do oczu.

*Jak mogłam dać się tak zwieść!*

– Zaczekaj! – słyszę spanikowany głos za sobą.

Zza kontuaru wychodzi roześmiany właściciel, ale gdy widzi, jak wyglądam, mina mu rzednie. Słyszę tylko, jak Michał cedzi niegrzecznie:

– Nie teraz!

W końcu dopada mnie przed wyjściem. Jego dłoń mocno zaciska się na moim ramieniu. Staję i gwałtownie wyszarpuję się z jego uścisku.

– Jak mogłeś mi to zrobić?! – Nie dbam o to, że płaczę.

Mam wrażenie, że wyrwał mi serce. Ból jest nie do opisania. Mam ochotę się roześmiać, bo to, co czułam w związku z rozstaniem z Krzysztofem, nawet w połowie mnie tak nie dotknęło.

– Daj mi wytłumaczyć – błaga.

Odwracam się i zamieram. Jego piękno mnie poraża. Oczy ma takie, jak zapamiętałam. Orzechowe. Twarz całkowicie straciła chłopięcy urok. Wtedy – sześć lat temu – oczarowała mnie jego uroda. Teraz nie mogę wydobyć z siebie słowa. Moje serce galopuje i absolutnie nie ma to związku z tym, że jestem na niego wściekła. Jest porażająco przystojny. Nie mogę jednak dopuścić uczuć do głosu.

*Znowu to zrobiłam, Boże!*

– Jesteś moim uczniem – mówię cicho przez łzy. Zaciskam dłoń na ustach, tłumiąc szloch.

– Natalia... – Wyciąga dłonie, jakby chciał mnie złapać za ramiona, ale go stopuję:

– Nie dotykaj mnie!

– Nie jestem już twoim uczniem. – Patrzy na mnie zbolałym wzrokiem.

Porusza mnie to, jaki wydaje się skruszony.

– Byłem nim. Sześć lat temu...

*Nie daj się nabrać!*

– Oszukałeś mnie! – łkam. – Zaufałam ci...

– Nigdy cię nie oszukałem. Nie powiedziałem całej prawdy. A to różnica.

– Też mi różnica...

– Porozmawiajmy...

– Nie! To koniec, rozumiesz? Nie mogę się spotykać z uczniem!

– Do cholery! – unosi się. – Nie jestem już twoim uczniem! Nie kończ tego w ten sposób.

Proszę, Natka...

– To ty to skończyłeś! – Łzy płyną mi po twarzy. Czuję ich słony smak na ustach. – Jak mogłam być taka naiwna.

Kieruję się ku wyjściu.

– Nie możesz jechać taka roztrzęsiona...

– Nie ty o tym decydujesz. – Nie patrzę na niego. Kładę dłoń na kłamce, a potem rzucam cicho: – Żegnaj...

Do samochodu biegnę. Prawie nic nie widzę przez cieknące z oczu łzy. Sięgam do torebki i zamieram. Nie mam jej. Została w środku. Mam ochotę krzyczeć z rozgoryczenia. Z własnej głupoty. Naiwności. Uderzam w dach samochodu otwartymi dłońmi, wyładowując frustrację. Wiem, że na pewno stanowię atrakcję dla przechodniów, ale to ostatnia rzecz, jaką się teraz przejmuję.

Jestem zdruzgotana.

Zdruz-go-ta-na.



– Zostawiłaś torebkę – słyszę jego głos, a moje głupie serce się cieszy. Kiedy nadal tkwię z dłońmi na karoserii i na niego nie patrzę, odzywa się ponownie: – Natalio...

Obracam się w jego kierunku. Powoli. Wyciągam rękę.

Spogląda na mnie zboląłym wzrokiem. Widzę, że żałuje, że tak to się potoczyło, lecz staram się tego nie dostrzegać. Zerka na moją dłoń, ale nie oddaje mi mojej własności.

– Nie kończ tak tego...

– Oddaj moją torebkę – nakazuję szeptem.

– Porozmawiaj ze mną – prosi.

Odwracam wzrok. Nie patrzę mu w oczy. Nie jestem w stanie.

– Oddaj torebkę! – podnoszę głos.

– Wróć ze mną do restauracji. Chcę tylko porozmawiać...

– Teraz chyba na to za późno! – krzyczę i wbijam w niego rozeźlone spojrzenie.

To był błąd. Na widok jego zbolącej miny serce mi się kraje. Chyba dostrzega moje zawahanie. Robi krok w moją stronę. Zbliża się powoli. By mnie nie spłoszyć. A ja mu na to pozwalam. Kuszę los... a może szczęście?

Chociaż jestem na niego wściekła, uzmysławiam sobie, że moje zauroczenie tym chłopakiem wcale nie minęło, gdy opuścił szkołę sześć lat temu. Ono tylko przeszło w stan uspienia, by teraz powrócić ze zdwojoną siłą. Gubię się w tym wszystkim. W emocjach kotłujących się we mnie tak intensywnie, że kręci mi się w głowie. Staje blisko, a jego zapach mnie otula. Broda mi drży, kiedy jego wolna dłoń wędruje do mojego policzka. Kciukiem starannie zbiera pozostałości łez, muska pieprzyk nad górną wargą i patrzy na mnie tak, jakbym była jakimś chodzącym cudem. Lekko przekrzywia głowę. Chyba chce się uśmiechnąć. Lewy kącik ust nieznacznie powędrował w górę. Stara się kontrolować. Jego bliskość jest przytłaczająca. Gdy mnie dotyka, niemal puszczam w niepamięć to, że jestem na niego wściekła. Powinnam być na niego wściekła.

– Proszę... Chcę wyjaśnić...

– Co?! – syczę, odsuwając się. Jego dłoń znika z mojego policzka, a ja momentalnie żałuję swojej decyzji. Mimo to brnę dalej: – Tu nie ma czego wyjaśniać! Zabawiłeś się moim kosztem, a ja dałam się...

– Jeśli nie chcesz wrócić do restauracji, to wsiądźmy do auta. Nie potrzebujemy publikacji – dodaje spokojnie.

Jak może być tak spokojny, kiedy ja dosłownie wrę?! Bez słowa unoszę dłoń. Podaje mi torebkę. Mogłabym teraz wsiąść i po prostu odjechać. To jednak byłoby dziecinne. Siadam na miejscu kierowcy. Kładę torebkę na udach, nie wypuszczając jej z rąk, i czekam, aż Michał zajmie miejsce pasażera. Słyszę trzaśnięcie drzwi. W zamkniętej małej przestrzeni jego obecność mnie zniewala.

– Dzień w dzień wypatrywałem tego auta na szkolnym parkingu. – W jego głosie pobrzmiwa nostalgia.

Uśmiecham się, nie patrząc na niego. Jest uroczy. Zawsze był uroczy, ułożony i pomocny. Czy to mnie w nim ujęło? Tym mnie kupił? Zerka na niego. Z namaszczeniem gładzi palcami deskę rozdzielczą, by następnie obrócić się w moją stronę.

– Przepraszam – odzywa się.

Jest spokojny. Opanowany. Ale tylko pozornie. W jego oczach błąka się strach. Tego nie potrafi zamaskować.

– Trochę nie w czas. – Wzdycham. Jest mi z tym ciężko. Milczymy. W końcu wyduszam z siebie: – Wiedziałeś od samego początku?

– Nie... to znaczy, przeszło mi przez myśl, że to możesz być ty, jak zobaczyłem nazwę

miejscowości. Potem rude włosy. No bo powiedz sama, ile może być zbiegów okoliczności, co? A w klubie... Jak cię zobaczyłem, po raz pierwszy miałem tremę... Musiałem cię poczuć. Upewnić się, że to ty. A mimo to nadal się nie domyśliłem, że ty to Red Velvet. A potem napisałaś tę wiadomość...

– Nie wiem, co mnie podkusiło... Co ja najlepszego wyprawiam? – mówię bardziej do siebie niż do niego. – Jak ktoś się dowie... – Łapię się za głowę. Przerazenie ściska mi gardło.

– Ale o czym?

– Jesteś moim uczniem...

– Natalia... – Z jego ust wydobywa się sapanie. – Byłem twoim uczniem. Nie robimy nic złego.

Czuję ciepło otaczające moją prawą dłoń. Zerkam na nią. Michał trzyma mnie za rękę. To przyjemne. Unoszę wzrok. Uśmiecha się zachowawczo, a potem lekko gładzi kciukiem moją skórę.

– Bardzo... – milknie, by na powrót zebrać się na odwagę i oznajmić: – Bardzo mi na tobie zależy.

Spojrzenie, jakim mnie w tym momencie obdarza, jest wprost zniewalające. Moje serce momentalnie zmienia rytm.

– To wszystko... Ja... – Kręcę głową. Nie umiem wyjaśnić moich obaw. Nie umiem zrozumieć targających mną uczuć. Pierwszy raz w życiu przeżywam taki wewnętrzny huragan. – Pogubiłam się w tym wszystkim... Boję się...

– Czego? – dopytuje. Wydaje się autentycznie zatroskany. – Nie skrzywdzę cię...

– Ja... – Przygryzam dolną wargę tak mocno, że czuję posmak krwi.

Jego dłoń zmienia położenie. Wślizguje się w moją. Nasze palce się splatają. Patrzę na to oniemiała. Z zachwytu. I z przerażenia. Bo uzmysławiam sobie, że moja dłoń jest w końcu we właściwym miejscu.

– Poczekam, jeśli potrzebujesz czasu... Czekałem sześć lat, ale nie spisuj nas na straty.

*Nas...*

Zaczynam doceniać to, że mnie nie pocałował. Zaczynam go rozumieć. I dociera do mnie, jak bardzo jest dojrzały i wrażliwy.

– Potrzebuję czasu – odzywam się cicho, lekko ściskając dłoń.

Odwzajemnia ten gest.

Drugą ręką ostrożnie chwyta mnie pod brodę, zmuszając, bym na niego spojrzała.

– Dostaniesz go tyle, ile będziesz chciała. – Uśmiecha się, a ten uśmiech obejmuje też oczy.

Dopiero teraz zauważam, że założył czerwony krawat. Wyswobodzam rękę i ostrożnie przejeżdżam po nim dłonią. Łapie ją i przyciska do swojego torsu.

– Do dziś pamiętam, jak powiedziałaś, że czerwony pasuje do moich oczu. – Podśmiewa się. – Pobiegłem wtedy na Piłsudskiego, do Modnego Pana, i wydałem ostatnie oszczędności na czerwony krawat na studniówkę. Bardzo mi się wtedy podobałaś... Teraz też bardzo mi się podobaasz...

Przesuwa rękę na mój policzek, otulając go. Gładzi kciukiem miejsce tuż pod moimi oczami, gdzie mam kilka piegów. Przyzymkam powieki. Jest mi tak dobrze. Słyszę, że się porusza. Nie otwieram oczu. Daję mu nieme przyzwolenie na to, by poszedł o krok dalej. Pomimo upływu czasu pamiętam smak jego ust. Tamten pocałunek był dokładnie taki, jak powinien wyglądać prawdziwy pierwszy pocałunek. Chciałabym znów to poczuć. Wiem, że jego twarz jest blisko. Ciepło jego oddechu pieści moje usta.

*Proszę...*

To oczekiwanie mnie paraliżuje. Spinam mięśnie ud i pośladków. Wypuszczam nierówny, drżący oddech przez lekko rozchylone wargi. Są spierzchnięte. Suche. Zwilżam je językiem. Z gardła Michała wydostaje się westchnienie. Czuję muśnięcie jego warg najpierw w prawym kąciku ust, a potem w lewym. Nic więcej. Ciepły oddech przesuwają się w kierunku mojego ucha.

Drzę.

Cała.

– Zabijasz mnie... – szepcze, a potem całuje mnie lekko w policzek i wysiada.

Dopiero wtedy otwieram oczy. Widzę, jak idzie tyłem w kierunku Grobli. Dłonie wbił w kieszenie spodni. Uśmiecha się szeroko. Odwraca się dopiero, kiedy odwzajemniam uśmiech. Opadam na oparcie fotela i dotykam dłońmi rozpalonych policzków. Ręce nadal mi się trzęsą. Próbuję pojąć, co wydarzyło się w ciągu ostatniej godziny. I chyba nie jestem w stanie.

\*

Nie pamiętam drogi do mieszkania Amandy. Muszę się prezentować dokładnie tak, jak się czuję, bo na mój widok Amanda robi wielkie oczy.

– Wino? – pyta tylko.

– Nie. Rukolę.

Parska śmiechem i znika w kuchni. Idę do swojej sypialni i stoję przed oknem. Widzę światła sąsiedniego blokowiska i kontury budynków. Amanda dołącza do mnie i podaje mi szklankę wypełnioną po brzegi rumem z colą. Wypijam połowę na raz, a potem kładziemy się głowa przy głowie i zwiżam się jej, zaczynając od najważniejszego:

– Sześć lat temu zrobiłam coś niewybaczalnego. W pierwszym roku mojej pracy... dawałam dodatkowe lekcje jednemu maturzyście. Był w stosunku do mnie bardzo miły i pomocny. Zauroczył mnie... ja jego też... Chociaż zdaję sobie z tego sprawę dopiero teraz.

– Miałaś z nim romans? – pyta Amanda. W jej głosie nie ma przygany, tylko szczere zaciekawienie.

– Nie... Choć wiem, jak niewiele brakowało. Wyczułam moment, kiedy wszystko zaczęło wchodzić na śliski grunt. Odseparowałam go na tyle, na ile było to możliwe. Ale...

– Wyczuwam dramę...

– Kiedy ja bawiłam się na studniówce, Krzysiek postanowił zrobić sobie z kumplami kawalerski. Zapomniał, że obiecał mnie odebrać ze szkoły. Mareczek rozrobił sprite'a z wódką. Nie wypiął dużo, ale celowo nie brałam samochodu. A Krzychu, idiota, tak się porobił, że dwa dni leczył kaca. Było wtedy zimno jak nigdy. Michał podwiózł mnie do domu. Pocałował mnie...

– O cholera...

– Wiesz, co jest najgorsze? To był najlepszy pocałunek w moim życiu.

– I ten uczeń...

– ...to My\_pleasure – kończę za nią.

Siada gwałtownie i patrzy na mnie z niedowierzaniem. Ja nadal leżę i opowiadam jej o całym dzisiejszym zajściu. Kiedy kończę, ona wciąż siedzi i patrzy. Nie ruszyła drinka.

– Mam nadzieję... – zaczyna.

*Że dasz sobie z nim spokój* – spodziewam się usłyszeć, ale z ust mojej koleżanki pada zupełnie coś odwrotnego:

– ...że jak najszybciej pogonisz tego palanta Krzysztofa ze swojego życia i uwijesz sobie gniazdko razem z... jak on ma właściwie na imię?

– Michał.

– No właśnie, z Michałem.

– Powinnam dać mu szansę? – pytam ostrożnie.

– Jeśli chciałby cię tylko zaliczyć, nie robiłby tych wszystkich podchodów. Wierz mi. Jak facet chce szybki numer, to nie bawi się w rzeczy typu: „dam ci czas” czy „poczekam”. Kurwa, Natka! Minęło sześć lat, a on nadal szaleje na twoim punkcie. I ty chyba na jego też, co? – Mruga do mnie.

*Ja też.*

## Odcinek 6

### Michał

Wsiadam do swojego volvo i dopiero oddycham z ulgą. Opieram czoło o kierownicę i mam ochotę walić nim tak mocno, żebym dobrze zapamiętał, jakim jestem kretynem. Tak niewiele brakowało, a wszystko trafiłby szlag. Tkwią przyklejony do skórzanego koła kierownicy do chwili, aż słyszę pukanie w szybę. Unoszę głowę i wbijam wzrok w delikwenta po drugiej stronie.

– Panie, wszystko w porządku? – słyszę jego przytłumiony głos. Starszy facet wpatruje się we mnie z niepokojem.

Kiwam głową na potwierdzenie. Koleś odchodzi, ale z ociąganiem. Odpalam silnik i wracam do domu. Natalia nie opuszcza moich myśli. Zanim wchodzę pod prysznic, wysyłam jej wiadomość:

*Pięknie dziś wyglądałaś. Mam nadzieję, że dotarłaś bezpiecznie do domu.*

Rzucam telefon na wyspę kuchenną i rzucam z siebie ubrania gdzie popadnie. Odkręcam wodę i wchodzę pod prysznic. Unoszę twarz, tak by ciepłe krople zmyły ze mnie cały ten dzisiejszy stres. Prawie to spieprzyłem. *Kurwa!*

Myślałem, że będzie łatwiej. Usiądzie koło mnie, zjemy, pogadamy. Umówimy się na kolejne spotkanie i wtedy powiem jej prawdę. Przygotowałbym się. A tu wzięła mnie z zaskoczenia. Chociaż w sumie nie, to ja wziąłem ją z zaskoczenia. Jednym słowem, wszystko się popierdoliło.

Obiecałem sobie, że jej nie dotknę. No dobra, dotyk dłoni na ramieniu się nie liczył. Ledwo przebiegłem palcami po jej skórze, a i tak wyczułem gęsią skórkę, która – jak podejrzewałem – pokrywała całą jej rękę. Podobało mi się to, jak na nią działałam. Ciemność wyostrzyła mi węch, słuch i smak, więc gdy tylko dotarł do mnie subtelny dźwięk oblizywania palców, moja wyobraźnia podsunęła mi wizję ust Natalii w zupełnie innym miejscu. W bardzo kreatywny sposób wykorzystywałyby język.

Mój penis nabrzmiewa. Wybująe wizje i dzisiejsze wydarzenia z restauracji mieszają się w mojej głowie, tworząc istic erotyczny spektakl, na który nie mam wpływu. Nie umiem się obronić przed wypełniającym mnie pożądaniem. Odurza mnie. Wiem, że jeśli czegoś z tym nie zrobię, to dziś nie zasnę. Chciałbym słyszeć jej głos, ale nie powinienem jej dziś o to prosić. Opieram się jedną dłonią o ściankę prysznica, drugą pewnym ruchem łapię fiuta. Jest cholernie twardy. Wiem, że zabawa potrwa krótko. Napięcie jest dokuczliwe, wręcz nieznośne. Domagające się natychmiastowego uwolnienia. Poruszam dłonią w górę i w dół. Coraz szybciej. Moje biodra podrygują, chcąc zwiększyć doznania. Nie jestem już pod prysznicem. Znow jestem w restauracji. W otaczającej nas zewsząd rozpalającej zmysły ciemności. Dłonią sunę po nodze Natalii. Mijam koronkę pończoch. Wciąż nie mogę uwierzyć, że je włożyła. A potem docieram do jej majtek. Nawet przez materiał czuję, jaka jest mokra. Pragnie mnie. Moje usta błądzą po jej szyi. Jej skóra smakuje nieprzyzwoicie dobrze. Jej palce przeczesują moje włosy. Szarpia. Druga dłoń sunie po torsie w dół. Muska mojego twardego fiuta. Puls mi przyspiesza, a ja doświadczam niemalże agonalnego bólu w oczekiwaniu na kolejny jej ruch. Wsuwa mi dłoń w spodnie. Zaciska smukłe palce wokół mojego penisa. Dłoń jej lekko drży. Porusza nią. Góra, dół. Góra,

dół.

Broda opada mi na klatkę piersiową i dochodzę, tłumiąc głośny gardłowy pomruk. Ledwo udaje mi się zapanować nad oddechem. Zsuwam się po ścianie na dno brodzika. Opieram się plecami o wilgotne szkło i uświadamiam sobie jedno. Boję się kolejnego spotkania, a jednocześnie nie mogę się go doczekać.

To był chyba najdłuższy prysznic w moim życiu. Kiedy wychodzę z łazienki, sprawdzam telefon.

*Tak. Dziękuję.*

To wszystko, co mi napisała. Dystansuje się. Nie podoba mi się to, ale nie mogę naciskać. Dość już namieszałem.

Przez kolejny tydzień wymieniamy się wiadomościami. Odmówiłem też podpisania umowy konwentowej, czym doprowadziłem mojego menedżera do białej gorączki. Dla mnie w tym momencie liczy się tylko Natalia. Po tygodniu w końcu tracę cierpliwość. Nie wiem, czy nadal uczy w moim byłym liceum, ale postanawiam zaryzykować. Na stronie szkoły sprawdzam plan lekcji. Znajduję na nim inicjały AN – Adamska Natalia, a przynajmniej mam nadzieję, że to ona. Jutro ma mieć lekcje do czternastej. Postanawiam zrobić jej niespodziankę.

Placówka nie zmieniła się przez ostatnich sześć lat. Ściany aż się proszą o odświeżenie, ale dobrze wiem, jak wyglądają finanse w oświacie. Zawsze na wszystko brakuje pieniędzy. Zaczynając od nauczycielskich pensji. Według planu Natalia nadal uczy w tej samej sali. Dziwnie się czuję, przemierzając znajome korytarze jako absolwent. Staję pod pracownią matematyczną na parterze i czekam na dzwonek. Jego denerwujące brzęczenie miesza się z gwarem rozmów i szuraniem krzeseł zniecierpliwionych uczniów, którzy o tej porze w piątek myślami są już zupełnie gdzie indziej. Chmara nastolatków wypryskuje z klasy. Prawie same chłopaki. Czuję lekkie ukłucie zazdrości. Natalia jest piękna. Mam wrażenie, że przez tych sześć lat stała się jeszcze bardziej zmysłowa i kobieca. Na pewno ta zgraja niewyżytych seksualnie gówniarzy fantazjuje o niej. Dobrze wiem, co sam robiłem. I co robili moi koledzy z klasy. Kiedy mam pewność, że ostatni maruderzy opuścili pracownię, wślizguję się do środka i zamykam drzwi. Natalia siedzi tyłem do wejścia. Wygląda na to, że uzupełnia dziennik elektroniczny. Jej palce sprawnie poruszają się po klawiaturze laptopa.

– Proszę poczekać, tylko uzupełnię tematy i frekwencję – odzywa się.

Opieram się plecami o framugę i omiatam wzrokiem jej sylwetkę. Apetyczna. Stęskniłem się za jej zapachem. Dotykam. Ciepłem jej skóry. Nie pojmuję, jak funkcjonowałem przez ostatnich sześć lat. Tłumiłem tęsknotę przygodnym seksem. Zastępowałem jej spojrzenie tysiącem par oczu gloryfikujących moje ciało. Syciłem się ilościami fanów na Farmie Ciastek. Teraz to wszystko wydaje mi się całkowicie nieistotne.

Natalia nadal nie odrywa wzroku od komputera. Nie mogę dłużej czekać. Cicho stawiając kroki na gumolicie, staję za jej plecami, pochylam się i szepczę:

– Cześć.

Podskakuje i odwraca się gwałtownie na krześle. Patrzy na mnie z niedowierzaniem. Czekam na jej reakcję. Początkowy szok zastępuje nieśmiałym uśmiechem. Urzeka mnie tym.

– Co ty tu robisz? – pyta, zamykając pokrywę laptopa.

– Stęskniłem się... za moją panią profesor. – Mrugam do niej.

Czerwieni się. Z zakłopotaniem zakłada za ucho włosy, które wydostały się z warkocza. Powoli wstaje. Jesteśmy teraz bardzo blisko siebie. Jej piersi niemal ocierają się o mnie z każdym oddechem. Chciałbym je objąć dłońmi.

– Skończyłam już lekcje, możemy skoczyć na kawę, jeśli masz ochotę.

– Wiem, że skończyłaś. I w sumie tak, mam ochotę na deser.

– To dobrze, bo ja... – Głos jej zamiera, kiedy moja dłoń łąduje na jej biodrze.

Przyciągam ją do siebie. Ma buty na płaskiej podeszwie, więc musi odrobinę zadrzeć głowę, żeby patrzeć mi w oczy. Nadal się rumieni.

– Mam na myśli innego rodzaju deser, Natalio. – Mój głos brzmi inaczej. Jest niski. Lekko zachrypnięty. Kuszący.

– To... znaczy...

Zaczynam ją prowadzić w stronę tablicy. Tę zwykłą, czarną, zastępuje teraz elektroniczna. Nie robi mi to absolutnie żadnej różnicy. Zmuszam Natalię, by oparła się plecami o ekran. Łapię jej dłonie i unieruchamiam nad głową. Jej oddech jest szybki. Oczy błyszczą. Tak jak usta, po których nieświadomie przejechała językiem.

– To znaczy, że pokażę ci jedną z moich fantazji z tobą w roli głównej – mruczę półszepcetem, a potem łapczywie opadam na jej wargi, tłumiąc głośne westchnienie.

*Jasna cholera!*

Albo zapomniałem już, jak to było sześć lat temu, albo oczekiwanie spotęgowało doznania. Gwałtownie unoszę jej nogę i oplatom nią moje biodro. Przyciskam ją całym ciałem do tablicy. Czuję, jak mój penis boleśnie rozpycha się w obcisłych džinsach. Ocieram się teraz dokładnie o cipkę Natalii. Sądząc po odgłosach, jakie spijam z jej warg, jest więcej niż chętna. W klasie słyhać ciche mlaśnięcia i nasze stłumione jęki. Leniwie poruszam biodrami w rytmie, jaki nadaje mój spragniony język, który splata się z językiem Natalii, pieszcząc go. Bardzo, ale to bardzo chciałbym znaleźć się w jej ciasnym wnętrzu.

Już.

Teraz.

Natychmiast.

Natalia nagle przytomnieje i przerywa tę obezwładniającą torturę.

– Ktoś... nas... może... przyłapać – wydusza między urywanymi oddechami. Jest zmieszana i podniecona jednocześnie. Kurewsko intensywna mieszanka.

Znów ją całuję. Teraz, gdy zrobiłem to ponownie, nie będę mógł przestać. Uzależniła mnie od siebie. Tym razem jednak robię to powoli, delektując się bez pośpiechu.

– Wyjedź ze mną – proszę pomiędzy pocałunkami.

Obejmuje moją twarz dłońmi i dodaje ze smutkiem:

– Nawet jeśli bym się odważyła, nie mam urlopu.

– Za tydzień jest Boże Ciało. Nie macie przypadkiem wolnego piątku?

– Mamy...

– Pomyśl tylko: morze – nasze wargi znów się spotykają – hotel – dołączam do nich język, jestem spragniony jej ust jak narkoman na głodzie – my... tylko we dwoje...

Wsuwam dłoń pod jej długą spódnicę. Nie mogę się powstrzymać. Jęczy, ale znów zamykam jej usta pocałunkiem. Palec sprawnie wsuwa się pod materiał majtek...

Odskakujemy od siebie na dźwięk dzwonka na lekcję. Przez moment wpatrujemy się w siebie, po czym wybuchamy śmiechem. Natalia ostrożnie łapie mnie obiema dłońmi za rękę i nieśmiało proponuje:

– Może... Może chciałbyś do mnie wpaść? Poznałbyś ludzi, którzy są dla mnie w ostatnim czasie oparciem?

– Mówisz serio?

To, że chce przedstawić mnie znajomym, bardzo wiele dla mnie znaczy.

– Serio, serio. – Mruga rozbawiona. – Muszę tylko iść po torebkę do pokoju nauczycielskiego.

Ku mojemu zaskoczeniu splata palce z moimi palcami i ciągnie za sobą. Czuję na sobie

wzrok zaciekawionych uczniów i oceniające spojrzenia nauczycieli. Nie wiem, czy mnie rozpoznają. Skoro Natalii to nie obchodzi, ja tym bardziej mam na to wyjebane. Pod pokojem nauczycielskim prosi mnie, bym poczekał. Po chwili wynurza się ze środka, rozpromieniona.

Na szkolnym parkingu moje auto otacza grupa chłopaków. Wcale im się nie dziwię. Czarne volvo XC40 przyciąga uwagę. Podprowadzam Natalię pod drzwi od strony pasażera.

– Zajebista fura, stary – odzywa się młodzik w kapturze.

– Dzięki – odpowiadam, szczerząc się.

To auto to było moje marzenie.

– Dzień dobry, pani profesor! – Młody, tak jak i jego koledzy, szybko się reflektuje, rozpoznając Natalię.

– Dzień dobry! – odpowiada Natalia, kiedy otwieram dla niej drzwi.

Widzę, jak chłopakom oczy wychodzą z orbit na widok skórzanej tapicerki. Byłem dokładnie taki sam jak oni.

Zajmuję miejsce kierowcy i ruszamy. Droga zajmuje nam niespełna pięć minut. Urok małego miasta.

Na miejscu drzwi otwiera nam facet, który z powodzeniem mógłby być moim ojcem. I w duchu mam szczerą nadzieję, że nim nie jest. Biorąc pod uwagę serię dziwnych zbiegów okoliczności w moim życiu w ostatnim czasie, nic już by mnie nie zdziwiło. Obawiam się jednak, że w takim wypadku mógłbym go trochę uszkodzić.

– Cześć, Radek jestem. – Wyciąga dłoń na powitanie.

Uścisk ma mocny i pewny. Odwzajemniam go. Cały czas obejmuję Natalię drugą ręką w talii.

– Ty musisz być Michał! – Do przedpokoju wpada filigranowa blondyneczka. Całuje mnie na powitanie w policzek i przedstawia się.

Nie przepadam za zbytnią wylewnością, ale wiem, że laski tak robią.

– Nie mówiłaś, że wpadnie. Zrobiłabym obiad.

– Bo nie wiedziałam, że wpadnie – odzywa się w końcu Natalia.

– Zrobiłeś jej niespodziankę? Ale romantycznie! – Amanda klaszcze w dłoń. Jest bardzo żywiołowa.

– Tak... można tak powiedzieć – wyjaśniam.

– To może coś zamówimy, kochanie? – Radek wyciąga z kieszeni smartfon i czeka na instrukcje. Decydujemy się na pizzę z lokalnej Pizzy Aleks.

Amanda zapewnia, że to najlepszy fast food w mieście. Raczej stronię od tego typu jedzenia, ale tę knajpę kojarzę jeszcze z czasów, kiedy chodziłem tu do liceum.

Całe popołudnie i wieczór spędzamy we czwórkę. Z zaskoczeniem odkrywam, że Natalia ma fantastycznych znajomych, na których może polegać. Uspokaja mnie to. Kiedy zdradziła mi w którejś z wiadomości, że złożyła papiery rozwodowe, obawiałem się, jak sobie poradzi. Z każdą kolejną chwilą spędzoną z nią odkrywam coraz to nowe, zaskakujące mnie fakty. I zaczynam rozumieć, że chyba ją kocham. Potrzeba dbania o nią, chronienia jej... Strach, jaki odczuwałem, kiedy się na mnie wkurwiła po naszej niefortunnej randce w Dark Restaurant. To świadczy o jednym – nasza relacja dawno przestała nosić znamiona zauroczenia.

Natalię początkowo krępuje moje towarzystwo, a może jest to spowodowane tym, że w zasadzie pierwszy raz nie jesteśmy sami. Nerwowość jednak szybko przechodzi. Miło patrzeć, jak Natalia zachowuje się w swoim naturalnym otoczeniu. Je z apetytem, żywo gestykuluje podczas rozmowy z przyjaciółką. Pozwalam sobie na subtelne gesty. Lekkie dotknięcie ramienia, odgarnięcie włosów za ucho, zebranie palcem keczupu z kącika ust. Gdyby nie to, że jemy, trzymałbym ją cały czas za rękę i kciukiem pieścił skórę. Za każdym razem zamiera na chwilę,



po czym zerka w moim kierunku i lekko się uśmiecha. Amanda obserwuje nas jak jastrząb. Jest czujna i uważna.

– Idę zapalić – oświadczam, klepiąc się po brzuchu po skończonym obiedzie.

– Też pójde się przewietrzyć, okej? – oświadczam, obejmując Natalię w tali.

Wychodzę na balkon. Amanda już tam stoi, oparta biodrem o balustradę, i pali cienkiego papierosa. Wyciągam swojego e-dymka i wciągam dym do płuc. Wydmuchujemy niemalże równocześnie.

– Mam tylko nadzieję, że nie zamierzasz jej zaliczyć, a potem zostawić. Wydajesz się spoko, ale za krótko cię znam, żeby ocenić – wali bez ogródek.

Patrzę na nią, kompletnie zbity z pantafelki, po czym się odgryzam.

– A ty co? Psycholog od siedmiu boleści?

– Tak się składa, że jestem psychologiem. Szkolnym. To znaczy byłam. Wyleciałam dyscyplinarnie. – Śmieje się sztucznie. Wyraźnie wyczuwam, że to dla niej bolesny temat.

– Za co?

– Jesteśmy z tej samej branży, Michał. *Dare\_you*. Mówi ci to coś?

– To jesteś ty? – Nie mogę uwierzyć.

Oglądam czasem filmy innych gwiazd Farmy Ciastek. *Dare\_you* mignęła mi parokrotnie, ale na pewno miała ciemne włosy. Patrzę na jej wytatuowane przedramiona i przypominam sobie długie za łokcie rękawiczki. Już rozumiem, dlaczego Amanda je nosi. Nie są jej znakiem rozpoznawczym, jak mój czerwony krawat. To element kamuflażu.

– Niestety. Pewnie też już niedługo po tej całej aferze.

– Boss cię nie wywali – zapewniam ją. – Tylko zyskał na tej aferze. Słyszałem, jak mój menedżer mówił, że zaczęłaś zawiązać statystyki.

Parska śmiechem.

– Zajebicie. Problem w tym, że chyba już nie chcę tańczyć – zwierza mi się, wyjmując kolejnego papierosa.

– Ile ci zostało?

– Rok. A tobie?

– Niecałe trzy miesiące. Też chcę odejść. Odrzuciłem właśnie propozycję udziału w konwencji w Nowym Jorku. Nie byli zadowoleni.

– Wypuszczą cię? Tak po prostu? Największą gwiazdę?

– Nie mają wyboru. – Wzruszam ramionami, po czym spoglądam przez szybę, szukając wzrokiem Natalii. Widzę, jak się krząta przy stole, sprzątając po obiedzie. – Zresztą, mam już nowy cel w życiu.

– Wiesz, że wyraz twarzy ci się zmienia, kiedy na nią patrzysz? – uświadamia mi Amanda.

– Bardzo mi na niej zależy – przyznaję. – Zaproponowałem jej wyjazd na weekend za tydzień, ale jeszcze się nie zdecydowała.

– Dokąd? – Amanda gasi papierosa o balustradę.

– Do Sopotu.

Wbija we mnie czujne spojrzenie.

– A ona wie, że ty masz tam tańczyć?

– Jeszcze jej nie powiedziałem.

– To lepiej to zrób jak najszybciej. Jak ją oszukasz, nigdy ci tego nie wybaczy.

– Boję się, że to wpłynie na jej decyzję.

– Ukrywanie prawdy, szczególnie przed osobą, która jest dla ciebie ważna, nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem. Wie, że jesteś striptizerem, a mimo to wpuściła cię do swojego życia. To

chyba o czymś świadczy.

Kiwam głową, bo ma rację.

– Dlaczego trafiłaś na Farmę? – pytam z czystej ciekawości.

– Kredyt studencki. To miały być łatwe pieniądze. Były. Może nie do końca łatwe, ale duże. Potem było na zasadzie, dobra to jeszcze spłacę kredyt na mieszkanie i wtedy już na pewno koniec. A potem... wpadłam. A ty?

– Mama wychowywała mnie sama. Ojca nie znam. Zostawił ją, kiedy była ze mną w ciąży. Mieszkaliśmy na wsi. Moi dziadkowie się na nią wypięli. Była ze mną całkowicie sama, tyrając na dwa etaty. Już w liceum dorabiałem w weekendy w marketach, żeby nie musiała mi dawać kasy. W klasie maturalnej dostałem od Farmy propozycję przez insta. Szukali modeli do kalendarza erotycznego. Zgodziłem się. Kasa... Kurwa, nigdy w życiu nie trzymałem tylu pieniędzy w rękach. Fotograf powiedział wtedy, że obiektów mnie lubi i mam zadatki na świetnego modela. Kalendarz zrobił furorę. A Farma zaproponowała mi współpracę.

Rozmawiamy jeszcze chwilę, a potem wracamy do mieszkania. Oglądamy wspólnie jakąś komedię na Netflixie. Amanda z Radkiem leżą na jednej sofie, Natalia tkwi wtulona we mnie na drugiej. Chciałbym, żeby zawsze już tak było.

– Może... zostaniesz? – proponuje nieśmiało, kiedy w końcu zbieram się do wyjścia.

– To nie jest dobry pomysł. – Przyciągam ją do siebie. – Chociaż nie. To jest zajebisty pomysł, ale wiesz, jak by się to skończyło.

Widzę, jak momentalnie się czerwieni. Lubię, kiedy jest zakłopotana. Moje usta lądują na jej ustach. Jęczy cichutko, kiedy wsuwam język między jej ciepłe wargi. Pocałunek początkowo jest niespieszny, leniwy. A mimo to krew momentalnie wrze mi w żyłach, a w uszach słyszę szybkie dudnienie własnego serca. Nie chcę przestać jej całować. Za to chcę zostać i robić to całą noc. Ale nie mogę. Obiecałem sobie, że poczekamy.

– Jedź ze mną do Sopotu. – Błądzą ustami wzdłuż jej szczęki, zsuwając się ostrożnie na szyję.

Liżę ją. Ssę. Przygryzam. Natalia wije się w moich ramionach, niecierpliwie gładząc moje plecy. Wsuwając palce w moje włosy. Drapiąc kark.

– Nie wiem... – udaje się jej wydusić.

– Nie wiesz czy nie chcesz?

– Chcę, ale...

Niechętnie odsuwam się od niej i patrzę uważnie prosto w oczy. Dostrzegam, że jest zagubiona. Czego się obawia.

– Ale...? – Widzę, jak przygryza wargę i spuszcza wzrok. – Natalia? W czym problem?

– Nie bardzo mam w czym jechać. Wyprowadzałam się na szybko, mam tylko kilka zestawów ubrań do pracy – tłumaczy roztrzęsiona, nerwowo przy tym gestykulując – a on zmienił zamki i...

– Nie możesz się dostać do własnego mieszkania? – Kręci głową. – Ale jesteś właścicielką, prawda?

– Współwłaścicielką.

– To co za problem? Zgłaszasz, że zgubiłaś klucze. Przyjeżdża ślusarz i...

– On nie wyjechał.

Patrzę na nią i dopiero po chwili dociera do mnie, że mówi o tym palancie, swoim mężu. Wyraźnie boi się konfrontacji z nim.

– Pojadę tam z tobą, jeśli trzeba.

Patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami. Nadal nie jest przekonana.

– A jak... zrobi coś głupiego, nie wiem... uderzy cię albo coś?

– Chyba nie myślisz, że się go boję?! – Prycham pogardliwie.

Natalia wciąż się waha.

– Nie jesteście po rozwodzie, prawda? Masz takie samo prawo przebywać w tym mieszkaniu jak on. A już tym bardziej masz prawo, żeby zabrać swoje rzeczy. Nie rozumiem, dlaczego jeszcze tego nie zrobiłaś.

Natalia kuli ramiona. Teraz dopiero widzę, jak bardzo ją to wszystko przerasta. Nigdy wcześniej o tym nie rozmawialiśmy. Nie zdawałem sobie sprawy, przez co przechodzi. Przyciągam ją do siebie i przytulam. Tkwimy tak w ciszy przez dłuższą chwilę. Trzymam jedną dłoń na jej karku, lekko masując napięte mięśnie. Drugą ułożyłem tuż nad jej pośladkami. Słyszę dźwięk telewizora dochodzący z pokoju gościnnego. Biję się z myślami, czy jechać, czy może lepiej zostać. Ale sobie nie ufam. A chcę, żeby chwila, kiedy w końcu będziemy się kochać, była wyjątkowa. Bez stresu. Bez obawy, że ktoś będzie nas słyszał.

– Czy tylko brak ubrań jest przeszkodą? – pytam. – Mogę ci kupić...

– Nie, Michał! – unosi się. – Nie będziesz mi niczego kupował. I tak muszę odzyskać swoje rzeczy. Krzysztof nigdy nie korzystał z urlopu. Teraz pewnie wybrał cały, bo po cichu liczy, że w końcu wróci.

– To pojedę tam jutro z tobą.

– Nie stać mnie teraz na wakacje.

– Ja płacę.

– Nie pozwolę ci...

– Moja mama wychowywała mnie sama. I jest staroświecka. Zawsze mi wpajała, że kobietę powinno się przepuszczać w drzwiach, płacić za nią, odsuwać jej krzesło czy otwierać drzwi i takie tam. Tak mnie wychowała i takie wyznaje zasady. Nie zmienisz tego.

– Pamiętam, że to mnie w tobie ujęło. Byłeś taki, nie zrozum mnie źle – chichocze uroczo – jakby wyrwany z epoki.

– Wyrwany czy nie – wymownie poruszam brwiami – wywołało spodziewany efekt.

– Mama nadal mieszka w waszym mieszkaniu?

– Tak. Wyremontowałem je i opłacam czynsz. Wiesz. Mama nauczyła mnie jeszcze jednej ważnej rzeczy: szacunku do kobiet. Zawsze powtarzała, że to właśnie on jest oznaką męskości. Dlatego nawet nie myśl o tym, że za cokolwiek zapłacisz. – Cmoka mnie lekko w usta.

– Bądź gotowa jutro w południe. Zabieram cię na obiad i odbierzemy twoje rzeczy.

Następnego dnia jemy u Dudziarza. Już za moich szkolnych lat knajpa cieszyła się dobrą renomą. Teraz rozumiem dlaczego. Jedzenie jest fenomenalne.

Natalia prawie nie tknęła posiłku. Jest nieswoja. Widzę, że się denerwuje. Próbuję zabawiać ją rozmową. W końcu przyznaje, że bardzo boi się reakcji Krzysztofa.

– Bił cię? – pytam prosto z mostu.

– Co? Nie! – momentalnie zaprzecza. – To nie jest dla mnie łatwe, Michał. Podjęłam decyzję, że chcę być z tobą. I uważam, że jest ona słuszna, ale spędziłam z tym człowiekiem sześć lat. Tego nie da się tak po prostu wymazać z pamięci. Nawet jeśli już go nie kocham.

Bolą mnie jej słowa, lecz staram się ją zrozumieć. Zaciskam pięści na sztućcach i wbijam wzrok w talerz. Po chwili czuję, jak jej dłoń obejmuje moją. Unoszę głowę.

– Michał. Chcę dać nam szansę, jednak musisz się przygotować na to, że rozwód może być dla mnie trudnym przeżyciem.

Nie mam ochoty gadać o jej prawie byłym i o rozwodzie. Patrzę na niedojedzony posiłek i sam zupełnie tracę apetyt. To jest trudniejsze, niż myślałem. Ale zakładanie, że ona przejdzie nad tym wszystkim do porządku dziennego, jest naiwne. Znam ją na tyle, by wiedzieć, że dopóki nie zamknie tej sprawy, będzie ją dręczyć.

Rezygnujemy z deseru. Chcę mieć już tę wizytę za sobą. Natalia też. Najgorsze, że nadal nie wyjawilem jej całej prawdy związanej z moim wyjazdem do Sopotu. Jak zareaguje? Z jednej strony jest świadoma, że to moja praca. Z drugiej, ja bym się wkurwił, jakby miała tańczyć prawie nago przed bandą obcych facetów.

Parkujemy pod blokiem, blisko wejścia do klatki. Moje czarne volvo natychmiast przyciąga spojrzenia mieszkańców.

– Wiesz, że po studniówce przesiadywałem tu wieczorami? Dzień w dzień, wypatrując światła w oknach twojego mieszkania – przyznaję.

– Dzień później miałam ślub. A potem wyjechaliśmy w podróż poślubną.

– Myślałem, że tak się przestraszyłaś tego pocałunku, że się przeprowadziłaś. – Śmieję się. – Wtedy totalnie odwaliło mi na twoim punkcie. – Głaszczę ją po policzku i dodaję: – I nic się w tej kwestii nie zmieniło.

– To był najlepszy pocałunek w moim życiu – mówi cicho. – Całą noc nie mogłam zasnąć, bo po raz pierwszy zaczęłam wątpić, czy dobrze robię, wychodząc za Krzysztofa. Ale ty byłeś tylko uczniem. Ja twoją nauczycielką. Wtedy to się nie miało prawa udać.

– Na szczęście istnieją jeszcze drugie szanse. Miejmy to już za sobą. – Otwieram drzwi i wysiadam.

Natalia robi to samo. Przed wejściem wyjmuje klucze z torebki i otwiera nimi drzwi na klatkę. Widzę, że jest coraz bardziej spięta. W windzie przytulam ją do siebie i szepczę, że wszystko będzie dobrze. Rozluźnia się, kiedy całuję jej włosy. Rozpuściła je.

– Mam prośbę – szepczę jej do ucha. – Masz jeszcze sukienkę ze studniówki?

– Mam. – Lekko przekrzywia głowę, odrobinę zaskoczona.

– Weź ją, proszę, ze sobą – mruczę cicho wprost do jej ucha.

– Po co? – Śmieje się. – Przecież się w nią nie zmieszczę. Nie widzisz, jak wyglądam?

– Wyglądasz zajebiście. I nic się nie martw, jakoś cię w nią upchniemy.

Daje mi kuksańca, śmiejąc się. Cieszę się, że mimo wszystko udaje mi się ją rozbawić. Wpatruję się w jej piękne zielone oczy. Milknie, a ja czuję, jak atmosfera się zagęszcza.

– Wiesz... następna przejażdżka windą będzie znacznie bardziej atrakcyjna. – Zakładam rude kosmyki za jej uszy, celowo zniżając głos. Widzę, jak przygryza kciuk, lekko zmieszana. Mam nadzieję, że po głowie krążą jej dokładnie takie same myśli jak mnie. Brudne. Niegrzeczne. Nieposkromione. – Już ja o to zadbam – dodaję, kiedy winda staje w końcu na szóstym piętrze.

Słyszę, jak Natalia głośno wypuszcza powietrze z płuc. Uśmiecham się do siebie zadowolony.

– To tam. – Natalia wskazuje jedne z drzwi, a dobry nastrój pryska jak z bicza strzełił.

Staję z boku, żeby jej eks nie widział mnie w judaszu. Natalia dla pewności sprawdza jeszcze klucze. Nie pasują. Wzdycha ciężko i w końcu puka do drzwi. Kiedy przez kilka chwil nikt nie otwiera, robi to ponownie, mocniej. Słyszemy kroki po drugiej stronie, a potem odgłos przekręcanego klucza w zamku. Czekam na moment, kiedy Krzysztof lekko uchyla drzwi. Od razu na nie napieram. Koleś traci równowagę. Cofa się, a mieszkanie staje przed nami otworem.

– Idź – mówię do Natalii, mordując jej byłego wzrokiem.

– Co tu się, do cholery, dzieje?! Kim on jest?!

– Tym, kim ty nie potrafiłeś być – warczę. Przyglądam mu się.

Ma na sobie wyciągnięty, poplamiony na brzuchu dres, jest nieogolony, a włosy ma przetłuszczone. W mieszkaniu śmierdzi, jakby nie było wietrzone od dobrych kilku dni. Wchodzę głębiej. Widzę porzucane w salonie puszki po piwie. W kuchni piętrzy się stos brudnych naczyń.

– Co za syf – komentuję.

– Wynoś się z mojego mieszkania albo wzywam policję. – Łapie mnie za koszulkę. Spoglądam na jego rękę zaciśniętą na bawełnianym materiale, a potem wbijam w niego wzrok.

– Zabieraj łapsko – mówię stanowczo.

Coś w moim głosie chyba go wystraszyło, bo puszcza mnie i się cofa. Obaj wpatrujemy się teraz w Natalię pospiesznie pakującą ubrania do ogromnej walizki.

– To dla niego rozpieprzasz nasze małżeństwo?! – drze się Krzysztof.

Natalia zerka na niego z dezaprobatą, ale się nie odzywa. Tymczasem on kontynuuje, a z każdym wypowiedzianym przez niego słowem mam ochotę mu przypierdolić.

– Szybko znalazłaś sobie pocieszenie. Matka miała rację. Jesteś zwykłą puszczałką... – Nie kończy, bo nie wytrzymuję i popycham go tak mocno, że ląduje na tyłku. Chyba nie spodziewał się ataku.

– Uważaj – niżam głos do złowróbnego szeptu. – Ryj nie szklanka...

– Zostaw, Michał – prosi Natalia. – Szkoda na niego twojej energii. – Po czym zwraca się do męża: – Pozew rozwodowy przyjdzie pocztą.

Biorę ciężką walizkę i puszczam Natalię przodem. Przekraczając próg, słyszę jeszcze:

– Tak cię, suko, załatwię, że na kolanach przyjdiesz błagać o wybaczenie.

Nie wytrzymuję. Puszczam walizkę i ruszam w jego kierunku, ale Natalia łapie mnie za ramię.

– Michał, nie warto – oznajmia spokojnie.

Posyłam mu mordercze spojrzenie, łapię walizkę i wychodzimy. Natalia ma rację. Nie warto.

## Natalia

Byłam pewna, że gdybym go nie powstrzymała, Michał pobiłby Krzysztofa. Chociaż nie ukrywam, że zaimponował mi, że stanął w mojej obronie.

– To byłoby niepotrzebne, dałbyś mu kolejnego asa – odzywam się w końcu.

– Nie mogłem słuchać, jak cię obraża! – unosi się. – Palant! Jesteś za dobra, Natka.

– Poszedłby na policję. Takie komplikacje nie są mi potrzebne. Chcę zamknąć ten rozdział w miarę spokojnie. – Kładę mu dłoń na ramieniu. Jest cały spięty. Odnoszę wrażenie, że nie tylko z powodu akcji z Krzychem.

Wnosi walizkę do mieszkania. Radek i Amanda gdzieś wyszli, więc jesteśmy sami. Michał patrzy na mnie i od razu wiem, że chce o czymś pogadać. Nie podoba mi się to, co dostrzegam w jego oczach. Strach. Boi się. Jak wtedy, kiedy zdemaskowałam go w Dark Restaurant. Ta obawa przenosi się na mnie. Jak jakaś choroba zakaźna. Cała drzę w środku z niepokoju.

– Możemy pogadać? – pyta w końcu.

– Tak – wyduszam cicho.

– To raczej ja powinienem się bać, Natka. Nie ty. – Znów gładzi mój policzek.

Opuszkami muska linię piegów pod okiem.

Ścisła mnie w trzewiach od tego nerwowego oczekiwania.

– Coś się stało?

Siadamy obok siebie na kanapie w salonie tak, że nasze kolana się stykają. Michał wzdycha. Widzę, jak zaciska i otwiera pięści, aż w końcu się odzywa:

– Wybrałem Sopot nie bez powodu.

Milczę. Wciąż się boję tego, co chce mi powiedzieć.

– W sobotę... mam występ w tamtejszym Hedone.

Nadal milczę. Patrzę mu prosto w oczy. Czuję wypełniającą mnie zazdrość. Jest nieprzyjemna. Pali w gardło jak kwas. Zastanawiam się, co mam mu odpowiedzieć. Spoko? Nie jest spoko. Wypuszczam drżący oddech, uświadamiając sobie, że Michał będzie tam prawie nagi. Setki par oczu będą się na niego gapić, wyobrażając sobie, jak je pieprzy. A jak weźmie jakąś do tańca na scenie? Może musi to robić? A pokazy prywatne? Teraz to ja zaciskam pięści. Drżą.

– Kontrakt wygasa mi na końcu sierpnia. Nie mogę go zerwać, bo kary finansowe mnie dobijają. To tylko taniec. Nic więcej.

– Może dla ciebie! – warczę. – Teraz Sopot, a potem? Ile jeszcze tych pokazów na żywo? Ile jeszcze nagrań na Farmę?!

– Wrocław. I Kraków.

– Zajebicie! – Wstaję i zaczynam nerwowo chodzić po pokoju.

– Możesz być tam ze mną. Jeśli mi nie ufasz...

– Tu nie chodzi o zaufanie! – krzyczę. Kompletnie nie poznaję siebie ani emocji, które się we mnie kotłują. – Chodzi o to, że tam będą inne kobiety. Będą cię oglądać. Prawie nagego! Pomyśl... Pomyśl, gdyby było odwrotnie. Gdybym to ja tańczyła, a stado facetów waliło sobie konia, oglądając filmiki ze mną w roli głównej!

– Robiłaś sobie dobrze, oglądając filmy na Farmie? – pyta lekko rozbawiony.

Czerwienię się, jakżeby inaczej.

– Nie zmieniaj tematu! – fukam.

Wstaje. Nie rozumiem, dlaczego nagle jest taki z siebie zadowolony. Zbliża się do mnie

jak lew do antylopy. Cofam się i trafiam plecami na ścianę. Kiedy Michał jest już na wyciągnięcie ręki, obejmuje dłonią mój kark i przysuwa twarz do mojego ucha.

– Nawet nie wiesz, jakie to cholernie podniecające... – Jego głos wypełnia czysta, pierwotna żądza.

– Podnieca... – Zamyka mi usta tak namiętym pocałunkiem, że muszę się przytrzymać jego ramion. Nic już nie rozumiem.

– Twoja zazdrość... – dodaje, odrywając się od moich ust i unieruchamiając mi ręce nad głową.

– Jestem wkurwiona, nie zazdrosna – kłamię. Jestem zazdrosna. Jak nigdy wcześniej.

– I nie dość, że kłamiesz, to jeszcze przeklinasz. Niegrzeczna pani profesor! – Michał przejeżdża nosem po moim policzku.

Drzę, tłumiąc jęk rozkoszy. Michał kolanem rozkłada mi nogi, wypychając pomiędzy nie swoje udo. Czuję, jaki jest podniecony.

– Wiesz, co bym zrobił, gdyby role się odwróciły? Zamknął cię w klatce i nie wypuścił. Tylko ja mam prawo oglądać cię nago! Tylko ja, rozumiesz?! – Głos ma ostry, stanowczy.

Rozpala mnie. Chcę, żeby pomógł mi pozbyć się kumulującego się we mnie napięcia. Poruszam biodrami. Zaczynam się ocierać o jego nogę.

– O nie. – Śmieje się, a potem dodaje szeptem: – Wszystko w swoim czasie.

Ostrożnie rozpina mi sweterek. A potem jego usta całują nagą skórę tuż nad miseczką stanika. Jęczę, wijąc się przy ścianie. Chcę, żeby posunął się dalej.

– Michał...

– Taaaak? – celowo przeciąga to słowo, podczas gdy jego usta nie przestają błędzić w okolicach mojej szyi i piersi.

– Chcę więcej... – wyduszam pomiędzy urywanymi oddechami.

– Jesteś zazdrosna? – pyta.

– Ja...

– Tak czy nie, Natalio? – Jego język wsuwa się za materiał biustonosza dosłownie na sekundę, drażniąc przy tym napięty sutek.

– O... rany... – kwilę.

– A więc?

– Tak! Tak, jestem zazdrosna! Jestem cholernie zazdrosna!

– Pojedziesz ze mną?

– Michał, no! – jęczę sfrustrowana.

– Tak czy nie?

– Pojadę...

W mgnieniu oka unosi mnie w ramionach i niemal rzuca na sofę. Szarpie materiał swetra, urywając przy tym resztę guziczków. Sięga pode mnie i odpina stanik. Ściąga go ze mnie gwałtownie i rzuca gdzieś na bok. Jego ciepła dłoń gładzi miejsce, gdzie mam tatuaż. Odcisk psiej łapki zrobiony na moim pierwszym Przystanku Woodstock. A potem czuję jego miękkie, stanowcze usta na moich piersiach. Najpierw całuje tatuaż, po czym przesuwa wargi na moje wrażliwe brodawki, drażniąc je na przemian to językiem, to zębami, to ustami. Raz po raz dołączając dłonie.

– Jesteś taka piękna, Natalio – słyszę, a potem czuję, jak Michał wsuwa mi dłoń pod spódnice.

Jest niecierpliwy. Bardzo. Jego palce niemal natychmiast wsuwają się pod moje figi i zatapiają w śliskiej wilgoci. Usta tłumią mój gardłowy jęk, kiedy jego palce zaczynają się we mnie poruszać. Odszukuję dłonią jego krocze. Bez trudu wyczuwam nabrzmiałego penisa.

Próbuję rozpiąć rozporek. Michał wysuwa ze mnie palce i mi pomaga. Jego ręka drży. Spoglądam na niego. Włosy ma zmierzwiłone, a w oczach czai się przepełnione żądzą szaleństwo. Oddech ma ciężki i nierówny. Dokładnie taki jak mój. Chcę go poczuć w sobie. Chyba dokładnie wie, o czym myślę, bo pochyła się i mruczy mi do ucha:

– Jeszcze nie dziś.

A potem znów zatapia we mnie palce. Odszukuję jego twardego penisa i obejmuję go dłonią. Michał jęczy w moje usta, a ruchy jego ręki stają się chaotyczne. Jego ciałem wstrząsają dreszcze. Mocno przygryza moją dolną wargę, po czym jego usta przenoszą się z powrotem na piersi. Moje ciało się pręży, domagając jeszcze więcej uwagi. Czuję, jak zaczynam tracić kontrolę nad swoim ciałem, a zaczynam się całkowicie poddawać pierwotnym instynktom. Wstrząsa mną niekontrolowany spazm. Jestem już tak blisko. Moje biodra wychodzą naprzeciw dłoni Michała.

– Kochanie... – słyszę gardłowy szept i... szcęk klucza w zamku.

Zamieramy. Dźwięk się powtarza, a potem do naszych uszu dobiega odgłos otwieranych drzwi.

– *Fuck!* – syczy Michał i pospiesznie chowa nabrzmiałego penisa w spodnie.

Drugą dłonią zgarnia z podłogi mój sweter. Zakładam go, ale nie mogę zapiąć, bo nie ma połowy guzików. Spanikowana, rozglądam się w poszukiwaniu stanika. Słyszac zbliżający się głos Amandy, szybko zasłaniam się połami sweterka, a Michał pospiesznie siada obok mnie.

– O, cześć, nie wiedziałam... – milknie.

Zerkam na Michała, który ledwo tłumi śmiech. Przenoszę wzrok na Amandę. Wpatruje się w coś. Podążam spojrzeniem w tamtym kierunku i widzę mój stanik, spoczywający centralnie między progiem a kanapą, na której siedzimy. Wiem, że wystarczy na nas popatrzeć i od razu wiadomo, że coś się zadziało. Michał ma potargane włosy i zaczerwienione policzki. Ja zapewne wyglądam podobnie. Jeśli nie gorzej.

– Dobra... – wydusza w końcu Amanda. – To ja może zrobię coś do picia, a wy... no... sami wiecie.

Znika, a my wybuchamy śmiechem. Czuję się trochę jak nastolatka przyłapana przez rodziców. Michał podaje mi stanik. Zakładam go i ponownie owijam się swetrem. Jego ramię otacza mnie i przyciąga do siebie. Michał całuje mnie w policzek. Napięcie między nami odrobinę zmalało, ale i tak jest dokuczliwe.

– Co teraz? – pytam konspiracyjnym szeptem.

– Chyba pozostaje nam sekstelefon – mruczy mi do ucha. Nadal jest rozbawiony.

Markotnieję. Po cichu liczyłam, że zaproponuje, żebyśmy poszli do mojej sypialni.

– Wszystko w swoim czasie, Red Velvet. – Cmoka mnie w nos.

Uśmiecham się z zadowoleniem, wtulając się w niego jeszcze bardziej. Już dawno nie nazywał mnie ksywką z Farmy Ciastek. Odszukuję jego usta. Całujemy się, dopóki nie przerywa nam znaczące chrząknięcie Amandy. Michał znów nie zostaje na noc. Ale dzwoni. Zgodnie z obietnicą.

\*

Staram się nie pokazywać, jak bardzo jestem podekscytowana wspólnym wyjazdem. Samochód jest bardzo wygodny i w zasadzie nie słychać odgłosów z zewnątrz. Michał jest bardzo dobrym kierowcą. Całą trasę pokonujemy drogami szybkiego ruchu i w niecałe cztery godziny jesteśmy na miejscu. Nocujemy w gdańskim Novotelu Marina, tuż przy plaży. Po załatwieniu formalności w recepcji idziemy do pokoju.

– Nigdy nie byłam w tak luksusowym hotelu – przyznaję, kiedy wjeżdżamy windą na



górze.

– To nie jest luksusowy hotel, kochanie – oznajmia, a ja rozpływam się, słysząc to pieszczotliwe określenie. – Ma tylko trzy gwiazdki. Ale... uważam, że ma bardzo wysoki standard. Spodoba ci się.

Michał otwiera pokój, a mi zapiera dech w piersiach. Nie chodzi już nawet o wygląd apartamentu, ale o widok za oknem, rozciągający się na zatokę. Zostawiam walizkę w progu, podchodzę do okna i przykładam dłoń do szyby. Michał staje za mną i obejmuje mnie w talii. Opiera brodę na moim ramieniu.

– Podoba ci się?

– Jest przepięknie...

– Piękne miejsce dla pięknej kobiety. – Cmoka mnie w policzek, po czym chowa nasze walizki do szafy.

Rozglądam się po apartamencie. Ma dużą sypialnię z wielkim podwójnym łóżkiem oraz pokój dzienny. Wszystko utrzymane w błękitach, bieli i szarościach. Kiedy Michał bierze prysznic, nadal tkwię przy oknie, podziwiając panoramę Zatoki Gdańskiej. Szum wody w łazience cichnie, a ja czuję, jak cała się napinam w nerwowym oczekiwaniu.

*Czy to już?*

*Teraz?*

Nigdy wcześniej chyba na nic nie czekałam tak bardzo jak na seks z Michałem. Zamienniki, które sobie fundujemy, tylko wzmagają we mnie pragnienie. Sam fakt, że tak długo musiałam czekać, aż Michał ponownie mnie pocałuje, był nie do wytrzymania. Słyszę, jak wychodzi z łazienki. Odwracam się. Stoi z ręcznikiem owiniętym wokół bioder i szelmowskim uśmiechem. Wie, jak dobrze wygląda i jak działa na kobiety. Na mnie.

Podoba mi się, że nigdy nie jest gładko ogolony, zawsze utrzymuje schludny kilkudniowy zarost. Obserwuję, jak woda kapie z jego włosów. Pojedyncze krople torują sobie drogę pomiędzy jego idealnie wyrzeźbionymi mięśniami. Podchodzę do niego powoli, ciesząc oczy widokiem idealnego męskiego ciała. Staram się nie myśleć o tym, jak wygląda moje. Powinnam trochę schudnąć.

– Hej – mówi, ujmując mnie pod brodę. – Coś się stało?

– Nie. – Uśmiecham się i wbijam wzrok w kroplę, która spada z jego grzywki.

Zatrzymuje się na obojczyku, a potem sływa między mięśniami piersiowymi, sunąc po wyźlobieniach sześciopaka i niknąc w linii włosów tuż pod pępkiem. Lekko dotykam ustami miejsca, w którym ta kropla po raz pierwszy dotknęła jego ciała. Jego skóra pachnie cytrusami. Rozchyłam usta i liżę ten jej fragment językiem. Michał jęczy cicho. Wyznaczam linię mokrych pocałunków dokładnie po śladzie wody. Staram się to robić jak najdelikatniej. Całuję. Liżę. Owiewam oddechem. Dłoń Michała rozplata mój warkocz, a jego palce zatapiają się w moich włosach, ściskając je bardzo mocno u nasady. Czuję, jak drży. Cały. Każdy mój pocałunek, każde liżnięcie, każdy oddech pieszczący jego skórę wywołuje dreszcze. Na jego ciele pojawia się gęsia skórka. Otaczam językiem pępek. Powoli, starając się zapanować nad własnym pożądaniem. Zanurzam nos w linii włosów i sunę nim w dół. Nieznośnie powoli. Zamieram na moment przy krawędzi ręcznika. Unoszę wzrok. Michał ma przymknięte powieki i lekko rozchylone usta. Kiedy zahaczam palcami o materiał ręcznika, dyszy:

– Jeszcze... nie... – A potem prowadzi mnie tyłem w kierunku łóżka i popycha na nie.

Upadam, a on momentalnie zawisa nade mną. Brutalnie rozszerza moje nogi i przydusza swoim ciałem do materaca. Czuję, jak bardzo jest podniecony. Chcę coś powiedzieć, ale zamyka mi usta pocałunkiem. Całujemy się długo. Bardzo. Raz intensywnie, za chwilę leniwie. Walczymy o hausty powietrza, nasze ręce konkurują w wyścigu o dostęp do jak największej

ilości nagiego ciała. Nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego jeszcze nie poszedł na całość. Miał tyle okazji. Ale on czeka. Cały czas czeka, jakby to było jego celem. Doprowadzić mnie na skraj, gdzie będę błagać, by w końcu wziął mnie tu i teraz. Mogę go błagać choćby w tej chwili. Nie chcę już dłużej czekać, jednak on najwyraźniej ma inny plan, bo z pomrukiem niezadowolenia schodzi ze mnie i idzie się ubrać. Bez skrępowania zrzuca ręcznik. Mam teraz widok na jego idealny tyłek i jestem stuprocentowo przekonana, że na okładce kalendarza na ten rok z jego zdjęciem akurat grafik w ogóle nie miał roboty. Wciąża pospiesznie bokserki, dresowe spodnie i T-shirt. Mierzwi włosy, po czym obraca się w moją stronę. Emanuje pewnością siebie i seksapilem.

Trafiła nam się idealna pogoda na spacer, chociaż to ostatnia rzecz, o której w tym momencie myślę. I wydaje mi się, że Michał ma podobne odczucia. W windzie czuję jego spragnione palce wędrujące wzdłuż mojego ramienia. W końcu splata je z moimi palcami i wyciąga mnie na promenadę wzdłuż plaży. Dosłownie po kilku krokach mijamy przekreśloną tablicę z napisem: Gdańsk. Rzeźkie morskie powietrze wdziera mi się do płuc. Dokładnie tak jak myśli o tym, jak potoczy się dzisiejszy dzień. Michał wydaje się opanowany do granic perfekcji. Ja gotuję się z pożądania. I on chyba o tym wie. Jest pora obiadowa, do jednego z lokali przy plaży ustawiła się kilkudziesięciometrowa kolejka. Jestem zaskoczona, kiedy dołączamy na jej końcu.

– To najlepsza knajpa w okolicy – słyszę tuż obok ucha.

Przystań – mój wzrok napotyka baner reklamowy. Nie przepadam za rybami, ale nie mówię tego na głos. Nie chcę mu sprawić przykrości. Jego dłonie spoczywają na moich biodrach. Palcem wskazującym pieści wąski pasek odkrytej skóry między T-shirtem a gumką spódnicy. W oknie widzę nasze odbicie i uderza mnie, jak bardzo do siebie nie pasujemy, a jednocześnie wyglądamy jak idealnie dopasowane puzzle. Obraz pełen sprzeczności. Na pierwszy rzut oka Michał to luzak, który nawet w zwykłym dresie przypomina modela. Jego aparycja momentalnie przyciąga spojrzenia wszystkich kobiet. Pragną go. Fantazjują. Kiedy ich wzrok spoczywa na mnie, dokonują natychmiastowej oceny. Widzę to. I czuję. I nie dziwię się im ani trochę. Ja w mojej zwyczajowej długiej spódnicy i rozpuszczonych włosach nie pasuję do jego image'u gwiazdy. Przypominam raczej szarą mysz. Jednak kiedy przyjrzeć się szczegółom, temu jak blisko mnie stoi, jak subtelny, ledwo znaczącymi gestami podkreśla, że to właśnie ze mną tu przyszedł, dopiero wtedy widzę po prostu zakochaną parę.

Czas pędzi, a jednocześnie płynie powoli. Ten kontrast uderza we mnie z chwilą, kiedy sobie to uświadamiam. Nie spieszymy się, wypełniamy wspólne momenty długim spacerem po sopockim moło, skradzionymi pocałunkami i podziwianiem zachodu słońca. W ciszy. Nie musimy nic mówić, a ten bezgłos między nami nie jest krępujący. Jest właściwy. Lubię milczeć w jego towarzystwie. Nie czuję potrzeby wypełniania ciszy zbędnymi słowami. Wolę gesty. Siedzimy na piasku, ja pomiędzy nogami Michała, oparta o jego klatkę piersiową. Otacza mnie ramionami. Dłonie mamy splecione. Brodę oparł o moje ramię. Otula mnie jego ciepło, tak jak i zapach. Czasem skubie płatek mojego ucha. Czasem jedna z dłoni wędruje wzdłuż mojej zgiętej nogi, by wślizgnąć się pod materiał spódnicy. Miękkie usta błądzą po karku. Skrzeczące mewy i szum morza mnie relaksują, choć niepewność i oczekiwanie nieprzyjemnie mrowią pod skórą. Nie spieszymy się do hotelu, chociaż gdyby to ode mnie zależało, chyba pobiliabym rekord świata w biegu na tym dystansie. Wracamy, dopiero kiedy słońce gaśnie za horyzontem.

– Zabrałaś tę sukienkę, o którą prosiłem? – Przytłumiony głos Michała dociera z łazienki.

– Tak – odpowiadam, zrzucając z siebie ubrania.

Chciałabym się jeszcze wykapać przed kolacją, ale jest już późno i za chwilę kuchnia przestanie wydawać posiłki. Głód daje o sobie znać niekomfortowym burczeniem w brzuchu.

– Załóż ją!

Przewracam oczami. Wzięłam tę kieckę, ale obawiam się, że nie dam rady się w nią zmieścić. Szykuję pończochy i czarną bieliznę. Jestem na siebie zła, że nie pomyślałam o kupnie jakiegoś koronkowego zestawu. Dobrze wiedziałam, w jakim celu tu jedziemy. Zaczynam się denerwować, bo co, jeśli on liczy na to, że zaprezentuję się jak jego koleżanki po fachu z Farmy Ciastek? Wciskam się w sukienkę. Jest bardzo ciasna i jest mi niewygodnie. Nie jestem w stanie zapiąć zamka. Proszę więc o pomoc Michała.

Wchodzi do sypialni i taksuje mnie wzrokiem. Stoję do niego tyłem, przytrzymując sukienkę na ramionach, z głową zwróconą w jego stronę. Dosłownie pożera mnie spojrzeniem. W gardle mi zasycha. Krew zaczyna krążyć szybciej. Niemal czuję jej pęd. Michał podchodzi powoli. Wygląda cholernie dobrze w garniturowych spodniach i koszuli, której rękawy zrolował na ramionach. Na szyi zawiązał... O Boże... z głośnym sykiem wciągam powietrze, kiedy widzę czerwony krawat. Niegrzeczny błysk w jego oku sugeruje, że dobrze się domyślał, po co go założył. W końcu staje za mną. Zamiast zapiąć zamek, przesuwając palcem wzdłuż kręgosłupa. Czuję tylko to. Samotny, gorący palec. Dołączają do niego kolejne. Opuszkami wodzi po nagiej skórze na moich plecach. Po chwili dołączają do nich usta. Z gardła wyrывa mi się cichy, spragniony jęk. Wyznacza wilgotną ścieżkę z pocałunków, od linii włosów do lędźwi, a potem ostrożnie zapina zamek. Dyszę ciężko. Przeszła mi ochota na jedzenie. Tymczasem Michałowi udaje się dotrzeć suwakiem do samej góry sukienki. Cmoka mnie w policzek i ciągnie za sobą. Jest opanowany. Pozornie. Już w windzie częściowo puszcza mu hamulce. Staje tak, by zasłonić mnie przed czujnym okiem kamery, choć jeśli ktoś nas teraz obserwuje, na pewno się domyśla, co się dzieje. Wargi Michała odnajdują moje wargi, nie czeka na pozwolenie. Językiem toruje sobie drogę do wnętrza moich ust, dłońmi ścisną piersi. Czuję, jak drażni sutki. Nie sądziłam, że to doznanie będzie tak intensywne pomimo warstw materiału. Informacja z głośnika o tym, że dotarliśmy na parter, wyrывa nas z naszej alternatywnej wersji rzeczywistości. Michał obejmuje mnie w talii i wchodzimy do restauracji. Zajmujemy kanapę przy jednym ze stolików. W oczekiwaniu na posiłek sączymy drinki. W zasadzie to ja piję. Michał leniwie sączy wodę, błędząc dłonią po moim udzie. Czuję, jak jego ręka lekko drży. Wzrok ma ciężki, zamglony. Kiedy kelnerka stawia przed nami posiłek, zdaje się tego nie zauważać. Jakby karmił się zupełnie czymś innym. Pod naporem jego zachłannego spojrzenia całkowicie tracę apetyt. Kiedy sięgam po kolejnego drinka, łapie moją dłoń i szepcze do ucha:

– Zwolnij... nie chcę, żebyś była nieprzytomna. Masz dokładnie zapamiętać dzisiejszą noc. – Jego głos ocieka czystą żądzą. Kusi. Nieprzyzwoicie. Jeśli dodać do tego usta i język, które na krótką chwilę poświęcają uwagę mojej szyi, to nie jestem w stanie myśleć o niczym innym tylko o tym, żeby go dotknąć. Robię to. Moja dłoń nieśmiało odnajduje jego krocze. Michał łapie mnie za nadgarstek i karci spojrzeniem, które wręcz elektryzuje. Oblizuję usta i lekko zawstydzona, zakładam włosy za uszy. Michał uśmiecha się z zadowoleniem, jakby tego właśnie oczekiwał. Mam wrażenie, że potrafi bezbłędnie przewidzieć moje reakcje. Z jednej strony mnie to przeraża, a z drugiej podsycia i tak prawie niezdrawe pożądanie.

– Jedz – mówi lekko rozbawiony, ale ta nuta odznacza się tylko w głosie.

Jego wzrok jest poważny, elektryzujący i pełen erotyzmu. Patrzy na mnie tak jak na filmiku Farmy Ciastek. Obiecuje niezapomniane chwile w swoich ramionach.

W zasadzie nawet nie wiem, co jadłam. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w naszym apartamencie, ale po posiłku Michał zamawia dla siebie whiskey sour, a dla mnie kolejnego drinka. Całuje mnie leniwie, kiedy powoli sączymy alkohol. Podoba mi się smak jego ust, wymieszany z cierpkim alkoholem. Widzę, jak w pewnym momencie wyławia językiem kostkę lodu. Międli ją w ustach do całkowitego rozpuszczenia, a potem przywiera do moich warg. Kwilę

z rozkoszy, bo kontrast między gorącymi ustami a chłodnym językiem doprowadza mnie niemal do orgazmu. Usta Michała rozciągają się w pełnym zadowolenia uśmiechu, dopija szybko swojego drinka i znów przez chwilę ssie lód. Tym razem jego usta pieszczą moją szyję. Dłoń niespokojnie spoczywa na udzie, dokładnie w miejscu, gdzie znajduje się koronka pończoch. Palce raz po raz zaciskają się w tym miejscu. Nagle Michał podaje mi drinka:

– Dopij! – rozkaz wypowiedziany schrypniętym głosem sprawia, że bezwiednie zaciskam uda.

Mrowi mnie całe ciało. Nabrzmiąte sutki napierają na materiał stanika. Napięcie seksualne zawisło między nami i jest niemal namacalne. Wlewam w siebie alkohol i odstawiam szklankę na stolik odrobinę zbyt energicznie. Michał się śmieje, rozbawiony. Splata nasze palce i ciągnie mnie do windy. Nie dotyka mnie w niej. Staje po przeciwnej stronie i dosłownie pieprzy wzrokiem. Czuję siłę jego spojrzenia przeslizgującego się leniwie po całym moim ciele. Zerkam na jego krocze. To silniejsze ode mnie. Widzę wyraźnie rysującą się wypukłość w spodniach. Czerwienię się. Michał bezbłędnie odgaduje moje myśli i uśmiecha się łobuzersko. Na naszym piętrze nie spieszy się, żeby wysiąść. Zachowuje się zupełnie inaczej niż ja. Zbliży się do mnie powoli jak drapieżnik. Jak wtedy, w salonie, w mieszkaniu Amandy. Jakby celowo przedłużał moment, aż zamkną się za nami drzwi hotelowego pokoju. Drażni się ze mną. I sprawia mu to ogromną satysfakcję. Łapie mnie za dłoń i ciągnie w stronę pokoju. Zanim jednak przykłada kartę do czytnika, ujmuję mnie pod brodę i skrada kolejny leniwy, nieprzyzwoity pocałunek. Słyszę cichutkie kliknięcie zamka. Michał odrywa się od moich ust i pcha skrzydło drzwi. A ja po raz pierwszy boję się przekroczyć próg. W głowie lekko mi wiruje. Nie mam jednak czasu zastanawiać się, czy to od alkoholu czy natłoku emocji. Michał kładzie dłoń nisko na moich plecach i popycha mnie do środka. Nie włącza światła, zostawia tylko małą lampkę w rogu pokoju dziennego.

– Teraz pora, żebym ci pokazał, jak powinien wyglądać tamten wieczór. Sześć lat temu. – Mruczy mi cicho do ucha.

W pokoju nagle rozbrzmiewa muzyka. Poznają tę melodię. To piosenka, do której tańczyliśmy walca na studniówce. Zaczynam drżeć, kiedy Michał zamyka mnie ciasno w swoich ramionach i kołyszemy się leniwie do słów śpiewanych zachrypniętym głosem Roda Stewarta. Nasze usta znajdują drogę do siebie i pozwalamy, by nasze języki tańczyły we własnym tempie. Dłonie Michała wyszukują suwak sukienki i go rozpinają, kiedy w pokoju zalega całkowita cisza, wypełniona naszymi ciężkimi oddechami i odgłosem pocałunków. Nie otwieram oczu. Pozwalam się prowadzić w stronę łóżka. Dygoczę ze strachu wymieszanego z podnieceniem. Moje łydki natrafiają na krawędź łóżka. Spragnione dłonie Michała zsuwają ze mnie sukienkę. Odnajduję guziki jego koszuli. Odpinam je. Łapię za krawat.

– Nie... – głos ma zmieniony, wypełnia go pierwotne pragnienie.

Rozchyłam poły koszuli i kładę drżące ręce na jego gorącej skórze. Moja sukienka łąduje na podłodze wokół moich kostek, a Michał pcha mnie na łóżko. Upadam i dopiero teraz otwieram oczy. W sypialni jest prawie całkowicie ciemno. Jedyne źródłem światła jest jasny księżyc wdzierający się bezczelnie przez niezastłonięte okno. Moja skóra zdaje się błyszczeć w jego świetle. Michał poluźnia krawat i pozbywa się koszuli. Zawisa nade mną. Przystaję oddychać, kiedy widzę, jak jedną ręką ściąga krawat przez głowę i krępuje nim moje nadgarstki. Nie robi tego mocno, bez problemu mogłabym się uwolnić. Ale nie chcę. Sama świadomość bycia skrępowaną wystarczy, by wydobyć z mojego gardła niski jęk. Moje biodra drgają w jego rytmie. Zostaję nagrodzona pełnym zadowolenia uśmiechem.

Zaczynamy się całować. Michał leży obok, badając dłońmi moje ciało. Ja zatapiam palce w jego włosach mimo ograniczonych ruchów. Rozszerza moje uda i przejeżdża palcem po mojej

bieliźnie.

- Cholera, ale jesteś mokra – szepcze.
- Chcę cię, Michał... Teraz... Ja...
- Wszystko w swoim czasie. Mamy przed sobą całą noc.

Nie potrafię zrozumieć, jak może być taką oazą spokoju, podczas gdy ja niemal dochodzę, kiedy ostrożnie ściąga ze mnie majtki. Spija moje jęki, jakby się nimi delectował. Kręci mi się w głowie, kiedy jego usta wędrują z ust na szyję. Potem, kiedy pozbywa się mojego stanika, jego usta torturują moje sutki, ssąc, podgryzając. W tym czasie jego ręka nie poświęca ani chwili mojej spragnionej cipce. Mimo moich sugestywnych ruchów, leniwie wodzi nią po materiale pończochy, po mojej talii, nierzadko zaciskając na piersi.

- Kurwa, Michał... – marudzę sfrustrowana, na co on śmieje się głośno.
- Jest cholernie szczęśliwy. I zadowolony z siebie.

Nagle milknie, a w jego spojrzeniu coś nagle się zmienia. Usta znów przywierają do mojej skóry, ale zaczyna nimi wędrować w dół mojego tułowia. Przesuwa się teraz tak, że tkwi między moimi nogami. Przykłada twarz to mojej kobiecości i słyszę, jak głośno wciąga powietrze. Trzyma przy tym moje biodra tak, bym nie mogła się ruszyć. Ciągnę go za włosy. I wtedy czuję, jak jego język ostrożnie przesuwa się po mojej śliskiej cipce. Zasysa skórę, zatacza kółka wokół łechtaczki, zagłębia język w moim wnętrzu. Jego pełne zadowolenia pomruki przypominają delectowanie się jakimś wybornym posiłkiem.

– Jesteś cholernie apetyczna, Natalio – wydusza z siebie pomiędzy jedną a drugą niesamowicie słodką torturą.

Lekko przygryza moją kobiecość. Ból miesza się z rozkoszą. Jego język skupia się teraz na najwrażliwszym miejscu, podczas gdy palce rytmicznie pieszczą moje wnętrze. Nie wiem, jak on to robi, ale każde pchnięcie sprawia, że wznoszę się na wyżyny rozkoszy. Nie kontroluję mojego ciała ani słów padających z moich ust. Jestem pijana od doznań, których mi dostarcza. Chcę już skończyć, a z drugiej strony chcę, żeby to trwało w nieskończoność.

- Michał...

## Michał

Obserwowanie jej całkowicie poddanej naturalnym potrzebom jej ciała daje mi cholerną satysfakcję. Jej skórę pokrywa cienka warstewka potu. Widzę, jak lśni w księżycowej poświacie wdzierającej się przez niezastłonięte okno. Jakby skórę miała pokrytą brokatem. Smakuję ją, pieprzę palcami, a jej reakcje są pożywką dla mojego ego. Chwytam te momenty, zapamiętując, co sprawia jej największą przyjemność. Widzę, jak jej piersi unoszą się z każdym urywanym oddechem. Dłońmi związanymi moim krawatem trzyma moje włosy. Ciągnie je. Szarpie. Przeczesuje palcami. Moje palce poruszają się w niej leniwie. Z każdym pchnięciem jej ciało drży, a ona jęczy przeciągle. Czuję oznaki zbliżającego się orgazmu. Zaciska się na mnie coraz mocniej. Wsłuchuję się w dźwięki wydobywające się przez rozchylone usta. Próbuje ścisnąć uda. Nie pozwalam jej.

– Błagam, nie przestawaj – duka, a potem dochodzi z krzykiem.

Jej palce ciągną moje włosy, uda zaciskają się wokół głowy tak, że tłumią dźwięki z otoczenia. Jej ciałem wstrząsają spazmy. Po czym opada bezwładnie, walcząc o oddech. Liżę ją po raz ostatni, a potem się unoszę. Pozbywam bielizny i moszczę między udami. Ocieram się o jej śliską, rozgrzaną cipkę. Mimo mroku widzę rozbiegane spojrzenie, rozchylone ciemnoczerwone wargi i ogniste rumieńce na policzkach. Nie wchodzę w nią jeszcze. Mój penis napiera na jej wejście, a ja ostrożnie nakrywam ją swoim ciałem i całuję. Głęboko. Wydaje się na wpół przytomna.

– Michał – szepcze. – To było...

Nie pozwalam jej dokończyć. Atakuję jej usta, dłonie unieruchamiam nad głową i drażnię się z nią, wchodząc w nią odrobinę. Jest obłędnie ciasna. Nie chcę się stąd ruszać, ale mimo amoku, w którym tkwię, pamiętam o gumce. Zsuwam się z Natalii, wciągam prezerwatywę. Ręce mi drżą. *Cholera!* Tyle czasu na to czekałem. Tyle o tym fantazjowałem. Ostrożnie moszczę się z powrotem między jej nogami i całuję ją czule. A potem wsuwam się w nią. Czuję jej mięśnie zaciskające się na mnie. Wsuwam dłoń pod jej kark i chwytam go pewnym gestem. Drugą dłonią przytrzymuję skrepowane ręce. Wysuwam się i wchodzę z powrotem, stopniowo nadając naszym ciałom coraz szybsze tempo. Natalia bezwiednie mi się poddaje. Jej uda oplatają mnie w pasie, a biodra wychodzą mi na spotkanie. Całuje mnie. Czule. Mruczy, wyginając ciało tak, by nie było między nami ani skrawka wolnej przestrzeni. Nasze oddechy mieszają się w jedno, są niczym subtelna muzyka grająca do rytmu odgłosów, które wydają nasze uderzające o siebie ciała. Widzę, że znów jest blisko. To najpiękniejszy widok na świecie: Natalia na granicy orgazmu. Powieki ma przymknięte. Jęczy cicho. Chce mnie dotknąć. Jej dłonie próbują wyswobodzić się z mojego uścisku. Nie pozwalam na to. Dziś chcę mieć nad nią całkowitą kontrolę. Kiedy dochodzi, przyspieszam i puszczam jej dłoń. Jęczy przeciągle, kiedy lekko unoszę jej biodra i wchodzę jeszcze głębiej. Orgazm sprawia, że niemal brakuje mi powietrza. Opadam na Natalię, łapczywie biorąc oddech. Czuję się jak naćpany. W głowie lekko mi wiruje. Otwieram oczy i patrzę na kobietę z moich snów. Spełnioną fantazję. Na jej ustach błąka się leniwy uśmiech. Obsypuję delikatnymi pocałunkami jej policzek, szyję i ramię. Zasypiamy wtuleni w siebie.

## Natalia

Budzi mnie w środku nocy. Jestem półprzytomna, kiedy jego usta zaczynają powolną wędrówkę między moimi piersiami. Obraca mnie na brzuch, gorące wargi muskają moją wrażliwą skórę na karku, pomiędzy łopatkami, wędrując wzdłuż kręgosłupa. Tkwię na granicy jawy i snu, co zwiększa intensywność doznań. Czuję jego zęby na moich pośladkach, jego dłoń pode mną odnajduje moją łechtaczkę. Pieści mnie powoli. Nie chcę, żeby przestawał. Słyszę odgłos rozrywanego opakowania prezerwatywy, a po chwili znów czuję go w sobie. Bierze mnie od tyłu. Jego ruchy są nieskoordynowane, leniwe, a dłonią doprowadza mnie do kolejnego spełnienia. Dochodzimy niemal równocześnie. Znów zasypiamy, wtuleni w siebie.

– Kocham cię – słowa docierają do mnie jakby z opóźnieniem. Nie wiem, czy je słyszałam, czy mi się przyśniły.

Michał budzi mnie, kiedy jest jeszcze ciemno i pogania. Nie wiem, o co chodzi. Wyszukuję ciepły dres w walizce i wsuwam go na nagie ciało. Potargane włosy byle jak zaplatam w warkocz. Widzę, że Michał jest mocno podekscytowany. Jak dziecko, które wie, że udała mu się niespodzianka. Cmoka mnie w usta, łapie cienki pled i ciągnie za sobą. W windzie cały czas trzyma mnie w ramionach, ale nic nie mówi.

Wybiegamy z hotelu. Otacza nas ciemność. Michał trzyma mnie mocno za rękę. Kierujemy się prosto na plażę i zatrzymujemy tuż przy krawędzi wody. Zimny wiatr sprawia, że przeszywa mnie nieprzyjemny dreszcz. Michał otula mnie pledem, staje za mną i zamyka mnie w swoich ramionach. Czuję, jak opiera brodę o moje ramię, po czym szepcze do ucha:

– Patrz!

Widzę, że jego dłoń wskazuje na coś przed nami.

– Na co? – pytam. Głos mam schrypnięty. Mrużę oczy, próbując dostrzec coś w nieprzeniknionym mroku.

– Po prostu patrz.

Tkwimy w absolutnym bezruchu. Robi mi się coraz cieplej, a potem zauważam, że niebo z ciemnego zmienia kolor na pomarańczowy. Barwa jest coraz intensywniejsza, gdy nagle nad horyzontu leniwie wyłania się świetlista kula. Najpierw jej fragment, a potem cały okrąg sunący wyżej i wyżej na nieboskłonie.

– Świt – mówię cicho, porażona pięknem spektaklu, który na naszych oczach odegrała Matka Natura.

Zawsze wydawało mi się, że to zachody słońca mają w sobie magię. Zmieniam zdanie. Wschód bije na głowę wszystko, co dotychczas widziałam.

– Tak. – Michał mruczy mi do ucha, tuląc mocniej do siebie. – Nowy początek. Nasz nowy początek.

